

SYMBOLE NARODOWE

JAKI ZNAK TWÓJ?

HISTORIA HERBU
I BIAŁO-
-CZERWONEJ
FLAGI WEDŁUG
TADEUSZA
JEZIOROWSKIEGO



GEN. BRONI
MAREK TOMASZEWSKI
*„Anakonda '16” będzie
podsumowaniem
ustaleń szczytu
walijskiego*

Armia obywatelska

POWSTAJE PIĄTY RODZAJ SIŁ
ZBROJNYCH, LICZĄCY OKOŁO
35 TYSIĘCY ŻOŁNIERZY



PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

TargiKielce
EXHIBITION & CONGRESS CENTRE

*Honorowy Patronat
Prezydenta
Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy*



MSPO



XXIV Międzynarodowy Salon
Przemysłu Obronnego

6-9.09.2016
Kielce

mspo.pl

Z SZEREGU WYSTĄP



IZABELA
BORAŃSKA-
-CHMIELEWSKA



W POLSCE ISTNIEJE JUŻ PONAD
600 ORGANIZACJI PROOBRONNYCH,
ZRZESZAJĄCYCH OKOŁO 30 TYS. OSÓB,
A OD KILKU LAT CORAZ WIĘKSZĄ
POPULARNOŚCIĄ CIESZĄ SIĘ KLASY
MUNDUROWE.

Młodzi ludzie, kiedy obserwują zmieniającą się sytuację polityczną i stosunki międzynarodowe w Europie i na świecie, chcą być wyszkoleni na wypadek zagrożenia militarnego, umieć obronić siebie i swój kraj. Właśnie po to, aby wykorzystać potencjał ochotników i rezerwistów, zaczęto tworzyć wojska obrony terytorialnej, jako piąty rodzaj sił zbrojnych, który będzie równorzędnym partnerem dla armii zawodowej. Do końca roku na wschodniej granicy mają powstać przynajmniej trzy takie brygady. Nie jesteśmy ani pierwsi, ani ostatni – formacje tego typu funkcjonują w Stanach Zjednoczonych, w krajach skandynawskich i nadbałtyckich.

W kontekście bezpieczeństwa i przeciwdziałania potencjalnym zagrożeniom bardzo ważnym wydarzeniem będą największe od 25 lat ćwiczenia „Anakonda '16”, organizowane i prowadzone przez Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych. Z polskimi żołnierzami będą ćwiczyć wojska z 24 państw NATO i partnerskich. O szczegółach tych manewrów mówi „Polsce Zbrojnej” gen. broni Marek Tomaszyci, dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych.

Maj to dla Polaków miesiąc biało-czerwony, ze względu na obfitość ważnych rocznic i świąt państwowych. Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej, Święto Narodowe Trzeciego Maja, rocznica przewrotu majowego, 81. rocznica śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego... To dobry czas na zastanowienie się nad historią, znaczeniem i rangą naszych symboli narodowych. Dlaczego flaga Polski jest biało-czerwona? Kiedy orzeł miał koronę i w jakich okolicznościach pojawił się na niej krzyż? To pytania, na które zwykle niewielu zna odpowiedź. Często mylimy nawet herb naszego kraju z godłem. W tym numerze heraldyk Tadeusz Jeziorowski przybliży nam dzieje polskich symboli, wyjaśnia powody np. braku ujednolicenia wizerunku orła, nawet w oficjalnych dokumentach, snuje rozważania na temat naszej tożsamości i świadomości narodowej.





Zdjęcie na okładce:
Rafał Mniedło/
11 LDKPanc

NR 5 (841)
MAJ 2016

TEMAT NUMERU

[MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER](#)

[TADEUSZ WRÓBEL](#)

14 / Piąta siła

Grzegorz Kwaśniak o nowej koncepcji żołnierza i wojskach obrony terytorialnej.

[KRZYSZTOF GAJ](#)

18 / Brygada w 24 godziny

To będzie nowy rodzaj wojsk, a nie zbiór żołnierzy drugiej kategorii.

[PAULINA GLIŃSKA, MAGDALENA](#)

[KOWALSKA-SENDEK](#)

20 / Wojsko w wersji demo

Czym właściwie zajmują się organizacje proobronne?

[MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER](#)

26 / Legia na straży

Chcą być przygotowani do tego, aby w razie potrzeby wesprzeć wojsko.

[BARTOSZ STAREGOWSKI](#)

28 / Obrona domowa

W okresie staropolskim obok regularnej armii dużą rolę odgrywało pospolite ruszenie.

[TADEUSZ WRÓBEL](#)

31 / Specjalizacja z północy

Jednostki terytorialne w państwach skandynawskich i nadbałtyckich.

ARMIA

[KRZYSZTOF KOWALCZYK](#)

34 / Kreta droga do nowoczesności

Modernizacja techniczna polskiej armii według Inspektoratu Uzbrojenia.

[KRZYSZTOF WILEWSKI](#)

42 / Materiał dla żołnierza

Inni chętnie korzystają z mundurowych doświadczeń polskich żołnierzy.

[MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER](#)

46 / Walka o siebie

Paweł Rorbach daje przykład, jak się podnieść z pomisyjnej traumy.

[MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK](#)

48 / Odlotowa taktyka

Jak zmieniają się zadania lotnictwa transportowego?

[MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK](#)

51 / Zabawa w kotka i myszkę

Robert Mieszaniec o swoich doświadczeniach ze szkolenia na pokładowego instruktora taktycznego.

[BOGUSŁAW POLITOWSKI](#)

54 / W oczekiwaniu na alert

Skrojone na nowo wojskowe jednostki odbudowy.

[PIOTR BERNABIUK](#)

56 / Sojusznicza mozaika

Gen. broni Marek Tomaszewski o „Anakondzie”.

[KRZYSZTOF KOWALCZYK](#)

61 / Łączność jest jak powietrze

W cyklu „Wojsko od kulis” – 9 Brygada Wsparcia Dowodzenia.

[PIOTR BERNABIUK](#)

66 / Pistolet paradoksalny

Czy broń krótka jest żołnierzom potrzebna?

Znajdziesz nas tutaj:





ARSENAŁ

PAWEŁ HENSKI

78 / Powrót gwiazdnych wojen

XXI wiek może stać się czasem
ostatecznej militaryzacji kosmosu.



STRATEGIE

TOMASZ OTŁOWSKI

90 / Starcie dwóch strategii

Jak zmieni się polityka Stanów
Zjednoczonych po wyborach?

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

96 / Przedwyborcze prognozy

Andrzej Mania o amerykańskim wielkim
show i jeszcze większej polityce.

WITOLD REPETOWICZ

101 / Terrorysty w odwrocie

Irakijczycy walczą z Państwem Islamskim.

MICHAŁ ZIELIŃSKI

104 / Za granicą ubóstwa

Codziennosc w obozie dla uchodźców z Syrii.

RAFAŁ CIASTOŃ

108 / Dziewięć kresek niezgody

Czy Morze Południowochińskie znajdzie się
w absolutnej władzy Pekinu?



HISTORIA

PIOTR KORCZYŃSKI

112 / Szpieg w obcym mundurze

Polscy oficerowie wywiadu w szeregach wroga.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

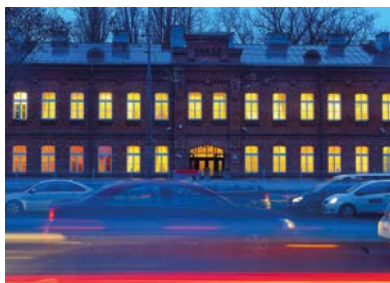
118 / Jaki znak twój?

Tadeusz Jeziorowski o historii naszych znaków
narodowych.

TADEUSZ WRÓBEL

126 / Czas drednotów

Najszybsze pancerniki na świecie początku
XX wieku.



HORYZONTY

130 / Wojsko nie tylko z gabloty

Jak spędzić Noc Muzeów w wojskowym
klimacie?

PIOTR BERNABIK

138 / Droga do Vegas

Ppor. Nikodem Ziemecki przed walką życia.

KADR



W BAZACH 2 SKRZYDŁA LOTNICTWA TAKTYCZNEGO jest prowadzone codziennie rutynowe szkolenie lotnicze, które pozwala pilotom doskonalić swoje umiejętności w różnych warunkach atmosferycznych. Załogi F-16 weryfikują nabytą wiedzę w trakcie międzynarodowych ćwiczeń, takich jak „Frisian Flag”, które w kwietniu odbywały się w Holandii.

ARKADIUSZ DWULATEK / COMBAT CAMERA DORSZ





MICHAŁ NIWICZ

Dąb Pamięci

Polacy oddali hołd ofiarom zbrodni katyńskiej.

Zbrodnia katyńska była częścią Z wspólnego planu likwidacji narodu polskiego opracowanego przez hitlerowców i Sowietów”, mówił minister Antoni Macierewicz przed Grobem Nieznanego Żołnierza podczas Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej obchodzonego w 76. rocznicę tego mordu. Jak przypomniał szef MON-u, wiosną 1940 roku na rozkaz władz ZSRR rozstrzelano prawie

22 tys. Polaków, w tym 14,4 tys. jeńców – oficerów wojska i służb mundurowych. Minister podziękował wszystkim, którzy walczyli o ujawnienie prawdy o Katyniu, zwłaszcza rodzinom zamordowanych. „Teraz czekamy, aż zbrodnia ludobójstwa będzie nazwana ludobójstwem i zostanie ukarana”, dodał szef MON-u.

Aby uczcić pomordowanych, prezydent Andrzej Duda zasadził

w ogrodach Pałacu Prezydenckiego Dąb Pamięci.

„Będzie on kolejnym symbolem nie tylko pamięci o zamordowanych, lecz także jednym z symboli siły naszego narodu”, mówił prezydent. Dotąd w całym kraju zasadzono 4566 drzew z planowanych 21 857. Każde z nich ma upamiętniać jedną z zamordowanych osób. PZ, AD

Dobrze służyli Polsce

Pamiętamy o ofiarach smoleńskiej katastrofy.

W szóstą rocznicę katastrofy samolotu Tu-154M pod Smoleńskiem, w której zginęło 96 osób, wśród nich prezydent Lech Kaczyński wraz z małżonką Marią, w całym kraju odbyły się uroczystości upamiętniające tę tragedię. W Warszawie na Pałacu Prezydenckim tablicę poświęconą prezydentowi Kaczyńskiemu i jego małżonce odsłonił prezy-

dent Andrzej Duda wraz z Jarosławem Kaczyńskim oraz Martą Kaczyńską, córką zmarłej tragicznie pary prezydenckiej. Z kolei w siedzibie MON-u umieszczono tablicę upamiętniającą ofiary katastrofy związane z wojskiem i resortem obrony. „To byli ludzie, którzy dobrze zasłużyli się ojczyźnie”, mówił minister Antoni Macierewicz. PZ, MS



STANISŁAW KOWALCZUK/EAST NEWS

Kuźnia wojskowej kadry

Akademia Obrony Narodowej w Rembertowie zostanie 1 października 2016 roku przekształcona w **Akademię Sztuki Wojennej**. Projekt ustawy w tej sprawie, przygotowany przez resort obrony, przyjęła Rada Ministrów. Podstawowym celem ASW ma być zapewnienie armii nowoczesnych studiów strategicznych. Akademia ma doskonalić oficerów na studiach podyplomowych, kursach kwalifikacyjnych i doskonalących. Nowa uczelnia będzie też ośrodkiem eksperckim prowadzącym badania i analizy sytuacji geopolitycznej oraz militarnej w wybranych częściach świata.

Zmniejszy się liczba studentów cywilnych przyjmowanych do wojskowej szkoły. „Dziś AON ma 7314 studen-

tów cywilnych na studiach pierwszego stopnia i ani jednego wojskowego. Liczba słuchaczy wojskowych musi się zwiększyć”, mówił wiceminister Wojciech Fałkowski na posiedzeniu sejmowej podkomisji obrony narodowej. Jak dodał, MON zdaje sobie sprawę, że ograniczenie liczby cywilów będzie równoznaczne z obcięciem subwencji, którą uczelnia dostaje z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, ale MON dostarczy akademii środki, które pozwolą jej funkcjonować. Uczelnia będzie mogła też kształcić osoby cywilne w dziedzinie bezpieczeństwa narodowego i obronności państwa, w szczególności na potrzeby administracji centralnej i samorządu terytorialnego. PZ, AD, MM, JT ■

Katedry ad hoc

Nową inicjatywą prof. Wojciecha Fałkowskiego, podsekretarza stanu w MON, oraz Departamentu Nauki i Szkolnictwa Wojskowego jest propozycja, by uznani naukowcy z zagranicy i Polski prowadzili zajęcia na uczelniach wojskowych w ramach tworzonych ad hoc katedr. Planuje się, że będą to osoby, które w swoich badaniach osiągnęły bardzo wysoki, noblowski poziom. Cykl czterech, sześciu wykładów w ciągu roku akademickiego, trwający około miesiąca lub dwóch, będzie tworzył całość w ramach konkretnej dyscypliny naukowej. Projekt, który zostanie sfinansowany przez MON, jest skierowany do studentów, doktorantów i młodych naukowców. Zasadniczym jego celem będzie podniesienie jakości kształcenia, zaprezentowanie warsztatu dydaktycznego oraz synergia nauki z dydaktyką. ■

Kościuszko – powrót polskich naukowców

Program „Kościuszko” jest skierowany do polskich naukowców pracujących w ośrodkach zagranicznych, którzy chcą wrócić do kraju i podjąć badania w uczelniach i instytutach badawczych nadzorowanych przez ministra obrony narodowej. Celem projek-

tu jest wzmocnienie poziomu naukowego tego rodzaju instytucji. W jego ramach mogą być finansowane programy badawcze wpisujące się w „Priorytetowe kierunki badań naukowych w resorcie obrony narodowej w latach 2013–2022”. ■

POLSKI
ŻOŁNIERZ
– ETOS
I DUMA
Polska Zbrojna
KONKURS
LITERACKI



WOJSKOWY
INSTYTUT
WYDAWNICZY

zaprasza studentów cywilnych, a także podchorążych kształcących się w wojskowych uczelniach wyższych (AON, WAT, AMW, WSOwL, WSOsP) do wzięcia udziału w konkursie literackim

„*Polski żołnierz
– etos i duma
– na przykładzie
historycznym
lub współczesnym*”.

Konkurs jest organizowany przez „Polskę Zbrojną” z okazji Święta Wojska Polskiego. Prace (do 10 tys. znaków) należy przestać do redakcji do 24 czerwca 2016 roku, na adres: Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa, lub e-mail: konkurs@zbrojni.pl. Nagrodzimy trzy najlepsze prace (publikacja w miesięczniku, na portalu oraz nagrodę rzeczową).

Regulamin konkursu jest dostępny na stronie internetowej polska-zbrojna.pl.

Żołnierze jadą do Afganistanu

W maju rozpocznie się IV zmiana kontyngentu w misji „Resolute Support”.

Trzon zmiany polskiego kontyngentu wojskowego będą stanowić żołnierze 8 Pułku Przeciwlotniczego w Koszalinie i 12 Dywizji Zmechanizowanej w Szczecinie, a wspomóc ich 10 Brygada Logistyczna. W sumie w maju na półroczną misję do Afganistanu wyjedzie 200 żołnierzy. Przygotowywali się do misji, ćwicząc

w Drawsku Pomorskim strzelanie, nawiązywanie łączności i współpracę ze śmigłowcem. Podczas zajęć w Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych w Kielcach zdobywali wiedzę na temat islamu, afgańskiej armii, życia w Afganistanie, działających tam organizacji rządowych i pozarządowych, a także technik negocjacji.

„Resolute Support” rozpoczęła się 1 stycznia 2015 roku i zastąpiła misję stabilizacyjną ISAF. Obecnie w Afganistanie służą żołnierze 20 Bartoszyckiej Brygady Zmechanizowanej, wspomagani przez 16 Pomorską Dywizję Zmechanizowaną i Jednostkę Wojskową Komandosów z Lublińca. PZ, ŁŻ

Nowa droga do specjalsów

Do tej pory rekrutacja do wojsk specjalnych obejmowała tylko żołnierzy zawodowych i funkcjonariuszy innych służb. Zgodnie z decyzją ministra Antoniego Macierewicza nabór rozszerzy się o cywilów. Osoby ubiegające się o miejsce w wojskach specjalnych powinny do 30 września za pośrednictwem wojskowych komend uzupełnień złożyć wniosek do dyrektora Departamentu Kadr MON. Warunkiem zakwalifikowania się jest pełnoletniość i ukończone gimnazjum. Preferowane będzie też wyższe

wykształcenie, szczególnie medyczne, informatyczne lub związane z telekomunikacją. Punktowani będą także kierowcy z kategoriami C+E. Cywile, którzy najlepiej wypadną na etapie weryfikacji dokumentów, przejdą sprawdzian zbliżony do tego, który obowiązuje kandydatów do służby na stanowiskach poza zespołami bojowymi. Wiosną 2017 roku 30 najlepszych rozpocznie w Ośrodku Szkolenia Wojsk Specjalnych w Lublińcu pierwszy kurs Commando. PZ, MKS

Panu gen. bryg. rez.
Stanisławowi
Butlakowi,

dyrektorowi Biura
ds. Umów Offsetowych,
wyrazy współczucia
i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Żony

składa
sekretarz stanu w MON
Bartosz Kownacki.



Broń na uroczystości

Batalion Reprezentacyjny Wojska Polskiego dostanie nowy karabinek.

Karabinek reprezentacyjny MSBS-R polskiej konstrukcji zastąpi wysłużone karabinki Simonowa używane przez Batalion Reprezentacyjny WP. Broń sowieckiego konstruktora, wyprodukowana przed kilkudziesięciu laty, jest już bowiem bardzo wysłużona.

Poszukiwania nowej broni dla pododdziałów reprezentacyjnych

rozpoczęły się w 2012 roku. W listopadzie 2013 roku zapadła decyzja, że powstanie ona na podstawie konstrukcji karabinka MSBS-5,56, który opracowano dzięki współpracy Fabryki Broni Łucznik z Wojskową Akademią Techniczną. MSBS w wersji reprezentacyjnej to karabinek powtarzalny, strzelający ogniem pojedynczym, wyłącznie

amunicją ćwiczebną. Trzy kompanie reprezentacyjne batalionu potrzebują w sumie około 450 karabinków. Jak zakłada umowa, którą Inspektorat Uzbrojenia podpisał z Fabryką Broni Łucznik, pierwsza partia 150 sztuk broni zostanie dostarczona armii do końca czerwca. Wojsko zapłaci za nią 1,65 mln zł. PZ, TW

PIOTR
BERNABIUK

Nasze małe ojczyzny

” Współczesne wojny trudno jest wygrać tylko dzięki potędze militarnej. Wyrafinowane technologie, siła pancerna i oręża nieustannie ustępują pola działaniom, które możemy zamknąć w definicji wojny partyzanckiej. Doświadczyliśmy dopiero co w Iraku i Afganistanie, często boleśnie, jak trudno odnieść sukces w operacji, gdy nie sprzyja nam np. miejscowa ludność. Dlatego wśród tegorocznych zdobywców Buzdaganów „Polski Zbrojnej” znalazł się mjr Marcin Matczak, wyróżniony za zrozumienie i upowszechnianie idei świadomości międzykulturowej, potężnej broni, jaką jest zdobywanie poparcia mieszkańców terenów, na których są rozgrywane konflikty. Jeśli bowiem ktoś jest u siebie, broni własnej rodziny, dorobku całego życia, swojej małej Ojczyzny, to z pewnością będzie niezłomnym wojownikiem.

Uformowanie i szkolenie brygad terytorialnych, które być może nie będą militarną potęgą, nie jest niczym innym, jak właśnie przygotowaniem do obrony małych ojczyzn. Nie pierwszym zresztą, o którym pamiętam. Bo pamiętam, jak w początkach lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, w okresie rozwijania jednostek górskich, 21 Brygady Strzelców Podhalańskich i 22 Brygady Piechoty Górskiej, mówiliśmy i pisaliśmy o idei „obrony małych ojczyzn”. Wprawdzie polscy górale jeździli w Alpy ćwiczyć z Francuzami, ale koncepcja była taka, że jeśli przeciwnik zapędzi się w Beskidy czy Bieszczady, to mu chłopaki z Warszawy życie obrzydzą. Nie, to nie pomyłka, lecz jedynie paradoks. Już wyjaśniam. W założeniu terenów górskich miały bronić regularne pododdziały z obu brygad, wspierane przez tubylczą rezerwę. Okazało się jednakże, że tak naprawdę to specami od wspinaczki, narciarstwa, znawcami wąskich ścieżek i górskich komasy byli zapaleni turyści z miast. Miejscowa młodzież, zamiast na granie i szczyty, najchętniej wspięła się natomiast na szczyty metropolii. Niemniej górale w tych jednostkach służyli licznie, a następnie przechodzili do rezerwy.

Warto przy okazji wspomnieć, że pod koniec lat osiemdziesiątych, zaraz po zmianie ustroju, doktryny obronnej, w ówczesnych jednostkach specjalnych utworzono kadrowe zespoły grup specjalnych, stanowiące namiastkę zawodowstwa. Komandosom wyznaczono nowe zadania. 56 Kompania Specjalna nie szkoliła się już w dywersji, w tym w niszczeniu stanowisk rakiet – nośników broni atomowej, na terenie Jutlandii i Zagłębia Ruhry, lecz w organizacji ruchu partyzanckiego, prowadzeniu akcji dywersyjnych i specjalnych na obszarze własnego kraju, zajętego przez przeciwnika. Żołnierze, mający stanowić profesjonalne wsparcie dla rodaków broniących swych małych ojczyzn, przygotowali się do działań między Odrą a Bugiem. Dokumentowali więc węzły komunikacyjne, urządzenia techniczne zakładów przemysłowych, wykonywali setki zdjęć, szkiców, planów...

Nic dodać, nic ująć. Jest jednak jeszcze coś w tym wszystkim, co spróbuję zamknąć w ponurej, moim zdaniem, anegdocie, niestety wziętej prosto z życia. Młodzieniec zapytany, co robi, gdy na jego kraj napadną wrogie siły, odpowiedział z angielską flegmą: „Wyjadę do Wielkiej Brytanii”. Nagabywany dalej na temat obrony kraju przodków, z tą samą flegmą dorzucił: „Do obrony to przecież mamy armię zawodową!”. A właśnie w tym numerze miesięcznika gen. broni Marek Tomaszewski przypomina w wywiadzie starą prawdę, że od stuleci konflikty zbrojne wygrywali zazwyczaj żołnierze rezerwy. ■



TEMAT NUMERU

/ OBRONA TERYTORIALNA

ARMIA OBYWATELSKA

Sformowanie obrony terytorialnej to jeden z priorytetów Ministerstwa Obrony Narodowej. Ma to być piąty rodzaj sił zbrojnych, liczący około 35 tys. żołnierzy.

Formacja będzie budowana w kilku etapach. Docelowo powstaną: 17 brygad, 86 batalionów i 364 kompanie. Do służby w wojskach obrony terytorialnej (OT) będą przyjmowani zarówno rezerwiści, żołnierze zawodowi (głównie w dowództwach), jak i ochotnicy. Krajowe dowództwo OT ma podlegać zreformowanemu Sztabowi Generalnemu WP.

Przewiduje się, że pierwsze brygady osiągną gotowość organizacyjną za rok, ostatnie – do końca 2019 roku. Po sformowaniu każda brygada zostanie poddana trzyletniemu szkoleniu, podobnie jak w wojskach operacyjnych. W wypadku ostatniej potrwa ono do końca 2021 roku. Jak zapowiedział na posiedzeniu senackiej Komisji Obrony Narodowej wiceminister Bartosz Kownacki, do końca czerwca resort zamierza zaprezentować założenia projektu ustawy powołującej obronę terytorialną. Nowe prawo powinno zostać przyjęte do końca 2016 roku. MS ■



KRZYSZTOF WOJCIEWSKI, DZIAŁ GRAFICZNY



PIĄTA SIŁA

Z Grzegorzem Kwaśniakiem

**o tworzeniu nowego rodzaju wojsk i potencjale młodych ludzi
zafascynowanych armią rozmawiają Małgorzata
Schwarzgruber i Tadeusz Wróbel.**

W jakim celu powstaje obrona terytorialna, skoro rozwi-
nięcie mobilizacyjne prze-
widuje oddziały mające za-
bezpieczać zaplecze wojsk
walczących na froncie?

Każde działanie podejmo-
wane w siłach zbrojnych nale-
ży rozpocząć od analizy środo-
wiska bezpieczeństwa oraz za-
grożeń, które są jego częścią.
Od co najmniej kilkunastu lat
obserwujemy, jak zmienia się

ta sfera. Odchodzimy od klasycznych zagrożeń,
powstało wiele nowych, które są coraz bardziej
zdywersyfikowane i zdecentralizowane. Aby się
im przeciwstawić, nie wystarczą klasyczne woj-
ska operacyjne, z samolotami, artylerią i czołga-
mi. Trzeba szukać nowych rozwiązań i nowej
doktryny militarnej. Pierwszym etapem jest ana-
liza zagrożeń, drugim – opracowanie doktryny,
a trzecim – stworzenie struktur, które potrafią ją
realizować w nowym środowisku. Teraz prze-
chodzimy do trzeciego etapu. Poziom ukomple-
towania naszych wojsk operacyjnych jest niski,
co nie powinno mieć miejsca w armii zawodo-
wej. MON podejmuje już pewne działania, ale są
kilkunastoletnie zaniedbania, sięgające począt-
ków lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku.
A wprost tak odpowiem na pytanie: wojska obro-
ny terytorialnej tworzymy, aby ustrzec się przed
nowymi zagrożeniami oraz uzupełnić zaniedba-
nia w dziedzinie wojsk operacyjnych.

**Do końca roku ma zostać przyjęta ustawa po-
wołująca wojska obrony terytorialnej. Jak bę-
dą one zbudowane?**

Na pierwszym poziomie – strategicznym, zo-
stanie powołane dowództwo WOT w ramach

przygotowywanej reformy Sztabu Generalnego
WP. Na poziomie operacyjnym te wojska będą
miały w każdym województwie dowództwo jed-
nej brygady. Wyjątek będzie stanowiło woje-
wództwo mazowieckie, w którym, ze względu
na jego wielkość, powstaną prawdopodobnie
dwie brygady. We wszystkich miastach woje-
wódzkich znajdzie się jeden batalion obrony te-
rytorialnej. Na poziomie taktycznym, powiato-
wym ma powstać w całym kraju 86 dowództw
batalionów i 364 kompanie OT w powiatach.
Ten system odpowiada na nowe zagrożenia i po-
zwala zwalczać je skutecznie.

To plan na lata.

Brygady powstaną w ciągu najbliższych
trzech, czterech lat. Ich wyszkolenie zajmie ko-
lejnych kilka. Kluczem do sukcesu jest system
szkolenia, który pozwoli przygotować żołnierzy
i struktury do wykonywania zadań. Proces ten
planujemy zakończyć do końca 2021 roku.

**Ważne są sprawy finansowe. Czy zostanie
formalnie uregulowana kwestia przeznacze-
nia na obronę terytorialną konkretnego od-
setka PKB? Wojskowi obawiają się, że fun-
dusze na ten cel uszczuplą wydatki na woj-
ska operacyjne.**

Wojsko jest jedno i budżet jest jeden. Są jed-
nak zapowiedzi zwiększenia procentu PKB
przeznaczonego na obronę.

**Inny problem to kadra dowódcza. Wyszko-
lenie doświadczonego oficera starszego trwa co
najmniej kilkanaście lat. Skąd ich wziąć do
obrony terytorialnej?**

Część kadry uda się pozyskać z wojsk opera-
cyjnych, ale też nie możemy ich za bardzo osła-
biać. Chcemy jednak w większym stopniu



otworzyć się na żołnierzy rezerwy. Chcielibyśmy, aby w szeregi obrony terytorialnej wstępowali także oficerowie starsi, którzy już służyli na szczeblu brygady i batalionu. W ostatnich kilkunastu latach odeszło wielu oficerów, czasami może pochoinnie. Chcemy wyjść do nich z ofertą powrotu do służby. Jeżeli spełnią wymagania prawne i zdrowotne, to nie widzę przeszkód. Aby się to udało, trzeba jednak zmienić rozporządzenie o rejonowych wojskowych komisjach lekarskich, którego przepisy są dość restrykcyjne: pod względem zdrowotnym traktują mężczyzn w wieku 20 lat podobnie jak 50-latków.

W tym roku ma się rozpocząć formowanie trzech pierwszych brygad we wschodnich województwach. Co będzie dalej?

Szukamy miejsc dyslokacji dla dowództw brygad i batalionów na ścianie wschodniej. W przyszłym roku kolejne brygady powstaną w województwach warmińsko-mazurskim i w mazowieckim. Będziemy sukcesywnie przesuwać się na zachód.

Jakie zadania są przewidziane dla wojsk obrony terytorialnej?

Ich rolą będzie przede wszystkim zwiększenie potencjału odstraszenia poprzez wzmocnienie wojsk operacyjnych oraz uzyskanie zdolności operacyjnych do samodzielnego prowadzenia działań antykrzysowych, antydywersyjnych, antyterrorystycznych i antydezinformacyjnych.

Czy wszystkie jednostki, brygady, bataliony lub kompanie będą miały taką samą strukturę?

Nie, chociażby dlatego, że województwa mają różną liczbę powiatów. Wpływ na strukturę i wyposażenie jednostek, a tym samym szkolenie, będzie miał teren ich działania. Inny sprzęt będzie potrzebny żołnierzom obrony terytorialnej w województwie warmińsko-mazurskim, gdzie są liczne jeziora, inny działającym na wysoce zurbanizowanym Śląsku, a jeszcze odmienny w zalesionym Lubuskiem czy w Bieszczadach. Oczywiście liczymy się z tym, że gdy

zaczną działać brygady i zdobędziemy pierwsze doświadczenia, trzeba będzie wprowadzić pewne poprawki w etatach. Warunki lokalne wymuszają pewną elastyczność w organizacji i wyposażeniu obrony terytorialnej oraz korzystanie z niekonwencjonalnych rozwiązań.

Czy planuje się stworzenie komponentu lotniczego obrony terytorialnej, np. na bazie aeroklubów?

Koncentrujemy się na komponencie lądowym. Położenie Polski sprawia bowiem, że najwięcej potencjalnych zagrożeń ma charakter lądowy. Dlatego wsparcie jest najbardziej potrzebne operacyjnym wojskom lądowym. Może sprawą komponentu lotniczego zajmiemy się później, jeśli uznamy, że istnieje taka potrzeba. Nie da się wszystkiego zrobić od razu.

Jednym z powodów fiaska tworzonej w latach dziewięćdziesiątych XX wieku obrony terytorialnej było to, że potraktowano ją jak składnicę przestarzałego uzbrojenia, którego pozbywały się wojska operacyjne. Służący w nich żołnierze czuli się wojskiem drugiej kategorii. To, jakie uzbrojenie i sprzęt dostaną jednostki OT, może mieć wpływ na ich postrzeganie w społeczeństwie.

Minister Antoni Macierewicz wielokrotnie zapowiadał, że żołnierze obrony terytorialnej dostaną nowoczesną broń, taką, jaką powinien mieć żołnierz w XXI wieku. Poza tym uzbrojenie i łączność muszą być na takim poziomie, by jednostki obrony terytorialnej mogły realnie współdziałać z wojskami operacyjnymi.

Czy kobiety będą mogły wstąpić do OT?

Skoro kobiety służą w wojskach operacyjnych, nie ma przeszkód, by były żołnierzami obrony terytorialnej, jeśli spełnią stawiane ochotnikom wymagania. Obecnie jest bardzo dużo kobiet w proobronnych organizacjach paramilitarnych i z tego, co wiem, świetnie sobie radzą.

Wszystko jest w miarę proste, gdy w szeregi obrony terytorialnej zdecyduje się wstąpić osoba po przeszkole- ➔

niu wojskowym. A jak będzie przygotowywany ktoś niemający wcześniej z wojskiem do czynienia? Czy będzie kierowany na kilkutygodniowe szkolenie wstępne?

Nie przewidujemy długiego szkolenia początkowego, bo zdajemy sobie sprawę, że kolidowałoby ono z aktywnością zawodową ochotników i już na starcie negatywnie nastawiało do nich pracodawców. Szkolenie, podobnie jak w wojskach operacyjnych, potrwa trzy lata i zostanie podzielone na trzy roczne etapy. Żołnierze obrony terytorialnej będą mieli zajęcia w czasie weekendów. Z doświadczenia organizacji proobronnych wynika, że jest to możliwe. W pierwszym roku będzie szkolenie podstawowe i na szczeblu drużyny. Po zakończeniu przygotowania na szczeblu plutonu przewidujemy ćwiczenia poligonowe, odbywające się w lipcu i sierpniu. Podobnie będzie po zakończeniu szkoleń na wyższych szczeblach.

Czy zawodowi wojskowi będą mieli zaufanie do przechodzących krótkie szkolenia żołnierzy obrony terytorialnej?

Ze strony wyższych dowódców, z którymi się spotykam, nie słyszę żadnych krytycznych uwag. Odnoszą się oni do naszej inicjatywy przychylnie. Z drugiej strony, negatywne doświadczenia z NSR-em mają wpływ na nie najlepsze postrzeganie OT przez kadrę z wojsk operacyjnych. Mamy nadzieję, że uda się nam uniknąć popełnionych wówczas błędów i stworzyć sprawną strukturę, zwiększającą zdolności naszych sił zbrojnych.

Jak wygląda potrzebna obronie terytorialnej infrastruktura: koszary, magazyny, strzelnice?

Nie jest z nią najlepiej. Ściana wschodnia zawsze była trochę zaniedbana pod tym względem. Decyzje podejmowane od lat dziewięćdziesiątych spowodowały, że infrastruktura została wyprzedana lub zaniedbana. Trzeba będzie ją odbudować. Dla pierwszych trzech brygad mamy już lokalizację – prawdopodobnie będą to Lublin, Białystok i Rzeszów. Tam skorzystamy z obiektów istniejących. Dowództwa brygad i batalionów umieścimy w budynkach biurowo-sztabowych – znaleźliśmy dostateczną liczbę takich pomieszczeń. Być może za kilka lat rozpoczniemy inwestycje budowlane – powstaną budynki o lekkiej drewnianej konstrukcji, jakich używa m.in. armia amerykańska.

A strzelnice?

W każdym województwie są dwie, trzy i to na początek wystarczy. Planujemy jednak budować nowe strzelnice. Stanem idealnym byłaby jedna w każdym powiecie. Mamy sygnały od samorządów, że są one zainteresowane

odbudową takich obiektów, bo mogłyby tam wspólnie ćwiczyć wojsko i policja.

Gdzie oddziały OT będą składowały broń?

Rozwiązaniem postulowanym przez wiele środowisk jest przechowanie broni w domu, ale nasze społeczeństwo nie jest na to przygotowane. Bardziej realnym wariantem jest składowanie jej w komendach powiatowych policji. Prowadzimy na ten temat rozmowy z MSWiA. Na początku planujemy trzymać broń w tych jednostkach wojskowych, w których zostaną umieszczone dowództwa batalionów i brygad. Z czasem, gdy okaże się, że w poszczególnych powiatach istnieją odpowiednie magazyny policyjne, lokalne dowództwa OT będą mogły zawierać porozumienia o ich wykorzystaniu.

Jakie zmiany w prawie są potrzebne podczas tworzenia obrony terytorialnej?

Będą dość duże zmiany w obowiązujących ustawach, przede wszystkim w ustawie o powszechnym obowiązku obrony, głównie w kwestii stworzenia nowej kategorii – żołnierza obywatela. Dotychczas mieliśmy żołnierza poborowego, mamy żołnierza zawodowego oraz żołnierza NSR-u, będzie jeszcze żołnierz obywatel albo żołnierz ochotnik. Do jesieni tego roku na pewno taka kategoria żołnierza wraz ze wszystkimi jego prawami i obowiązkami pojawi się w naszym stanie prawnym. To rozwiązanie zbliżone do NSR-u. Nad propozycjami zmian ustawowych pracuje pięciu prawników Biura ds. Utworzenia Obrony Terytorialnej, liczącego 34 pracowników. Jesienią, gdy rozpocznie się formowanie dowództwa wojsk obrony terytorialnej, nasze biuro wejdzie w tę strukturę. Poznamy wówczas dowódcę OT – zapewne generała, oraz trzech dowódców brygad – w stopniu pułkownika.

Czy zostanie uregulowane współdziałanie obrony terytorialnej z administracją rządową i samorządową?

Na pewno. Jednym z głównych celów wojsk OT jest otwarcie się na społeczeństwo i władze lokalne oraz nawiązanie bliskiej współpracy z samorządowcami. Wojska operacyjne, ze względu na swoją specyfikę, są nieco obok społeczeństwa i władz samorządowych. Tymczasem współczesne zagrożenia powodują, że wojsko powinno być jak najbliżej ludzi i władz na najniższym poziomie. Obecny stan prawny nie ułatwia jednak tych kontaktów. Trzeba będzie wiele zmienić, aby lokalni dowódcy obrony terytorialnej mogli współpracować z władzami w gminie czy powiecie. Skoordinowany wysiłek służb mundurowych jest odpowiedzią na współczesne zagrożenia i pozwala skutecznie je zwalczać. Dziś takiej współpracy praktycznie nie ma, nie ma także np. systemu łączności między tymi służbami.



Żołnierze obrony terytorialnej będą łączyć aktywność zawodową z obowiązkami żołnierskimi. Czy ich stosunki z pracodawcami będą uregulowane prawnie? Czy za czas spędzony na ćwiczeniach pracodawcy dostaną rekompensaty?

Liczymy na rosnącą w naszym społeczeństwie świadomość, że bezpieczeństwo jest rzeczą bardzo ważną. Myślę, że przedsiębiorcy coraz lepiej rozumieją, że ma ono też wpływ na prowadzenie działalności gospodarczej. Pojawiają się już oddolne inicjatywy z ich strony dotyczące wsparcia przyszłej obrony terytorialnej. Oczywiście są też tacy, którzy mają odmienny punkt widzenia i trzeba będzie ich przekonać do naszej racji. Zostaną oczywiście przygotowane regulujące te kwestie rozwiązania prawne.

Jak będą wynagradzani żołnierze służący w wojskach obrony terytorialnej?

Za każdy dzień szkolenia będą dostawać określoną kwotę pieniędzy. Rozważamy też wprowadzenie dodatku za gotowość, wynoszącego około kilkuset złotych miesięcznie. Kalkulowaniem, ile by to kosztowało w skali trzech brygad, zajmuje się Departament Budżetowy MON. Wiemy, że podobne rozwiązanie było rozważane podczas tworzenia NSR-u, ale ostatecznie nie zostało wprowadzone. I być może to legło u podstaw niepowodzenia tego projektu. Korzystając z wcześniejszych doświadczeń, staramy się ustrzec błędów.

W jaki sposób będzie wykorzystany przez obronę terytorialną potencjał organizacji proobronnych?

Organizacje proobronne rozwijają się bardzo dynamicznie od kilkunastu lat i to one w jakimś stopniu wymusiły na naszych poprzednikach zajęcie się problemem obrony terytorialnej. Ich oddolna inicjatywa spowodowała, że ten problem przebił się do świadomości społecznej. Dziś żaden poseł czy senator nie powie, że nie wie, czym jest OT. Podejrzewam, że wie też to większość społeczeństwa. Nowy rząd zajął się tą sprawą na poważnie, bo chcemy wykorzystać zapał tysięcy młodych ludzi. Chcemy, by wstępowali do wojsk obrony terytorialnej, indywidualnie albo grupowo, po spełnieniu pewnych warunków wstępnych, czyli po przejściu certyfikacji. Wojsko wymaga standaryzacji. Jesteśmy też otwarci na współpracę z organizacjami, które zdecydują się działać nadal poza OT. Jak zapowie-

dział minister obrony narodowej Antoni Macierewicz, możliwe będzie wsparcie materialne i finansowe.

A co ze zmianami w edukacji proobronnej w szkołach?

Jest to inicjatywa Ministerstwa Edukacji Narodowej, w której my doradzamy. Odbyły się już trzy spotkania na ten temat i w planach są kolejne. Przedmiot edukacja dla bezpieczeństwa jest traktowany w szkołach po macoszemu. Często jest wykładany wyłącznie teoretycznie, bo placówki oświatowe nie mają odpowiednich pracowników, a tym bardziej strzelnic. Najlepsza ze wszystkiego jest sama nazwa tego przedmiotu, którą można zachować. Ze strony MON-u jesteśmy gotowi udzielić pewnego wsparcia, by nauka o bezpieczeństwie stała się bardziej atrakcyjna. Szansą na to może być niebawem współpraca szkół z jednostkami obrony terytorialnej.

Ważną sprawą w wojsku jest tradycja. Czy zostaną przywrócone „koniakowe berety”, które nosili żołnierze obrony terytorialnej w latach dziewięćdziesiątych XX wieku? Jak będzie wyglądało przejmowanie tradycji?

W Europie od setek lat patriotyzm i tradycja są fundamentami sił zbrojnych. Zamierzamy się odnieść do tradycji żołnierzy niezłomnych, która rodzi się w ostatnich latach w sposób dynamiczny, ale nie jest jeszcze instytucjonalnie zagospodarowana. Niedawno byłem w Białymstoku i dowiedziałem się, że w Guszczewinie urodziła się i wychowywała Danuta Siedzikówna „Inka”. Nie widzę problemu, by nadano jej imię brygadzie białostockiej obrony terytorialnej. Oczywiście jednostki same będą mogły znaleźć i wybrać sobie patronów z ich terenu.

W podobnych formacjach zagranicznych ważną jest promocja zewnętrzna, oddziaływanie na opinię społeczną. Szwedzka obrona terytorialna ma aż 32 orkiestry, które występują z różnych okazji.

Jednostki OT będą brały aktywny udział w życiu lokalnych społeczności. Wszak ich częścią będą sami żołnierze, ich rodziny i znajomi. Zakładamy, że ci żołnierze będą uczestniczyli m.in. w uroczystościach z okazji świąt narodowych i państwowych, takich jak Narodowe Święto Niepodległości, 3 Maja czy Święto Wojska Polskiego. Jak już mówiłem, żołnierze obrony terytorialnej będą prowadzić zajęcia w szkołach, współpracować ze środowiskami weteranów i kombatanów. ■

KRZYSZTOF GAJ

Brygada w 24 godziny

Obrona terytorialna nie będzie ubogim krewnym jednostek operacyjnych, lecz ich pełnoprawnym partnerem.

WSztapie Generalnym Wojska Polskiego kończy się opracowanie struktury dowództwa obrony terytorialnej (OT). Gdy zostanie zatwierdzony zreformowany system kierowania i dowodzenia, będzie można go wdrożyć w życie. Po zmianach nadrzędną rolę zyska Sztab Generalny, któremu będą podlegać dowództwa poszczególnych rodzajów wojsk, w tym dowództwo obrony terytorialnej. Powstanie ono na bazie biura pełnomocnika ministra ds. OT. Będzie mu podlegał przede wszystkim komponent stacjonarny, czyli brygady na poziomie województw czy kompanie (bataliony) na poziomie powiatów.

MANEWRY W STRUKTURACH

Dążymy do tego, aby dowództwo wojsk obrony terytorialnej nie było nadmiernie rozbudowane. Na początku w Białymstoku, Lublinie i Rzeszowie powstaną dowództwa trzech brygad, ale z czasem kolejne. Jednostki tworzące brygady zostaną rozlokowane na terenie odnośnych województw. Docelowo ma być także około 380 kompanii – średnio jedna w każdym powiecie – różnych typów: nie tylko piechoty czy ochrony, lecz także pododdziały wsparcia, regulacji ruchu, logistyczne, dowodzenia. Jednostki obrony terytorialnej będą także przygotowane do wsparcia ludności, np. przy usuwaniu skutków klęsk żywiołowych.

Brygada jednak nie będzie równa brygadzie, gdyż w województwach są różne zagrożenia i potrzeby. W niektórych regionach znajdują się w przewadze pododdziały ochrony, w innych – pododdziały manewrowe, przeciwdywerysyjne czy przewidziane do działań nieregularnych. W jednym z województw południowych siły ochrony „przywiązane” do konkretnych obiektów będą stanowić w strukturze brygady nawet 80%, natomiast w województwach na wschodzie kraju elementy stricte ochronne wy-

niosą 20–30% stanu liczebnego. Brygady w województwach nie będą w pełni mobilne, bo takie jednostki zostaną przeznaczone do wsparcia wojsk operacyjnych (powstanie ich kilkanaście).

Mówiąc o strukturach, należy wskazać przykład Gwardii Narodowej stanu Illinois. Są to jednostki przeznaczone zarówno do wsparcia wojsk operacyjnych, jak i działań lokalnych. W ich skład wchodzi brygada lekkiej piechoty (a w niej dwa bataliony lekkiej piechoty, dywizjon rozpoznawczy, dywizjon artylerii oraz batalion logistyczny), brygada logistyczna (z batalionem transportowym i medycznym), brygada wsparcia manewru (z batalionami: żandarmerii, chemicznym czy inżynieryjnym), a także 65 Dowództwo z podlegającymi mu: dywizjonem artylerii, dwoma batalionami śmigłowców oraz kompanią sił specjalnych. Jest to więc dość pokaźna liczba jednostek, a nie wspomniano jeszcze o Lotniczej Gwardii Narodowej stanu Illinois, mającej skrzydła tankowania powietrznego, lotnictwa transportowego oraz myśliwskiego.

SPECYFIKA JEDNOSTEK

Wyposażenie jednostek obrony terytorialnej będzie zależało od ich charakteru – kompania piechoty czy ochrony dostanie nie tylko karabinki, lecz także granatniki czy karabiny maszynowe. Znacznie cięższe uzbrojenie – m.in. armaty przeciwlotnicze, ręczne wyrzutnie rakiet przeciwlotniczych, przenośne wyrzutnie PPK czy ciężkie granatniki przeciwpancerne – trafi z kolei do kompanii wsparcia.

Obrona terytorialna nie może być wojskiem drugiej kategorii. Będzie dysponować zarówno nowoczesnym sprzętem, jak i starszym, bo, po pierwsze, żadnej armii na świecie nie stać na to, aby 100% żołnierzy wyposażać w najnowocześniejszą broń, a po drugie, np. jednostka ochrony nie musi mieć bardzo nowoczesnego uzbrojenia. Jednost-

ŻOŁNIERZ OT ZA CZAS SPĘ- DZONY NA SZKOLENIU OTRZYMA WY- NAGRODZENIE

ki przeznaczone do działania na tyłach wojsk własnych nie będą miały choćby wsparcia artyleryjskiego, a siły przewidziane do zwalczania desantów powinny być wyposażone w granatniki i moździerz.

Część wojsk obrony terytorialnej, planowana do wzmocnienia wojsk operacyjnych, dostanie wyposażenie podobne do tego, którym one dysponują. Jednostki operacyjne używają broni strzeleckiej kalibru 5,56 mm, tak więc żołnierze OT również powinni być wyposażeni w taką broń. Siły operacyjne wykorzystują moździerz kalibru 120 mm i 98 mm, nic nie stoi na przeszkodzie, aby taki sprzęt dostały także wojska obrony terytorialnej.

Jedne siły OT będą mobilne i wykorzystywane również poza miejscami stacjonowania, a inne zostaną przypisane do danego terenu. Jednostki ochrony zostaną np. przydzielone do ważnych obiektów. Ich lista jest opracowana i znajdują się na niej m.in. urzędy administracji państwowej, obiekty wojskowe, energetyczne czy hydrotechniczne. Można przypuszczać, że niedaleko mostów na Wiśle zostanie sformowana jednostka obrony terytorialnej do ich ochrony. W Warszawie jest ona konieczna. Most Łazienkowski zapalił się w sobotę po południu i pewnie by do tego nie doszło, gdyby jakiś pododdział OT akurat ćwiczył w tym rejonie. Inne jednostki mogą być bardziej mobilne, bo jednym z zadań obrony terytorialnej jest zdolność do zwalczania przeciwnika, który znajdzie się w głębi operacyjnej na naszym terytorium. Dlatego OT musi mieć także odpowiednie siły manewrowe, zdolne do wytopienia, osaczenia i zniszczenia takiego przeciwnika.

Podobnie jak w armii amerykańskiej czy brytyjskiej, szkolenie będzie się odbywać dwa dni w miesiącu w systemie weekendowym oraz raz w roku na dwutygodnio-

wym zgrupowaniu poligonowym, aby dało się przeprowadzić najważniejsze zajęcia, co jest niemożliwe w warunkach garnizonowych.

SYSTEM MOTYWACYJNY

Żołnierz obrony terytorialnej za czas spędzony na szkoleniu otrzyma wynagrodzenie według stopnia, a także liczby dni, w których będzie miał zajęcia. Kapral dostanie taką samą stawkę jak żołnierz zawodowy takiej szarży (kapral, grupa uposażenia 2 – 112,33 zł dziennie i ewentualne dodatki). Trwają także prace nad rocznymi sprawdzianami poligonowymi i gratyfikacjami za zdane egzaminy. W Wielkiej Brytanii żołnierz obrony terytorialnej po zaliczeniu trzech z pięciu testów dostawał w latach dziewięćdziesiątych około 1500 funtów.

Trzeba jednak pamiętać, że pozyskanie w ten sposób żołnierza z cywila nie jest możliwe. Dlatego zakładamy wykorzystanie ochotników z organizacji proobronnych. Należałoby w ciągu tygodnia czy dwóch tygodni przygotować dla nich sprawdziany i ewentualne doszkalanie. Jeszcze inaczej wyglądałoby pozyskanie żołnierzy dla jednostek obrony terytorialnej, którzy nie mają żadnego przygotowania. Trzeba by ich skoszarować na trzy, cztery miesiące i przeprowadzić takie szkolenie, jakie przewiduje teraz służba przygotowawcza.

Brytyjski system mobilizacyjny zakłada, że w ciągu 24 godzin batalion terytorialny jest gotowy do działania. Takie możliwości są również w naszym zasięgu. ■

Płk KRZYSZTOF GAJ był doradcą ministra obrony narodowej ds. obrony terytorialnej. Z końcem 2015 roku został powołany na stanowisko szefa Zarządu Organizacji i Uzupełnień – P1 Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.



PAULINA GLIŃSKA, MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Wojsko w wersji demo

**Coraz więcej organizacji pozarządowych
chce współpracować z armią.**

Z roku na rok rośnie zainteresowanie młodych ludzi organizacjami proobrobnymi. Liczby mówią same za siebie. Szacuje się, że w Polsce tego typu stowarzyszenia liczą już 30 tys. członków. Ministerstwo Obrony Narodowej, które dostrzega takie tendencje społeczne, postanowiło w większym niż dotąd stopniu wykorzystać potencjał cywilów. W ubiegłym roku w resorcie powstało Biuro ds. Proobronnych. „Mamy szerokie spektrum działania. Monitorujemy i koordynujemy działalność

organizacji proobronnych, wskazujemy kierunki zmian w przepisach prawa oraz przygotowujemy projekty aktów prawnych dotyczących współpracy. Wspieramy działalność szkoleniową, popularyzujemy zagadnienia na rzecz edukacji obronnej społeczeństwa”, mówi Waldemar Zubek, dyrektor Biura. Jego pracownicy zauważają, że w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy coraz więcej organizacji chciało nawiązać współpracę z wojskiem. „Kierowane do nas pytania dotyczą najczęściej sposobów legalizacji działania nie-

WSPÓLNE DZIAŁANIA

formalnych stowarzyszeń proobronnych, warunków ich założenia, zasad i sposobów pomocy, jakich MON im udziela. Otrzymujemy też wiele pytań ze szkół prowadzących klasy mundurowe, dotyczących możliwości wsparcia szkoleniowego i specjalistycznego procesu kształcenia uczniów”, dodaje dyrektor Zubek.

WŁAŚCIWY PROFIL

Organizacje, które współpracują z wojskiem – na szczeblu lokalnym i centralnym – mają różnorodne profile działalności. Wśród nich są związki strzeleckie i organizacje paramilitarne, stowarzyszenia kawaleryjskie, grupy rekonstrukcyjne, stowarzyszenia kultywujące historię konkretnych przedwojennych jednostek wojskowych oraz kulturalno-oświatowe i rekreacyjne. „Współpraca jest rozwijana przede wszystkim z tymi organizacjami, które przyjmują kierunki działania definiowane przez MON. W praktyce oznacza to zarówno typowe szkolenie wojskowe, jak i kultywowanie tradycji narodowych i oręża wojskowego”, tłumaczy Waldemar Zubek.

Pod koniec 2015 roku MON miało podpisanych 87 porozumień o współpracy z organizacjami pozarządowymi na szczeblu centralnym i 883 z dowódcami jednostek wojskowych, szefami centrów szkolenia, rektorami-komendantami akademii i szkół wojskowych oraz szefami terenowych organów administracji wojskowej. W tym gronie znalazło się kilka organizacji, których aktywność jest szczególnie zauważalna.

Do najprężniej działających MON zalicza m.in. stowarzyszenie Fideles et Instructi Armis (FIA) – Wierni w Gotowości pod Bronią. Działa ono od 2006 roku i do tej pory z grupy pasjonatów przekształciło się w ogólnopolską organizację, zrzeszającą ponad 200 osób. W listopadzie 2015 roku FIA zostało oficjalnie wyróżnione przez MON za zaangażowanie w sprawy obronności i bezpieczeństwa państwa. „Nasze szkolenie nie jest odebrane od rzeczywistości. Korzystamy z umiejętności instruktorów, m.in. byłych żołnierzy wojsk specjalnych”, wyjaśnia prezes Karol Bandurski. „Pod okiem wyszkolonych dowódców pododdziałów nasi członkowie ćwiczą standardowe procedury operacyjne w trakcie obowiązkowych, odbywanych co miesiąc, dwudniowych warsztatów”. Zrzeszeni w FIA regularnie biorą też udział w szkoleniach organizowanych przez wojsko. „Dzięki rocznemu planowi współpracy jesteśmy w stanie znaleźć szkolenia dla każdego z dziewięciu naszych oddziałów

Jednostki wojskowe w 2013 roku wzięły udział w 5962 przedsięwzięciach partnerów społecznych. Rok później do planów współpracy zgłoszono 3953 działania, a w 2015 roku – 4309. Ale około 2 tys. rocznie jest realizowanych dodatkowo. Harmonogram współpracy Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych i podległych jednostek wojskowych z organizacjami pozarządowymi oraz innymi partnerami społecznymi w 2016 roku zawiera ponad 4,1 tys. przedsięwzięć.

terenowych w jego rejonie”, mówi Karol Bandurski. Przyznaje także, że celem stowarzyszenia jest przeszkolenie jak największej liczby ludzi, tak by byli gotowi do działania w razie konfliktu zbrojnego, okupacji, kryzysu ekonomicznego i społecznego. „Jesteśmy zwolennikami inicjatyw proobronnych, ale uważamy, że w tej dziedzinie trzeba postępować rozważnie. Potrzebne są systemowe rozwiązania szkoleniowe, programowe, a np. część organizacji nie ma nawet kadry instruktorskiej.

Dlatego bardzo dobrze, że wojsko pomaga w tej dziedzinie”, ocenia lider organizacji.

NIE TYLKO STUDENCI

Prezes FIA podkreśla, że wojsko coraz mocniej wspiera działania stowarzyszenia. „Idźcie to na pewno w dobrym kierunku. Już sam fakt, że powstało Biuro ds. Proobronnych to był zwrot o 180 stopni. Mamy stałą współpracę. W tym roku np. przygotowujemy razem 24 przedsięwzięcia szkoleniowe”, mówi Bandurski.

Nie tylko FIA docenia współpracę z MON-em. Podobnego zdania jest np. Związek Strzelecki „Strzelec” czy Stowarzyszenie Instruktorów Legia Akademicka. „Stworzenie Biura ds. Proobronnych wiele nam ułatwiło. Są tam ludzie, którzy widzą sens naszej działalności i traktują nas poważnie”, podkreśla Damian Duda, wiceprezes Legii Akademickiej. Korzenie tej organizacji sięgają 1918 roku. „W Lublinie Legia Akademicka została powołana w 2003 roku jako organizacja uczelniana. Ale kiedy studenci zaczęli podejmować działania na rzecz bezpieczeństwa kraju i chcieli się szkolić z obsługi broni, postanowiliśmy stworzyć odrębne stowarzyszenie”, wyjaśnia Duda. Stowarzyszenie Instruktorów Legia Akademicka powstało w 2013 roku i początkowo zrzeszało około 50 osób. Dziś rozrosło się do organizacji, którą tworzy kilkanaście oddziałów terenowych, w sumie ponad 1000 osób. „Obserwujemy wzrost zainteresowania naszą organizacją – o członkostwo ubiega się 75 kandydatów”, dodaje.

Wśród legionistów są ludzie o różnym wykształceniu i rozmaitych pasjach; szkołą się tu np. muzycy, matematycy, historycy, medycy. „Początkowo zrzeszaliśmy tylko studentów. Obecnie od kandydatów jest wymagana niekaralność, dobra kondycja fizyczna i pełnoletniość. Niektórzy wstępują w nasze szeregi, bo chcą się sprawdzić w służbach mundurowych. To takie wojsko w wersji demo. Po szkoleniu u nas mogą zdecydować, czy rzeczywiście interesuje ich zawodowa służba w armii”, mówi Damian ➔

PARTNERAMI SPOŁECZNYMI PODEJMUJĄCYMI WSPÓŁPRACĘ Z RESORTEM OBRONY NARODOWEJ SĄ M.IN. ORGANIZACJE POZARZĄDOWE, SZKOŁY PROWADZĄCE PRZEDMIOT EDUKACJA DLA BEZPIECZEŃSTWA, A TAKŻE UCZELNIE WYŻSZE.

KALENDARZ PROOBRONNYCH

Organizacje współpracujące z MON-em zamierzają w tym roku przeprowadzić kilkadziesiąt różnego rodzaju przedsięwzięć, przede wszystkim sportowo-obronnych oraz szkoleń, nierzadko w specjalnościach przydatnych wojsku. Inicjatywa wychodzi także z drugiej strony. Biuro ds. Proobronnych zaplanowało blisko 40 różnych form szkoleń dla członków stowarzyszeń i uczniów klas mundurowych, które odbędą się w jednostkach wojskowych w całej Polsce. Będą to np. zawody sportowo-obronne „Proobronni '16”, zlot organizacji proobronnych i klas mundurowych, cykl szkoleń z taktyki i strzelania w Świątoszowie oraz z inżynierii wojskowej w Kazuniu i Szczecinie.

W czerwcu z kolei, w Ostródzie odbędą się Targi Proobronne „Pro Defense”. Gośćmi i uczestnikami

będą przedstawiciele największych organizacji proobronnych z kraju i zagranicy. To nie wszystko. W całej Polsce będą organizowane inne przedsięwzięcia, wynikające z porozumień o współpracy, zawartych przez organizacje pozarządowe i partnerów społecznych z dowódcami jednostek wojskowych, centrów szkolenia, rektorami-komendantami akademii wojskowych oraz szefami terenowych organów administracji wojskowej.

O skali zaangażowania świadczą liczby. Plan współpracy Dowództwa Generalnego RSZ i podległych jednostek wojskowych na 2016 roku zawiera ponad 4 tys. imprez. To obchody świąt i uroczystości, różnego rodzaju szkolenia (medyczne, strzeleckie, ogólnowojskowe), podróże historyczno-wojskowe, dni otwarte szkół, pikniki oraz zawody użyteczno-bojowe. ■

Duda. Uzupełnia także, że kandydaci do Legii kierują się pobudkami patriotycznymi i chęcią sprawdzenia się. „Legia Akademicka dowodzi, że pasja może być też sposobem na życie. Ja jestem absolwentem historii i historii sztuki, ale przez działanie w Legii zacząłem pracę z młodzieżą jako nauczyciel. Uczę klasy mundurowe, a na wyższych uczelniach prowadzę zajęcia na kierunku bezpieczeństwo narodowe”, dodaje.

Podobne motywacje ma także młodzież, która garnie się do Związku „Strzelec” im. Józefa Piłsudskiego. Marek Strączek, dowódca południowo-wschodniego okręgu strzeleckiego, przyznaje, że do związku wstępują młodzi, ambitni ludzie, którzy interesują się historią swojego kraju. „Szkolenia odbywają się w czasie wolnym od lekcji lub po godzinach pracy zawodowej. Młodzież wyrabia w sobie na takich zajęciach m.in. dyscyplinę, punktualność, posłuszeństwo, umiejętność pracy w zespole”, opisuje Strączek. Dodaje także, że wśród strzelców nie brakuje także tych, którzy miłość do historii i tradycji patriotycznych mają za-

szczepioną np. przez rodziców czy dziadków, którzy służyli w Armii Krajowej. „Niekiedy jednak motywacją jest poczucie zagrożenia”, przyznaje. Po agresji Rosji na Ukrainę zgłosił się do nich mężczyzna, który chciał nauczyć się walczyć, by w razie niebezpieczeństwa obronić swoich najbliższych i kraj.

DROGA DO OT?

„Jednym z istotnych celów naszego stowarzyszenia jest wspieranie budowy systemu obrony terytorialnej. Praktycznym wyrazem tego zaangażowania jest zgłaszanie się legionistów do wojskowej komendy uzupełnień”, informują na swojej stronie członkowie Legii Akademickiej. Wiceprezes Damian Duda przyznaje, że chciałby, aby wiedzę i kompetencje tych ludzi MON wykorzystało w tworzeniu obrony terytorialnej. „Byłoby to doskonałe zagospodarowanie potencjału naszej organizacji. Jeśli w Lublinie powstanie brygada OT, chcielibyśmy stać się częścią tego projektu”, mówi Duda. ■

PAULINA GLIŃSKA

Sprawdzona marka

Organizacje proobronne chwalą współpracę z 1 Warszawską Brygadą Pancerną, co jest szczególnie ważne w kontekście tworzenia obrony terytorialnej.

Podejmowanie przez jednostki i instytucje wojskowe współpracy z organizacjami pozarządowymi i innymi partnerami społecznymi to ważny element działalności armii. Organizowane wspólnie przedsięwzięcia obejmują różnorodne działania na rzecz propagowania obronności. W praktyce to nie tylko edukacja młodzieży, udział w patriotycznych uroczystościach, ale także szkolenia na terenach jednostek, pod okiem wojskowych instruktorów. Większość odbywa się na mocy obopólnych porozumień oraz planów współpracy.

„Trudno mi sobie przypomnieć, kiedy nasza brygada podpisała pierwsze takie porozumienie, ale od kiedy tu służę, od 2005 roku, to pamiętam, że zawsze było u nas dużo różnych przedsięwzięć dla organizacji proobronnych. Początki oczywiście były skromne i polegały głównie na wizytach w naszych koszarach. Z czasem zaczęło to nabierać większego rozmachu”, mówi kpt. Sebastian Kostecki, p.o. szefa sekcji wychowawczej 1 Brygady Pancernej.

Dziś jednostka z Wesołej na stałe współpracuje z pięcioma organizacjami i stowarzyszeniami. W praktyce to jednak tylko niewielka część zaangażowania w działalność proobronną. „Nasz tegoroczny plan współpracy przewiduje różnego rodzaju przedsięwzięcia z ponad 30 partnerami społecznymi. Pokazy broni, szkolenia przez naszych instruktorów uczniów klas wojskowych, turnieje paintballowe, treningi i zawody strzeleckie, a także manewry harcerskie. Wszystko organizowane nie tylko w Wesołej, ale też w trzech

pozostałych naszych garnizonach: Zamościu, Chełmnie i Siedlcach”, dodaje kapitan.

NORMALNE, WOJSKOWE SZKOLENIE

Przedstawiciele 1 Brygady szacują, że rocznie w koszarach pojawia się blisko 2 tys. ludzi. To ci, którzy np. odwiedzają jednostkę, biorą udział w organizowanych na jej terenie obozach czy szkoleniach. „Te ostatnie najczęściej odbywają się w weekendy, bo to jedne z niewielu dni, kiedy żołnierze się nie szkolą. Wspólnie działamy, ale właśnie pod warunkiem, że nie zakłóci to funkcjonowania jednostki. Wolnych weekendów mamy naprawdę mało”, mówi kpt. Zbigniew Gierczak, rzecznik prasowy 1 Brygady.

Jednorazowo na szkolenia stawia się nawet 150–200 osób. Ale, jak zaznacza kpt. Kostecki, myliłby się ten, kto by sądził, że młodzi ludzie przyjeżdżają do wojska, by jedynie postrzelać. „Na terenie jednostki mają takie same zajęcia jak żołnierze. Poznają regulaminy, uczą się musztry, na torze przeszkód ośrodka odbywają ćwiczenia ze sprawności fizycznej, zgłębiają zagadnienia dotyczące broni masowego rażenia, łączności, pierwszej pomocy, strzelają na urządzeniu treningowym Cyklop, ćwiczą się w prowadzeniu obserwacji. To właściwie normalne, wojskowe szkolenie”, podkreśla kpt. Kostecki.

Oficer dodaje, że w mniejszym stopniu niż kiedyś w szkolenie młodzieży są zaangażowani żołnierze instruktorzy. W stowarzyszeniach coraz częściej można bowiem spotkać

ROBERT SUCHY/CO MON



WYBRANA PIĄTKA

Organizacje, które podpisały porozumienia o współpracy z 1 Warszawską Brygadą Pancerną:

Towarzystwo Miłośników Historii Wojskowości „Kalina Krasnaja”, stowarzyszenie Fideles et Instructi Armis – Wierni w Gotowości pod Bronią, Gmina Komarów-Osada, Liga Obrony Kraju Zamość, Związek Strzelecki Strzelec „Zamość”

OBOZY W BRYGADZIE

1 Brygada Pancerna podpisała porozumienia z klasami wojskowymi w dziesięciu szkołach. Na terenie jednostki są dla nich organizowane pięciodniowe obozy szkoleniowe. Ostatnio z takiej możliwości skorzystali uczniowie ze szkoły w Wieliszewie. Nad szkoleniem 30 z nich czuwało dziesięciu instruktorów z jednostki w Wesolej.

wykwalfikowanych instruktorów z wieloma uprawnieniami, np. strzeleckimi, medycznymi, pletwonurkowymi czy z łączności. Tak jest w FIA (stowarzyszenie Fideles et Instructi Armis – Wierni w Gotowości pod Bronią). „Skupiamy w swoich kręgach ponad 200 członków i wszyscy mają tak dużą wiedzę, że mogą przekazywać ją innym. Samych instruktorów różnych specjalności jest ponad 60. Są oni metodycznie i merytorycznie przygotowani do szkoleń. W Wesolej korzystamy więc raczej z odpowiedniej infrastruktury”, mówi Karol Bandurski z FIA.

Stowarzyszenie formalnie współpracuje z jednostką od grudnia 2012 roku. „Ale pierwsze kontakty nawiązaliśmy już w 2010 roku. Wtedy organizowaliśmy np. gry terenowe na poligonie jednostki. Z roku na rok robiliśmy coraz więcej i byliśmy częstymi gośćmi w Wesolej. W 2015 roku mieliśmy ponad 15 wspólnych przedsięwzięć”, mówi Bandurski. W tym roku będzie ich jednak mniej. „Wielu chce korzystać z dóbr 1 Brygady. Oczywiście trochę ubolewamy, że zmniejszyły się nam możliwości, ale rozumiem potrzeby innych organizacji. Nie narzekamy – po prostu dalej robimy swoje. Bez tej jednostki nie byłibyśmy tym, czym dziś jesteśmy. Rozpoczęcie współpracy z pancerniakami to był kamień milowy naszej działalności”, podkreśla Karol Bandurski.

Z HISTORIĄ W TLE

Nieco inaczej sprofilowaną działalność ma współpracujące z 1 Brygadą Towarzystwo Miłośników Historii Wojskowości „Kalina Krasnaja”. „Nasza współpraca rozpoczęła się dwa lata temu, kiedy byliśmy współorganizatorami 70. rocznicy obchodów największej bitwy pancerniej II wojny światowej, w Studziankach Pancernych. Brygada bardzo się zaangażowała, pomagając nam ściągnąć na miejsce ciężki sprzęt. To zaowocowało podpisaniem porozumienia”, mówi Szymon Tomaszewski, prezes Towarzystwa. Dziś członkowie Kaliny Krasnoj uczestniczą w ob-

chodach uroczystości patriotycznych, w tym w święcie 1 Brygady, wspólnie z żołnierzami wystawiają warty honorowe. Razem przygotowują wystawy historycznego i współczesnego sprzętu wojskowego, rekonstrukcje z okresu II wojny światowej. W 2015 roku wzięli udział w akcji zbiórki krwi Motoserce, a teraz wspólnie z jednostką po raz kolejny przygotowują obchody bitwy pancerniej. „Owszem, mamy w planach szkolenia stricte paramilitarne, ale na razie nie korzystaliśmy z tej możliwości, bo główny nacisk chcemy położyć na propagowanie historii, edukację historyczną i kształtowanie świadomości patriotycznej młodych ludzi”, mówi Szymon Tomaszewski.

KORZYŚCI DLA WSZYSTKICH

Zarówno organizacje współpracujące z 1 Brygadą, jak i sami żołnierze nie mają wątpliwości co do wzajemnych korzyści ze współdziałania. „Organizacje skupiają w swoich kręgach np. ratowników medycznych. Bywało, że przyjeżdżali oni do naszej jednostki na Dni Otwartych Koszar z pokazem udzielania pierwszej pomocy. Jedno jest pewne, dla nas taka współpraca to doskonała promocja nie tylko 1 Brygady, ale i całego wojska. Bo przecież przez wspólne akcje z osobami cywilnymi docieramy do środowiska pozawojskowego”, mówi kpt. Kostecki.

Członkowie organizacji mogą z kolei korzystać z wojskowej infrastruktury i liczyć na fachową pomoc żołnierzy. Wojsko wspiera ich nie tylko organizacyjnie czy merytorycznie. „Dla nas 1 Brygada jest pośrednikiem w kontakcie z resortem obrony narodowej. Często pomaga nam logistycznie, m.in. w przewiezieniu ciężkiego sprzętu. Ale wiele dla nas znaczy już samo to, że współpracujemy z żołnierzami, np. w kontaktach z władzami samorządowymi. Podpisane porozumienie podnosi naszą wiarygodność i już na starcie dostajemy większy mandat zaufania. Wojsko to sprawdzona marka”, mówi prezes Kaliny Krasnoj. ■



Wojskowa
Akademia
Techniczna



WYDZIAŁ ELEKTRONIKI
Instytut Telekomunikacji
Instytut Radioelektroniki



KONFERENCJA NAUKOWO-TECHNICZNA SYSTEMY ROZPOZNANIA I WALKI RADIOELEKTRONICZNEJ **KNTWRE'2016**

21 - 23 listopada 2016 r.
OŁTARZEW K / WARSZAWY

Tematyka konferencji:

- rozwój zdolności do rozpoznania i walki radioelektronicznej
- rozpoznanie obrazowe i optoelektroniczne
- rozpoznanie, obrona i zakłócanie radioelektroniczne
- monitorowanie i zarządzanie widmem elektromagnetycznym
- przetwarzanie sygnałów
- fuzja danych i przetwarzanie semantyczne
- sieci sensorowe
- zastosowania platform bezzałogowych
- urządzenia i systemy walki radioelektronicznej
- kompatybilność elektromagnetyczna i impulsy wysokoenergetyczne

Partnerów przemysłowych zapraszamy do udziału w wystawie sprzętu towarzyszącej konferencji.

PATRONAT HONOROWY
SZEFE SZTABU GENERALNEGO WP



PATRONAT TECHNICZNY

PATRONAT MEDIALNY

Przewodniczący Komitetu Programowego: Jerzy ŁOPATKA
Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego: Artur BAJDA
tel. 261 839 517, fax. 261 839 038
kntwre2016@wat.edu.pl; www.kntwre2016.wat.edu.pl



SPIE.



MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER

Legia na straży

**Nie chcą być komandosami, lecz
pospolicym ruszeniem, które w razie
potrzeby wesprze armię regularną.**

Biegają po okolicznych lasach, strzelają z plastikowego karabinu, tarzają się w bagnach, śpią w krzakach. Odtwarzają działania dywersyjne i ćwiczą przygotowywania do wojny partyzanckiej. Takie zajęcia wymagają wyobraźni, bo żaden z nich tak naprawdę nie wie, jak wygląda wojna. Widzieli ją na filmach i w grach komputerowych. Wśród członków Stowarzyszenia na rzecz Obrony Terytorialnej Legia Nadnarwiańska, organizacji proobronnej, jakich wiele powstało w ostatnich latach na terenie całego kraju, są dyrektorzy, właściciele firm, a także ich pracownicy.

UKRAIŃSKA INSPIRACJA

Jednym z inicjatorów powołania Legii Nadnarwiańskiej był Grzegorz Makowiecki, na co dzień zastępca dyrektora Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie w Ostrołęce. Na pytanie, co go do tego skłoniło, odpowiada: „Dał mi do myślenia konflikt na Ukrainie” i dodaje: „Mamy w Ostrołęce Ochotniczą Straż Pożarną, posterunek policji, ale nie było dotychczas zorganizowanej grupy obywatelskiej, która mogłaby wspólnie działać”. Znalazło się kilkudziesięciu mężczyzn i kilka kobiet, którzy myśleli podobnie i w grudniu 2015 roku sąd zarejestrował Legię Nadnarwiańską. „Motorem naszego działania jest miłość do małej ojczyzny i chęć jej bronięcia”, podsumowuje Grzegorz Makowiecki.

Legia nie ma sformalizowanej struktury, a jej członkowie (wielu odbyło służbę w armii) nie posługują się stopniami wojskowymi. Jest dwóch dowódców: Robert Szatanek odpowiada za pion szkolenia, a Adam Kiziewicz jest dowódcą polowym.

„Zaczęliśmy się spotykać, ale niewiele wiedzieliśmy o szkoleniu, szliśmy do lasu i ćwiczyliśmy – co kto zapamiętał z wojska”, tak Adam Kiziewicz wspomina początki



Legii. Każdy kupił mundur polowy w kamuflażu multicam i repliki broni ASG: AK-47 lub AK-74. Adam Kiziewicz podkreśla, że chociaż strzelają plastikowymi kulami, broń traktują poważnie i przestrzegają wszelkich zasad bezpieczeństwa: trzeba przeładować, przestrzelić, sprawdzić magazynek. Jednym z jego zadań jest przeprowadzenie musztry. Jako były żołnierz dobrze wie, że uczy ona karności, wyrabia dyscyplinę i zgrywa drużynę.

Robert Szatanek na co dzień prowadzi firmę ślusarską, a w weekendy szkoli kolegów z Legii. Sam zdobywał wojskowe szlify na szkoleniach organizowanych w Warszawie przez stowarzyszenie Fideles et Instructi Armis (FIA), czyli Wierni w Gotowości pod Bronią. Teraz przekazuje zdobytą wiedzę innym. „Jedno z naszych ostatnich szkoleń dotyczyło walki w terenie zabranizowanym. Przez kilka godzin ćwiczyliśmy czarną taktykę, poruszanie się po ulicy, w szyku patrolowym”, opowiada.

W Legii jest kilku instruktorów, którzy spotykają się dwa razy w miesiącu, omawiają zagadnienia z poprzedniego szkolenia oraz planują tematykę kolejnych ćwiczeń. Są też instruktorzy wspomagający, którzy brali udział w zagranicznych operacjach wojskowych, m.in. na Bałkanach, a teraz pomagają w ćwiczeniach, wspierają i motywują do działania.

„Opiekujemy się także grobami żołnierzy wyklętych, bierzemy udział w uroczystościach patriotycznych i spotkaniach z młodzieżą. Współpracujemy również z powstającym w Ostrołęce Muzeum Żołnierzy Wyklętych [więcej o muzeum w artykule „Spełniona prośba”, „Polska Zbrojna” 4/2016], na terenie którego czasem organizujemy szkolenia”, mówi Krzysztof Dobkowski z Legii Nadnarwiańskiej. Członkowie organizacji zwracają uwagę na przychylność miejscowych władz, szczególnie prezydenta



M A Ł G O R Z A T A S C H W A R Z G R U B E R

GDY POWSTANĄ STRUKTURY OBRONY TERYTORIALNEJ, PRAWDOPODOBNIE ZGŁOSI SIĘ DO NICH CZĘŚĆ CZŁONKÓW LEGII NADNARWIAŃSKIEJ

Ostrołęki Janusza Kotowskiego. Krzysztof Dobkowski opowiada także o umowie dotyczącej współpracy. Legia podpisze ją w najbliższym czasie z komendantem tutejszej wojskowej komendy uzupełnień ppłk. Krzysztofem Gemzą, który także wspiera działania Stowarzyszenia.

To dzięki lokalnej współpracy władze miasta w porozumieniu ze Stowarzyszeniem na rzecz Obrony Terytorialnej Legia Nadnarwiańska po raz kolejny zorganizowały cykl spotkań weteranów misji zagranicznych z mieszkańcami regionu (więcej o spotkaniu w artykule „Prosta prawda”, „Polska Zbrojna” 4/2016). Do Ostrołęki ścignęli także wystawę fotograficzną poświęconą weteranom „Szacunek i wsparcie”. Motorem tych inicjatyw był Adam Kiziewicz, który żartuje, że największy życiowy błąd popełnił w 1989 roku, gdy odszedł z wojska.

Wizyta weteranów w Ostrołęce była także okazją do dyskusji na temat obronności i tworzenia wśród lokalnej społeczności struktur obrony terytorialnej. Członkowie Legii Nadnarwiańskiej chcieli wiedzieć, co weterani myślą o ich zaangażowaniu w sprawę obronności. Usłyszeli, że ich działalność jest potrzebna i pożyteczna dla kraju, bo regularna armia w razie potrzeby może wykorzystać dobrze wyszkolonych członków organizacji proobronnych.

SZKOLENIOWE WEEKENDY

Członkowie Legii Nadnarwiańskiej weekendy spędzają na ćwiczeniach, które sami organizują. Biorą także udział w szkoleniach przygotowanych przez Biuro ds. Proobronnych MON. Niedawno w Centrum Szkolenia Żandarmerii Wojskowej w Mińsku Mazowieckim wraz z członkami innych organizacji proobronnych, związków strzeleckich oraz uczniów klas mundurowych poznawali zasady korzystania z broni strzeleckiej oraz techniki posługiwania się

nią. Uczyli się także taktyki i sposobów interwencji, m.in. jak używać kajdanek czy kierować ruchem drogowym. Mieli także możliwość korzystania ze specjalistycznego sprzętu żandarmerii. „Takie ćwiczenia jak w Mińsku pozwalają nam podnosić nasze umiejętności”, podkreśla Krzysztof Dobkowski. Jak opowiada, większość członków tej organizacji odbyła w przeszłości zasadniczą służbę wojskową, ale niektórzy nie mieli kontaktu z armią. „Nie chcemy być komandosami, ale pospolitym ruszeniem, które w razie potrzeby wesprze armię regularną. Możemy także być pomocni przy usuwaniu skutków klęsk żywiołowych”, twierdzi Adam Kiziewicz.

WSPARCIE DLA OBRONY TERYTORIALNEJ

Członkowie Legii Nadnarwiańskiej mają nadzieję, że w Ostrołęce powstaną terenowe struktury obrony terytorialnej. Miejsce dla batalionu OT Adam Kiziewicz widziałby w budynkach starej komendy policji lub w dawnym szpitalu. Kilka tygodni temu Ostrołękę odwiedził ppłk Krzysztof Gaj ze Sztabu Generalnego WP i wraz z ppłk. Krzysztofem Gemzą, szefem WKU, przyglądali się ćwiczeniom Legii. „Chyba byli pod wrażeniem”, mówią jej członkowie.

Adam Makowiecki przewiduje, że gdy powstaną struktury obrony terytorialnej, zapewne zgłosi się do nich część członków Legii Nadnarwiańskiej. „Pozostaniemy stowarzyszeniem wspierającym obronę terytorialną”, zapowiada. Sam ma 50 lat, więc nie wybiera się do OT, ale chce nadal działać w Legii. „Chcemy stworzyć straż obywatelską, w razie potrzeby wspierać policję i straż pożarną”, deklaruje. „Na wypadek wojny możemy zabezpieczyć miasto logistycznie, a gdy dostaniemy karabiny – nawet bojowo”, dodaje Adam Kiziewicz. ■

Choć w okresie nowożytnym istniało wojsko regularne, a ostatecznym środkiem obrony kraju było pospolite ruszenie, to ze względu na problemy związane z obiema formacjami szukano sposobu, aby zabezpieczyć nie tylko granice państwowe, lecz także danego województwa bądź ziemi. Faktycznie odpowiadać za to mieli starostowie, niestety nie dysponowali oni właściwymi środkami, aby w pełni podolać zadaniu. Wobec tego szlachta coraz mocniej domagała się utworzenia regularnej i zorganizowanej formacji zbrojnej mogącej stanowić realną siłę, która stawiałaby skuteczny opór wszelkiemu niebezpieczeństwu i wsparła milicję starościńską w jej zadaniach, czyli zwalczaniu gromad zdemobilizowanych żołnierzy, swawolników, rozbójników czy żołnierzy wroga nielegalnie przekraczających

nia wojska powiatowego. Niewątpliwie jednak były to pierwsze próby organizowania tego typu formacji na bazie samorządów lokalnych. W tym czasie nowe funkcje sejmików dopiero się kształtowały, co zapewne miało wpływ na dosyć chaotyczną realizację niektórych przedsięwzięć.

Dyskusję na temat kształtu i zasadności powoływania wojska samorządowego, jego zadań, sposobu finansowania i organizacji rozpoczęto na forum sejmowym w Warszawie w 1613 roku. W tej sprawie szczególnie aktywnie działał poseł wielkopolski Mikołaj Broniewski, Andrzej Tulibowski czy książę Janusz Zbaraski. W konstytucji pojawił się wówczas ustęp umożliwiający powoływanie wojsk powiatowych przez sejmiki lokalne. Ostateczne ukonstytuowanie formacji nastąpiło jednak sześć lat później, na sejmie zwyczajnym w 1619 roku. Od tego momentu sejm

BARTOSZ STARĘGOWSKI

Obrona domowa

**Tradycje obrony terytorialnej
sięgają okresu staropolskiego.
Mowa tu o wojskach powiatowych.**

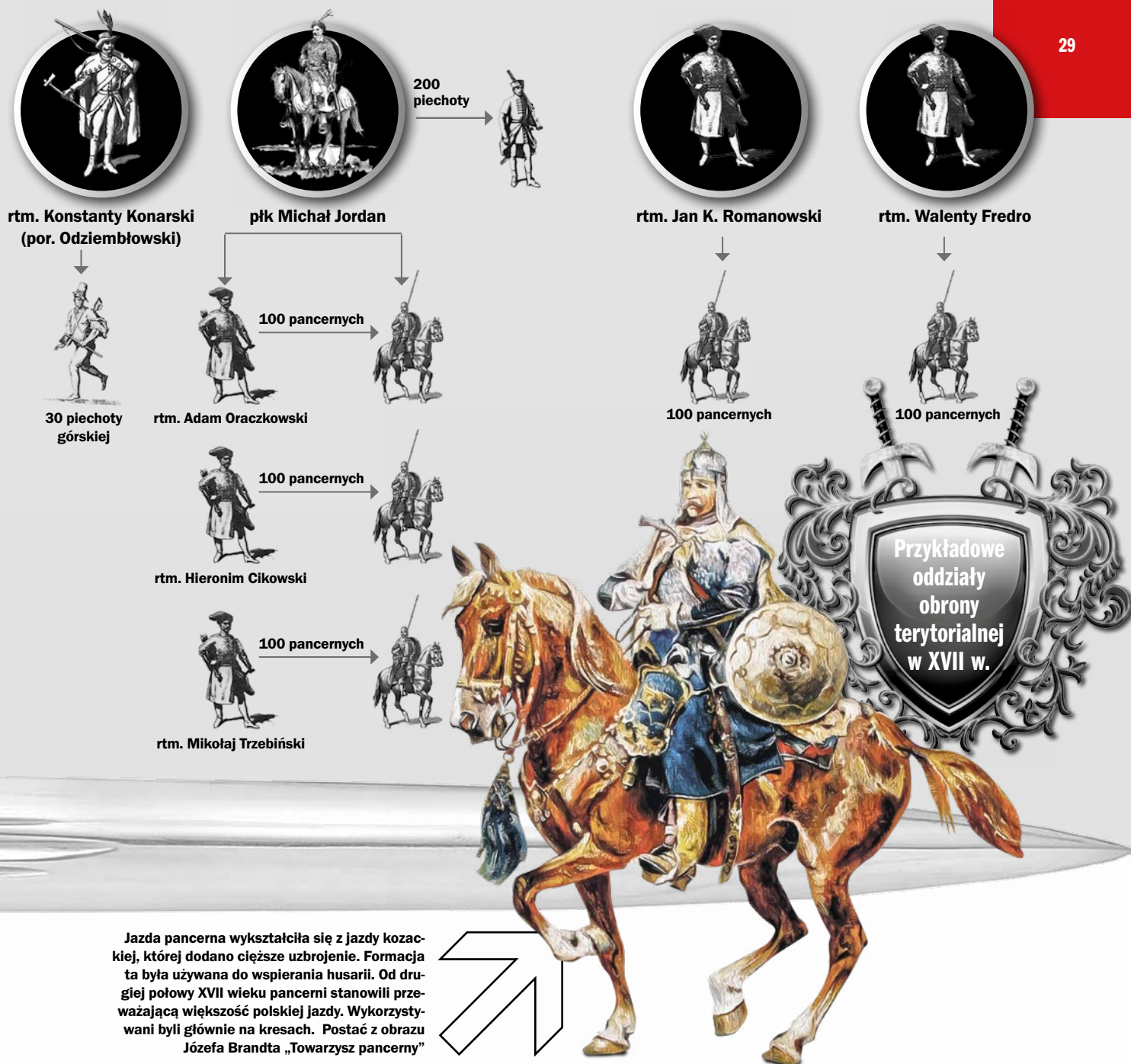
granice województw lub otwarcie podejmujących działania zbrojne. Ponadto szlachta, w trosce o swoje majątki, miała obawy przed wyjściem na wyprawy pospolitego ruszenia.

FORMACJA DOBRZE ZORGANIZOWANA

Uchwały powołujące żołnierzy do zabezpieczenia granic pojawiły już w okresie pierwszych bezkrólewí, m.in. w województwach wielkopolskich, małopolskich oraz na ziemi chełmskiej. Niestety, żadne konstytucje sejmowe nie formalizowały wówczas działa-

miki mogły powoływać wspomniane wojska, z zastrzeżeniem jednak, aby wybranych przez nie oficerów mianował król właściwymi listami przypowiednimi (dokumenty prawno-wojskowe sankcjonujące funkcjonowanie oddziału).

Na odwołanie decyzji w sprawie wojsk powiatowych w znaczący sposób wpływało nastawienie do samej formacji króla, który uważał, że ogranicza ona jego kompetencje w kwestii formowania wojska. O ustanowieniu wspomnianej siły zbrojnej zadecydowały jednak problemy związane z karnością żołnierzy, konieczność organizowania obrony



Jazda pancerna wykształciła się z jazdy kozackiej, której dodano cięższe uzbrojenie. Formacja ta była używana do wspierania husarii. Od drugiej połowy XVII wieku pancerni stanowili przeważającą większość polskiej jazdy. Wykorzystywani byli głównie na kresach. Postać z obrazu Józefa Brandta „Towarzysz pancerny”

województw w momencie wyjścia szlachty na pospolite ruszenie czy wreszcie potrzeba zwalczania zdemobilizowanych żołnierzy i band rozbójniczych pustoszących majątki szlacheckie i gospodarstwa chłopskie. Małą skuteczność pospolitego ruszenia w kontekście samoobrony terytorialnej zauważał również hetman Stanisław Żółkiewski, chwając przy tym żołnierzy powiatowych jako bardziej skutecznych, choć niepozbawionych wad.

Oprócz okresu pierwszych bezkrólewí próbę organizacji obrony domowej podjął w 1607 roku sejmik wieszński. Jednakże w obliczu odmowy króla plany te zostały zaniechane. Mimo początkowych problemów, w następnych latach, szczególnie po roku 1619, docho-

dziły do skutku uchwały o organizacji konkretnych jednostek. W 1624 roku województwa krakowskie i sandomierskie wystawiły po jednym pułku obrony domowej – w pierwszym wypadku pod dowództwem Jana Zebrzydowskiego, w drugim pod dowództwem Mikołaja Spytka Ligęzy. Były to oddziały bardzo liczne w porównaniu z chorągwiami obrony domowej, które przeważnie miały do 100 koni, chociaż w miarę upływu czasu coraz mniej, w granicach 20–50 sztuk.

Najpopularniejszą formacją wojskową samoobrony terytorialnej była jazda kozacka, zwana również pancerną, i jazda lekkich znaków. Często pojawiała się również piechota, którą przeważnie obsadzano zamki i fortece. Tylko w niektórych wypadkach zaciągano →

ISTNIEJĄ PRZYKŁADY NA TO, ŻE OBRONA DOMOWA STAWIAŁA CZOŁO REGU- LARNYM WOJ- SKOM NIE- PRZYJACIELA

drogie, ciężkie chorągwie husarskie czy arkebuzerskie. Widać zdecydowanie, że główny nacisk kładziono na manewrowość i szybkość działania danej formacji wojskowej, kluczową w odpowiedzi na zagrożenie. Istnieją nawet przykłady na to, że obrona domowa stawiała czoło regularnym wojskom nieprzyjaciela, jak to było w 1627 roku, kiedy wojska powiatowe województw wielkopolskich pokonały żołnierzy Ernesta Mansfelda i Bernarda Weimarskiego. Samoobrona poradziła sobie na tyle dobrze, że starosta generalny wielkopolski i zarazem pułkownik powiatowy Adam Sędziwój Czarnkowski zdecydował o odwołaniu planowanego pospolitego ruszenia.

Uchwały sejmikowe wyznaczały również konkretne powiaty, które miały być patrolowane i chronione przez żołnierzy. W okresie bezkrólewia po śmierci Zygmunta III sejmik województw wielkopolskich wystawił cztery chorągwie po 75 koni, mające patrolować i chronić powiaty graniczące ze Śląskiem.

NAPRZECIW BANDYTOM

W drugiej połowie XVII wieku szczególnie często organizowano ochronę granic województw i ziem przed przemieszczającymi się czambułami tatarskimi, watahami kozackimi, regimentami szwedzkimi, partiami zbuntowanego chłopstwa czy zdemobilizowanymi grupami zbrojnej szlachty. Wzmógł się wówczas nacisk sejmików na organizację chorągwi obrony domowej. Zadaniem powołanych chorągwi było patrolowanie wyznaczonego terytorium, dostarczanie informacji, a w razie potrzeby znoszenie zbrojnych gromad i wojsk nieprzyjaciela.

Przykładem są choćby chorągwie Michała Jordana, Jana Karola Romanowskiego czy Walentego Fredry. Dragonia Jordana, stacjonująca w Krakowie, rewidowała wszystkich wjeżdżających do miasta, konfiskowała broń oraz aresztowała podejrzanych. Walenty Fredro podczas rekonesansu ziemi przemyskiej przepędził zbrojną gromadę w okolicach Sanu. Romanowskiego sejmik wyznaczył do obrony granic ziemi chełmskiej przed Kozakami, którzy docierali nad Bug. O swoich działaniach miał informować urzędników chełmskich, a w razie problemów koordynować działania z oddziałami hetmanów.

Z czasem, w wyniku problemów finansowych, wystawiano coraz mniejsze oddziały, liczące od 50 do

100 koni, z chorągwiami po 20, maksymalnie 50 koni.

PIECHOTA JAK POLICJA

W niektórych rejonach Małopolski i Rusi Czerwonej formowano dość specyficzną odmianę wojsk powiatowych, przypominającą formację policyjną, którą tworzyła piechota górska – harnicy i smolacy. Ich zadaniem było zwalczanie rozbójników i przestępców. Ta forma obrony domowej w całości była utworzona z piechoty. Do pomocy zobowiązywano okoliczną ludność. Gdy odmawiała, nakładano kary finansowe, które przeznaczano na „statutowe” funkcjonowanie

piechoty górskiej. W działalności milicyjnej wsparcia udzielali jej również starostowie własnymi oddziałami starościńskimi. Harnicy i smolacy zajmowali się zdobywaniem informacji o rozbójnikach, poszukiwaniem ich, ściganiem i aresztowaniem. Na potrzeby działań prewencyjnych priorytetowe było pozyskiwanie informacji. Wydobywano je od samych rozbójników podczas śledztw lub tortur oraz od pokrzywdzonych mieszkańców miast i wsi. Dla poprawy jakości patroli, harników przydzielano do odpowiednich obszarów operacyjnych, w których mieli działać.

Zagwarantowanie bezpieczeństwa I Rzeczypospolitej wymagało wdrożenia zdecydowanych i skutecznych rozwiązań. Samoobrona terytorialna w postaci wojska powiatowego była dość skuteczną formą jego zapewnienia województwom, powiatom i ziemiom. Problemem było natomiast doraźne powoływanie tego typu formacji, na krótki czas, co powodowało luki w bezpieczeństwie pomiędzy kolejnymi okresami funkcjonowania chorągwi. Nie zmienia to jednak faktu, że odpowiednio zorganizowana obrona domowa mogła chronić województwo przed zdemobilizowanymi żołnierzami, przestępcami czy armiami państw ościennych. Wojska powiatowe były bodaj najbardziej rozwiniętą formą samoobrony terytorialnej w całej historii Polski. W samej organizacji widać wiele ciekawych rozwiązań i pomysłów na to, w jaki sposób z jednej strony zapewnić bezpieczeństwo najbliższego terytorium, a z drugiej wspierać w trudnych momentach armię państwową. ■

BARTOSZ STARĘGOWSKI JEST DOKTORANTEM
W INSTYTUCIE HISTORII UNIwersytetu
MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ W LUBLINIE.

TADEUSZ WRÓBEL

Specjalizacja z północy

Formacje i jednostki terytorialne istnieją w państwach skandynawskich oraz nadbałtyckich.

W latach czterdziestych XX wieku w Szwecji, Danii i Norwegii utworzono ochotnicze formacje wojskowe, które miały wspierać siły zbrojne. Finlandia postawiła na armię o charakterze milicyjnym z powodu ograniczeń dla jej systemu obronnego, które zawierał traktat pokojowy podpisany w Paryżu w 1947 roku. Dlatego dopiero przed kilku laty, po uznaniu przez rząd w Helsinkach niektórych jego zapisów za nieaktualne, zaczęto tworzyć ochotniczą formację terytorialną. Wcześniej takie struktury powstały w trzech państwach nadbałtyckich: na Litwie, Łotwie i w Estonii, po rozpadzie Związku Sowieckiego, chociaż w niektórych z nich tradycje formacji obrony terytorialnej (OT) sięgają okresu międzywojennego.

STRUKTURY TERYTORIALNE

We wszystkich siedmiu państwach, które utrzymują OT, jej struktury organizacyjne odpowiadają podziałowi administracyjnemu i wojskowemu kraju. W Szwecji, gdzie Hemvärnet – nationella skyddsstyrkorna, czyli Straż Wewnętrzna – Narodowe Siły Bezpieczeństwa, istnieją od 29 maja 1940 roku, są to cztery okręgi wojskowe, każdy obejmuje kilka regionów administracyjnych.

W sąsiedniej Norwegii, gdzie formacja Hjemmevernet powstała 6 grudnia 1946 roku, sytuacja jest bardziej skomplikowana, bo wyróżnia się tam trzy odrębne komponenty: lądowy, morski i powietrzny. Po ostatniej reorganizacji, od 1 sierpnia 2009 roku siły lądowe, czyli Landhjemmevernet, są podzielone między 11 dystryktów (do 1 sierpnia 2005 roku było ich 18). Dystrykty, którymi dowodzą oficerowie w stopniu pułkownika lub podpułkownika, tworzą cztery regiony, a w nich samych wyodrębniono mniejsze struktury, zwykle odpowiadające gminie. Komponent morski,

czyli Sjøheimmevernet, od 1 sierpnia 2008 roku składa się z dowództwa i dwóch grup terytorialnych – południowej i północnej. Komponent lotniczy natomiast, czyli Luftheimmevernet, jest podzielony na sekcje i obszary oraz powiązany z bazami lotniczymi.

W Danii Hjemmeværnet powstała 1 kwietnia 1949 roku, ale pierwsze inicjatywy powołania tej służby pojawiły się tuż po wojnie. Jej dowództwo ma charakter cywilno-wojskowy i kierują nią i generał, i polityk będący zwykle członkiem parlamentu. W duńskiej OT, traktowanej jako czwarty rodzaj sił zbrojnych, istnieje aż pięć podstruktur. Najważniejszą częścią jest lądowa obrona terytorialna, Hærhjemmeværnet. Obecnie w Danii są trzy regiony obrony totalnej, którymi dowodzą zawodowi oficerowie w stopniu pułkownika. W ich skład wchodzi 11 dystryktów, którymi dowodzą majorowie. Komponent morski, Marinehjemmeværnet, jest rozdzielony między dwa okręgi, wschodni i zachodni, z niewielką wydzieloną strukturą na Bornholmie. Oprócz tego są komponenty lotniczy (Flyverhjemmeværnet), policyjny (Politihjemmeværnet) oraz infrastrukturalny (Virksomhedshjemmeværnet), który składa się z cywilów.

W Finlandii jednostki obrony lokalnej (Maakuntajoukot) powstały w 2007 roku. Mogą do nich wstępować ochotniczo rezerwiści, którzy podpiszą kontrakt. Ich szkoleniem zajmuje się Narodowe Stowarzyszenie Szkolenia Obronnego (Maanpuolustusvoimien koulutuskeskus).

Terytorium Finlandii jest podzielone na cztery prowincje wojskowe, w których wyodrębniono dystrykty. W każdym z nich utworzono jednostki obrony lokalnej.

Po przeciwnej stronie Bałtyku, w Estonii, ochotnicza formacja Estońska Liga Obronna (Eesti Kaitseliit) powstała 4 września 1991 roku, a w kwietniu następnego ro- ➔





W JEDNOSTKACH LĄDOWYCH OBRONY TERYTORIALNEJ W KRAJACH SKANDYNAWSKICH I NADBAŁTYCKICH NAJWYŻSZYM SZCZEBLEM JEST BATALION, A NIEKIEDY TYLKO KOMPANIA

ku została włączona do ministerstwa obrony. Obecnie jest zorganizowana w 15 oddziałów regionalnych. Po atakach hakerskich na systemy informatyczne Estonii w kwietniu 2007 roku powstała z kolei Cybernetyczna Liga Obronna.

W sąsiedniej Łotwie jest Gwardia Narodowa (Zemessardze), która powstała 23 sierpnia 1991 roku. Jej organizacja terytorialna jest oparta na trzech regionach. Również w 1991 roku Litwa utworzyła ochotniczą formację Narodowe Ochotnicze Siły Obrony (Krašto apsaugos savanorių pajėgos). Do reorganizacji w 2000 roku była to Narodowa Ochotnicza Służba Obrony (Savanoriškoji krašto apsaugos tarnyba). Struktura organizacyjna tych sił jest powiązana okręgami wojskowymi.

PODODDZIAŁY LEKKIE

W jednostkach lądowych obrony terytorialnej w krajach skandynawskich i nadbałtyckich najwyższym szczeblem jest batalion, a niekiedy tyl-

ko kompania. Przy czym nie mają one jednolitej wewnętrznej struktury organizacyjnej, która jest uzależniona od rejonu działań. Obecnie w Szwecji większość z 40 istniejących batalionów Hemvärnet ma po trzy, cztery kompanie, a tylko kilka liczy ich od pięciu do siedmiu. Do tego wiele batalionów ma mniejsze pododdziały specjalistyczne, np. inżynieryjne czy logistyczne. Ciekawostką jest duża liczba orkiestr wojskowych. Niektóre z batalionów mają ich nawet dwie (ogółem jest ich 32 z ponad 1500 członkami). W Szwecji nie wyodrębniono morskiej i lotniczej OT, stąd w batalionach są grupy lotnicze mające awionetki. Niektóre dysponują pododdziałami amfibijnymi z szybkimi łodziami.

Organizację batalionową wprowadzono też na Łotwie. Dominują jednostki piechoty, ale są też bataliony artylerii, przeciwlotnicze, inżynieryjne czy obrony przed bronią masowego rażenia. Litwa ma sześć oddziałów terytorialnych Narodowych Ochotniczych Sił Obrony o zróżnicowanej



**Rodzaj uzbrojenia
żołnierzy obrony
terytorialnej zależy
od zasobności
państwa.**

JEDNĄ Z KONSEKWENCJI ZIMNEJ WOJNY BYŁA REDUKCJA LICZEBNOŚCI SIŁ ZBROJNYCH W EUROPIE.

Nie uniknęła jej też obrona terytorialna w państwach skandynawskich. Dobrym przykładem jest Szwecja. W 2001 roku Hemvärnet liczyła 42 tys. ludzi zorganizowanych w 69 batalionów, 5 tys. było w jednostkach szybkiego reagowania. Po kolejnych reorganizacjach liczebność OT na początku obecnej dekady zmniejszyła się do 22 tys. Przy czym aż 17 tys. osób jest w jednostkach wysokiej gotowości. W sąsiedniej Norwegii, w momencie największego rozkwitu Heimevernet liczył około 83 tys. ludzi, a obecnie jest ich 45 tys. Hjemmeværnet w Danii miał w październiku 2014 roku ponad 46 tys. członków, w tym prawie 16 tys. w służbie czynnej. ■

nostka szybkiego reagowania. Cztery takie jednostki ma również komponent morski.

Jednostka szybkiego reagowania jest odpowiednikiem wzmocnionej kompanii i składa się z mieszanki specjalistycznych pododdziałów, m.in. plutonu rozpoznawczego, strzelców wyborowych, chemicznego i żandarmerii wojskowej, ale też zespołu nurków, inspekcyjnego czy brzegowych punktów obserwacyjnych.

KWESTIA WYPOSAŻENIA

Rodzaj uzbrojenia żołnierzy tych formacji zależy od zasobności państwa. Zdarza się, że siły OT korzystają z uzbrojenia, które nie jest już używane w wojskach operacyjnych. Dysponują głównie bronią lekką: karabinami szturmowymi i snajperskimi, pistoletami maszynowymi, granatnikami przeciwpancernymi oraz różnego kalibru karabinami maszynowymi. Dużą wagę przykładają do środków łączności. Komponenty lotnicze mają lekkie samoloty, a morskie – lekkie jednostki pływające. W niektórych państwach jednostkom OT przydzielono niewielkie ilości systemów przeciwlotniczych i pojazdów opancerzonych. Za to powszechnie są używane samochody terenowo-osobowe i dostawcze, a także ciężarówki i motocykle.

Kwestia cięższego uzbrojenia jest zwykle powiązana z koncepcją użycia wojsk OT. Dlatego zdarza się, że mają one moździerz i wyrzutnie przeciwpancernych pocisków kierowanych. Innym powodem, dla którego unika się wyposażania OT w ciężkie uzbrojenie, jest sprawa szkolenia. Im bardziej skomplikowany sprzęt, tym jest ono kosztowniejsze i wymaga więcej czasu. Jednym zaś z założeń obrony terytorialnej jest to, że szkolenie jej żołnierzy musi być ograniczone czasowo, tak aby w jak najmniejszym stopniu komplikowało im to życie zawodowe. ■

strukturze. 8 Oddział Terytorialny w Wilnie składa się z dowództwa, kompanii służb, kompanii CIMIC oraz siedmiu kompanii piechoty. 1 Oddział Terytorialny w Olicie, oprócz dowództwa i kompanii służb, ma dziewięć kompanii piechoty. Odtworzony w 2011 roku 6 Oddział Terytorialny w Szawlach z kolei ma osiem kompanii piechoty rozmieszczonych w różnych miejscowościach. Jego personel składa się z 760 ochotników oraz 70 zawodowych wojskowych i pracowników wojska. Pozostałe trzy oddziały są w Kownie, Kłajpedzie i Poniewieżu. Przy czym, wzięwszy pod uwagę zadania stawiane przed tą formacją, przypomina ona bardziej polskie Narodowe Siły Rezerwowe niż typową obronę terytorialną.

W duńskiej Hærhjemmeværne podstawą jest kompania, jedna lub więcej na gminę. Organizację kompanijną dla sił lokalnych przyjęto też w Finlandii. Na mniejsze jednostki, których personel bardzo dobrze zna teren działania i lokalne społeczności, postawiono w Norwegii. Uważa się, że dzięki takiemu rozwiązaniu łatwiej prowadzić działania sabotażowe i partyzanckie, a także organizować zasadzki na żołnierzy wroga. W każdym dystrykcie istnieje jednak jed-

HEIMEVERNET

ARMIA

/ MODERNIZACJA



Obecnie resort
obrony prowadzi
rozmowy z rządem
USA w sprawie
dostawy zestawów
Patriot

KRZYSZTOF KOWALCZYK

KRĘTA DROGA DO NOWOCZESNOŚCI

**Inspektorat Uzbrojenia przedstawił pośłom stan
modernizacji technicznej polskiej armii.**

DANIEL ANDALUKIEWICZ



A

ntoni Macierewicz podczas kwietniowej wizyty w Afganistanie w rozmowie z polskimi żołnierzami stwierdził, że planowane wydatki na modernizację sił zbrojnych do 2022 roku to 130 mld zł. Tymczasem, według ministra obrony narodowej, modernizacja w dotychczasowym kształcie może kosztować nawet 235 mld zł. Nie wyjaśnił on jednak, czy takie niedoszacowanie oznacza cięcie programów operacyjnych, czy raczej zwiększenie ich finansowania przez państwo. Pewną podpowiedzią być może jest deklaracja szefa MON-u o potrzebie dostosowania modernizacji armii do realnych zagrożeń – dotychczasowe plany były bowiem ustalane na podstawie założeń, że w Europie nie będzie wojny terytorialnej.

Potrzeby w dziedzinie uzbrojenia dostrzegane przez nowe władze resortu to jedno, a możliwości to drugie. Podsumowanie dotychczas prowadzonej modernizacji technicznej armii, przedstawione ostatnio przez Inspektorat Uzbrojenia posłom z sejmowej podkomisji stałej ds. polskiego przemysłu obronnego oraz modernizacji technicznej Sił Zbrojnych RP, pokazuje problemy, z jakimi będzie się musiało zmierzyć obecne kierownictwo MON-u.

CHUDY PORTFEL

Te problemy dobrze widać na przykładzie najważniejszego programu operacyjnego dotyczącego zakupu systemu obrony powietrznej. Głównym jego elementem są zestawy rakietowe średniego zasięgu Wisła. Dotychczas faworytem w postępowaniu był amerykański system Patriot. O takim wyborze w ubiegłym roku zdecydował rząd PO-PSL. Wcześniej

amerykańska oferta pokonała konkurencyjne, złożone m.in. przez amerykańsko-niemiecko-włoski MEADS czy francuskie konsorcjum Eurosam. Zdaniem poprzedniego rządu, za patriotami przemawiały kwestie wojskowe i przemysłowe, ale także techniczne i polityczne. Dalsze negocjacje w sprawie podpisania umowy na dostawę ośmiu zestawów Patriot miały być prowadzone nie z producentem, firmą Raytheon, lecz między rządami Polski i USA.

Niedługo po objęciu stanowiska minister obrony Antoni Macierewicz ocenił, że propozycja Amerykanów jest zbyt droga, a terminy dostawy do Polski pierwszych zestawów zbyt odległe, by przyjąć ofertę wynegocjowaną przez poprzedników. Wiadomo, że obecnie resort obrony prowadzi rozmowy z rządem USA w sprawie dostawy zestawów Patriot (chodzi o najnowszą, będącą już w użyciu wersję Patriot PDB 8). Mówił o tym na jednym z ostatnich posiedzeń sejmowej podkomisji stałej ds. polskiego przemysłu obronnego oraz modernizacji technicznej Sił Zbrojnych RP gen. Adam Duda, szef Inspektoratu Uzbrojenia.

Z informacji, które wówczas przedstawił posłom, wynika, że Inspektorat opracowuje również analizy dotyczące innych rozwiązań, bo oferta rządu USA jest nie do zaakceptowania, nie tylko za względu na koszty, lecz także z powodu przyjęcia założenia o zbyt małym zaangażowaniu polskiego przemysłu w produkcję zestawów oraz poziomym transferu technologii w ramach offsetu. Ambicją resortu obrony jest ulokowanie około 50% wartości zamówienia na system Wisła w polskim przemyśle. Chodzi o wykorzystanie mechanizmu offsetowego lub polonizację, tak by w gotowym zestawie znalazły się elementy wyprodukowane przez nasze firmy. W ocenie Inspektoratu, w Polsce mogłyby być produkowane takie części zestawów rakietowych, jak podwozia,

Sukcesem zakończyły się negocjacje dotyczące modernizacji 128 czołgów Leopard 2A4, które Polska otrzymała z Niemiec w latach 2002–2003 wraz z opcją modernizacji kolejnych do wersji 2PL. Na zdjęciu czołg Leopard 2A5 na poligonie w Żaganiu

RESORT OBRONY TWIERDZI, ŻE MODERNIZACJA W DOTYCHCZASO- WYM KSZTAŁCIE JEST NIEDOSZACOWA- NA POD WZGLĘDEM KOSZTÓW O 100 MLD ZŁ

agregaty czy maskowania. Z informacji MON-u wynika też, że wytypowano polskie zakłady, które można zaangażować w to zadanie. Są wśród nich PIT Radwar, Meško, Huta Stalowa Wola czy Jelcz. Wartość programu „Wisła” jest szacowana nawet na 40 mld zł. Dlatego koncern Raytheon zdecydował się przyspieszyć dostawę (skrócić termin z 36 do 24 miesięcy) pierwszych zestawów w ramach rozwiązania pomostowego, gdybyśmy zdecydowali się na zakup uzbrojenia amerykańskiego.

Jednocześnie resort obrony rozpoczął rozmowy z konsorcjum MEADS, które także startowało w postępowaniu na dostawę zestawów rakietowych średniego zasięgu, ale zostało z niego wykluczone. „Są one na bardzo wczesnym etapie. Sprawdzamy, co mogłoby być alternatywą, gdybyśmy nie doszli do porozumienia ze stroną amerykańską”, przyznał szef Inspektoratu. Konsorcjum MEADS zostało wykluczone z postępowania przez poprzedni rząd, który uznał, że oferowany produkt jest dopiero w fazie rozwojowej i nie spełnia oczekiwań wojska.

Podobne problemy dotyczą śmigłowców. Na posiedzeniu podkomisji gen. Duda przyznał też, że nadal są prowadzone rozmowy w sprawie dostawy do Polski francuskich maszyn EC-725 Caracal. W 2015 roku przetarg na 50 wielozadaniowych śmigłowców dla wojska wygrał Airbus Helicopters. Wynik postępowania wartego ponad

13 mld zł został oprotestowany przez innych producentów tego typu maszyn, którzy mają w Polsce swoje zakłady w Mielcu i Świdniku. Także obecny szef MON-u zakwestionował postępowanie, uzależniając realizację wynegocjowanej już umowy na dostawę śmigłowców od efektów pertraktacji offsetowych prowadzonych przez Ministerstwo Rozwoju.

Dotychczas zakładano, że w ramach offsetu Airbus Helicopters ulokuje w Polsce serwis śmigłowców Caracal (m.in. w Wojskowych Zakładach Lotniczych nr 1 w Łodzi) oraz linię do naprawy wyposażenia pokładowego. O tym, że Francuzi wciąż nie stracili zamówienia i nadal są w grze, może świadczyć informacja podana przez gen. Dudę o tym, że negocjacje offsetowe mają szerszy zakres. Jednym z ich przedmiotów jest pozyskanie i transfer technologii wytwarzania prochów wielobazowych. To istotna informacja, bo polski przemysł nie ma zdolności do produkcji materiału potrzebnego do różnego rodzaju amunicji.

Pomimo kontrowersji związanych z zakwestionowaniem tego przetargu przez MON, Antoni Macierewicz zapewniał, że pierwsze nowe śmigłowce trafią do Polski w tym roku. Wskazywał też na producentów z Mielca i Świdnika jako potencjalnych dostawców części tego zamówienia.





Polskę czeka także wybór śmigłowca uderzeniowego. Planowany jest zakup 32 takich maszyn wraz z pakietami logistycznymi i szkoleniowymi. Obecnie w grze jest czterech zagranicznych producentów. I choć media spekulują, który z nich zwycięży, resort obrony nie wypowiada się na ten temat. Co więcej, minister Macierewicz sugerował, by nie dowierzać doniesieniom inspirowanym przez zagranicznych lobbystów. Jedyna pewna informacja to ta przedstawiona przez Inspektorat Uzbrojenia. Program wciąż jest w fazie analityczno-koncepcyjnej. Wśród dostawców, którzy są brani pod uwagę, dwóch jest reprezentowanych przez rząd USA. Są to Boeing (AH-64E Apache) i Bell Helicopter (AH-1Z Viper). Pozostali gracze to Airbus Helicopters (Tiger) i Turkish Aerospace Industries (T-109 Atak).

ODROBIĆ OPÓŹNIENIE

Inny ważny program modernizacyjny dotyczy wojsk pancernych i zmechanizowanych. Polska odebrała już kupione od Niemców dwa lata temu 119 czołgów Leopard – w tym 105 w wersji 2A5 i 14 egzemplarzy w wersji 2A4. Realizacja tego programu mogłaby więc być uznana za dobrą, ale ciągle trwają dostawy z Niemiec sprzętu towarzyszącego dla leopardów. Chodzi o ponad 200 pojazdów: wozów zabezpieczenia technicznego, samochodów ciężarowych i terenowych. Już wiadomo, że Niemcy mają z tym problem i dlatego wystąpili o wydłużenie terminu dostaw o rok.

Sukcesem zakończyły się natomiast negocjacje dotyczące modernizacji 128 czołgów Leopard 2A4, które

PIERWSZE DWA SAMOLOTY **M-346 MASTER** Z OŚMIU, KTÓRE MAMY KUPIĆ, JESZCZE W TYM ROKU TRAFIĄ DO BAZY W DĘBLINIE

Polska otrzymała z Niemiec w latach 2002–2003 wraz z opcją modernizacji kolejnych do wersji 2PL (więcej na ten temat w artykule Krzysztofa Wilewskiego „Leopardy po polsku”, „Polska Zbrojna” nr 4/2016).

Mniej optymistyczne są z kolei informacje na temat dwóch innych programów pancernych: budowy polskiego ciężkiego wozu wsparcia bezpośredniego Gepard i bojowego wozu piechoty Borsuk. To jeden z większych programów realizowanych obecnie w Europie – chodzi o prawie 1,5 tys. nowych pojazdów pancernych. Programy ich budowy są współfinansowane ze środków Narodo-



Wykonawcą „Ślązaka” jest Stocznia Marynarki Wojennej.



Polska armia planuje pięć dywizjonów armoatohaubic złożonych z 24 krabów. Pierwszy moduł ma być dostarczony do połowy 2017 roku. Koreański dostawca przygotowuje 36 egzemplarzy podwozia, a później produkcja licencyjna będzie prowadzona w kraju.

wego Centrum Badań i Rozwoju. Inspektorat Uzbrojenia przyznaje, że program „Gepard” jest znacznie opóźniony. Wykonawca ma problemy z osiągnięciem parametrów określonych w wymaganiach operacyjnych. A są one na tyle istotne, że Sztab Generalny WP rozpoczął prace nad redefinicją wymagań pod kątem masy oraz odporności balistycznej geparda. Od tych prac zależy, w jakim kształcie i czy w ogóle program będzie realizowany.

W borsuku ma być zastosowana wieża bezzałogowa, która powstaje także dla KTO Rosomak. Tyle że jej budowa jest również opóźniona. Pomimo to Inspektorat Uzbrojenia ostatnio zapewnił, że Huta Stalowa Wola realizuje ten program zgodnie z harmonogramem. Wciąż pozostaje do wykonania podwozie wraz z układem napędowym, a obecne badania parametrów odporności balistycznej borsuka są prowadzone na modelach.

POTENCJAŁ MARYNARKI

Zwalczanie zagrożeń na morzu to kolejny program modernizacyjny, który powieli problemy programów pancernych. Ma on przywrócić marynarce wojennej pełną wartość bojową. Najważniejszą jednostką powstającą w ramach tego programu jest patrolowy „Ślązak”. Jego budowa ma już swoją kilkunastoletnią historię, bo jednostka miała być wcześniej korwetą „Gawron”, ale ten program porzucono ze względu na wysokie koszty. Wykonawcą „Ślązaka” jest Stocznia Marynarki Wojennej. W ocenie Inspektoratu Uzbrojenia straciła ona w ostatnich latach zdolności do budowy okrętów tej klasy. „Po wszystkich doświadczeniach, 15 latach budowy

[wliczając czas pracy nad „Gawronem”] do zakończenia prac zostało niewiele, ale nie powiem, że dałbym głowę, że to zostanie skończone”, ocenił szef Inspektoratu Uzbrojenia, przedstawiając posłom stan programu. Duda zapewnił tylko, że zarówno stocznia, jak i podwykonawcy są maksymalnie zmobilizowani, by go ukończyć.

Kłopoty Stoczni Marynarki Wojennej z budową „Ślązaka” są powodem oceny potencjału innych polskich stoczní, rozpoczętej przez Inspektorat Uzbrojenia pod kątem budowy zaplanowanych w programie operacyjnym okrętów patrolowych z funkcją zwalczania min typu Czapla oraz obrony wybrzeża typu Miecznik – razem sześć jednostek. Inspektorat nie kryje, że poszukuje innego wykonawcy, by zminimalizować ryzyko niepowodzenia ich budowy.

Polska prowadzi też zaawansowane rozmowy z Norwegami na temat wspólnych zakupów okrętów podwodnych typu Orka. Wymagania obu państw są zbliżone. Polska chce kupić trzy jednostki, które zastąpią obecnie używane 40-letnie kobbeny. Wiadomo też, że oba kraje chcą postawić na okręty, które już zostały zbudowane i sprawdzone. Pozyskanie nowych jednostek podwodnych jest istotne ze względu na koniec okresu eksploatacji obecnych. Grozi to utratą zdolności funkcjonowania załóg, bo nie będą miały na czym pływać. Dlatego Polska z nadzieją patrzy na bardziej doświadczonego i zamożnego partnera. Tyle że portal Defense News podał, że Norwegowie oficjalnie zaprzeczyli, by zaproponowali Polsce wypożyczenie okrętu na czas zakupu nowych jednostek podwodnych. Podkreślili też, że decyzja poli- ➔

tyczna o partnerstwie z Polską jeszcze nie zapadła. Wiadomo, że rozważają oni możliwość kooperacji także z innymi krajami, np. z Holandią.

Światelko w tunelu pojawiło się zaś w kwestii budowy trzech nowoczesnych niszczycieli min typu Kormoran II. W ocenie Inspektoratu Uzbrojenia prywatna stocznia Remontowa Shipbuilding w Gdańsku z powodzeniem zbuduje taki okręt – pierwszy ma być pozyskany w ramach pracy rozwojowej już pod koniec tego roku. W ocenie Inspektoratu Uzbrojenia w tej chwili nie ma żadnych zagrożeń dla programu, a prywatna stocznia jest chwalona przez wojsko za dobre zarządzanie projektem budowy kormorana II.

CIEŻKA ARTYLERIA

Przykładem na to, że nawet pechowy program może znaleźć szczęśliwy finał, jest Regina. Wziąwszy pod uwagę wieloletnią historię budowy armatohaubicy Krab, wydaje się, że to uzbrojenie nigdy nie powinno powstać. Prace rozpoczęte kilkanaście lat temu wielokrotnie zawieszano. Dziś już jednak wiadomo, że Krab będzie najsilniejszym systemem artylerii w polskim wojsku. Po adaptacji podwozia licencyjnego K9, pochodzącego od koreańskiego dostawcy, Huta Stalowa Wola poinformowała w marcu 2016 roku, że Krab przeszedł wszystkie badania z bardzo dobrymi wynikami i po ich akceptacji przez MON będzie wdrożony do seryjnej produkcji. Tym samym program wyszedł z kryzysu związanego z wadliwym podwoziem zastosowanym pierwotnie przez producenta – z tego powodu wybrano podwozie koreańskie.

Polska armia planuje pięć dywizjonów armatohaubic złożonych z 24 krabów. Pierwszy moduł ma być dostarczony do połowy 2017 roku. Koreańczycy przygotowują 36 egzemplarzy podwozia, a później produkcja licencyjna będzie prowadzona w kraju. Dzięki temu będziemy mogli wykorzystać te podwozia do innych projektów, np. budowy pojazdów specjalistycznych dla wojska.

Ten sukces nie przekłada się jednak na inne programy. Wojsko chce kupić osiem kompanijnych modułów ogniowych moździerzy samobieżnych Rak kalibru 120 mm – 64 kołowe i 32 wozy dowodzenia, a także pojazdy towarzyszące: artyleryjskie wozy amunicyjne, remontu uzbrojenia i rozpoznawcze. Tymczasem pro-



NA KONIEC 2017 ROKU PLANUJE SIĘ ZAKOŃCZENIE FAZY ROZWOJOWEJ PROGRAMU INDYWIDUALNEGO WYPOSAŻENIA I UZBROJENIA ŻOŁNIERZY „TYTAN”

jekt Huty Stalowa Wola ma już trzyletnie opóźnienie i był kolejnym powodem konfliktu między związkami zawodowymi Huty Stalowa Wola a Inspektoratem Uzbrojenia. Zarzucono Inspektoratowi, że niepodpisanie umowy na system Rak naraża Hutę na problemy finansowe. W odpowiedzi związkowcy usłyszeli, że to Huta nie spełnia wymagań technicznych wobec Raka i jest winna opóźnieniu programu.

W końcu w marcu 2016 roku pozytywnie przeszły badania moździerza samobieżnego i wóz dowodzenia, co pozwoli wojsku na rozpoczęcie postępowania na zakup tych dwóch elementów kompanijnego modułu. Ich pozyskanie jest planowane do końca 2019 roku. Pozostałe elementy systemu jednak nie przeszły odpowiednich badań.

BEZPIECZNE DZIEDZINY

W niektórych dziedzinach Inspektorat Uzbrojenia nie przewiduje większych problemów. Na koniec 2017 roku planuje się zakończenie fazy rozwojowej programu indywidualnego wyposażenia i uzbrojenia żołnierzy „Tytan”, po której będą dostawy sprzętu – na początek 13 tys. zestawów. Nie powinno być też problemów z samolotami szkolno-treningowymi AJT. Ten program jest realizowany na podstawie umowy z włoską firmą Alenia Aermacchi (od 1 stycznia 2016 roku działa pod nazwą Finmeccanica Aircraft Division). Pierwsze dwa samoloty M-346 Master z ośmiu, które mamy kupić, jeszcze w tym roku trafią do bazy w Dęblinie.

Bez zakłóceń przebiega także program „KTO Rosomak”. Pod koniec 2013 roku MON podpisało umowę na dostawę 307 podwozi pod specjalne wersje rosomaków – 110 już dostarczono, a pozostałe mają trafić do wojska do 2019 roku. Innym przykładem dobrej realizacji programu jest PPK Spike. Armia kontynuuje pozyskiwanie pocisków w poprawionej wersji, z nowym, bezsmugowym silnikiem. W 2015 roku podpisano umowę na zakup 1000 sztuk przeznaczonych do zintegrowania z wieżami KTO Rosomak. ■

KRZYSZTOF WILEWSKI

PLUT. MARIUSZ „KOWAL” KOWALCZYK


Data i miejsce urodzenia:

29 listopada 1987 roku,
Żory.

W wojsku służy od: 1 września 2007 roku.

Tradycje wojskowe: brak.

Edukacja wojskowa: SPWL Poznań.

*Najlepsza broń: 7,62 mm
kbk AKM. Gdyby tylko
uwzględnić modyfikacje
dotyczące ergonomii, by-
łaby to broń idealna.*

Zajmowane stanowisko: dowódca sekcji wsparcia.

Jednostka wojskowa: 1 Łębarski Batalion Zmechanizowany, 7 Brygada Obrony Wybrzeża.

Zostałem żołnierzem, bo: już jako dziecko budowałem różnego rodzaju „bunkry” i „bazy”. Służba w armii to spełnienie dziecięcych marzeń.

Przełomowe wydarzenie w życiu: wydaje mi się, że jeszcze wszystko przede mną.

W umundurowaniu polskiego żołnierza podobają mi się: krój munduru wz. 2010, bo idealnie sprawdza się w warunkach polowych.

*Gdybym nie został
żołnierzem,
byłbym dziś:
podróżnikiem.*


Gdybym mógł zmienić coś w wojsku:

chciałbym zmienić sposób pozyskiwania i szkolenia kadry. Kładłbym też większy nacisk na skuteczność działania. A oprócz tego dałbym więcej swobody dowódcom niższych szczebli.



Misje i ćwiczenia: brałem udział w wielu ćwiczeniach i poligonach, ale na misji jeszcze nie byłem. Mimo chęci, zawsze się okazywało, że jestem bardziej potrzebny w kraju.

*Moje największe
osiągnięcie:
uratowanie życia
człowiekowi,
który ucierpiał
w wypadku.*

*Moja książka życia:
saga o Wiedźminie
Andrzeja Sapkowskiego.*

*Niezapomniany
film: wolę
książki.*



Co robię po służbie: podróżuję, studiuje, ćwiczę, stale uczę się czegoś nowego. Stawiam na rozwój, bo wierzę, że człowiek jest bogaty tym, co przeżył, a nie tym, co posiada.

OPRAC. MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
FOT. ARCH. MARIUSZA KOWALCZYKA



KRZYSZTOF WILEWSKI

Materiał dla żołnierza

**Nowymi mundurami są zainteresowane
nie tylko zagraniczne armie,
lecz także inne służby, nawet kolejarze.**

W ostatnich latach o polskim wojsku w sojuszu północnoatlantyckim coraz częściej mówi się z uznaniem. W pewnej dziedzinie osiągnęliśmy nawet taki poziom, że wzbudzamy zazdrość innych – efektami prac jest zainteresowana armia amerykańska, będąca liderem we wprowadzaniu do wojska nowoczesnych technologii. Mowa o nowych przedmiotach umundurowania i wyekwipowania (PUIW). Jako drudzy w NATO, po Amerykanach, do 2018 roku wyposażymy wszystkich żołnierzy wojsk lądowych, pilotów i marynarzy w mundury nowych wzorów, które wspólnie z bielizną osobistą, butami oraz oporządzeniem będą tworzyć innowacyjny, wielopoziomowy system ochrony w różnych warunkach atmosferycznych, z jednoczesną ochroną przed ogniem. Jak wyjaśnia płk Jerzy Iwanicki, stojący na czele Szefostwa Służby Mundurowej Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych, system będzie siedmiostopniowy, ale każdy poziom ochrony będzie zawierał wszystkie przedmioty z poziomu niższego. „Pierwszy poziom ochrony ma tworzyć bielizna letnia →

trudnopalna oraz skarpetki letnie. Drugi to bielelna zimowa trudnopalna oraz zimowe skarpetki. Trzeci stanowią mundury wzór 2010: polowy, polowy letni i tropikalny oraz trzewiki. Czwarty to bluza ocieplająca pod mundur polowy wzór 2010. Piąty jest ocieplaczem ubrania ochronnego, szósty to ubranie ochronne, a siódmy – ocieplające”, wylicza szef mundurowców.

Amerykański system jest pięciopoziomowy. Nasi sojusznicy zdecydowali się również na inne materiały. „Zastosowane przez nas rozwiązania, czyli włókna modakrylowe i utrudnopaliona wiskoza dają większy komfort podczas noszenia niż stosowane przez Amerykanów włókna aramidowe”, wyjaśnia ppłk Witold Fedejko z Szefostwa Służby Mundurowej Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych RP.

Przedstawiciele Inspektoratu Wsparcia SZ zwracają uwagę na to, że opracowanie wielopozomowego systemu ochronnego to efekt kilku lat ciężkiej pracy, analiz i badań, nie tylko laboratoryjnych, lecz także praktycznych, w czasie których żołnierze z jednostek specjalnych oraz wojsk lądowych, sił powietrznych i marynarki wojennej testowali poszczególne uniformy i elementy wyposażenia.

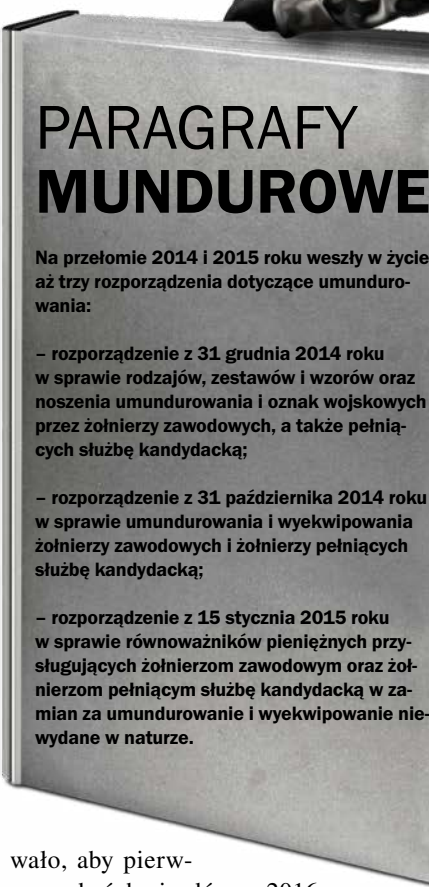
Stworzono nie tylko nowe ubiory, lecz także dotyczące ich odpowiednie przepisy. Na przełomie 2014 i 2015 roku weszły w życie aż trzy rozporządzenia w tej kwestii. Wprowadzono m.in. nowe okresy używalności przedmiotów umundurowania i wyekwipowania. Od stycznia 2015 roku dla wszystkich żołnierzy zaczynają się one z początkiem roku i kończą z ostatnim dniem grudnia. Zniesiono również przepisy regulujące zasady noszenia umundurowania w zależności od pory roku. Polscy żołnierze mogą już, bez obawy o karę dyscyplinarną, nosić latem, gdy jest bardzo chłodno, bielelnę zimową.

NA FORUM SOJUSZU

O ile polskimi przepisami inne państwa NATO za bardzo się nie interesują, o tyle nowe mundury budzą ogromne zainteresowanie pozostałych armii sojuszu. „Kiedy ponad cztery lata temu zaczynaliśmy prace koncepcyjne, często nasi sojusznicy z innych armii powątpiewali w sens opracowania trudnopalnych mundurów.

Teraz nie ma chyba armii NATO, która nie chciałaby wprowadzić takich uniformów do swojego wyposażenia”, wyjaśnia ppłk Fedejko.

Forum wymiany wniosków i doświadczeń z innymi armiami jest istniejąca od kilkunastu lat grupa robocza Combat Clothing, Individual Equipment and Protection (CCIEP), która zajmuje się szeroko pojętym wyposażeniem osobistym żołnierza, czyli mundurami, ale też systemami przenoszenia oraz wyposażeniem ochronnym – kamizelkami kuloodpornymi, hełmami. Zainteresowanie członków CCIEP polskimi pracami nad nowymi mundurami było tak duże, że w 2015 roku szefostwo grupy zapropono-



wało, aby pierwszy z dwóch zjazdów w 2016 roku odbył się w Polsce. Jak podkreśla ppłk Iwanicki, kilkunastoosobowej grupie specjalistów przedstawiono nie tylko polski program mundurowy, lecz także zaplecze naukowo-badawcze oraz rodzime firmy produkujące mundury i przedmioty wyposażenia osobistego.

„Zaprezentowaliśmy przedmioty umundurowania i wykwapowania polowego oraz specjalnego, w tym te o właściwościach trudnopalnych, elementy ochrony balistycznej, ochrony wzroku i słuchu oraz metody badań właściwości techniczno-technologicznych i użytkowych wyposażenia osobistego żołnierzy”, wyjaśnia płk Jerzy Iwanicki.

NIE TYLKO WOJSKO

Programem mundurowym naszej armii są zainteresowane również rodzime służby, m.in. policja, straż graniczna, straż pożarna. Po wojskowe doświadczenia sięgają służby mundurowe, które interesują się np. jedynie tkaninami (policja). Ale Agencja Bezpieczeństwa We-

szczyć do jego gaszenia, nie zapali się od płomieni niczym zapalka”, mówi.

Kolejarze wiedzą, ile pracy wymaga opracowanie tkanin trudnopalnych, które nadawałyby się do uszycia z nich odzieży używanej intensywnie codziennie. Chcą wykorzystać doświadczenia zebrane w tej dziedzinie przez wojsko. I nie zależy im tylko na tkaninach. Są również zainteresowani wojskowymi przepisami i procedurami, zgodnie z którymi nabywa się przedmioty umundurowania i wykwapowania. „Kupowanie uniformów dla kolejarzy odbywa się teraz w zasadzie bez żadnych regulacji, a specyfikacja zamówienia to często jednostronicowy dokument, zawierający wyłącznie podstawowe wytyczne: rozmiar, kolor, czasem materiał, którym jest najczę-

COMBAT CLOTHING, INDIVIDUAL EQUIPMENT AND PROTECTION (CCIEP) – GRUPA ROBOCZA DZIAŁAJĄCA W RAMACH NATO ARMY ARMAMENTS GROUP (NAAG) LAND CAPABILITY GROUP ON DISMOUNTED SOLDIER SYSTEM (LCG DSS). NALEŻĄ DO NIEJ: SZWECJA, STANY ZJEDNOCZONE, FRANCJA, AUSTRIA, HOLANDIA, WIELKA BRYTANIA, BELGIA, KANADA, NIEMCY, CZECHY, GRECJA, WĘGRY, HISPANIA, LITWA ŁOTWA ORAZ OD 2014 ROKU POLSKA

wewnętrznego uzyskała od ministra obrony narodowej zgodę na używanie nie tylko opracowanej przez siły zbrojne dokumentacji technicznej mundurów, lecz także będzie korzystała z wojskowych instytucji kontrolujących, czy zamówiony towar spełnia warunki specyfikacji przetargowej.

Co ciekawe, wojskowymi mundurami są zainteresowani również kolejarze. Adam Musiał, dyrektor Polskiej Izby Producentów Urządzeń i Usług na rzecz Kolei, samorządu zrzeszającego ponad 180 mniejszych i większych spółek pracujących dla kolei, przekonuje, że nie ma w tym nic dziwnego. Jak wyjaśnia, kolejarze także noszą służbowe uniformy, ale w przeciwieństwie do wojska, policji, straży pożarnej i innych służb, nie mają szczegółowych przepisów regulujących nie tylko krój mundurów, lecz także z jakich materiałów powinny być one wykonane. „To jest kuriozalna sytuacja, że w wagonie kolejowym nie ma prawa znaleźć się tkanina niemająca homologacji i badań jej właściwości pod względem trudnopalności, ale nikt nie przejmuje się, czy mundur konduktora, który w razie pożaru musi jako pierwszy ru-

ścić zwykły poliester”, wyjaśnia dyrektor, dodając, że kolejarze chcą opracować dokumentację techniczną uniformów na wzór wojskowej. „To jednak nie mają być przepisy narzucone wszystkim w drodze rozporządzenia. Raczej myślimy o tym, by był to kanon dobrych praktyk, stosowanych dobrowolnie przez spółki kolejowe”.

Planowanym zmianom kibicują firmy, które szyją uniformy dla wojska oraz kolejarzy. Marek Ulewicz, prezes Związku Polskich Producentów Przemysłu Tekstylnego, podkreśla, że chaos w kwestii kolejowych mundurów odbija się nie tylko na jakości dostarczanego towaru. „Brak jasnych i czytelnych przepisów oraz dokładnych wymagań technicznych powoduje, że często przetargi na dostawy mundurów dla kolejarzy wygrywają firmy znikąd, które oferują bardzo tanie uniformy kiepskiej jakości, nieodpasowane oraz pozbawione jakichkolwiek właściwości trudnopalnych”. Prezes Ulewicz przekonuje, że zaimplementowanie przepisów z wojska pozwoliłoby kolejarzom zagwarantować sobie wymaganą i oczekiwaną jakość, a firmom, uczciwie walczyć o zlecenia. ■



Bacność. Spocznij. Równaj w prawo. W czwórki w prawo zwrot. Za mną marsz!” – padają kolejne komendy i rusza pierwszy szereg. Po asfalcie nie się miarowy stukot żołnierskich butów – ćwiczą uczniowie Centrum Edukacji Mundurowej w Elku. Na czele idzie Paweł Rorbach, weteran z misji w Syrii i Iraku. Był żołnierzem zawodowym tylko trzy lata, ale miłość do munduru pozostała do dziś. Po ośmiu latach od wypadku Paweł powoli odzyskuje wiarę, że powrót do normalnego życia jest możliwy. W lutym 2016 roku Sąd Okręgowy w Olsztynie przyznał mu prawo do wojskowej renty inwalidzkiej, uznając, że jego problemy zdrowotne są związane ze służbą wojskową na misji w Iraku. Ma nadzieję, że gdy dostanie status weterana poszkodowanego, MON pomoże mu w zakupie dobrego aparatu słuchowego. Z powodu ciężkiego niedosłuchu unikał kontaktów z ludźmi, zamknął się w sobie. Teraz, jako wolontariusz, pomaga w Centrum Edukacji Mundurowej. „Jestem szczęśliwy, bo mam zajęcie i czuję się potrzebny”, mówi.

W listopadzie 2007 roku st. szer. Paweł Rorbach ukończył szkolenie dla celowniczych ręcznych granatników

przeciwpancernych i ponad dwa miesiące później wyjechał na misję do Iraku. Do 30 września 2008 roku pełnił służbę na X zmianie Polskiego Kontyngentu Wojskowego.

Dobrze pamięta tamten dzień. Po kilku latach laryngolog oceni, że 27 lutego 2008 roku Paweł Rorbach doznał urazu akustycznego ucha, którego skutkiem był obustronny niedosłuch ciężkiego stopnia. Uraz wystąpił nagle, po strzelaniu z granatnika przeciwpancernego. Wówczas jednak nie została sporządzona wymagana dokumentacja. Lekarz w bazie udzielił poszkodowanemu pomocy medycznej, podał leki przeciwbólowe i kazał odpocząć. „Zaczęły się szумы w uszach i problemy ze słuchem. Nie reagowałem na dźwięk budzika, raz nawet przespałem atak, bo nie słyszałem ostrzegającej syreny”, wspomina Paweł. Zaczął unikać spania. Aby nie zasnąć, pił napoje energetyczne, nawet po osiem puszek dziennie. Koledzy ostrzegali go, że niszczy sobie organizm.

Po powrocie do kraju szумы w uszach się nasiliły. Chłopak się zmienił, stał się drażliwy, zerwał z dziewczyną. Przyznaje, że bał się powrotu do jednostki. Nie stawiał się na badania kontrolne. Został zwolniony z powodu po-

BUDZĄ GO JESZCZE KOSZMARY, GDY ŚNIĄ MU SIĘ AKCJE, DOSTAJE SIĘ POD OSTRZAŁ, CHCE UCIEC I NIE MOŻE

rzucenia pracy. Wcześniej, w czasie służby w Polsce, uprawiał sporty walki, grał w koszykówkę, nie palił, nie pił. Teraz zamknął się w sobie, źle sypiał w nocy, dręczyły go koszmary. Alkohol pomagał mu zasnąć, koił także lęki, niepokoje, ataki agresji, szумы w uszach. W wieku 26 lat Paweł zachorował na martwicze zapalenie trzustki. Przeszedł kilkanaście operacji, dwa miesiące leżał w śpiączce. Był w stanie wyćnięcia, schudł około 50 kg.

KROK DO PRZODU

Nie wiedział wówczas, że cierpi – podobnie jak wielu kolegów z misji – na PTSD. Trafił do kliniki stresu bojowego w Wojskowym Instytucie Medycznym w Warszawie. Psychiatrzy stwierdzili zespół stresu pourazowego. „Wiem, że od razu powinienem się tam znaleźć, ale nie miałem pojęcia, że taki oddział istnieje”, mówi Paweł. Był wielokrotnie hospitalizowany z rozpoznaniem zaburzeń adaptacyjnych, następnie zaburzeń nastroju i osobowości. Terapia pomogła. Od grudnia 2013 roku utrzymuje abstynencję alkoholową.

Mężczyzna nie miał jednak dokumentów potwierdzających, że słuch stracił podczas służby. Dlatego nie miał prawa do świadczeń odszkodowawczych. Wojskowe Biuro Emerytalne w Olsztynie odmówiło mu przyznania wojskowej renty inwalidzkiej, bo Rejonowa Wojskowa Komisja Lekarska w Elku uznała, że utrata słuchu nie ma związku ze służbą wojskową. Żył wówczas z zasiłku opieki społecznej.

Dopiero w lutym 2016 roku Sąd Okręgowy w Olsztynie uznał, że inwalidztwo Pawła Rorbacha „powstało wskutek długotrwałego naruszenia sprawności organizmu pozostającego w związku ze służbą wojskową”. Sąd wskazał, że „w dokumentach Centralnego Archiwum Wojskowego znajduje się potwierdzenie doznanego urazu akustycznego ucha oraz skierowanie na konsultacje specjalistyczne”.

Paweł jest inwalidą pierwszej grupy i dostanie rentę wojskową, a za 40-procentowy uszczerbek na zdrowiu z powodu niedosłuchu przysługuje mu odszkodowanie. Nie zgadza się z opinią biegłych sądowych, którzy z tytułu PTSD przyznali mu tylko 5-procentowy uszczerbek na zdrowiu, więc zwrócił się do sądu o dodatkową opinię.

Dziś jest wolontariuszem w Centrum Edukacji Mundurowej w Elku. Podoba mu się to zajęcie, bo ma kontakt z młodzieżą i powoli wraca do normalnego życia. „Paweł wspomaga nas swoją wiedzą merytoryczną, jest doskona-

łym praktykiem. Trenował boks, a nasza szkoła potrzebuje instruktorów sztuk walki. Część młodzieży planuje związać swoje przyszłe życie zawodowe z policją. Podstawy boksu to jeden z wymogów Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie”, wyjaśnia dyrektor Centrum Edukacji Mundurowej Agnieszka Pasko.

Z powodu niedosłuchu Paweł nie może sam prowadzić grupy, dlatego jest instruktorem wspomagającym. Dyrektor Pasko zapewnia, że młodzież chętnie z nim pracuje. Jak mówi, dla uczniów kontakt z weteranem to nowe doświadczenie, któ-

re wzbogaca ich wrażliwość i uczy współpracy z osobą niepełnosprawną. Na jego przykładzie widzą też, że czasem służba w mundurze może mieć przykre konsekwencje zdrowotne.

WSZECHSTRONNE WSPARCIE

Paweł może liczyć także na wsparcie z Centrum Weterana Działań poza Granicami Państwa. Anna Siemion Mazurkiewicz, psycholog z tej instytucji, podkreśla, że mimo niepełnosprawności mężczyzna pomaga innym, np. kolegom ze Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju. „Utrzymujemy z nim przyjacielskie kontakty, motywujemy go do pracy. Chcemy, by wiedział, że jest dla nas ważny”, mówi.

W 2011 roku po raz pierwszy Paweł pojechał na organizowane przez to stowarzyszenie w Łądku Zdroju warsztaty terapeutyczne. „Wspieramy go w różny sposób: zapraszamy na organizowane przez nas imprezy, m.in. rajdy górskie czy spływ kajakowy. Pojechał także na kurs pletwonurków. Co prawda nie mógł zejść pod wodę, ale zdobył patent sternika”, wylicza Janusz Raczy, wiceprezes Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju. Jak mówi, organizacja skupiająca weteranów wspiera Pawła także finansowo, przyznając zapomogi na zakup węgla na zimę oraz aparatu słuchowego. Koledzy pomagali mu również w odnalezieniu dokumentów niezbędnych do uznania wypadku na misji jako związanego ze służbą wojskową, co pozwoli na przyznanie mu uprawnień weterana poszkodowanego.

Agnieszka Klawinowska, psycholog z 7 Brygady Obrony Wybrzeża, poznała Pawła cztery lata temu na warsztatach psychologicznych „Razem łatwiej”, organizowanych przez Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju. „Ujęła mnie jego niezłomna walka o powrót do normalności”, mówi. ■

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK

Odlotowa taktyka

Nastąpiła zmiana sposobu myślenia o lotnictwie transportowym. Odchodzi się od misji logistycznych, żeby wykonywać rzeczywiste zadania taktyczne.

W armii panuje przekonanie, że tam, gdzie operuje lotnictwo transportowe, tam na pewno jest bezpiecznie. Nic bardziej mylnego! Patrząc na dzisiejsze konflikty, wiadać, jak ważna jest w nich rola transportowców. Żeby jednak dobrze wykonywać swoje zadania, trzeba najpierw przejść solidne szkolenie. Znajomość taktyki oraz umiejętność jej zastosowania w warunkach bojowych to priorytetowy kierunek szkolenia pilotów 8 Bazy Lotnictwa Transportowego”, stwierdził płk pil. Krzysztof Cur, dowódca 8 Bazy Lotnictwa Transportowego w podkarpowskich Balicach. Lotnicy z tej jednostki wykonują zadania na pokładzie samolotów CASA C-295M i M28B/PT Glass Cockpit. O tym, jak ważna jest taktyka w lotnictwie transportowym, przekonało się ostatnio kilku żołnierzy 8 Bazy. Po raz pierwszy polscy lotnicy wzięli bowiem udział w zaawansowanym kursie taktycznym, zorganizowanym przez Europejską Agencję Obrony (European Defence Agency – EDA) i Europejskie Dowództwo Lotnictwa Transportowego (European Air Transport Command – EATC).

NA MIARĘ EUROPY

Europejska Agencja Obrony od kilku lat prowadzi program szkoleniowy dla transportowych jednostek lotniczych z krajów Unii Europejskiej. Cykl zajęć przypomina kurs TLP dla pilotów samolotów bojowych Unii



Samolot CASA C-295 nad Afganistanem

Europejskiej i NATO. Podobnie jak w wypadku myśliwców, celem kursów prowadzonych przez EDA jest opracowanie jednolitego standardu taktycznego dla samolotów transportowych Unii i sojuszu, a następnie nauczanie tych zasad na kursach w Europejskim Centrum Taktycznego Lotnictwa Transportowego (European Tactical Airlift Center – ETAC).

Polskie siły powietrzne od pewnego czasu rozważały przystąpienie do tego projektu, ale ostatecznie sprawa nabrała rozpędu w drugiej połowie 2015 roku. Wówczas na międzynarodową konferencję poświęconą szkoleniu załóg samolotów transportowych, którą EDA organizowała w Wiedniu, pojechało dwóch polskich oficerów. Piloci mjr Robert Mieszaniec z Dowództwa 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego i kpt. Michał Zychowicz z 8 Bazy Lotnictwa Transportowego dołączyli do kilkunastu innych delegacji, m.in. z Austrii, Belgii, Bułgarii, Czech, Finlandii, Francji, Portugalii, Hiszpanii, Niemiec oraz Włoch. „To bardzo ciekawa inicjatywa, dlatego cieszę się, że Dowództwo Generalne zgodziło się, żebyśmy przystąpili do projektu. Dzięki wspólnemu



EUROPEJSKIE KURSY W 2016 ROKU

Podstawowe kursy taktyczne dla załóg samolotów transportowych odbędą się w tym roku jeszcze w Bułgarii i Hiszpanii. Piloci przechodzący przez kolejne stopnie mają się szkolić z kolei w Portugalii i we Francji. Bardziej zaawansowani będą działać w ugrupowaniu samolotów transportowych lub z noktowizją.

Jako pierwsi na europejski zaawansowany kurs taktyki lotnictwa transportowego pojechali żołnierze 8 Bazy Lotnictwa Transportowego: kpt. Michał Zychowicz – dowódca załogi, por. Mariusz Nisztuk – drugi pilot, Rafał Hamera – technik pokładowy, technicy załadunku – sierż. Patryk Bogdan i chor. Marcin Łukasik.

szkoleniu na arenie międzynarodowej możemy stale podnosić kwalifikacje”, opisuje pilot z 8 Bazy Lotnictwa Transportowego. „Najważniejsze dla nas jest jednak to, że szkoląc się według jednakowych standardów, zdobywamy umiejętności uznawane na arenie międzynarodowej”, dodaje.

Na europejski zaawansowany kurs taktyki lotnictwa transportowego (European Advanced Airlift Tactics Training Course) Polacy polecili w drugiej połowie lutego 2016 roku. W hiszpańskiej Saragossie szkoliła się załoga w składzie: dowódca, drugi pilot, technik pokładowy, dwóch techników załadunku oraz oficerowie operacyjni, odpowiedzialni za planowanie misji, i żołnierze 6 Brygady Powietrznodesantowej, którzy zajmowali się przygotowaniem ładunków do zrzutu i desantowaniem. Lotnicy szkolili się wspólnie z załogami z Belgii, Hiszpanii i Niemiec. „W Saragossie działaliśmy podczas symulowanego konfliktu zbrojnego. Operując we wroгим środowisku, musieliśmy przeprowadzić desantowanie ładunków i ludzi. Lataliśmy na średnich i małych wysokościach, ćwiczyliśmy symulowane operacje załadunku

i rozładunku przy włączonych silnikach oraz taktyczne lądowania na krótkich pasach”, wylicza kpt. Zychowicz, dowódca polskiej załogi C-295M.

Trzeba było wykonać dziewięć różnych misji lotniczych, przy czym ostatnia była jednocześnie egzaminem. Każda z nich trwała około dwóch godzin. „Poziom trudności zadań stopniowo wzrastał. Pierwsza misja była najłatwiejsza. To swego rodzaju zapoznanie się z terenem wykonywania lotów, strefami i scenariuszem ćwiczeń. Na początku mieliśmy też sporo wykładów. Później te proporcje się odwróciły”, opisują piloci.

NA WYSOKICH OBROTACH

W trakcie szkolenia załogi przećwiczyły każdy (oprócz lądowania na pasach nieutwardzonych) wariant działania, który może być stosowany przez lotnictwo transportowe w realnym konflikcie. „To było niezwykle wyczerpujące szkolenie. Codziennie pracowaliśmy po kilkanaście godzin. Nikt jednak nie narzekał, bo nigdy wcześniej nie szkoliliśmy się na tak wysokim poziomie”, przyznaje kpt. Michał Zychowicz.



KOMENTARZ



KRYSTIAN LEBDA

Udział polskiego lotnictwa transportowego w programach Europejskiej Agencji Obrony ma na celu wyszkolenie załóg samolotów transportowych do wymaganego w Unii Europejskiej poziomu, umożliwiającego działanie w ramach sojuszu. Tylko wspólne szkolenie lotnicze oraz udział w ćwiczeniach daje możliwość osiągnięcia interoperacyjności sił powietrznych bądź lepszego wykorzystania zdolności już posiadanych.

Lotnictwo transportowe wykonuje zadania na rzecz innych rodzajów wojsk, dlatego taktyka działania ma ogromne znaczenie, a sposób jej wykorzystania wpływa na jakość i bezpieczeństwo misji lotniczych. W styczniu wyszkoliliśmy instruktora European Advance Tactical Instructor Course, a w lutym pierwszą załogę. Udział naszego lotnictwa w szkoleniach taktycznych jest zaplanowany na kolejne lata i dążymy do tego, by w każdym roku uczestniczyć w dwóch z czterech treningów organizowanych przez Europejską Agencję Obrony oraz w szkoleniu załóg.

Płk pil. Krystian Lebda jest starszym specjalistą Inspektoratu Sił Powietrznych DGRSZ.

Lotnicy wyjaśniają, że ogromną zaletą był niezwykle realny scenariusz działań. Od pierwszego do ostatniego dnia kursu załogi wprowadzano w kolejne etapy symulowanego konfliktu. Transportowce były narażone na ostrzał przeciwlotników i musiały mierzyć się w powietrzu z myśliwcami. „To całkowita zmiana sposobu myślenia o lotnictwie transportowym. Odchodzimy od misji logistycznych i zaczynamy wykonywać rzeczywiste zadania taktyczne”, uzupełnia kpt. Zychowicz.

Każda misja powietrzna była poprzedzona dokładnym planowaniem. Do załóg należało zebranie szczegółowych informacji na temat pozycji sił sojuszniczych i przeciwnych, rozpoznanie zagrożeń z ziemi i powietrza. Dodatkowe utrudnienie stanowiło to, że podczas każdego zadania w powietrzu kursantom towarzyszył pokładowy instruktor taktyczny. Polacy przez tydzień latali z instruktorem niemieckim, a później hiszpańskim. Kontrolowali oni przebieg misji i modyfikowali jej plan. Oceniali przy tym sposób wykonania zadań, czas reakcji i umiejętność podejmowania decyzji przez załogę.

Lotnicy wspominają, że najtrudniejszą misją było odebranie sił specjalnych z lotniska. Musieli znaleźć się w wyznaczonym miejscu we właściwym czasie. Ze względu na kiepskie warunki atmosferyczne oraz spotkanie w powietrzu z myśliwcami przeciwnika piloci zastosowali inny wariant taktyczny lotu. „Musieliśmy zmienić nieco plan i wysokość lotu. Nie zostaliśmy zestrzeleni, ale do celu dotarliśmy za wcześnie i nie mogliśmy wypełnić postawionego zadania. Taktyczny instruktor pokładowy zmienił nam wówczas misję – musieliśmy wykonać trzy inne zadania, a każde trzeba było zrobić w precyzyjnie wyznaczonym czasie. Różnice nie mogły wynieść więcej niż dwie minuty”, opowiada kpt. Zychowicz.

„Przedzieraliśmy się przez góry i wąwozy. Cały czas trzeba było unikać zagrożeń z ziemi i powietrza. A gdy dotarliśmy już do wskazanego punktu, należało wykonać precyzyjny zrzut zasobników CDS. Ładunki na ziemi musiały wylądować nie dalej niż 200 m od wskazanego punktu”, opisuje żołnierz 6 Brygady Powietrznodesantowej chor. Marcin Bielecki, dowódca plutonu zajmującego się tarą desantową. Podoficer uczestniczył w planowaniu ośmiu misji, podczas których odbywało się desantowanie. Na szkoleniu żołnierze zrzucali na spadochronach zasobniki towarowe ważące około 100 kg. „Odpowiadały masie skoczka i były wyposażone w podobny spadochron. Oprócz tego trenowaliśmy zrzut zasobników CDS, przy czym każdy ważył od 500 do 700 kg”, opisuje chor. Bielecki. Przy okazji zrzutów okazało się, że samolot C-295M ma wadę w oprogramowaniu. Nie działa system CARP, odpowiadający za precyzyjny zrzut ładunków. Usterka została zgłoszona do producenta maszyn. Podobne problemy mają także Portugalczycy i Hiszpanie używający C-295M.

Ostatnią, egzaminacyjną misję Polacy wykonali błędnie. Pierwsi lotnicy wyszkoleni na poziomie europejskim będą doskonalić swoje umiejętności jeszcze podczas czerwcowego treningu w Portugalii. Kolejni piloci C-295M z Balic na podobny kurs wyjadą we wrześniu. „Chcemy jak największą liczbę załóg przygotować na podstawowym poziomie, by móc w kolejnym etapie szkolić się w lotach z użyciem noktowizji, a następnie w kursach przeznaczonych dla konkretnych formacji”, wyjaśnia płk Krzysztof Cur, dowódca 8 Bazy Lotnictwa Transportowego. Teraz trwa wybór załogi, która najlepiej reprezentowałaby jednostkę na międzynarodowym forum.

ZABAWA W KOTKA I MYSZKĘ

Z Robertem Mieszańcem

**o zadaniach pokładowego instruktora taktycznego
rozmawia Magdalena Kowalska-Sendek.**

Jest Pan pierwszym Polakiem, który ukończył kurs dla pokładowych instruktorów taktycznych. To chyba nowa specjalność w lotnictwie?

W Polsce rzeczywiście jest to nowość, ale na arenie europejskiej już nie. Od kilku lat piloci z różnych krajów szkolą się na kursach Europejskiego Taktycznego Programu Lotnictwa Transportowego [European Tactical Airlift Programme – ETAP]. W ubiegłym roku, gdy polskie siły powietrzne dołączyły do programu, zaproponowano mi szkolenie instruktorskie w tej dziedzinie.

Gdzie się ono odbywało?

Szkolenie jest prowadzone we Włoszech, w międzynarodowym centrum treningowym włoskich sił powietrznych. Dwa lata temu placówka ta przeszła certyfikację i dostała uprawnienia do nauczania załóg z różnych krajów. Są tam oferowane szkolenia teoretyczne i praktyczne dla pilotów C-130J i C-27 w pełnym zakresie. Baza ma najnowsze urządzenia treningowe, symulatory lotu, komputerowe programy edukacyjne. Centrum współpracuje w tej dziedzinie z Europejską Agencją Obrony, a jego głównym wkładem w program jest właśnie szkolenie instruktorów taktycznych.

Zanim jednak nabył Pan uprawnienia instruktora, miał Pan już niemałe doświadczenie lotnicze. Siadał Pan za sterami m.in. TS-11 Iskra, An-2, An-26, C-295M i C-17.

W czasie nauki w Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych, jak większość moich kolegów, skończyłem się na TS-11. Szkołę ukończyłem w 1996 roku jako kandydat na pilota samolotów naddźwiękowych, ale ze względu na problemy zdrowotne musiałem zmienić swoje plany i tak zaczęła się moja przygoda z lotnictwem transportowym w Krakowie. Latałem na antkach, najpierw na An-2, a potem na An-26. W tym czasie ukończyłem Akademię Obrony Narodowej i po powrocie do jednostki przeszkoliłem się na C-295M jako drugi pilot, a następnie dowódca załogi. Z jednostki odszedłem w 2009 roku, jako szef szkolenia 13 Eskadry. Zakwalifikowałem się do programu SAC [Strategic Airlift Capability] i rozpocząłem służbę w Skrzydle Transportu Ciężkiego w bazie Pápa na Węgrzech. To było ciekawe doświadczenie, zwłaszcza że razem z kolegą z jednostki byliśmy jednymi z pierwszych europejskich pilotów, którzy zostali przeszkoleni na C-17A Globemaster III. Teraz służę w dowództwie 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego w Powidzu jako szef nadzoru lotniczego.





ARCH. ROBERTA MIESZANCA

Czy taki dorobek zawodowy pomógł w zdobywaniu uprawnień instruktora od taktyki?

W powietrzu spędziłem około 3300 godzin, w zdecydowanej większości w lotnictwie transportowym. Na przestrzeni lat zebrałem sporo doświadczeń i w zasadzie mógłbym zatrzymać się na tym, co do tej pory osiągnąłem. Nie chcę jednak stać w miejscu, lubię się rozwijać, a dzięki jednemu z kolegów z 8 Bazy Lotnictwa Transportowego zainteresowałem się europejskim programem lotnictwa transportowego. We wrześniu zeszłego roku wyjechaliśmy na poświęcone temu zagadnieniu seminarium do Wiednia. Tam dostrzegłem szansę na dalszy rozwój zawodowy. Podczas sympozjum w Austrii dużo rozmawiałem o swoich doświadczeniach z instruktorami z Europejskiej Agencji Obrony. To od nich dostałem propozycję udziału w programie. Przekonali mnie, że doświadczenie wyniesione z latania na kilku typach samolotów i doświadczenie szkoleniowe będą atutem. Podjąłem więc wyzwanie.

A jak wygląda taki kurs instruktorski? Było to szkolenie teoretyczne czy praktyczne?

Kurs trwał tydzień i wzięło w nim udział pięciu pilotów. Oprócz mnie byli jeszcze przedstawiciele z Czech, Niemiec, Portugalii i Rumunii. Na początku doświadczeni instruktorzy przekazali nam wiedzę o zadaniach instruktora taktycznego i narzędziach, którymi może się on posługiwać w pracy. Potem przyszedł czas na praktykę. Każdy ze szkółących się musiał przeprowadzić autorskie zajęcia. Trzeba było m.in. omówić możliwości maszyny, na której wykonujemy loty w kraju. Wzięliśmy też udział w dwóch treningach na symulatorach C-130 i C-27. Dołączyłem wtedy do włoskiej załogi, która miała wykonać lot na symulatorze C-27J zgodnie ze swoim programem szkolenia. Zadaniem instruktora taktycznego było przygotowanie własnego scenariusza zagrożeń dla załogi na podstawie ogólnego scenariusza misji. Polega to na tym, że instruktor pokładowy ingeruje w przebieg lotu, wprowadzając utrudnienia, np. w postaci ostrzału przez pociski rakietowe albo przechwycenia przez myśliwce. Komplikując

W powietrzu skupiam się na reakcji załogi na zagrożenia, umiejętnościach wykorzystania osiągnięć samolotu i podziale zadań

zadania załozdze, obserwuje i ocenia ich prace, a także umiejętności taktyczne.

Może Pan dowolnie modyfikować lot szkolącej się załogi?

W zasadzie tak. Możliwości są duże, można też np. symulować utrudnienia w łączności załogi z kontrolerami ruchu lotniczego. Załoga musi określić, w jakim promieniu trzeba ominąć dane zagrożenie i czy w ogóle jest w stanie wykonać wyznaczoną misję w nakazanym czasie. To taka zabawa w kotka i myszkę. Podczas takiego niestandardowego treningu zespół musi działać na najwyższych obrotach, być cały czas skupiony, przewidywać i szybko podejmować decyzje. Kurs dał mi uprawnienia do pracy taktycznego instruktora pokładowego i pozwala pracować na symulatorze i na pokładzie samolotu.

Kiedy sprawdził się Pan w realnym szkoleniu?

Pierwszy kurs, w którym brałem udział, odbył się w lutym tego roku w Hiszpanii. Kraj, który wystawia załogę do szkolenia, jest zobowiązany wysłać także instruktora taktycznego. Przy czym instruktorzy nie szkolą załóg z własnego kraju. Dlatego na kursie w Saragossie polską załogą C-295M zajęli się Niemcy i Hiszpanie, a ja zostałem przydzielony do szkolenia załóg C-130 z Belgii i C-295M z Hiszpanii.

Czy taktyczny instruktor pokładowy jest przypisany do konkretnego typu statku powietrznego?

Absolutnie nie. Mnie interesuje nie typ samolotu, lecz rozwiązania taktyczne zastosowane przez szkoloną załogę na etapie planowania misji, w locie, a także sposób prowadzenia odprawy przed lotem i omówienia sytuacji po wykonaniu zadania. Podstawy taktyki lotnictwa transportowego są bardzo podobne. Różnice

wynikają raczej z osiągnięć samolotu, zwłaszcza prędkości, która wpływa bezpośrednio np. na promień zakrętu, co znowu przekłada się na wymiary przestrzeni potrzebnej do wykonania manewru. W czasie przygotowania do lotu interesuje mnie przede wszystkim planowanie misji i podział zadań pomiędzy poszczególnych członków załogi. W powietrzu zaś skupiam się na reakcji załogi na zagrożenia, umiejętnościach wykorzystania osiągnięć samolotu i podziale zadań.

Jak będzie teraz wykorzystywana Pana wiedza?

Zapewne zajmę się szkoleniem na kolejnych kursach i treningach taktycznych lotnictwa transportowego. Moje umiejętności będą też potrzebne w czasie kursów taktycznych w 3 Skrzydle, zarówno w trakcie szkolenia załóg, jak i treningu ciągłego. Istnieje też szansa wprowadzenia szkoleń taktycznych na nowo budowanym symulatorze C-295M w 8 Bazie Lotnictwa Transportowego. Mam nadzieję, że do tego czasu będziemy mieć wyszkolonych już kilku taktycznych instruktorów pokładowych.

Ile kosztuje przygotowanie takiego specjalisty?

Europejska Agencja Obronna zdecydowała, że kursy instruktorskie są bezpłatne. Koszty, które ponosi włoskie centrum szkolenia, są bowiem niewielkie – kursanci dołączają do planowanego treningu symulatorowego załóg lotniczych. Poza tym, kiedy wyjeżdżam potem na praktyczne kursy i treningi, uczę załogi innych narodowości i w ten sposób niejako spłacam zainwestowane we mnie środki. ■

MJR ROBERT MIESZANIEC JEST TAKTYCZNYM INSTRUKTOREM POKŁADOWYM, SŁUŻY W 3 SKRZYDLE LOTNICTWA TRANSPORTOWEGO. JEGO NALOT TO 3300 GODZIN.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

W oczekiwaniu na alert

Co się zmieniło po utworzeniu wojskowych jednostek odbudowy?

Po powodzi tysiąclecia w 1997 roku wojskowe reagowanie kryzysowe, szybka i sprawna pomoc żołnierzom ludności dotkniętej kataklizmem, stało się sprawą priorytetową. Opracowano specjalne programy, stworzono systemy, które w kolejnych latach natura wielokrotnie poddawała przeróżnym próbom. Wówczas zapadły decyzje, że wojsko musi być znacznie lepiej przygotowane do pomagania społeczeństwu w takich sytuacjach. Utworzono pięć (docelowo miało ich być osiem) batalionów ratownictwa inżynieryjnego (BRI). Pierwszy sformowano nad Odrą w Krośnie Odrzańskim, następne w Brzegu, Nisku, Głogowie i Dęblinie. Pozostałe bataliony planowano rozmieścić w Szczecinie, Grudziądzu i Kazuniu. Do ich utworzenia jednak nie doszło. Funkcjonowały także trzy kompanie ratownictwa inżynieryjnego: w Kłodzku, Gliwicach i Przemyśle. Były to etatowe jednostki, mające jako pierwsze nieść pomoc w razie kolejnych kataklizmów.

NIE TYLKO OSZCZĘDNOŚCI

Po kilku latach uznano funkcjonowanie tych jednostek za zbyt kosztowne. Dwa bataliony zlikwidowano, część przeformowano w bataliony inżynieryjne, a pozostałe zamieniono w kompanie inżynieryjne i włączono do struktur jednostek inżynieryjnych. I choć saperzy nadal byli gotowi nieść pomoc w sytuacjach kryzysowych, były potrzebne rozwiązania organizacyjne, aby usprawnić ich działanie. W 2011 roku rozpoczęto prace w tej dziedzinie, a 5 listopada 2012 roku szef resortu obrony podpisał dokument, na którego

mocy zaczęto tworzyć wojskowe jednostki odbudowy (WJO). Ustalono, że powstaną one na bazie istniejących jednostek inżynieryjnych, rozmieszczonych w garnizonach położonych w rejonach występowania największych zagrożeń, czyli m.in. w Nisku, Brzegu, Dęblinie, Głogowie, Kazuniu, Inowrocławiu, Szczecinie



ŚWIATOWE DNI MŁODZIEŻY

Żołnierze wojskowych jednostek odbudowy w latach 2013–2015 byli zaangażowani w 42 specjalistyczne inwestycje z 93, o jakie wnioskowały organa terenowe administracji. Podobnie będzie w tym roku, a jedną z ważniejszych prac będzie budowa 150-metrowego mostu pontonowego na jeziorze w Lednicy w związku z obchodami 1050 rocznicy chrztu Polski. Podczas Światowych Dni Młodzieży będą zaś odpowiedzialni za zapewnienie energii elektrycznej w miasteczku namiotowym powstającym

w okolicach Krakowa. Ustawią też na terenie obozowiska cztery maszty oświetleniowe. Przed uroczystościami natomiast na terenach, gdzie dojdzie do spotkania papieża z młodzieżą, saperzy zbudują cztery mosty. Będą to składane konstrukcje mostu – DMS-65 – ułatwiające dotarcie na miejsce oraz ewentualną ewakuację pielgrzymów w sytuacjach kryzysowych. Wszystkie cztery konstrukcje będą miały łącznie około 350 m długości, a ich szerokość wyniesie od około 5 m do aż 38 m.

KOMENTARZ



ARTUR TALIK

Dawne bataliony ratownictwa inżynieryjnego były przygotowane głównie do niesienia pomocy społeczeństwu w razie powodzi. WJO mają dużo większe możliwości. Ich żołnierze mogą m.in. odbudowywać infrastrukturę zniszczoną przez powódź lub w katastrofach, dostarczać ludziom prąd i wodę zdatną do picia, nieść pomoc w znacznie większym stopniu. Te jednostki nie mają sztywnych struktur, więc liczba żołnierzy i sprzętu może być elastycznie dopasowywana

do potrzeb. Do tych zadań są wyznaczani najbardziej doświadczeni żołnierze mający po kilka specjalności. Np. kierowca po dotarciu na miejsce akcji nie siedzi w samochodzie, ale może być np. operatorem pily spalinowej, elektrykiem czy specjalistą w innej dziedzinie bardzo przydatnej w danej chwili.

Płk Artur Talik jest szefem Oddziału Zagrożeń Niemilitarnych Zarządu Inżynierii Wojskowej Dowództwa Generalnego RSZ.

i Chełmnie. Formowanie WJO podzielono na dwa etapy – w roku 2013 powstały cztery jednostki, a rok później sześć kolejnych.

Co siłom zbrojnym i społeczeństwu dało rozformowanie jednych jednostek i tworzenie nowych? Przede wszystkim oszczędności. Bataliony ratownictwa inżynieryjnego były etatowe. Pochłaniały spore kwoty wynikające z odrębnego funkcjonowania. Wojskowe jednostki odbudowy nie są natomiast odrębnymi bytami. Prawie 1,3 tys. ludzi wchodzących w ich skład jest zatrudnionych w jednostkach inżynieryjnych, więc nie pobierają oni dodatkowych pieniędzy z tytułu włączenia do składu WJO.

Tam się szkolą, przygotowują się do obrony granic. Tam też jest zgromadzony sprzęt, mogący być używany do akcji pomocowych, a który codziennie służy żołnierzom wojsk inżynieryjnych.

Rozformowanie batalionów ratownictwa inżynieryjnego i stworzenie wojskowych jednostek odbudowy przyniosło też inne korzyści. Dawne BRI nie były w stanie zapewnić stanowisk specjalistom z tak wielu dziedzin, którzy są potrzebni w dużych akcjach ratowniczych. Owszem, miały one np. w składzie obsługi pływających transporterów samobieżnych, ale nie miały ani stacji wydobywania i uzdatniania wody, ani żołnierzy je obsługujących. W siłach nowo powstałych WJO jest to wszystko i wiele więcej.

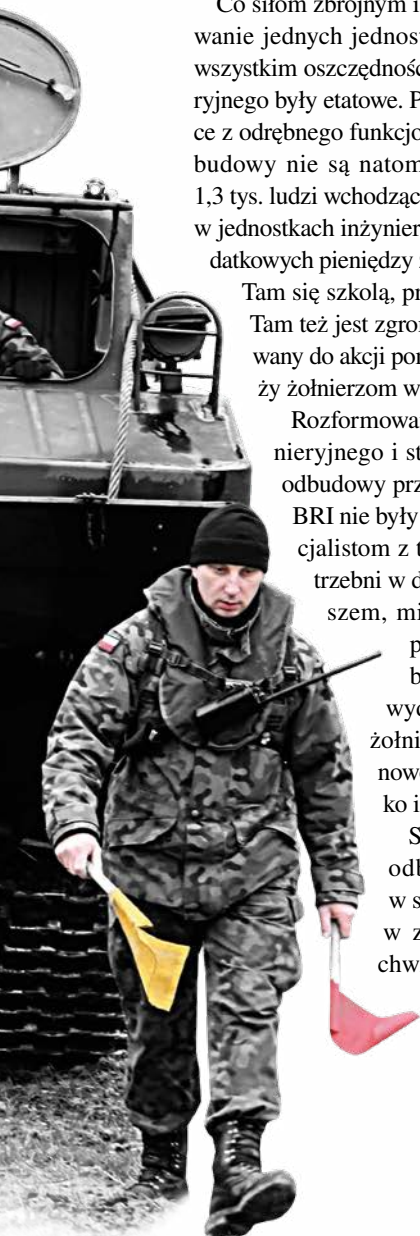
Specyfika wojskowych jednostek odbudowy przewiduje tworzenie w szybkim tempie grup zadaniowych w zależności od potrzeb w danej chwili. Ich przeznaczenie jest bardzo różne: od ewakuacji ludzi,

sprzętu i inwentarza żywego z zalanych terenów i wypompowywanie wody z podtopionych budynków po odbudowę zniszczonej infrastruktury mostowej i drogowej oraz naprawianie wałów przeciwpowodziowych. Według ppłk. Mariusza Żybury, starszego specjalisty w Oddziale Zagrożeń Niemilitarnych Zarządu Inżynierii Wojskowej w Dowództwie Generalnym RSZ, doposażenie w nowoczesny sprzęt sprawiło, że żołnierze m.in. za pomocą jednego zestawu prądotwórczego są w stanie zasilić w energię średniej wielkości wioskę.

Żołnierze WJO są przygotowani nie tylko do reagowania w wypadku anomalii pogodowych. Wydzielono też grupy do działania w czasie katastrof budowlanych lub komunikacyjnych, izolowania terenu po atakach terrorystycznych i specjalistycznego wspierania policji.

RATOWNICY Z BRZEGU

W 1 Brzeskim Pułku Saperów trzonem istniejącej tam wojskowej jednostki odbudowy jest 3 Batalion Inżynieryjny. Jego dowódca ppłk Filip Kłobukowski jest jednocześnie dowódcą WJO. Do dyspozycji ma niemal 200 ludzi oraz około 140 różnego rodzaju urządzeń i sprzętu, od pily spalinowych zaczynając, a na transporterach pływających – PTS-ach i różnego rodzaju łodziach desantowych kończąc. „Mamy ustalony skład poszczególnych grup i wyposażenie w sprzęt, więc możemy szybko reagować”, wyjaśnia podpułkownik. Dowódca dodaje, że ponieważ żołnierze wchodzący w skład WJO służą w różnych pododdziałach, więc cyklicznie odbywają wspólne szkolenia, aby mogli się zgrać. „Nasi operatorzy PTS-ów i dowódcy transporterów są doświadczonymi specjalistami i brali już udział w akcjach ratowniczych. Cykliczne szkolenia polegają też na sprawdzeniu sprzętu, aby był w każdej chwili gotowy do użycia”, powiedział st. kpr. Marcin Kuś, dowódca sekcji. ■





SOJUSZNICZA MOZAIKA

Z Markiem Tomaszyskim

**o „Anakondzie '16”, czyli ćwiczeniach z udziałem
żołnierzy z 25 państw i sprawdzeniu w praktyce wielu
teoretycznych koncepcji współdziałania sojuszu
rozmawia Piotr Bernabiuk.**

W pierwszej „Anakondzie” gen. bryg. Marek Tomaszyski dowodził 10 Brygadą Kawalerii Pancernej. Te ćwiczenia prowadzono według dość dramatycznego scenariusza – zostaliśmy zaatakowani i przeciwnik zajął znaczny obszar naszego kraju... Czym się będzie różniła od nich „Anakonda '16”?

Niemalże wszystkim. Głównie zaś tym, że nigdy dotąd na tego typu ćwiczeniach nie mieliśmy do czynienia z wydarzeniami rozgrywającymi się jeszcze przed rozpoczęciem konfliktu.

Czy ćwiczenia będą miały bezpośrednie odniesienie do obecnych zagrożeń bezpieczeństwa na świecie?

Tak, ponieważ sprawdzamy ważne, nie tylko dla każdego dowódcy, ale również dla głowy państwa, scenariusze strategicznego odstraszenia.

Chcemy zatem przekonać potencjalnego przeciwnika, że nie warto nas atakować.

Tak. I to też różni tę „Anakondę” od poprzednich.

Wróć jeszcze do „Anakondy '06”. W pierwszej fazie tamtej operacji byliśmy zdani jedynie na siebie. Teraz

będziemy przeciwdziałali zagrożeniom w towarzystwie wielonarodowym.

Tak, ale to będą też nasze ćwiczenia narodowe.

Rozgrywane jednakże według scenariusza natowskiego i z udziałem kilkunastu tysięcy żołnierzy z ponad 20 krajów. Chcemy pokazać, że jest nas tak dużo?

Tak. A także to, że jesteśmy razem, co jasno zostało powiedziane w Brukseli podczas konferencji dotyczącej komunikacji strategicznej. Głównymi celami „Anakondy '16” są bowiem integracja na wszystkich poziomach, sprawdzenie procedur przyjęcia sił natowskich, w tym przemieszczenia wojsk, oraz przeciwieństwo przekazywania odpowiedzialności między poszczególnymi siłami NATO.

Będzie to więc także okazja do pokazania spójności w działaniu na wypadek zagrożenia...

I to nie tylko w samym sojuszu północnoatlantyckim, ale również z państwami oczekującymi na przyjęcie do struktur, także tymi określanymi jako partnerskie lub przyjazne.

Nowym wymiarem „Anakondy '16” będzie sprawdzenie w praktyce rozwiązań omawianych dotąd jedynie „na mapach”.



ANAKONDA '16

Ćwiczenia odbędą się od 7 do 17 czerwca na terenie całego kraju. Polacy będą stanowili połowę spośród 27 tys. ćwiczących żołnierzy z 25 krajów. Udział w nich weźmie też 3 tys. pojazdów, 60 samolotów, 12 okrętów. Ćwiczenia organizuje i poprowadzi Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych we współpracy z Dowództwem Wojsk Lądowych USA w Europie. Siły i środki do ćwiczeń zapewnia Dowództwo Generalne RSZ.

Rzeczywiście nigdy dotąd nie przerabialiśmy na taką skalę, w formie ćwiczeń z wojskami, wejścia sił sojuszniczych i całego HNS-u [Host Nation Support], czyli wsparcia państwa gospodarza. Nigdy też nie ćwiczyliśmy przekazania odpowiedzialności dowództwom natowskim.

Czy to się wydarzy podczas zbliżających się ćwiczeń?

Tak. Szczególną rolę odegra tu LANDCOM, Dowództwo Komponentu Lądowego NATO z Izmiru. W drugim tygodniu „Anakondy '16” polskie Dowództwo Komponentu Lądowego przekaze mu odpowiedzialność i uprawnienia w dziedzinie dowodzenia operacją w wymiarze lądowym. LANDCOM będzie współpracował z polskimi dowództwami komponentów sił powietrznych, marynarki wojennej, wojsk specjalnych oraz wojsk lądowych.

Czy przeprowadzano kiedykolwiek taką próbę?

Dotąd przekazanie dowodzenia przerabialiśmy jedynie teoretycznie. Natowskie stanowisko, po przemieszczeniu w wyznaczone miejsce, weźmie na siebie ciężar odpowiedzialności za operację lądową, tym samym rozpocznie współdziałanie z polskimi dowództwami. Będzie to bardzo realistyczny element wsparcia sojuszniczego.

A czym w tym czasie zajmie się nasze dowództwo?

Oficerowie Dowództwa Operacyjnego będą pełnić funkcję Sojuszniczego Dowództwa Sił Połączonych NATO. To zadanie zostanie wykorzystane jako szkolenie dla naszych oficerów z użycia i stosowania natowskich procedur w czasie konfliktu.

Określenie „ćwiczenia hybrydowe” sugeruje działania zróżnicowane i wielowątkowe.

„Anakonda '16” będzie sekwencją ćwiczeń prowadzonych kolejno lub równolegle na terenie Polski połączonych w jedno spójne przedsięwzięcie szkoleniowe. Niektóre z nich rozpoczną się wcześniej, następnie wydzielone siły wejdą płynnie w ćwiczenia „Anakonda '16”, wykonując wspólne zadania taktyczne i ogniowe. W czasie trwania naszych ćwiczeń, w północnej części

Bałtyku będzie się odbywać „Baltops '16”, który mimo odrębnej struktury zostanie ściśle zsynchronizowany z „Anakondą '16” i pozostałymi manewrami.

Jest także planowany niespotykany dotąd desant powietrzny 82 Dywizji Powietrznodesantowej.

Wojska amerykańskie wykonają strategiczny przerzut swoich wojsk bezpośrednio ze Stanów Zjednoczonych na teatr działań w Europie. W tym celu została utworzona międzynarodowa struktura, składająca się m.in. z sił polskich i brytyjskich, licząca ponad 2 tys. spadochroniarzy, którzy będą się desantować w rejonie Torunia.

Czym zajmą się ci żołnierze po wylądowaniu?

82 Dywizja Powietrznodesantowa po desantowaniu przechodzi do zadań taktycznych i ogniowych. Jednym z kluczowych będzie zajęcie mostu na Wiśle w Toruniu, przez który przeprawi się amerykański 2 Pułk Kawalerii, w ramach ćwiczeń „Saber Strike”, w drodze do państw bałtyckich. Pokonają oni także pontonową przeprawę mostową na Wiśle pod Chełmnem przygotowaną na potrzeby „Anakondy '16”. 82 DP po wykonaniu zadań na terenie Polski przemieści się do Niemiec, żeby wziąć udział w „Swift Response '16”.

Zaskakuje różnorodność wojsk zaangażowanych w te ćwiczenia, począwszy od sił amerykańskich, niewiele mniejszych od naszych, po dość wąską liczebnie reprezentację niektórych państw, w postaci plutonów czy też obsad stanowisk dowodzenia.

Nawet symboliczny udział kilkunastu żołnierzy oznacza, że we wspólne przedsięwzięcie angażuje się reprezentowane przez nich państwo. Wszyscy też będą wkomponowani w strukturę sił, a integracja będzie się odbywała na różnych poziomach.

Określenie „integracja na różnych poziomach” brzmi dość ogólnikowo. Co to znaczy?

Do tej pory pracowaliśmy nad współdziałaniem na poziomie dywizji lub korpusu czy ewentualnie brygady, te-

Konflikt zbrojny, zagrożenie bezpieczeństwa państwa, nie są tylko sprawą wojska. Ono nie jest jedynym narzędziem obrony

raz zejdziemy do plutonu. I to nie w jednej brygadzie, nie w jednym batalionie, ale we wszystkich ćwiczących jednostkach wojskowych równocześnie. Jest to szczególnie ważny aspekt ćwiczeń, gdyż oprócz spraw operacyjnych będzie dotyczyć wspólnego bezpieczeństwa naszych żołnierzy wykonujących zadania na poligonach.

Czy zatem plutony i kompanie będą włączać w swoje struktury żołnierzy innych armii?

Tak, bo na współczesnym polu walki to jest już standard, wypracowany zresztą m.in. w operacjach irackiej czy afgańskiej. Struktury zespołów bojowych były tworzone do wykonania określonych zadań bojowych i wymagały interakcji między żołnierzami różnych narodowości oraz różnych specjalności wojskowych.

Może chociaż w wielkim skrócie pokażmy, jak będzie wyglądała ta sojusznicza mozaika.

W ćwiczeniach wezmą udział plutony ukraiński, turecki i macedoński. Na poligonie w Żaganiu batalion brytyjski będzie się zgrywał z naszą 10 Brygadą Kawalerii Pancernej, a kompania szwedzka będzie działała na poligonie w Drawsku w strukturze batalionu amerykańskiego. Hiszpanie w sile dowództwa brygady i batalionu wojska początkowo będą uczestniczyć w natowskich ćwiczeniach „Brilliant Jump”, a później włączą się w „Anakondę”, działając w strukturze 16 Dywizji Zmechanizowanej. Do

ćwiczącej na poligonie w Orzyszu rozwiniętej 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej dołączą zaś swe stanowiska dowodzenia brygady łotewska i węgierska. Również LITPOLUKRBRIG na poligonie w Nowej Dębie będzie dowodzić siłami w międzynarodowym składzie. Niemiecki batalion inżynieryjny z kolei, współdziałając z amerykańską brygadą żandarmerii wojskowej, zajmie się budową przepraw na naszych rzekach.

Czy kierownictwo ćwiczeń będzie wielonarodowe?

Trzon kierownictwa ćwiczeń tworzą Polacy i Amerykanie, bo to wynika z proporcji uczestniczących wojsk – ze strony amerykańskiej będzie zaangażowanych prawie 12 tys. żołnierzy, z naszej około 13 tys.

Ćwiczenia rozpoczynające „Anakondę” tak naprawdę zaczęły się znacznie wcześniej, niż to jest podane w oficjalnych komunikatach.

Tak, ponad rok temu rozpoczęło się przygotowanie ćwiczeń. Znakomitym wprowadzeniem do „Anakondy ’16” były już natowskie ćwiczenia reagowania kryzysowego, mające na celu sprawdzenie procedur podejmowania decyzji na szczeblu strategicznym i politycznym w obliczu zagrożenia dla państw sojuszu. Wprawdzie ich scenariusz nie został ujawniony, ale niezwykle realistycznie nawiązywał do aktualnych zagrożeń, dotyczących w znacznym stopniu również Polski.

Jaki jest pożytek z tych ćwiczeń dla „Anakondy”?

Ze strony polskiej ćwiczenia reagowania kryzysowego koordynowało Rządowe Centrum Bezpieczeństwa. Uczestniczyli w nich m.in. przedstawiciele kancelarii premiera, resortów spraw zagranicznych i spraw wewnętrznych oraz systemu obronności naszego państwa, którego wojsko jest jednym z elementów. Wypracowane procedury militarnego i niemilitarnego reagowania kryzysowego NATO, do tej pory przerabiane jedynie teoretycznie, teraz zamierzamy zweryfikować w praktyce.

„Anakonda ’16” będzie miała zaplanowany przebieg, ale ćwiczący nie dostaną szczegółowego scenariusza. Kierownictwo będzie im stawiało zadania na bieżąco. A co się stanie, gdy zaczną popełniać błędy?

Jako kierownik ćwiczeń, po wydaniu rozkazu operacyjnego wysłuchuję koncepcji użycia wojsk przez dowódców poszczególnych szczebli. Widzę wówczas, jakie proponują rozwiązania, gdzie powstają luki w operacji i próbuję tak kierować przebiegiem manewrów, by zmusić wszystkich do maksymalnego wysiłku i podejmowania trudnych decyzji, których skutki będą odwzorowane w systemach symulacji. Warunki, w jakich to będzie się odbywało, be-



WIZYTÓWKA

GEN. BRONI MAREK
TOMASZYCKI

dą maksymalnie zbliżone do realizacji działań taktycznych, ale skutki na szczęście będą tylko wirtualne.

A jeśli podejmą nietrafne decyzje?

Ćwiczenia są grą niezwykle realistyczną, odnoszącą się do zdarzeń mogących wystąpić naprawdę. To jest tak, jak w czasie normalnych działań bojowych. Jeśli brygada nie osiąga wszystkich celów prowadzonej walki, jej dowódca musi na to zareagować, podjąć stosowną decyzję. W razie dużych strat może się to zakończyć wyjściem z walki lub przejściem do działań nieregularnych. Mogę też pokazać ćwiczącemu jego błędy i oczekiwać poprawy w prowadzeniu operacji.

Dowódcę operacyjnego wspiera zespół ludzi, ale też system JTLS (Joint Theater Level Simulation) z Centrum Symulacji i Komputerowych Gier Wojennych Akademii Obrony Narodowej. Czy bez niego dałoby się przygotować tak rozbudowane ćwiczenia?

Zapewne tak, bo bez takiego wsparcia odbywały się jeszcze większe ćwiczenia. Z systemem jest nam jednak po prostu łatwiej, możemy bardziej realistycznie rozegrać działania, a przede wszystkim później odtworzyć wszystkie popełnione błędy i wyciągnąć z nich wnioski.

Niemniej jednak przygotowanie ćwiczeń rozmiarów „Anakondy ’16” jest przedsięwzięciem czasochłonnym, angażującym setki fachowców wojskowych.

Według standardu natowskiego na przygotowanie wielkich ćwiczeń potrzeba dwóch lat. W naszym wypadku prace trwały rok i dwa miesiące, ponieważ termin ćwiczeń, ze względu na szczyt warszawski, został przesunięty z września na czerwiec. W przygotowaniach, na różnych etapach, uczestniczyło od 700 do 1200 osób, zarówno oficerów z Sił Zbrojnych RP, jak i pracowników ministerstw wspierających przygotowania.

Najważniejsze wydarzenia będą się rozgrywały w zespołach dowodzenia wspomaganych przez system JTLS, a na poligonach zostaną rozegrane intensywne ćwiczenia taktyczne.

Ogromnie ważne, bo poligony będą rejonami odpowiedzialności, gdzie się odbędzie odtwarzanie zdolności po przemieszczeniu, zgrywanie pododdziałów i jednostek, tworzenie ugrupowań bojowych w rejonach operacyjnego przeznaczenia. Ćwiczący będą przeprowadzali natarcie,

Jest dowódcą operacyjnym rodzajów sił zbrojnych. W swej karierze dowodził 6, 9 i 10 Brygadą Kawalerii Pancernej oraz 12 Dywizją Zmechanizowaną. Pełnił też służbę w operacjach zagranicznych – od lipca 2003 roku do lutego 2004 roku był szefem Oddziału Szkolenia w PKW Irak, a w 2007 roku dowodził pierwszą zmianą PKW w Afganistanie. Z zajmował stanowiska szefa Zarządu Szkolenia – P7 Sztabu Generalnego WP oraz szefa szkolenia wojsk lądowych.

przemieszczali się, bronili... A wszystko to jest przygotowaniem do rozpoczęcia ewentualnych działań bojowych.

Czy prawdziwe jest stwierdzenie, że w ćwiczeniach „Anakonda ’16” będzie uczestniczyła cała Polska?

Tak, gdyż konflikt zbrojny, zagrożenie bezpieczeństwa państwa, nie są tylko sprawą wojska. Ono nie jest jedynym narzędziem obrony, chociaż jej ważnym elementem. W czasie „Anakondy” będą się odbywać

krajowe zintegrowane ćwiczenia kryzysowe. Uczestniczyć w nich będzie siedem urzędów wojewódzkich, wezmą udział także wojewódzkie sztaby wojskowe, stanowiące łącznik między administracją państwową a armią.

Realny konflikt nie ograniczyłby się do obszaru poligonów. Czy krajowa infrastruktura umożliwi nam przeprowadzenie ćwiczeń i działań obronnych?

Do wyciągnięcia wniosków w tej kwestii nie potrzebujemy czekać na zakończenie ćwiczeń. Już na etapie przygotowania rozpoznaliśmy, co jest dobre. Muszę wszystkich uspokoić, infrastruktura służąca do zabezpieczenia potrzeb związanych z obowiązkami państwa gospodarza na potrzeby NATO jest dobrze przygotowana. Oczywiście, są też pewne rzeczy do poprawy.

A co z żołnierzami rezerwy?

Wszyscy znamy sprawdzające się od wieków powiedzenie, że wojnę wygrywają żołnierze rezerwy. Szkolenie rezerw sił zbrojnych jest więc warunkiem sukcesu. Na szczęście ten system został uruchomiony i nabiera odpowiedniego wymiaru, ale trzeba wrócić do podstaw, do obrony cywilnej, do przysposobienia obywateli, bo w pewnym momencie jednak zaniechano edukacji naszego społeczeństwa w dziedzinie obronności państwa.

Czy zatem rezerwiści wezmą udział w „Anakondzie”?

Rezerwa zostanie tu wcielona na różnych poziomach, m.in. w ćwiczeniach będzie brał udział batalion obrony terytorialnej złożony prawie w 100% z żołnierzy rezerwy.

Czy w tych ćwiczeniach można znaleźć również odniesienie do szczytu walijskiego?

„Anakonda ’16”, jako kulminacja serii ćwiczeń, będzie podsumowaniem ustaleń szczytu walijskiego. Gdy weźmiemy pod uwagę wyniki wszystkich przedsięwzięć, będziemy wiedzieli, czy osiągnęliśmy jego założenia. ■

POZNAJCIE
Z NAMI SPECYFIKĘ
SŁUŻBY ŻOŁNIERZY W RÓŻ-
NYCH JEDNOSTKACH POLSKIEGO
WOJSKA. W CYKLU „WOJSKO
OD KULIS” PRZECZYTAJCIE O MARY-
NARZACH, PILOTACH,
LOGISTYKACH, ARTYLE-
RZYSTACH, PRZECIW-
LOTNIKACH CZY
CHEMIKACH.

KRZYSZTOF KOWALCZYK

Łączność jest jak powietrze

**Jeśli dowodzenie armią to sztuka, to bez 9 Brygady
Wsparcia Dowodzenia na współczesnym polu walki
nie może się ona udać.**

Gdy zajrzeć do garaży i warsztatów jednostki w Białobrzegach, widok nie zaskakuje. Stoją tam wojskowe samochody: od małych tarpanów po większe, ciężarowe stary – starsze i nowsze. Od lat są one kojarzone z Wojskiem Polskim i jako podstawowy sprzęt nie budzą już żadnej sensacji na ulicach. Z tego samego powodu nie są wystawiane przez wojsko na patriotycznych festynach, jak robi się to teraz z amerykańskimi HMMWV, niemieckimi czołgami Leopard czy ciężką artylerią. Ale gdyby wyobrazić sobie, że wojsko chwali się sprzętem nie przed rzeszami obywateli, ale przed wąską ich grupą: informatykami czy radioelektronikami, to sprzęt 9 Brygady Wsparcia Dowodzenia byłby znakomitą rekwizytem na takich pokazach. Nie samochody są bowiem w tym wypadku najważniejsze, lecz to, co jest w ich wnętrzu – najnowocześniejszy w naszej armii sprzęt łączności i informatyki. A ten w sieciocentrycznym, cyfrowym sposobie dowodzenia wojskiem odgrywa coraz istotniejszą rolę.

„Mamy najnowocześniejsze radiostacje, jakie są w Wojsku Polskim, pozwalające na pokrycie zasięgiem terytorium całego kraju, a nawet jeszcze większy obszar. Są też aparatownie transmisyjne, które zbierają wszelkie informacje na węzłach, i dzięki którym możemy podłączyć się do stacjonarnego, ogólnego systemu łączności. Do tego mamy autonomiczne systemy, czyli zestawy satelitarne służące do nawiązywania bezpośrednich połączeń. Za ich pomocą można przesyłać wszelkie dane. Możemy też tworzyć połączenia niejawne i wykorzystywać jawne łącza do przesyłania zaszyfrowanych informacji”, tłumaczy nam meandry współczesnej łączności wojskowej płk Zygmunt Malec, dowódca 9 Brygady z Białobrzegów, siedząc za biurkiem, na którym obok komputera jest dodatkowy ekran do wi-

deopłączeń. Dzięki nowoczesnemu wyposażeniu można dowodzić na odległość. Odnosi się wrażenie, że pułkownik nie musi odchodzić od monitora, bo w jego zasięgu jest wszystko, czego potrzebuje jako dowódca. Jest to bardzo wymowne, wziąwszy pod uwagę zadania stojące przed 9 Brygadą.

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA

Brygada i podległe jej jednostki odpowiadają za rozwijanie stanowisk dowodzenia poziomu strategiczno-operacyjnego dla Dowództwa Rodzajów Sił Zbrojnych. Podczas ćwiczeń pozorujących realne sytuacje bojowe są to stanowiska dowodzenia (SD) kierownictwa ćwiczeń i wysunięte punkty dowodzenia rozstawiane w newralgicznych miejscach, gdzie szkolą się wojska lądowe, siły powietrzne i marynarka wojenna. Brygada zajmuje się rozwijaniem SD dla tych trzech rodzajów sił zbrojnych.

Takie stanowiska dowodzenia mogą pomieścić nawet kilkaset pracujących tam osób. To nie tylko systemy informatyczne i łączności, choć te są najważniejsze. Sztaby muszą też mieć miejsca do odpoczynku czy żywienia oraz ochronę. Do ich utworzenia najczęściej wykorzystuje się już istniejącą infrastrukturę. W razie realnego konfliktu mogłyby to być jakiegokolwiek budynki, które zajęłoby wojsko. Gdy w pobliżu takich nie ma, sztab może powstać w kontenerach, a nawet w namiotach, bo brygada jest przygotowana na rozwijanie stanowisk dowodzenia także w warunkach polowych. Podobnie jest z systemem żywienia, który też można zorganizować na bazie kuchni polowych.

Brygada kompleksowo zajmuje się rozwijaniem takich stanowisk. Obiekt może być częściowo wyposażony lub pusty. „Uzbraja się” go w sprzęt informatyczny →

i łączności, ale też w meble biurowe, które brygada ma w swoim wyposażeniu lub pobiera je z oddziałów gospodarczych. Samo rozwinięcie systemów wsparcia dowodzenia to nie tylko wykorzystywanie najnowszych zdobyczy techniki, opartych na niejawnych systemach informacyjnych i łączności, lecz także budowa systemów bardziej tradycyjnych, takich jak radio czy poczta polowa. Tworzone są także miejsca wypoczynku, kuchnie, stołówki, miejsca poboru wody, punkty pierwszej pomocy medycznej, sanitariaty, punkty napraw sprzętu wojskowego. Brygada zajmuje się też organizacją ochrony takich obiektów, w tym wystawieniem służby wartowniczej. „Stanowisko dowodzenia to nie tylko sprzęt. Tam przez 24 godziny na dobę funkcjonują ludzie, dlatego warunki, które mamy stworzyć, muszą umożliwiać taką pracę, i jesteśmy do tego przygotowani”, zapewnia dowódca 9 Brygady.

SYSTEM DOWODZENIA

Brygada jest związkiem taktycznym. Działa jako dowództwo z podległymi jednostkami wojskowymi – batalionami rozlokowanymi na terenie całej Polski. 9 BWD jako całość liczy około 2 tys. żołnierzy. W Białobrzegach jest ich 600.

9 Batalion Dowodzenia znajduje się tam, gdzie dowództwo brygady – w Białobrzegach. Także Batalion Dowodzenia Dowództwa Wojsk Lądowych kończy już przenosiny z warszawskiej Cytadeli do Białobrzegów. Trzecią jednostką, która tam się znajdzie, jest Centrum

Wsparcia Systemów Dowodzenia Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, które przeniesie się po ukończeniu remontów budynków koszarowych. W sumie w brygadzie jest siedem jednostek rozlokowanych także w innych rejonach kraju. Są to jeszcze: Batalion Dowodzenia Marynarki Wojennej w Wejherowie, Batalion Dowodzenia Sił Powietrznych w Śremie, 5 Batalion Dowodzenia w Krakowie oraz Batalion Dowodzenia Wielonarodowej Brygady w Lublinie. Choć realizowane przez nie wsparcie dowodzenia uwzględnia specyfikę poszczególnych rodzajów sił zbrojnych, to różnice, które z tego wynikają, dotyczą głównie niektórych elementów sprzętu specjalistycznego. „Zadania te bataliony mają jednak takie same. Podobne jest też wykorzystanie sprzętu”, tłumaczy dowódca.

Jako pododdział brygada nie brała dotychczas udziału w misjach zagranicznych, ale jej żołnierze w nich uczestniczyli, uzupełniając kontyngenty wystawiane przez inne jednostki. Brygada wysyłała na misje także swój sprzęt łączności wraz z obsługą, w tym zestawy satelitarne i radiostacje.

Por. Mirosław Młynarczuk, oficer Sekcji Wsparcia Dowodzenia i Łączności, służył na misjach w Iraku i Afganistanie. Sprzęt, za który odpowiadał na XII zmianie PKW Afganistan, był taki sam jak na stanie brygady: ruchome węzły łączności cyfrowej, zintegrowane węzły teleinformatyczne Jaśmin oraz radiostacje i terminale do łączności satelitarnej. „Dzięki temu sprzętowi nasze systemy łączności – narodowy i koalicyjny – wykorzystywa-



TRZY PYTANIA DO

Zygmunta Malca

Czym różni się służba w brygadzie od służby w innych jednostkach wojskowych?

Wyjątkowość naszej służby polega na jej kompleksowości. Oczywiście nikt, nawet moi żołnierze, nie zna się na wszystkim, ale do wykonywania zadań musimy mieć specja-

listów, którym zaufam niemal bezgranicznie. Moi informatycy są jednymi z najlepszych w kraju.

Jakie cechy muszą mieć żołnierze, by tu służyć?

Muszą być ludźmi otwartymi. Nie mogą być ukierunkowani tylko

na jeden typ zadań. Wykonujemy zadania na wszystkich szczeblach. I tak, zakres działania szeregowego, który przygotowuje miejsce pracy dla pułkownika czy generała, może być poszerzany o jakieś nowe, nietypowe elementy. Kandydat musi być komunikatywny,

W PLANOWANEJ NA CZERWIEC „ANAKONDZIE” WEZMĄ UDZIAŁ WSZYSTKIE BATALiony BRYGADY

no na całym obszarze działania wojsk, a żołnierze na patrolach mieli zapewnioną niejawną łączność radiową i satelitarną”, wspomina por. Młynarczuk.

Na misjach zagranicznych szczególnie widać, jakie znaczenie dla innych pododdziałów mają zadania wykonywane przez żołnierzy 9 Brygady Wsparcia Dowodzenia.

nia. „Na misji nie można sobie pozwolić na błąd. Praca tam jest obciążona dużą odpowiedzialnością. Proszę sobie wyobrazić sytuację, w której patrol poza bazą utracił łączność, bo systemy przeze mnie zarządzane zawiodły. Gdyby został zaatakowany, nie mógłby wezwać MEDEVAC-a, czyli ewakuacji medycznej, ani QRF, czyli sił szybkiego reagowania. Ja poniosłbym za to odpowiedzialność. Taka myśl, że ktoś może zginąć, jeśli ty zawiedziesz i nie wypełnisz swoich obowiązków, powoduje duży stres”, opowiada por. Młynarczuk.

SPRAWDZIANY NA POLIGONIE

Kilka razy w roku żołnierze 9 Brygady Wsparcia Dowodzenia uczestniczą w dużych ćwiczeniach międzynarodowych. W planowanej na czerwiec „Anakondzie” wezmą udział wszystkie bataliony brygady. „W każdym miejscu, w który będą prowadzone ćwiczenia, znajdą się moje pododdziały – począwszy od Nowej Dęby, przez Bemowo Piskie, po Ustkę. Wszędzie tam będziemy rozwijać różnego rodzaju stanowiska dowodzenia. W Białobrzegach zostanie też utworzone centrum operacyjne nadzoru ćwiczeń. Tu będę widział moje bataliony pracujące w poszczególnych miejscach”, opowiada dowódca jednostki. Choć nie jest to jeszcze ostatecznie przesądzone, płk Malec przewiduje, że do „Anakondy” będzie musiał wystawić co najmniej 800 swoich żołnierzy.

Potwierdza to ppłk Piotr Cieślak, zastępca szefa sztabu ds. operacyjnych – szef pionu, który odpowiada za ćwiczenia przed dowódcą 9 Brygady. „To jest najważniejsze →

ale też asertywny, bo ktoś wyższy stopniem może mieć wymagania, których z danym sprzętem nie da się spełnić i trzeba umieć to rzeczowo wyjaśnić. Wiedzę żołnierze mogą zdobyć już w wojsku, na szkoleniach.

Żołnierzy o jakich specjalizacjach potrzebuje pańska brygada?

Każdy żołnierz znajdzie tu dla siebie miejsce pracy. Począwszy od wysoko wykwalifikowanych informatyków, na których mamy duże zapotrzebowanie, poprzez łącz-

nościowców różnych specjalności: radiowców, monterów linii kablowych, po żołnierzy pododdziałów wspierających. Mamy drużyny rozpoznania skażeń, gdzie są potrzebni chemicy, mamy drużyny inżynieryjne, w których pracę znajdą saperzy. Żołnierze wojsk zmechanizowanych będą potrzebni w kompaniach ochrony i regulacji ruchu. Pracę znajdą także logistycy. Gros moich podwładnych, nawet 40–50%, ma taką specjalność, w tym kierowcy. Potrzebuję szeregowych, którzy służą w batalio-

nach, oficerów sztabowych o różnych specjalnościach: rozpoznania, łączności, a także dowódców kompanii. Żołnierze z marynarki wojennej i sił powietrznych też tu przyjeżdżają do pracy. To jest korzystne dla ich rozwoju. W sztabie brygady mam marynarza, który jest oficerem operacyjnym w sekcji szkoleniowej, gdzie wykonuje zadania planistyczne. ■

PLK ZYGMUNT MALEC JEST DOWÓDCĄ 9 BRYGADY WSPARCIA DOWODZENIA DGRSZ.



Terminal satelitalny PPST-1.8



9 BRYGADA WSPARCIA DOWODZENIA DOWÓDZTWA GENERALNEGO RODZAJÓW SIŁ ZBROJNYCH (9 BWD DGRSZ)

Brygada to bardzo młoda jednostka w Wojsku Polskim. Została sformowana w 2013 roku, w ramach reformy systemu kierowania i dowodzenia Siłami Zbrojnymi Rzeczypospolitej Polskiej. 23 grudnia 2013 roku w siedzibie Dowództwa 9 Brygady w Białobrzegach odbyła się uroczystość przekazania i przyjęcia jednostek wsparcia dowodzenia z rozformowywanych dowództw rodzajów sił zbrojnych w podporządkowanie dowódcy 9 BWD DGRSZ.

W skład brygady weszły jednostki wsparcia dowodzenia trzech rodzajów sił zbrojnych: wojsk lądowych, marynarki wojennej i sił powietrznych. Formalnie terminem sformowania jednostki był 31 grudnia 2013 roku. Decyzją ministra obrony narodowej z 2015 roku Święto Dowództwa 9 Brygady Wsparcia Dowodzenia Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych zostało ustanowione 18 października. Jednostka nie dziedziczy żadnych tradycji.

przedsięwzięcie szkoleniowe, które czeka wojsko w tym roku. Nas też to dotyczy i robimy wszystko, żebyśmy byli jak najlepiej przygotowani”, przyznaje. „Łączność zapewnią nie tylko polskie systemy. Zostaną też zaangażowane jednostki specjalistyczne NATO, które przygotowują ich systemy łączności, a my zabezpieczymy ich miejsca pracy i zepniemy system łączności natowski z naszym”, dodaje ppłk Cieślak.

Żołnierze są gotowi na takie wyzwania, bo zgodnie z rozkazem dowódcy wszystkie bataliony muszą prowadzić zintegrowane ćwiczenia co najmniej dwa razy w miesiącu. Trwają one najczęściej trzy dni. „Są to ćwiczenia dzieńno-nocne. To ważne, bo wiadomo, że na wojnie w nocy przerwy nie będzie. Ćwiczy się wtedy trudniej, ale musimy się doskonalić nie tylko przy ogra-

niczonoj widoczności, ale też w kiepskich warunkach. Tak więc działamy bez względu na pogodę”, opowiada ppłk Cieślak. Jak podkreśla, w brygadzie duży nacisk położono na zgranie działań żołnierzy na poziomie drużyn, plutonów i kompanii.

Bataliony ćwiczą całość swoich zadań – od rozwinięcia łączności, przez zorganizowanie miejsc pracy, zapewnienie warunków żywienia, zakwaterowania, utrzymania odpowiednich warunków sanitarnych, po zabezpieczenie ochrony. „Jednym z ostatnich naszych dużych ćwiczeń, które sprawdzałem jako dowódca, była certyfikacja 5 Batalionu Dowodzenia z Krakowa. Działal on wówczas w Lublinie, gdzie musiał dostarczyć cały sprzęt łączności i dowodzenia potrzebny do budowy stanowisk dowodzenia. Według scenariusza ćwiczeń,



Ruchomy węzeł łączności cyfrowej RWŁC-10/K

KILKA RAZY W ROKU ŻOŁNIERZE 9 BRYGADY WSPARCIA DOWODZENIA UCZESTNICZĄ W DUŻYCH ĆWICZENIACH MIĘDZYNARODOWYCH

SPRZĘT ŁĄCZNOŚCI

OPIS SPRZĘTU BĘDĄCEGO W WYPOSAŻENIU 9 BRYGADY ZAJĄŁBY KILKASET STRON I MÓGŁBY BYĆ WYDANY W FORMIE GRUBEGO KATALOGU, A I TAK NIE OBJĄŁBY KAŻDEGO URZĄDZENIA.

Na pewno znalazłyby się w nim: zintegrowany węzeł teleinformatyczny Jaśmin, pozwalający budować sieci teleinformatyczne w warunkach polowych, na wszystkich szczeblach dowodzenia, wykorzystujący połączenia radiowe i satelitarne; ruchomy węzeł łączności cyfrowej RWŁC-10/K, który jest mobilnym centrum informatycznym obsługującym do 90 abonentów, umożliwia on budowę utajnionych łączy kablowych i światłowodowych; ruchomy węzeł łączności cyfrowej RWŁC-10/T, zapewniający zestawianie połączeń radiowych na dystansie do 50 km. Inne wyposażenie to: mobilne kancelarie kryptograficzne MKK-03, terminale satelitarne PPST-1,8 oraz MMS-4,6, węzłowe wozy kablowe WWK-10/C, mobilne moduły stanowisk dowodzenia, a także wozy dowodzenia oraz wiele typów radiostacji różnej wielkości i mocy. ■

wszystkie zadania były wykonywane w warunkach bojowych, w których żołnierze mieli przetransportować sprzęt na odległość 300 km. Tam, w budynku koszarowym batalion rozwinął stanowisko dowodzenia dla 400 osób. Ćwiczenia, od etapu planistycznego do zwinienia stanowiska dowodzenia, trwały pięć dni, a samo ich pełne rozwinięcie zajęło nam około doby”, opowiada płk Malec.

Dowódca przyznaje, że rocznie jest ponad 100 ćwiczeń, w których uczestniczy od kilku do kilkunastu jego żołnierzy. Czy brygada, której najważniejsze zadania kojarzą się z łącznością, musi tyle ćwiczyć? „Musí, bo z łącznością jest jak z powietrzem. Nikt jej nie zauważa, jak jest wszystko w porządku, ale gdy jej nie ma, to wszystko się wali”, odpowiada płk Malec. ■

PIOTR BERNABIUK

Pistolet paradoksalny

Nowoczesnego szkolenia w posługiwaniu się bronią krótką nie blokują wojskowe przepisy ani niedostatek amunicji. Brakuje jednak myślenia, że zarówno w szkoleniu, jak i w walce pistolet jest nieodzowny.



Chyba żadna inna broń nie wzbudza tyle kontrowersji w siłach zbrojnych co pistolet. Z jednej strony jest najczęściej używaną bronią, z drugiej – ogromnie zaniedbaną, jeśli weźmiemy pod uwagę szkolenie. Próbując się z tym paradoksem rozprawić, należy przede wszystkim znaleźć odpowiedź na pytanie: komu i do czego jest potrzebny pistolet?

KRÓTKI DYSTANS

Kmdr ppor. Włodzimierz Kopeć, szkoleniowiec, autor obowiązujących w siłach zbrojnych programu walki w bliskim kontakcie (WWBK) i systemu BLOS (broń – lufa – otoczenie – spust), zwraca uwagę na powszechność użycia broni krótkiej: „Każdego dnia pobierają ją setki żołnierzy przyjmujących służbę. Pistolet jest bowiem w armii bronią podstawową. Jeśli więc oficer i podoficer do wykonywania swoich obowiązków potrzebują broni, powinni sprawnie się nią posługiwać”. Mjr rez. Arkadiusz Kups, komandos, szkoleniowiec, twórca systemu taktycznego Combat '56, kontynuuje ten temat: „Dla strategów, ze względu na zasięg i siłę rażenia, pistolet może być bronią marginalną. W walce stanowi jednakże środek ostatniej szansy. Dlatego powinien być niezawodny. W formacjach bojowych, szczególnie szturmowych, jest bronią zapasową, dającą gwarancję przeżycia w sytuacji zaskoczenia, przy skróconym dystansie, albo gdy nastąpi zacięcie lub skończy się amunicja w broni podstawowej”.

St. szer. N. opowiada, jak po długich zabiegach szeregowym w jego jednostce przed wyjazdem do Afganistanu przydzielono pistolety WIST. Jedni żołnierze rzucili się wówczas z pasją na szkolenie, inni zaczęli natychmiast marudzić, że to niepotrzebny gadżet, który na dodatek można łatwo zgubić. I jakby wykrakali – już w trakcie misji jednemu z nich broń podczas akcji wypadła z kabury. Żołnierze szukali, ale pistolet przepadł jak kamień w wodę. W bazie wybuchła afera i wszystkim szeregowym zabrano broń krótką. A pistolety przydawały się tam na każdym kroku – podczas przeszukiwania osób, pojazdów czy pomieszczeń. St. szer. N. opisuje pewną sytuację w trakcie walki w budynku: „Kolega »kroił sektor«, gdy niespodziewanie pojawił się bojownik z RPG. Odpalił i w efekcie wybuchu żołnierz został ranny odłamkami w nogi i ręce. Wtargano go na górę, ale musiał opatrzyć sobie rany, bo towarzyszący mu dowódca plutonu »był na radiu« i jeszcze »trzymał sektor«. Gdyby w tym momencie ktoś wyszedł z klatki schodowej, żołnierz musiałby go zneutralizować. Niestety, swojego beryla z granatnikiem nie byłby w stanie podnieść poranionymi rękami. A WIST-em mógłby swobodnie operować”.

Według kpr. Piotra Rybińskiego, zastępcy dowódcy sekcji 1 Kompanii Rozpoznania Dalekiego Zasięgu 9 Puł-

ku Rozpoznawczego, najprostszym przykładem organizacji systemu ognia, w którym jest niezbędny pistolet, jest check point: „Działanie na punkcie kontrolnym osłania z pewnej odległości karabin maszynowy. Żołnierz przeszkukującego pojazdy i ludzi ubezpiecza kolega z berylem, ten zaś, który działa na miejscu, musi mieć broń krótką. Trzy dystanse i tyle samo rodzajów broni”.

Kapral Rybiński zastanawia się, czy warto przy tej okazji mówić o oczywistościach, ale uczestniczył w pięciu misjach bojowych i wie z doświadczenia, że ludzie dość często gubią się w sprawach z pozoru oczywistych: „Nie można żadnej broni ani sposobu walki traktować odrębnie, upierać się, że jedno jest lepsze od drugiego. Sposób działania i narzędzie są wymuszone m.in. przez odległość dzielącą żołnierza od przeciwnika. Zaczynając od zera, prowadzimy walkę w kontakcie, gdy złapiemy dystans, używamy broni krótkiej, następnie, wraz ze wzrostem odległości używa się pistoletu maszynowego, karabinu szturmowego, karabinu wyborowego, broni zespołowej, a na koniec ma miejsce wskazywanie celów na potrzeby rażenia, czyli naprowadzanie ognia artylerii czy lotnictwa”.

Z JEDNEJ RĘKI

Przez dziesięciolecia w polskim wojsku broń krótką pełniła głównie funkcję paradną. Żołnierze zawodowi, którym ona przysługiwała, co pewien czas wykonywali strzelania na ocenę – dystans wynosił 25 m, obowiązywała postawa typowo sportowa, strzelano z jednej ręki, drugą trzymając za pasem albo z tyłu. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku, gdy polskie siły zbrojne w wielu dziedzinach otworzyły się na wzorce zachodnie, dotarły do nas brytyjskie, izraelskie oraz amerykańskie sposoby szkolenia w posługiwaniu się bronią krótką. Zaczęto zmieniać pozycję strzelecką, stawać okrakiem, szeroko, frontalnie, stosować uchwyt broni dwuręczny, skracać dystans do kilku metrów. Pistolet czy rewolwer zaczęły być traktowane jako narzędzia walki na krótkich dystansach, szczególnie w sytuacjach krytycznych. Nowe podejście do szkolenia rozwijały najpierw stare jednostki specjalne, a następnie tworzący najlepsze wzorce GROM. Nawet jeżeli w niektórych jednostkach nie pojawiły się innowacje szkoleniowe, to i tak stawały się coraz bardziej powszechne dzięki cywilnym stażom i warsztatom taktyczno-strzeleckim, prowadzonym głównie przez wojskowych i policyjnych specjalistów.

Taka różnorodność podejścia do szkolenia z użycia broni krótkiej wywołała chaos. Idea ugruntowała się w sposób naturalny podczas kolejnych etapów operacji irackiej i afgańskiej, gdzie zastosowanie broni krótkiej wynikało z praktyki bojowej. Porządek w szkoleniu miał zapewnić system BLOS, będący dziełem kmdr. ppor. Włodzimierza ➔



TOMASZ KRÓLIK

Kopcia, który połączył użycie pistoletu z walką w bliskim kontakcie. Oficer podszedł krytycznie do przedstawianych metod szkolenia, ograniczających się do statycznego strzelania frontального z dwóch dłoni: „Uczestników swoich kursów uczę myślenia, że pistolet jest bronią jednoręczną. Chociaż pewnie strzela się oburącz, ale to wymaga dystansu. A do strzelania z dystansu jest broń długa”.

Mjr Kups twierdzi, że żołnierzy należy uczyć działania wszechstronnie i wykorzystać atuty pistoletu: „Co robi żołnierz, który może prowadzić ogień, używając tylko jednej ręki, bo w drugą został właśnie ranny lub zakłada nią chwyt konwojowanej osobie? A trzeba broń wyjąć, odbezpieczyć, przeładować i oddać strzał, wymienić magazynek”.

Ponad 90% treningu powinny pochłaniać czynności manualne, takie jak wyjmowanie pistoletu, przeładowywanie, ćwiczenie postawy strzeleckiej, wymiana magazynków, usuwanie zacięć, kontrola broni po strzale, obserwowanie przedpoła, sprawdzanie pozycji w ugrupowaniu, bo żołnierz najczęściej działa w zespole. Do tego nie potrzeba atestowanych obiektów i worka amunicji, wiedzę zaś można znaleźć, jak twierdzi kpr. Rybiński, wszędzie.

Poszukującym rozwiązań zaleca m.in. zapoznanie się z powracającym do łask point shooting tactical system, uczącym instynktownego strzelania bez celowania, a potem ćwiczenie do skutku: „Walka bronią krótką zaczyna się od 1,5 m, a kończyć się może na 50 m. Po długim treningu wszystkie ruchy wykonuje się automatycznie. Po opanowaniu operowania bronią i ostrzeleniu żołnierz musi jeszcze uwierzyć, że zawsze trafi. W strzelaniu z broni krótkiej głównie chodzi o to, żeby posługiwać się nią bez celowania, na zasadzie odruchu warunkowego”.

CODZIENNA PRAKTYKA

Według mjr. Kupsa należy też pamiętać, żeby naukę dostosować do szkolonego: „Inaczej uczą się antyterroryści policyjni, inaczej specjaliści, czego innego potrzebuje szturmian z jednostki wojskowej, a już zupełnie do innego świata należy wojskowy urzędnik czy informatyk, który również jest żołnierzem. A jeśli jest żołnierzem, powinien umieć walczyć, przynajmniej sam się obronić, gdy zaist-

Jedynym wspólnym elementem strzelania wojskowego i sportowego jest zgranie przyrządów celowniczych. W pistolecie sportowym uchwyt mam dopasowany do dłoni, kontakt z językiem spustowym od momentu podniesienia broni. Strzał mogę odłożyć w czasie, powtórzyć wszystkie sekwencje. Potrzebuję skupienia, wyciszenia. Po przejściu na pistolet wojskowy muszę zrezygnować z przyzwyczajenia, z trzymania palca na spuście, szybko oddawać strzały, nie zastanawiać się, czy trafię centralnie, czy trochę z boku. Jako sportowiec nie mam broni w kaburze, nie noszę kamizelki taktycznej, a tu muszę włożyć cały szpej na siebie. Żołnierz podczas strzelania bojowego musi obserwować, co się wokół niego dzieje, reagować na otoczenie.

Kmdr. ppor. Tomasz Królik
jest członkiem kadry narodowej
i reprezentantem WP w strzelectwie.

nieje taka sytuacja”. Zdaniem doświadczonych szkoleniowców nauka posługiwania się pistoletem nie jest celem samym w sobie. Trudno też oczekiwać, że priorytetem w szkoleniu będzie posługiwanie się bronią krótką. Niemniej nie można tej dziedziny zaniedbywać, twierdząc, że szkoda czasu na coś, co raczej nigdy się nie przyda. Szkolenie z użyciem broni krótkiej znakomicie bowiem uczy celowania czy przyjmowania sylwetki strzeleckiej.

„O wiele lepsze wyniki osiągnę w strzelaniu z karabinka, jeśli nauczę wcześniej ludzi obsługi znacznie trudniejszego pistoletu. Gwarantuję, że wówczas poziom pracy z bronią długą wzrośnie”, mówi kmdr ppor. Kopeć, który w systemie BLOS, gwarantującym sprawne i bezpieczne posługiwanie się bronią, w tym krótką, wyszkolił dla wojska setki instruktorów.

Sceptycy w takiej sytuacji wyciągają zazwyczaj argument, że jeśli nawet potrzeba jest niepodważalna, to na przeszkodzie stoją przepisy. Zdaniem Włodzimierza Kopcia jest

to jedynie wykręt: „Takie twierdzenie jest oparte na niewiedzy lub na złej woli. Gdzie i jak można w wojsku strzelać, określa program strzelań z broni strzeleckiej. I można wprawdzie powiedzieć, że skoro jest przeznaczony dla wszystkich, tym samym dla nikogo. Niemniej jednak stanowi normę i określa ramy, dopełnieniem zaś »pe-esbeeski« jest opracowywany raz na rok w każdej jednostce, zatwierdzany przez dowódcę i otwierający drogę do dobrego treningu »Zbiór ćwiczeń strzelań ogniowych«. Ten dokument pozwala dostosować szkolenie do potrzeb i zadań danej jednostki”.

Skoro zatem pistolet jest najczęściej używaną w wojsku bronią... problem z pewnością nie w braku amunicji, bo tę zamawia się stosownie do potrzeb. Trudno o jednoznaczną odpowiedź, dlaczego przygotowanie do walki bronią krótką jest w wojsku dziedziną zaniedbaną. Jaskółką nowego są plany wprowadzenia w Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych cyklu szkolenia łączącego WWBK i BLOS, czyli fachowego i konsekwentnego szkolenia instruktorów tych dziedzin na potrzeby jednostek. Następnym ruchem powinien być program szkolenia połączony z metodyką. ■

XIX SELEKCJA

informacje | zapisy: www.combat56.pl

27.06-3.07.2016

START WARSZAWA 27.06.2016

Organizatorzy: Sponsory: Partnerzy:



MON w walce z korupcją

W resorcie obrony narodowej powstał pierwszy program profilaktyczny dotyczący przeciwdziałania korupcji w latach 2016–2019.

Obronność jest jedną z dziedzin najbardziej zagrożonych korupcją. Wiąże się to m.in. z liczbą i wartością organizowanych przetargów i zamówień na dostawy sprzętu oraz wyposażenia wojskowego, inwestycjami budowlanymi, usługami ochrony czy zaopatrywaniem jednostek.

W ostatnich latach zostało wprowadzonych wiele rozwiązań mających zminimalizować działalność korupcyjną w armii. Są to np. przepisy, które ograniczyły wykonywanie przez żołnierzy działalności gospodarczej w trakcie czynnej służby, a także obowiązek

składania przez nich oświadczeń o stanie majątkowym. W praktyce wszyscy oficerowie oraz podoficerowie zajmujący stanowiska w organach logistycznych i finansowych co roku składają ministrowi obrony narodowej dokumenty o swoim stanie majątkowym. W Komendzie Głównej Żandarmerii Wojskowej są one szczegółowo analizowane. Ma to na celu m.in. wykrycie przypadków braku pokrycia przyrostu majątku w wykazywanych dochodach.

Oddział Profilaktyki Komendy Głównej Żandarmerii Wojskowej oraz Biuro ds. Procedur Antykorupcyjnych MON wspólnie opra-

PODSTAWY PRAWNE REGULUJĄCE KWESTIE ZWIĄZANE Z PREWENCJĄ ANTYKORUPCYJNĄ W DZIEDZINIE OBRONNOŚCI:

- ustawa z 24 sierpnia 2001 roku o Żandarmerii Wojskowej i wojskowych organach porządkowych (DzU 2001 nr 123 poz. 1353); ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU 2003 nr 179 poz. 1750) – regulacje dotyczące obowiązku składania oświadczeń majątkowych przez żołnierzy zawodowych, ograniczenia w trakcie służby oraz w zatrudnianiu po zakończeniu służby wojskowej dotyczące żołnierzy zawodowych; ustawa z 9 października 2009 roku o dyscyplinie wojskowej (DzU 2009 nr 190 poz. 1474); „Rządowy program przeciwdziałania korupcji na lata 2014–2019”;
- „Strategia Ministerstwa Obrony Narodowej w sprawie umacniania dyscypliny, przeciwdziałania uzależnieniom oraz zapobiegania patologiom społecznym w Siłach Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej w latach 2010–2015”; „Strategia bezpieczeństwa narodowego Rzeczypospolitej Polskiej”.

KOMENTARZ



ROBERT
JĘDRYCHOWSKI

Nasza aktywność antykorupcyjna była jak dotąd nastawiona głównie na zwalczanie korupcji. Mam tu na myśli przede wszystkim szeroko zakrojone działania, których efektem jest wiele postępowań karnych wszczętych przez żandarmerię oraz wniosków skierowanych do prokuratury – zarówno wojskowej, jak i powszechnej. Zależało nam jednak, by oprócz tych kroków, podejmowanych post factum, czyli po popełnieniu czynu, poszerzyć działalność prewencyjną, profilaktyczną, by mieć więcej możliwości zapobiegania sytuacjom korupcyjnym. Na potrzeby edukacji dotyczącej korupcji zwracali też uwagę dowódcy. Mamy świadomość, że nie da się jej wyeliminować całkowicie. Ale liczymy, że pogłębiona świadomość istnienia zagrożeń będzie budziła pewną ostrożność i dzięki temu ograniczymy takie sytuacje. ■

Płk dr Robert Jędrychowski jest zastępcą komendanta głównego Żandarmerii Wojskowej.

cowali „Program profilaktyczny w zakresie przeciwdziałania korupcji w resorcie obrony narodowej na lata 2016–2019”. Choć jest on kierowany do wszystkich osób w resorcie – zarówno żołnierzy, jak i pracowników wojska, to jak podkreślają żandarmi, jego adresatami są szczególnie ci, którzy podczas codziennych obowiązków mogą być narażeni na działania korupcyjne, np. osoby bezpośrednio zaangażowane w pozyskiwanie sprzętu oraz usług dla polskiej armii. „Chodzi tu o planowanie finansowe, tworzenie wymagań operacyjnych i technicznych na sprzęt wojskowy, zamawianie usług, w tym remonty i prace budowlane”, wyjaśnia płk Wojciech Łomnicki, szef Oddziału Profilaktyki KGŻW.

Priorytetem programu jest promocja właściwych postaw antykorupcyjnych i edukacja w zakresie współczesnych form korupcji. W realizację programu mają być zaangażowani eksperci z Komendy Głównej ŻW oraz Biura ds. Procedur Antykorupcyjnych, a także specjaliści z oddziałów terenowych Żandarmerii Wojskowej. „Niezwykle ważna w profilaktyce antykorupcyjnej jest świadomość zagrożeń. Trzeba wiedzieć, jak właściwie reagować, jak się w danej sytuacji zachować, by się nie narażać na konflikt z prawem”, mówi płk Łomnicki.

W resorcie obrony jest planowany cykl warsztatów, kursów i szkoleń dla żołnierzy i pracowników wojska. „W praktyce nierzadko bywa, że żołnierze, odchodząc

z armii, podejmują pracę w firmach zbrojeniowych. Mogą wtedy ułatwiać swojemu nowemu pracodawcy kontakty z wojskiem, by np. zdobyć informacje, które będą mogły zdecydować o wygranej w przetargu. Może również dochodzić do konfliktu interesów poprzez faworyzowanie jednego z oferentów”, dodaje oficer. Dlatego wiedza dotycząca profilaktyki antykorupcyjnej może się przydać wojskowym także po zakończeniu służby.

Wojsko zamierza też rozszerzyć współpracę z instytucjami resortowymi i pozaresortowymi, środowiskiem naukowym oraz organizacjami pozarządowymi zajmującymi się działalnością związaną z przeciwdziałaniem i zwalczaniem korupcji. Są planowane wspólne przedsięwzięcia, w tym konferencje, kampanie i akcje społeczne. W resorcie obrony narodowej są też opracowywane przepisy wzmacniające prewencję antykorupcyjną oraz procedury wewnętrznego informowania o zauważonych praktykach korupcyjnych.

Działania prewencyjne Żandarmerii Wojskowej ma wspierać m.in. poradnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych dla pracowników administracji rządowej z suplementem przeznaczonym dla żołnierzy: „Konflikt interesów – czym jest i jak go unikać?”. Wydawnictwo ma być dystrybuowane podczas organizowanych przez jednostki terenowe ŻW szkoleń i warsztatów. ■

PG/PZ

Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

UDZIAŁ W PROGRAMIE MON

W styczniu zostałem zakwalifikowany do trzeciej fazy badań w ramach programu profilaktycznego MON-u w Klinice Kardiologii i Chorób Wewnętrznych Wojskowego Instytutu Medycznego w Warszawie (do udziału w programie zostałem skierowany przez dowódcę). Do jednostki została wysłana informacja z podanym terminem przybycia do kliniki oraz przewidywanym czasem trwania badań. Po złożeniu dokumentów oraz podaniu punktu do rozkazu wydano mi skierowanie (rozkaz wyjazdu). Niestety dwa dni przed wyjazdem zostałem poinformowany, że nie mogę jechać na badania w ramach skierowania (rozkazu wyjazdu). Punktem do rozkazu dowódcy anulowano moją podróż służbową i podano, że udaję się na zaległy urlop wypoczynkowy. Na badania pojechałem też na własny koszt.

→ **Zwrot kosztów przejazdu na badania należy się za cały okres trwania programu.**

W opisanej sytuacji dowódca jednostki wojskowej nie tylko nie miał prawa odmówić wystawienia rozkazu przejazdu, lecz także był do tej czynności wręcz zobowiązany z racji faktu skierowania żołnierza do udziału w programie. Jeżeli regulamin programu wymuszał wcześniejsze stawiennictwo żołnierza w klinice, to rozkaz wyjazdu powinien być wystawiony w sposób umożliwiający żołnierzowi spełnienie wymagań programu. Wszelkiego rodzaju uchybienia w tym zakresie, jako popełnione bez winy żołnierza, obciążałyby dowódcę jednostki wojskowej lub osoby odpowiedzialne za realizację czynności służbowych określonych

w rozkazie organizacyjnym dowódcy jednostki wojskowej.

Pojawia się dodatkowo uzasadniona wątpliwość co do zachowania dowódcy jednostki wojskowej w przedmiotowej sprawie, z uwagi na fakt, że kierując żołnierza na pierwszy etap udziału w programie, był świadomy, że nie skończy się na jednym badaniu. W związku z tym powinien on wystawić skierowanie w ramach podróży służbowej. Sugerowanie żołnierzowi, aby alternatywnie jechał na badania w trakcie zaległego urlopu na swój koszt, może powodować odpowiedzialność dyscyplinarną określonych osób. Na pewno nie jest to także działanie zgodne z prawem.

Osobną kwestią są przepisy, na podstawie których został anulowany uprzednio podany do rozkazu dziennego punkt odnoszący się do skierowania zainteresowanego w podróż służbową celem wzięcia udziału w programie. Bez względu na to, czy żołnierz bierze udział w programie na wyraźne polecenie przełożonego, czy też na swój wniosek, to – po zaakceptowaniu przez przełożonego – działa on na polecenie służbowe. Takie zachowania przełożonych, jak przedstawione, powinny się stać przedmiotem otwartej krytyki ze strony MON-u, które jest inicjatorem prowadzonego programu.

Podobnej sprawy dotyczy wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Łodzi z 4 czerwca 2009 roku (sygn. akt. III SA/Łd 104/09 i III SA/Łd 105/09). Pełna wersja uzasadnienia wyroku znajduje się na stronie NSA: <http://orzeczenia.nsa.gov.pl/cbo/query>. ■

ROBERT KŁOSIŃSKI

GRATYFIKACJA URLOPOWA

Jestem żołnierzem zawodowym, a moja żona funkcjonariuszem Straży Granicznej. Mamy jedno dziecko. Czy oboje możemy pobierać gratyfikację urlopową i za przejazd raz w roku? Służymy w dwóch różnych resortach: ja w resorcie obrony narodowej, a żona w resorcie spraw wewnętrznych i administracji.

→ Wniosek o wypłatę gratyfikacji urlopowej mogą złożyć oboje małżonkowie.

W art. 87 ust. 1 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych ustawodawca wskazał, że żołnierzowi zawodowemu przysługuje raz w roku prawo do gratyfikacji urlopowej. Zasady jej wypłaty szczegółowo określiło MON w rozporządzeniu w sprawie gratyfikacji urlopowej żołnierzy zawodowych. Zaznaczyć należy, że art. 87 ust. 5 ustawy wprowadza pewne ograniczenia w wypłacie gratyfikacji urlopowej – w razie zbiegu uprawnień do gratyfikacji urlopowej żołnierzy zawodowych pozostających w związku małżeńskim, przy ustalaniu jej wysokości nie uwzględnia się małżonka, a dzieci pozostające na ich utrzymaniu bierze się pod uwagę przy ustalaniu gratyfikacji tylko jednego z małżonków. W tym przepisie jest jednak mowa o żołnierzach zawodowych.

W przedstawionej sprawie mamy do czynienia z małżonkami pełniącymi służbę w różnych resortach. Ustawa o Straży Granicznej z 12 października 1990 roku z późn. zm. kwestię wypłaty gratyfikacji urlopowej oraz pokrycia kosztów przejazdu reguluje w art. 77 ust. 1. Jest w nim mowa, że funkcjonariuszowi i członkom jego rodziny przysługuje prawo przejazdu na koszt właściwego organu Straży Granicznej środkami publicznego transportu zbiorowego raz w roku, do jednej z obranych przez siebie miejscowości w kraju i z powrotem. Przepis art. 77 ustawy o Straży Granicznej odsyła do dwóch delegacji ustawowych, które odnoszą się do rozporządzeń ministra spraw wewnętrznych i administracji i regulują

tryb wypłaty gratyfikacji urlopowej oraz zwrot kosztów przejazdu raz w roku do obranej miejscowości. W §2 ust. 1 rozporządzenia w sprawie świadczeń socjalnych i bytowych przysługujących funkcjonariuszowi Straży Granicznej i członkom jego rodziny z 27 czerwca 2002 roku ze zm. zapisano, że funkcjonariuszowi, który w związku z pełnieniem służby nabył w danym roku kalendarzowym prawo do urlopu wypoczynkowego, oraz członkom jego rodziny, przysługuje dopłata do wypoczynku, zwana dalej świadczeniem. Również i w tym wypadku ustawodawca wprowadza pewne ograniczenie. W §3 rozporządzenia jest mowa o tym, że w razie zbiegu uprawnień do świadczenia z tytułu służby obojga małżonków, przysługuje ono tylko z tytułu służby jednego z nich.

Jeśli weźmiemy pod uwagę powyższe regulacje prawne, należy się zgodzić, że ustawodawca wprowadził zakaz pobierania dwukrotnie gratyfikacji urlopowej wyłącznie wówczas, gdy małżonkowie pozostają w stosunku służbowym zawodowej służby wojskowej lub Straży Granicznej. Brak jest regulacji prawnych dotyczących zakazu złożenia wniosku w sytuacji, gdy któregokolwiek z małżonków łączy stosunek służbowy z innym resortem. ■

ROBERT KŁOSIŃSKI

Podstawy prawne: ustawa z 11 września 2003 roku (DzU 2010 nr 90 poz. 593 z późn. zm.) – art. 87 ust. 1 i 5; rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie gratyfikacji urlopowej żołnierzy zawodowych z 18 marca 2014 roku (DzU 2014 poz. 411), ustawa o Straży Granicznej z 12 października 1990 roku (DzU 1990 nr 78 poz. 462; tekst jednolity z 4 września 2014 roku, DzU 2014 poz. 1402) – 77 ust. 1 i 6; rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i administracji w sprawie warunków przejazdu funkcjonariuszy Straży Granicznej oraz członków ich rodzin na koszt właściwego organu Straży Granicznej z 25 czerwca 2002 roku (DzU nr 99 poz. 900) – §2–3; rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i administracji w sprawie świadczeń socjalnych i bytowych przysługujących funkcjonariuszowi Straży Granicznej i członkom jego rodziny z 27 czerwca 2002 roku (DzU nr 99 poz. 903 z późn. zm.) – §2 ust. 1, §3.

Porady zamieszczane na łamach „Polski Zbrojnej” mają charakter informacyjno-doradczy i nie stanowią wiążącej interpretacji i wykładni prawa.

Dobrze znać swoje uprawnienia

Dofinansowanie nauki, bezpłatna pomoc psychologiczna, dodatkowy urlop – na jakie uprawnienia mogą liczyć weterani oraz weterani poszkodowani?

Ustawa o weteranach działań poza granicami państwa wprowadziła obowiązujące definicje weterana i weterana poszkodowanego oraz wiele uprawnień, z których mogą oni korzystać. Choć to już czwarty rok jej funkcjonowania – i żołnierze misjonarze zauważają, jak wiele w ostatnich latach zmieniło się na lepsze w systemie pomocy dla weteranów – to nie wszyscy zainteresowani dokładnie znają rodzaje uprawnień, które gwarantują im przepisy.

WYRÓŻNIENIA

Możliwość otrzymania odznaki „Za Rany i Kontuzje” mają wyłącznie weterani poszkodowani. To ci, którzy doznali ran wymagających interwencji chirurgicznej lub kontuzji będących uszczerbkiem na zdrowiu, które, choć nie wymagają interwencji chirurgicznej, powodują czasową lub całkowitą niezdolność do działań bojowych.

Zwrot kosztów przejazdu i zakwaterowania poniesionych w związku z udziałem w uroczystościach organizowanych przez ministra obrony narodowej i dowódców jednostek wojskowych (maksymalnie dwie uroczystości w roku, zwrot kosztów następuje do kwoty najniższej

emerytury) przysługuje zarówno weteranom, jak i weteranom poszkodowanym.

ZDROWIE

Do skorzystania poza kolejnością z bezpłatnej pomocy psychologicznej udzielanej w jednostkach, wojskowych pracowniach psychologicznych oraz w zakładach opieki zdrowotnej utworzonych i nadzorowanych przez ministra obrony narodowej – jeśli problemy zdrowotne żołnierza mają związek z działaniami poza granicami państwa – mają prawo zarówno weterani, jak i poszkodowani. Uprawnienie do skorzystania z pomocy przysługuje także rodzinie uprawnionego.

Żołnierze po misjach mają także możliwość skorzystania z odpłatnego pobytu poza kolejnością w Domu Weterana funkcjonującym jako zakład opiekuńczo-leczniczy w ramach zakładu opieki zdrowotnej i odpłatnego w nim pobytu. Pobyt taki może być jednak dofinansowany ze środków budżetu państwa, z części pozostającej w dyspozycji ministra obrony narodowej.

Do korzystania ze świadczeń opieki zdrowotnej w zakresie leczenia urazów i chorób nabytych podczas wykonywania zadań poza granicami państwa mają prawo wyłącznie we-

DODATEK DLA WETERANA POSZKODOWA- NEGO PRZYSŁU- GUJE, GDY DANA OSOBA POBIERA EMERYTURĘ LUB RENTĘ INWALIDZKĄ

terani poszkodowani, na podstawie posiadanej legitymacji. Chodzi o świadczenia opieki zdrowotnej w szpitalach i świadczenia specjalistyczne w ramach ambulatoryjnej opieki zdrowotnej, stacjonarne i całodobowe świadczenia opieki zdrowotnej inne niż wymienione, świadczenia opieki zdrowotnej niezakwalifikowane jako gwarantowane oraz odpłatne świadczenia opieki zdrowotnej, a także bezpłatne zaopatrzenie w leki i wyroby medyczne.

NAUKA I „SOCJAL”

Na pomoc w tym wypadku mogą liczyć wyłącznie weterani poszkodowani. Mogą oni uzyskać dofinansowanie na naukę. Chodzi o różne formy kształcenia, w tym np. naukę w szkole ponadgimnazjalnej, studia pierwszego lub drugiego stopnia oraz jednolite magisterskie, studia podyplomowe. By uzyskać dofinansowanie, osoba zainteresowana musi wystąpić z wnioskiem do ministra obrony narodowej.

Weteranom poszkodowanym, którzy pobierają rentę inwalidzką z tytułu urazów lub chorób powstałych w związku z działaniami poza granicami państwa, przysługują też określone uprawnienia socjalne. Mogą oni raz na trzy lata zostać skierowani na pobyt w sanatorium

(niezależnie od przysługującego z tytułu zatrudnienia urlopu wypoczynkowego) lub specjalne leczenie w ośrodkach rehabilitacji w celu całkowitego lub częściowego przywrócenia zdolności do pracy albo zapobieżenia pogorszeniu stanu zdrowia.

Weterani poszkodowani mają też pierwszeństwo w ubieganiu się o umieszczenie w domu kombatanta lub w domu pomocy społecznej. Zgodnie z ustawą są też zwolnieni z opłat abonentowych za używanie odbiorników radiowych i telewizyjnych oraz mają prawo do 50-procentowej ulgi na przejazdy środkami komunikacji miejskiej. W wypadku korzystania ze środków publicznego transportu zbiorowego kolejowego i autobusowego (np. pierwsza i druga klasa pociągów osobowych i pociągów ekspresowych, autobusy w komunikacji zwykłej i przyspieszonej) przysługuje im zniżka w wysokości 37%.

Bez względu na wiek mogą też ubiegać się o zapomogę na zaspokojenie potrzeb bytowych i ochronę zdrowia w razie choroby powodującej wzrost kosztów utrzymania (np. zakup leków, koszty dojazdów do zakładów opieki zdrowotnej na zabiegi medyczne i rehabilitacyjne oraz usługi pielęgnacyjne). W wypadku weteranów uprawnienie to przysługuje po ukończeniu 65. roku życia.

UPRAWNIENIA PRACOWNICZE

Zarówno weterani, jak i weterani poszkodowani pozostający w stosunku pracy mają prawo do dodatkowego, pięciodniowego urlopu wypoczynkowego w roku kalendarzowym. Obie grupy uprawnionych mają możliwość wliczenia okresów udziału w misjach poza granicami państwa do okresu zatrudnienia, od którego zależą uprawnienia pracownicze.

Ci ze statusem weterana poszkodowanego mają też pierwszeństwo w zatrudnianiu w jednostkach organizacyjnych podległych ministrowi obrony narodowej i przez niego nadzorowanych na stanowiskach odpowiadających wykształceniu, wiedzy i sprawności psychofizycznej. ■

IZABELA STELMACH jest prawnikiem Centrum Weterana Działań poza Granicami Państwa.



Drodzy Czytelnicy,
jeśli macie pytania
dotyczące przepi-
sów prawnych dla
weteranów, przysy-
łajcie je na adres:
niezbednik@
zbrojni.pl

/ SPRAWY ŻOŁNIERZY

Więcej miejsc na kursach podoficerskich

400 dodatkowych miejsc przygotowało wojsko dla szeregowych aspirujących do korpusu podoficerskiego.

Decyzja o zwiększeniu limitów i uruchomieniu w tym roku dwóch dodatkowych kursów podoficerskich dla szeregowych zapadła na szczeblu Dowództwa Generalnego RSZ. Powodem jest potrzeba przeszkolenia większej niż dotąd liczby szeregowych, przewidzianych do objęcia stanowisk podoficerskich. Pierwsze takie szkolenie ruszy w maju w Centrum Szkolenia Sił Powietrznych w Koszalinie, drugie jesienią w Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki w Zegrzu. Szansę na udział w nich otrzyma dodatkowo 400 żołnierzy najniższego korpusu.

W szkoleniu będą mogli wziąć udział szeregowi z minimum pięcioletnim stażem służby i średnim wykształceniem, skierowani przez dowódców swoich jednostek. Ich rekrutacja na kurs ma wyglądać tak samo, jak w szkołach podoficerskich. Żołnierze będą zdawać testy sprawnościowe, ze znajomości regulaminów czy praktycznych umiejętności ogniowych. Przejdą też rozmowę kwalifikacyjną, podczas której punktami będą premiowane np. udział w misjach, dodatkowe umiejętności i certyfikaty, a także znajomość języków.

Kursy będą prowadzone według takiego samego programu kształcenia, jaki obowiązuje w szkołach podoficerskich. Będzie on złożony z trzech części: ogólnej, specjalistycznej i praktyk dowódczych.

Kursy dla szeregowych zawodowych ubiegających się o awans do korpusu podoficerskiego są zazwyczaj organizowane w trzech szkołach podoficerskich: Sił Powietrznych w Dęblinie, Marynarki Wojennej w Ustce i Wojsk Lądowych w Poznaniu. Rocznie podoficerskie szlify zdobywa na nich ponad tysiąc szeregowych. PZ/PG ■

Dłuższa służba szeregowych

25 marca weszła w życie znowelizowana ustawa pragmatyczna. Wcześniej wojskowi kadrowcy przygotowali wytyczne, ułatwiające stosowanie nowych przepisów.

Znowelizowana i obowiązująca już ustawa pragmatyczna zniósła 12-letni limit czasu służby dla żołnierzy kontraktowych. Zmiana umożliwia szeregowym służbę bez ograniczeń czasowych. Departament Kadr MON przygotował szczegółowe wytyczne w sprawie stosowania w praktyce nowych przepisów, w tym podpisywania kontraktów z żołnierzami najniższego korpusu.

W dokumencie określono zasady postępowania z tymi, których nie objęły przepisy ustawy, a którzy na kilka dni przed jej wejściem w życie musieli się pożegnać z armią (ze względu na brak przepisów prawnych nie było możliwości, by zatrzymać proces ich zwalniania ze służby). Tacy żołnierze, zgodnie z wytycznymi MON-u, mogli, po spełnieniu ustawowych warunków, otrzymać od dowódców jednostek zaświadczenie o niezwłocznym wyznaczeniu ich, po ponownym powołaniu do zawodowej służby wojskowej – na zajmowane dotychczas stanowisko służbowe.

Ustalono też sposób postępowania z tymi, wobec których wszczęto już procedurę zwolnienia z armii. Choć

ustawa pozwala w takich sytuacjach zawrzeć kolejny kontrakt, to podpisanie umowy z żołnierzem nie jest obligatoryjne. Oprócz spełnienia wymogów ustawowych, w wytycznych MON-u doprecyzowano też dodatkowe warunki dalszej służby: nienaganna postawa patriotyczna, moralna i obywatelska, wysoka sprawność psychiczna i fizyczna, możliwość rozwoju służbowego, w tym podwyższanie poziomu wykształcenia, dyspozycyjność i zdyscyplinowanie. Pod uwagę mają być też brane informacje dotyczące przebywania na zwolnieniach lekarskich i potrzeby kadrowe jednostki wojskowej.

W wytycznych określono też przypadki powrotu do służby tych żołnierzy kontraktowych, którzy odeszli z armii jakiś czas temu. By ponownie włożyć mundur, muszą oni spełniać dotychczasowe, ustawowe wymagania (np. mieć kwalifikacje przydatne na danych stanowiskach). Dowódcy mają też dodatkowo analizować wcześniej pełnioną służbę i przyczyny zwolnienia (np. czy żołnierz sam zrezygnował), zdyscyplinowanie, oceny z opiniowania czy testów sprawności fizycznej. PG/PZ ■

EKSTREMALNE KULINARIA / ŁATWE

Awokado z czosnaczkiem

200 g serka śmietankowego, garść świeżych liści czosnaczku, trzy sztuki awokado, sól, pieprz, łyżka soku z cytryny, sos tabasco, słodka papryka.

Obrać awokado, przeciąć na pół i wyjąć pestki. Cztery połówki skropić sokiem z cytryny, a dwie rozgnieść. Czosnaczek umyć, osuszyć

i posiekać. Wymieszać serek z liśćmi, dodać rozgniecione awokado. Doprawić solą, pieprzem, sokiem z cytryny i ostrym sosem. Masą wypełnić miejsce po pestce w czterech połówkach awokado, posypać słodką papryką. Podawać jako przystawkę.

Czosnaczek rośnie w całej Polsce w zaroślach, jasnych lasach liściastych, wzdłuż płotów i dróg. Pojawia się w marcu, kwitnie od kwietnia do lipca. Wszystkie części rośliny są jadalne. Młode liście najlepiej zbierać

przed kwitnieniem, potem mogą lekko zgorzknieć. Czosnaczek można dodawać do kanapek, sałatek, masła, oliwy, doprawiać nim sosy, zupy, potrawy z mięsa czy pieczywo. Liście mają lekko pikantny smak i czosnkowy aromat. Czosnaczek ma działanie rozkurczowe i dezynfekujące, wspomaga działanie wątroby. Zmiażdżonymi liśćmi można okładać skaleczenia i trudno gojące się rany. AD ■



Z ŻOŁNIERSKIEGO KOTŁA

PIOTR
BERNABUK

Nie ma pytań

W armii dziś wszyscy już żyją „Anakondą '16”, czerwcowymi ćwiczeniami o wielkim rozmachu, z udziałem żołnierzy z 20 państw. A mnie akurat naszło na wspominki sprzed lat dziesięciu, gdy po pierwszej „Anakondzie”, w 2006 roku, były rozgrywane ćwiczenia „Merkury '06”. Bo to właśnie tam miała miejsce wielka porażka związana z żołnierskim kotłem.

Tłum dziennikarzy wysypał się z autokaru na kolejnym punkcie ćwiczeń. Zgodnie z planem tam właśnie mieliśmy „zaatakować” tradycyjną żołnierską grochówkę, na dodatek serwowaną w menażkach nowej generacji. Koledzy z telewizji – zawsze i wszędzie pierwsi – ruszyli do rozpoznania bojem. Przeciwnik, oficer wysokiej rangi, stawiał im opór u bram polowego kasyna: „Proszę państwa, teraz pan generał udzieli wywiadu, a poczęstunek będzie na deser”.

Czekaliśmy więc na generała, wciągając nozdrzami eteryczne zapachy wędzonki. Cóż, w wojsku musi być porządek. Minął kwadrans, drugi... Wreszcie przybył wódz. Słuchaliśmy wieści z pola walki, przełykając ślinę i przebierając nogami. W końcu padło sakramentalne „czy są pytania?”. Wyjątkowo tym razem nie było! Skoro nie było, to przejął nad nami opiekę strażnik kotła z zupą: „Proszę państwa, bardzo mi przykro, ale nasz czas już minął. Wsiadamy do autokaru”.

Do dziś przy różnych okazjach, spotykając się w gronie polygonowych weteranów, zamiast smaku zupy, wspominamy niesmak porażki. Jednak bez żalu, bo doświadczenie było cenne. Nawet usiłowaliśmy zamknąć je w sentencji, ale niezręcznie nam wyszło, jakoś tak: „Jak nadjeżdża generał, milkną armaty i zatraskują się kotły z grochówką”.

Dziś w podobnej sytuacji zamówilibyśmy sobie pizzę z dowozem na polygon. ■



/ TRUDNE

Babka na słodko

20 młodych liści babki, szklanka mąki, dwa jajka, pół szklanki mleka, szczypta soli i proszku do pieczenia, olej do smażenia, cukier puder, cynamon, lody śmietankowe i truskawki.

Połączyć mąkę, proszek do pieczenia, sól, dodać ubite jajka i mleko. Ciasto wymieszać, ewentualnie dodać odrobinę gazowanej wody. Odstawić na pół godziny. W tym czasie umyć babkę, porządnie wysuszyć i usunąć z liści nitkowate nerwy. Suche liście maczać w cieście i smażyć z obu stron na rozgrzanym tłuszczu. Odsączyć na papierowym ręczniku, oprószyć cukrem wymieszonym z cynamonem. Podawać z pierwszymi truskawkami i gałką lodów.

Wszystkie odmiany babki: lancetowata, zwyczajna i średnia, występują na łąkach, pastwiskach, polach i przydrożach od maja do września. Do zastosowania w kuchni najlepsze są młode liście. Mają gorzki smak i można je dodać do zup, sałatek i twarogów. Babka ma też właściwości lecznicze, a jej sok złagodzi swędzenie po ukąszeniu komara. AD ■

ARSENAŁ

/ PRZEGLĄD

NASA

PAWEŁ HENSKI

POWRÓT GWIEZDNYCH WOJEN

**Coraz więcej państw postrzega kosmos
jako kolejną arenę zmagania, równie
ważną jak ląd, morza czy przestrzeń
powietrzna.**

Jednym z nieodłącznych aspektów zimnej wojny była próba militaryzacji kosmosu. W chwili gdy na orbicie pojawiły się pierwsze sztuczne satelity, zarówno USA, jak i ZSRR rozpoczęły programy budowy broni przeciwsatelitarnej. Po zakończeniu zimnej wojny niszczenie, oślepianie oraz zakłócanie satelitów szpiegowskich, komunikacyjnych i nawigacyjnych przeciwnika nigdy nie zniknęło z agendy działań operacyjnych sił zbrojnych Rosji oraz USA. W ostatniej dekadzie do gry włączyły się Chiny, również demonstrując zdolność do prowadzenia działań przeciwsatelitarnych.

PIERWSZE KROKI

Badania nad bronią przeciwsatelitarną jako pierwsze rozpoczęły Stany Zjednoczone pod koniec lat pięćdziesiątych XX wieku. Była to bezpośrednia reakcja na umieszczenie przez ZSRR na niskiej orbicie okołozemskiej sputnika – pierwszego sztucznego satelity. Podczas początkowych prób związanych z programami sił powietrznych „Bold Orion” oraz „High Virgo” skupiono się na opracowaniu pocisku balistycznego wyrzucanego z powietrza i uzbrojonego w głowicę atomową. Miał być wynoszony przez bombowiec odrzutowy na odpowiedni pułap i po wystrzeleniu zmierzać w kierunku wrogiego satelity. Celność nie była tutaj ważna – wystarczyło, że satelita znalazł się w promieniu wybuchu atomowego. W trakcie jednej z prób, przeprowadzonej w 1959 roku, pocisk osiągnął pułap 251 km i minął satelitę w odległości 6,4 km, co było dużym sukcesem.

Na początku lat sześćdziesiątych Pentagon brał pod uwagę możliwość podjęcia przez ZSRR orbitalnego ataku jądrowego z użyciem satelitów przenoszących głowice atomowe. Odpowiedzią miały być startujące z ziemi i uzbrojone w głowice atomowe pociski balistyczne mogące osiągać pułap, na jakim operują sateli-

ty. W maju 1963 roku pocisk typu Zeus-B przechwycił umieszczony na wysokości 370 km człon rakiety nośnej. W kolejnych latach zeusy zastąpiono nowymi pociskami Thor, zdolnymi do osiągnięcia wysokości 1300 km. W 1962 roku przeprowadzono serię próbnych eksplozji atomowych na dużych wysokościach w ramach programu „Starfish Prime”. Chociaż tego nie planowano, podczas jednej z prób impuls elektromagnetyczny wyłączył z użycia 1/3 amerykańskich satelitów.

W 1975 roku program skasowano, aby kilka lat później powrócić do idei niszczenia satelitów przenoszonych przez myśliwce pociskami kierowanymi. Opracowano pocisk ASM-135 dla myśliwców F-15. W latach 1984–1986 przeprowadzono pięć testów tych pocisków.

GAMBIT POLITYCZNY

W marcu 1983 roku prezydent Ronald Reagan ogłosił plan tzw. strategicznej inicjatywy obronnej (Strategic Defense Initiative – SDI). Zakładał on budowę naziemnych i orbitalnych systemów przystosowanych do neutralizacji sowieckich międzykontynentalnych pocisków balistycznych w chwili odpalenia ich na cele w USA. Przeciwnicy polityki Reagana nazwali program SDI mianem gwiazdnych wojen. Zakładał on budowę wielu systemów bojowych, takich jak satelity przenoszące ładunki kinetyczne do niszczenia pocisków balistycznych czy uzbrojone w potężne lasery.

Większość z ambitnych koncepcji programu SDI nie została zrealizowana. Był to bowiem raczej gambit polityczny obliczony na wciągnięcie ZSRR w kolejny śmiertelny dla systemu komunistycznego wysiłek zbrojeniowy, który przyczynił się do jego upadku ekonomicznego. SDI dał jednak podwaliny koncepcyjne i technologiczne dla amerykańskiej tarczy antyrakietowej i współczesnego systemu pocisków antybalistycznych SM-3. Obecnie jest to teoretycz-



Krażownik rakietowy USS „Lake Erie” za pomocą pocisku RIM-161 SM-3 zniszczył spadającego już na Ziemię satelitę USA 193.

POCISKI ANTYBALISTYCZNE ZAPROJEKTOWANE DO PRZECHWYTYWANIA POCISKÓW BALISTYCZNYCH W ICH SZCZYTOWEJ FAZIE LOTU ŁATWO MOGĄ BYĆ ZMODYFIKOWANE DO NISZCZENIA SATELITÓW OPERUJĄCYCH NA NISKIEJ ORBICIE OKOŁOZIEMSKIEJ

nie jedyny amerykański system operacyjny przeznaczony do prowadzenia działań przeciwsatelitarnych.

ZSRR badania nad orbitalnymi systemami przeciwsatelitarnymi rozpoczął w latach sześćdziesiątych. IS (istriebitel sputnikow) składał się z rakiety wynoszącej i bojowego pojazdu orbitalnego. Po wyniesieniu w pobliże wrogiego satelity pojazd miał się do niego zbliżyć i odpalić w jego kierunku szrapnele, które siłą kinetyczną niszczyłyby satelitę. IS był testowany w kosmosie kilkakrotnie w latach 1962–1982.

W 1980 roku rozpoczęto testy zmodyfikowanego systemu, IS-M, przystosowanego do atakowania satelitów na wysokości do 2 tys. km. Jego wadą było to, że mógł to robić jedynie na niskiej orbicie okołoziemskiej (200–2000 km), a pojazd bojowy musiał wykonać przynajmniej dwa okrążenia Ziemi, aby zbliżyć się do danego celu. Zajmowało to od trzech do pięciu godzin. Prace nad kolejną wersją systemu trwały do 1993 roku, kiedy cały program został skasowany. W połowie lat osiemdziesiątych Rosjanie rozpoczęli prace nad systemem Naryad. Jego trzonem był

pocisk balistyczny UR-100NU, wyposażony w zmodyfikowaną głowicę manewrującą zdolną do wyniesienia na wysokość 40 tys. km kilku pojazdów bojowych. Te zaś miały mieć możliwość niezależnego atakowania wybranych satelitów.

W 1984 roku, w odpowiedzi na amerykańskie testy pocisku ASM-135, ruszył program „Kontakt”. Jego celem było opracowanie przeciwsatelitarnego pocisku kierowanego mogącego niszczyć cele na wysokości od 600 do 1500 km. Dziesięciometrowej długości pocisk, opracowywany przez biuro konstrukcyjne Vympel, miał być przenoszony przez myśliwce MiG-31D. Namierzanie celów zapewniłby radar naziemny 20Zh6 Krona oraz lokalizator laserowy 0Zh6. Program ten jednak nigdy nie wszedł w fazę testów i został skasowany w 1989 roku.

W latach siedemdziesiątych w ZSRR pracowano też nad silnymi laserami naziemnymi. Podczas testów były one w stanie „oślepić” (choćby tymczasowo) amerykańskie satelity szpiegowskie. W 1981 roku rozpoczął się z kolei ambitny program nazwany „Sokół-Eszelon”, za- ➔

kładający budowę laserowej broni przeciwsatelitarnej. Laser miał być przenoszony przez samolot Beriew A-60 (zmodyfikowany transportowy Il-76) z zamontowaną w dziobie głowicą celowniczą. Pierwszy prototyp A-60 powstał w 1983 roku, a drugi – w roku 1991. W latach dziewięćdziesiątych program zamrożono.

Wówczas to, zarówno w Rosji, jak i w USA, badania nad bronią przeciwsatelitarną ograniczono do minimum, chociaż oczywiście nigdy z nich do końca nie zrezygnowano. Doszło jednak do szybkiego rozwoju technologii nawigacji satelitarnej i naprowadzania uzbrojenia na bazie sygnału satelitów amerykańskiego systemu GPS. Oprócz satelitów zwiadowczych oraz wczesnego ostrzegania kolejnych generacji coraz większą rolę zaczęły odgrywać satelity zapewniające łączność wojskową na bardzo wysokich częstotliwościach. Współcześnie satelity są celami o wiele bardziej newralgicznymi niż w latach zimnej wojny. Przez wiele państw kosmos zaczął być więc postrzegany jako kolejna arena zmagania, równie ważna jak morza czy przestrzeń powietrzna.

CHIŃSKIE PRÓBY

W latach dziewięćdziesiątych oraz po 2000 roku w Chinach nastąpił szybki rozwój technologii raketowej oraz kosmicznej. Zwiększanie zasięgu tamtejszych międzykontynentalnych pocisków balistycznych oraz budowa kosmicznych rakiet nośnych otworzyły drogę do opracowania pierwszych technologii przeciwsatelitarnych.

Testy pierwszego pocisku przeciwsatelitarnego, oznaczonego przez amerykański wywiad jako SC-19, Chiny rozpoczęły w latach 2005–2006. Trzeci test odbył się 11 stycznia 2007 roku, gdy za pomocą pocisku wyrzelnego z mobilnej, kołowej wyrzutni raketowej Chiny zestrzeliły własnego, niedziałającego satelitę pogodowego FY-1C. Eksplozja utworzyła największe w historii skupisko szczątków kosmicznych: przynajmniej 2317 odłamków rejestrowalnych (wielkości od piłki golfowej do większej) oraz około 150 tys. drobniejszych. Wszystkie będą spadać na Ziemię przynajmniej do 2030 roku. W kwietniu 2011 roku szczątki satelity przeszły niebezpiecznie blisko międzynarodowej stacji kosmicznej, podobnie było w styczniu 2012 roku. Chiński test zaalarmował wówczas zarówno USA, jak i Rosję. Kolejne dwie próby rakiet SC-19 odbyły się w 2010 oraz 2013 roku.

W maju 2013 roku Chiny przeprowadziły test rakiety suborbitalnej, która oficjalnie przenosiła naukowe urządzenia badawcze. Głowica osiągnęła blisko 30 tys. km, czyli dotarła prawie do orbity geostacjonarnej. W jej zasięgu znalazła się średnia orbita okołozemska, na której operują satelity amerykańskiego systemu GPS (20,2 tys. km) oraz rosyjskiego GLONASS (19,1 tys. km). Prawdo-

podobnie była to pierwsza próba nowego chińskiego naziemnego systemu przeciwsatelitarnego opartego na pociskach z rodziny DN (Dong Neng). Oficjalnie są one antybalistyczne – do zwalczania międzykontynentalnych pocisków balistycznych. W rzeczywistości ich zasięg oraz możliwości operacyjne pozwalają na wykorzystanie w roli broni przeciwsatelitarnej. W lipcu 2014 roku Chiny przeprowadziły kolejny test pocisku DN-3, a najnowszy miał miejsce 30 października 2015 roku.

Zachodni analitycy szacują, że od 2005 roku Chiny przeprowadziły już osiem testów, które z powodzeniem można określić jako próby pocisków przeciwsatelitarnych. Oprócz tego badają możliwość budowy orbitalnej broni przeciwsatelitarnej oraz wymierzonych w satelity naziemnych systemów zakłócania elektronicznego i laserowego.

POWRÓT DO GRY

W 2003 roku pojawiły się pierwsze informacje o tym, że Rosja reaktywowała program „Sokół-Eszelon”. W 2009 roku wykorzystano samolot A-60 w teście polegającym na oświetleniu promieniem lasera japońskiego satelity Ajisai, orbitującego na pułapie 1500 km. Laser pokładowy A-60 ma prawdopodobnie służyć raczej do oślepiania czujników pokładowych satelitów, a nie do ich fizycznego niszczenia. W 2012 roku oficjalnie potwierdzono testy samolotów A-60, które w przyszłości mogą znaleźć się w uzbrojeniu kosmicznych sił obronnych Rosji.

W sierpniu 2009 roku tamtejsze siły powietrzne ogłosiły również powrót do programu „Kontakt” – budowy pocisku przeciwsatelitarnego przenoszonego przez myśliwcę MiG-31D. W maju 2010 roku pojawiły się kolejne, półoficjalne doniesienia o tym, że Rosja opracowuje całkowicie nowy system pocisków kierowanych mogących niszczyć potencjalne cele w kosmosie.

Kolejny rosyjski program – eksperymentalny projekt „Nudol” – zakłada budowę nowego, wyrzeliwanego z ziemi pocisku przeciwsatelitarnego. Prawdopodobnie pierwszy udany test przeprowadzono 18 listopada 2015 roku. Jak na razie, cały program jest owiany tajemnicą i nie wiadomo, jakie są możliwości pocisku. Być może jest on opracowywany w ramach programu modernizacji rosyjskich systemów obrony antybalistycznej. Można założyć, że będzie wyrzeliwany z mobilnych wyrzutni lądowych.

W latach 2013–2014 zanotowano z kolei tajemnicze działania rosyjskie na niskiej orbicie okołozemskiej. Rosja umieściła wówczas na niej trzy małe satelity wojskowe, a czwarty – na orbicie geostacjonarnej. Satelita bardzo często zmieniał pozycję, dwukrotnie zbliżając się do rosyjskich satelitów, a za trzecim razem do komercyjnego satelity komunikacyjnego systemu Intelsat.



N A S A

PO ZAKOŃCZENIU ZIMNEJ WOJNY NISZCZENIE ORAZ ZAKŁÓCANIE SATELITÓW PRZECIWNIA NIGDY NIE ZNIKNEŁO Z AGENDY DZIAŁAŃ OPERACYJNYCH SIŁ ZBROJNYCH ROSJI ORAZ USA

21 lutego 2008 roku Stany Zjednoczone przeprowadziły operację „Burnt Frost”. Kątownik rakietowy USS „Lake Erie” za pomocą pocisku kierowanego RIM-161 Standard Missile 3 zniszczył uszkodzonego i spadającego już na Ziemię amerykańskiego satelitę USA 193. Znajdujący się w głowicy SM-3 lekki pocisk egzosferyczny zniszczył satelitę na wysokości 247 km. Oficjalnie celem operacji było zapobieżenie upadku na Ziemię satelity, który miał na pokładzie 400-litrowy zbiornik toksycznego paliwa – hydrazyny. Jednakże prawdopodobieństwo, że zbiornik przetrwa wejście w atmosferę i zaszkodzi w jakikolwiek sposób środowisku lub ludziom na ziemi, był bliski zeru. W rzeczywistości kosztująca 10 mln dolarów operacja była świetną okazją dla Stanów Zjednoczonych, aby przetestować możliwości systemu rakietowego SM-3 jako broni przeciwsatelitarnej.

W operacji użyto pocisku w wersji Block IA, ale z wyłączonym trzecim członem rakietowym.

Chociaż dane na temat pułapu operacyjnego SM-3 nie są jawne, szacuje się, że pocisk używający wszystkich trzech członów rakietowych może wznieść się najwyżej na wysokość 600 km, czyli do dolnej granicy niskiej orbity okołoziemskiej. Opracowywana wspólnie z Japonią wersja Block IIA będzie mogła osiągnąć pułap od 1450 do 2400 km, czyli że w jej zasięgu znajdzie się praktycznie cała niska orbita oraz blisko 100 chińskich i rosyjskich satelitów. W ciągu dwóch lat pociski SM-3 Block IIA mają znaleźć się w uzbrojeniu morskiego i lądowego systemu bojowego AEGIS, będącego elementem amerykańskiej tarczy antyrakietowej. SM-3 to flagowy przykład tego, że pociski antybalistyczne zaprojektowane do przechwytywania pocisków balistycznych w ich szczytowej fazie lotu łatwo mogą być zmodyfikowane do niszczenia satelitów operujących na niskiej orbicie okołoziemskiej.

PRIORYTETY OBRONY KOSMICZNEJ

W ostatnich latach Stany Zjednoczone coraz większą wagę przywiązują do kontrolowania tego, co dzieje się w przestrzeni kosmicznej. Dostrzegają też zagrożenie płynące z rozwoju systemów przeciwsatelitarnych przez Chiny i Rosję. Po latach zastoju tzw. obrona kosmiczna ma coraz większy priorytet i rocznie dostaje kilkumiliardowe fundusze z budżetu Pentagonu. W lipcu 2014 roku Lockheed Martin otrzymał kontrakt na budowę systemu nazywanego „Space Fence”. Ma to być potężny radar działający w paśmie S, umiejscowiony na atolu Kwajalein na Wyspach Marshalla, który prawdopodobnie rozpocznie działanie w 2019 roku. Pozwoli on na śledzenie tysięcy obiektów znajdujących się na orbicie okołoziemskiej – od satelitów po tzw. kosmiczne śmieci wielkości 10 cm.

Również w lipcu 2014 roku siły powietrzne umieściły na orbicie geostacjonarnej dwa satelity w ramach programu kosmicznego wczesnego ostrzegania (Generic Security Service Application Program Interface – GSSAP). Najważniejszym ich zadaniem jest obserwacja innych satelitów i rejestracja ich aktywności. Są one bardzo mobilne – łatwo można zmieniać ich pozycję i rejon działania.

1 lutego 2016 roku powołano specjalną kosmiczną grupę operacyjną (Space Mission Force – SMF) w 50 Skrzydle Kosmicznym, stacjonującym w bazie sił powietrznych Schriever w Kolorado. Będzie się ona składała z czterech dywizjonów i 352 osób personelu. Głównym jej zadaniem będą całodobowa kontrola amerykańskich satelitów wojskowych i nadzór nad nimi, a także nad satelitami systemu GPS oraz komercyjnymi. Dwie kolejne grupy SMF mają zostać utworzone w tym roku w bazach Peterson oraz Buckley. ■



KUWEJT

Tajfuny nad pustynią

Ministerstwo obrony Kuwejtu i włoska firma Finmeccanica, występująca w imieniu konsorcjum Eurofighter, podpisały 5 kwietnia kontrakt na dostawę **28 samolotów** wielozadaniowych Typhoon (tajfun). Wszystkie maszyny, 22 jednomiejscowe i sześć dwumiejscowych, zostaną zmontowane we Włoszech. Pierwsze dwa tajfuny mają być dostarczone na początku 2019 roku, a ostatnie w ciągu 2022 roku. Umowa z Kuwejtem obejmuje wsparcie logistyczne i operacyjne oraz szkolenie personelu. Kuwejccy piloci i technicy będą szkoleni we współpracy z włoskimi siłami powietrznymi. Kontrakt przewiduje też modernizację infrastruktury naziemnej potrzebnej do użytkowania nowych myśliwców. W

DAMIAN FIGAJ

BULGARIA

Plany modernizacyjne

W marcu rząd bułgarski zaaprobował trzy strategiczne programy modernizacji sił zbrojnych, których koszty wyniosą 1,24 mld euro. Jednym z nich jest zakup samolotów wielozadaniowych, który zostanie zrealizowany w dwóch etapach. Jeszcze przed końcem tego roku ma być podpisany kontrakt na osiem maszyn, które będą dostarczone w latach 2018–2021. Następne osiem ma być zakupionych w latach 2022–2023. Jednocześnie będą zapewnione środki na utrzymanie w zdolności do użycia co najmniej dziesięciu już posiadanych myśliwców MiG-29 – ośmiu MiG-29A i dwóch MiG-29UB. Obecnie w Polsce trwa renowacja sześciu silników bułgarskich samolotów. Trzecim projektem jest zakup do 2022 roku dwóch wielozadaniowych okrętów patrolowych o konstrukcji modułowej. Minister obrony Nikołaj Nenczew podał, że nowe jednostki będą kosztować 419 mln euro. TR ■

KOREA POŁUDNIOWA

Siódmy okręt

W stoczni należącej do Hyundai Heavy Industry w południowokoreańskim mieście Ulsan zwodowano 5 kwietnia siódmy okręt podwodny typu Son Won-il, będący lokalną wersją niemieckiego U214.



Firma ta podpisała kontrakt na budowę sześciu z dziewięciu jednostek, które zamówiła tamtejsza marynarka wojenna. Zlecenie na trzy pozostałe uzyskała Daewoo Shipbuilding & Marine Engineering. Okręt „Hong Beom-do” po przejściu prób na morzu zostanie przekazany marynarce w lipcu 2017 roku.

Jednostka typu 214 ma 1860 t wyporności w zanurzeniu. Jej długość wynosi 65 m, a szerokość 6,3 m. Ma napęd dieslowsko-elektryczny niezależny od powietrza, który pozwala przebywać pod wodą przez dwa tygodnie. Koreański okręt może zejść na głębokość 400 m. Napęd zapewni mu w zanurzeniu maksymalną prędkość 20 w. Typ Son Won-il wyposażono w osiem wyrzutni torpedowych kalibru 533 mm. W arsenale oprócz torped, min i pocisków przeciwokrętowych są przewidziane rodzimej konstrukcji pociski manewrujące dalekiego zasięgu. Na pokładzie jednostki można zaokrętować do 40 osób, w tym żołnierzy wojsk specjalnych. WT ■

KANADA

Niebawem dostawa TAPV

Według zapowiedzi armii kanadyjskiej pełną gotowość operacyjną TAPV osiągną w połowie 2020 roku.

500
MASZYN



Armia kanadyjska przygotowuje się do przyjęcia taktycznych opancerzonych pojazdów patrolowych (Tactical Armoured Patrol Vehicle - TAPV), których 500 zamówiła w 2012 roku w firmie Textron Systems Inc. Po zakończeniu testów pierwsze egzemplarze będą przekazane wojsku, co ma nastąpić w sierpniu tego roku. Następne mają być dostarczone w ciągu 17 miesięcy. TAPV,

wywodzące się od wozu Commando Elite, będą w dwóch wersjach – wielozadaniowej i rozpoznawczej. W tej ostatniej trafią do pancernych szwadronów rozpoznawczych, plutonów rozpoznawczych piechoty oraz szkoły Royal Canadian Armoured Corps. Obie wersje pojazdów będą różniły się od siebie tylko rozplanowaniem wnętrza kabiny i wyposażeniem, dostaną zaś takie samo uzbrojenie, zdalnie sterowany moduł z granatnikiem kalibru 40 mm i karabinem maszynowym C6 kalibru 7,62 mm. Pojazdy są przewidziane do zadań rozpoznawczych i obserwacyjnych, patrolowych i eskortowych, dowodzenia oraz transportu żołnierzy i sprzętu. W

FRANCJA

Uzbrojenie dla herkulesów

Zestawy Harvest Hawk, które pozwalają szybko przekształcić samolot transportowy C-130 Hercules w latającą kanonierkę, postanowiła kupić armia francuska. Składają się one z czujników, uzbrojenia oraz sprzętu do kierowania ogniem, jak dzień-noce kamery wideo. W wersji francuskiej Harvest Hawk będą używane szybujące bomby Griffin o masie 20,5 kg, z głowicą ważącą 5,9 kg. Ich zasięg wynosi 15 km. Bomby są wyposażone w laserowy wskaźnik celu oraz GPS i nawigację wewnętrzną. WR

ROSJA

Więcej Su-30

Ponad 30 samolotów Su-30SM zamówiło w korporacji Irkut rosyjskie ministerstwo obrony.

Siły powietrzno-kosmiczne mają je otrzymać do końca 2018 roku. Przez Rosjan Su-30SM jest uważany za samolot wielozadaniowy generacji „4+”. Maszyna, wywodząca się z dwumiejscowej wersji Su-27, jest produkowana na zamówienia rosyjskiego resortu obrony od 2012 roku. Su-30SM może przenosić różnorodne uzbrojenie, w tym precyzyj-

ne, o masie do 8 t. W marcu i grudniu 2012 roku Irkut otrzymał dwa zamówienia na te samoloty, każde po 30 maszyn.

Według danych z lutego 2016 roku dostarczono ich już 56 oraz jeszcze pięć dla lotnictwa morskiego.

Jako pierwszy w latach 2013–2014 w 24 egzemplarze Su-30SM przebrojono 120 Mieszany Pułk Lotnictwa, stacjonujący na lotnisku Domna, znajdującym się 27 km od miasta Czyta w obwodzie amur-

skim. Jako drugi otrzymał je 31 Pułk Lotnictwa Myśliwskiego z Millerowa w obwodzie rostowskim. Jednostka ma mieć docelowo dwie eskadry po 12 maszyn. Cztery samoloty są w 23 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w Dzemgi, w Kraju Chabarowskim. Poza tym trafiły one też do centrów badawczych w Ach-tubińsku i Lipiecku. Samoloty Su-30SM planuje po 2020 roku zakupić Białoruś, a w kwietniu 2015 roku pierwsze cztery otrzymał Kazachstan. TED



U S A R M Y

DANIA

Oferty od artylerii

Drugi raz Duńczycy próbują dokonać wyboru dostawcy nowego systemu artylerii samobieżnej kalibru 155/52 mm dla swych wojsk lądowych, który zastąpi haubice M109A3.

Poprzednią procedurę, obejmującą 21 dział, unieważniono 30 kwietnia 2015 roku, tuż przed ogłoszeniem, że zwycięzcą została izraelska firma Elbit Systems, która oferowała ATMOS. Jej rywalami byli francu-

ski Nexter z systemem Caesar i południowokoreański Samsung Techwin z haubicą K9 Thunder. Serwis Nytkampfly.dk podał 8 kwietnia, że w obecnej procedurze na krótkiej liście sporządzonej przez

agencję zajmującą się zaopatrzeniem duńskiego ministerstwa obrony, znalazło się pięć firm. Cztery z nich brały udział w poprzednim przetargu, przy czym południowokoreańska firma występuje pod nową nazwą Hanwha Techwin.

Oferta BAE Systems Land & Armaments (USA) została z kolei w unieważnionym przetargu odrzucona, bo zaproponowana przez nią haubica nie spełniła wymogu 40 km zasięgu ognia. Zupełnie nowym graczem jest w tym gronie polska Huta Stalowa Wola. TWR



EGIPT

Piloci zadowoleni

Rosyjska komisja ds. współpracy wojskowo-technicznej potwierdziła, że Egipt zakupił 50 samolotów myśliwskich MiG-29M.

Przedstawiciele władz rosyjskich podali informację o sprzedaży tych maszyn do Afryki Północnej już w lutym, ale wówczas nie ujawnili nazwy państwa. Oprócz myśliwców Egipt zamówił w 2015 roku wiele innych rosyjskich systemów uzbrojenia za co najmniej 5 mld dolarów. Egipcjanie postanowili nabyć 46 śmigłowców szturmowych Ka-52 oraz raketowe systemy przeciwlotnicze Antej-2500 i Buk-M2E.

MiG-29M jest zmodernizowaną wersją samolotu MiG-29. Maszynę

wyposażono w poprawione, mocniejsze silniki RD-33MK. Dzięki zmniejszeniu masy płatowca zwiększyła się ilość paliwa przenieszonego w zbiorniku wewnętrznym. Myśliwiec wyposażono w system tankowania powietrznego, unowocześnioną awionikę i wielofunkcyjne wyświetlacze w kokpicie. Pierwsze dwa samoloty MiG-29M Egipt otrzyma już w tym roku. Dostawy rosyjskich myśliwców mają zakończyć się w 2020 roku. WR

JAPONIA

Amfibie dla wyspiarzy

Koncern BAE Systems uzyskał kontrakt na wyprodukowanie 30 nowych amfibii szturmowych AAV7A1 RAM/RS. Pojazdy trafią do jednostki desantowej Japońskich Lądowych Sił Samoobrony. Produkcja rozpocznie się w sierpniu 2016 roku w zakładach w York w stanie Pensylwania. Ostatnie maszyny Japończycy otrzymają w przyszłym roku. Wersja AAV7A1 RAM/RS została wyposażona w nowy silnik i zawieszenie. Wykorzystano zmodyfikowane komponenty z bojowego wozu piechoty Bradley. Poprawiło to stosunek mocy do masy pojazdu. Do wersji AAV7A1 RAM/RS doprowadzono amfibie szturmowe US Marine Corps. TR



nr 29.
Podporucznik,
Wyższa Szkoła Oficerska
Wojsk Łądowych (2010 rok)
rys. Monika Rokicka



NR 29.

UBIÓR GALOWY

PODPORUCZNIK, WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA
WOJSK LĄDOWYCH (2010 ROK)

Prezentujemy absolwenta studium oficerskiego Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych w ubiorze galowym. Głównym elementem stroju jest mundur oficerski wzór 92 (obecnie zastępowany nowym wzorem) w kolorze khaki. Nad klapą prawej górnej kieszeni kurtki jest widoczna oznaka identyfikacyjna z nazwiskiem. Na patkach kołnierza kurtki są oznaki korpusu osobowego, tzw. korpusówki. Na skórzanej podkładce zaś na prawej górnej kieszeni żołnierz ma odznakę absolwenta WSOWL. Jako że jest przed promocją, oznaki stopnia na naramiennikach są zasłonięte pochewką. Na prawym ramieniu widoczny sznur galowy. Kolejnym elementem ubioru jest czapka rogatywka oficera młodszego w kolorze khaki z orłem wojsk lądowych i czarnym otokiem, na którym znajduje się oznaka stopnia oficerskiego. Przyszły oficer jest ubrany w białą koszulę i krawat w kolorze khaki. Ubioru dopełniają półbuty galowe i rękawiczki oficerskie w kolorze czarnym. ■

WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA
WOJSK LĄDOWYCH

Wrocławska szkoła powstała 1 października 2002 roku w wyniku połączenia trzech uczelni: Wyższej Szkoły Oficerskiej im. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu, Wyższej Szkoły Oficerskiej im. Stefana Czarnieckiego w Poznaniu i Wyższej Szkoły Oficerskiej im. Józefa Bema w Toruniu. Wcześniej, w 1994 roku, doszło do integracji dwóch szkół działających we Wrocławiu,

Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych i Wyższej Szkoły Oficerskiej Inżynierii Wojskowej. Po połączeniu w 2002 roku uczelnia otrzymała nową nazwę: Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Lądowych im. generała Tadeusza Kościuszki. Swoją historię wywodzi od powstałej w 1765 roku w Warszawie Szkoły Rycerskiej, której jednym z absolwentów był jej patron. ■



nr 30.

Czołgista, 10 Brygada Kawalerii
Pancernej (2015 rok)

RAFAŁ
CIAŚA

Bezzałogowce



Kojarzą się nam najczęściej z ogłoszoną przez prezydenta G.W. Busha wojną z terroryzmem, z pakistańskimi i jemeńskimi krajobrazami, gdzie MQ-9 Reaper patroluje niebo, by w odpowiednim momencie odpalić pocisk Hellfire w stronę terrorysty. Bezzałogowce aparaty latające, bo o nich mowa, wchodzą jednak coraz bardziej do świata służb porządku publicznego, nauki, gospodarki, często trafiają także w ręce prywatnych użytkowników, w tym również i przestępców. Można zaryzykować stwierdzenie, że rewolucjonizują świat na naszych oczach.

Drony nie są wynalazkiem czasów nam współczesnych, a za ich protoplastów można uznać aparaty służące jako latające cele lotnicze, których rozwój został zapoczątkowany wraz z rozwojem lotnictwa wojennego. Pierwszy model sterowany pojawił się w latach trzydziestych ubiegłego wieku, a jego powstanie było wynikiem realizacji pasji prywatnego użytkownika. W Stanach Zjednoczonych impulsem do zintensyfikowania prac nad dronami było zestrzelenie 1 maja 1960 roku nad Świerdłowskiem U-2, pilotowanego przez Francis G. Powersa. Mało kto wie, że w czasie wojny w Wietnamie USA używały bezzałogowców wręcz masowo i straciły przy tym ponad 500 sztuk (!). W tyle nie pozostawał oczywiście Związek Radziecki. Wystarczy wspomnieć takie konstrukcje jak Tu-123, Tu-141 czy Tu-143. Aby maszyny tego rodzaju stały się bardziej użyteczne, musiały jednak zacząć przekazywać dane z rozpoznania w czasie rzeczywistym, czego po raz pierwszy dokonali Izraelczycy w końcu lat siedemdziesiątych.

Wraz z rozwojem technologii, miniaturyzacją elektroniki i możliwością wykonywania wielogodzinnych lotów (najdłuższy lot global hawk trwał 34 godziny!), drony wkroczyły na dobre do lotnictwa wojennego. Obecnie różnej wielkości i przeznaczenia maszyny produkuje co najmniej 50 państw. Równolegle z pojawieniem się wspomnianego repera, dronów zaczęto używać również w misjach związanych z eliminacją szczególnie niebezpiecznych członków organizacji terrorystycznych, co zrodziło z kolei wątpliwości związane z etycznym wymiarem kwestii, bo o życiu człowieka na afgańsko-pakistańskim pograniczu zaczął decydować operator z bazy Tampa na Florydzie...

Mówi się, że ostatni pilot samolotu bojowego już się urodził. Bezzałogowcem, przynajmniej w wypadku misji niezwiązanych z użyciem broni jądrowej, ma być np. nowy bombowiec amerykański B-21, ale sprzęt tej klasy pojawia i będzie się pojawiać w wielu dziedzinach życia i gospodarki. Służby porządku publicznego wykorzystują drony do patrolowania dróg czy miejsc organizacji imprez masowych, do poszukiwań zaginionych czy monitorowania obiektów infrastruktury krytycznej, a nawet gatunków chronionych na obszarach parków narodowych. Bezzałogowce są używane w geodezji i kartografii, dostarczają medykamenty mieszkańcom obszarów trudno dostępnych oraz w rejonach wystąpienia klęsk żywiołowych. Służą archeologom, rolnikom i dziennikarzom. Duża dostępność urządzeń komercyjnych tej klasy ułatwia także życie przestępcom. Niewielkie maszyny łatwo wykorzystać do przemytu. Coraz poważniej jest także traktowane użycie dronów w ataku terrorystycznym. Na taką ewentualność w kilku państwach rozwija się m.in. systemy laserowe małej mocy do zwalczania bezzałogowców. Wreszcie, drony są coraz popularniejszym źródłem przyjemności prywatnych użytkowników – hobbystów. Warto jednak przypomnieć o potrzebie stworzenia uregulowań prawnych dotyczących ich użycia...



AUTOR JEST DOKTORANTEM AKADEMII OBRONY NARODOWEJ,
EKSPERTEM FUNDACJI IM. KAZIMIERZA PUŁASKIEGO.

STRATEGIE

/ STANY ZJEDNOCZONE



TOMASZ OTŁOWSKI

STARCIE DWÓCH STRATEGII

**Na świecie są regiony, w których
wydarzenia na amerykańskiej scenie
politycznej śledzi się ze szczególnym
zainteresowaniem.**

U S N A V Y
↓

W

ybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych są wydarzeniem o randze znacznie wykraczającej poza granice samego państwa. Już od dawna, co najmniej od końca II wojny światowej, nie mają one wyłącznie charakteru wewnętrznego w USA. Wybór głowy państwa amerykańskiego – przywódcy globalnego supermocarstwa nuklearnego, największej światowej potęgi politycznej, militarnej i ekonomicznej – to w istocie sprawa

o znaczeniu międzynarodowym. Jest to w zasadzie całkowicie zrozumiałe, wziąwszy pod uwagę, że demokratyczna decyzja Amerykanów o tym, kto ma nimi rządzić przez kolejne cztery lata, przesądza nie tylko o kierunku amerykańskiej polityki wewnętrznej, ale też o wielu ważnych aspektach w dziedzinie spraw międzynarodowych. Nic zatem dziwnego, że listopadowe wybory prezydenckie przykuwają uwagę bez mała całego świata.

GORĄCY REGION

Są jednak regiony, w których wydarzenia na amerykańskiej scenie politycznej śledzi się ze szczególnym zainteresowaniem, bo od wyniku elekcji w USA często zależy wręcz ich przyszłość. Takich obszarów jest wiele. Wszędzie bowiem dają się zauważyć wpływy globalnego supermocarstwa, jakim wciąż jeszcze – wbrew kasandrycznym przepowiedniom wielu ekspertów – pozostają Stany Zjednoczone. W niektórych miejscach oczekiwanie na wzrost oddziaływania Ameryki (albo też przeciwnie – na zmniejszenie lub wręcz zaprzestanie takowego) jest jednak wyjątkowo duże.

Do takich rejonów świata z pewnością należy Bliski Wschód, i to w tym szerszym znaczeniu tego pojęcia, a więc obszar od Maroka

po Iran i od Turcji po Sudan. Być może z perspektywy Gabinetu Ovalnego ta część świata nie jest najważniejsza, zwłaszcza w porównaniu z wywołującymi ból głowy kolejnych włodarzy Białego Domu wyzwaniem rodem z Azji Wschodniej czy Eurazji. Bliski Wschód ma jednak od dawna swoją markę i jednoznacznie opinię regionu notorycznie niestabilnego. Od wielu dekad ta część świata, położona na styku Azji, Europy i Afryki, pozostaje zarzewiem wojen i problemów, zaprzatając tym samym uwagę możnych tego świata – nie tylko Ameryki.

Czyż może zatem dziwić, że zbliżające się szybko kolejne wybory głowy państwa w USA są z uwagą śledzone w stolicach większości państw bliskowschodnich? Tamtejsi gracze – i ci z pierwszej ligi, pretendujący do roli regionalnych mocarstw, i ci drugoligowi – już dzisiaj próbują kalkulować, jakie konsekwencje strategiczne przyniesie decyzja podjęta przez amerykańskich wyborców 8 listopada. Co więcej, możemy mieć pewność, że elekcja w USA jest z dużą uwagą obserwowana również przez wielu bliskowschodnich graczy pozapaństwowych, takich jak szyicki Hezbollah czy sunnickie Al-Kaidę i Państwo Islamskie (IS).

Warto zatem bliżej przyjrzeć się wpływowi wyników amerykańskich wyborów na kwestie polityki i bezpieczeństwa w regionie bliskowschodnim – a tych jest bez liku. Skupić się zatem należy na kilku najistotniejszych, takich jak wojna z islamizmem, przyszłość amerykańskich sojuszy w regionie (obecnie wystawianych na próbę), konflikt izraelsko-palestyński oraz relacje z Islamską Republiką Iranu. W każdej z tych spraw wygrana demokratów lub republikanów w wyborach prezydenckich w USA będzie mieć kluczowe znaczenie dla dalszego rozwoju sytuacji. Tym bardziej że przyszły szef amerykańskiego rządu i głowa te-

TAK OSTREJ RYWALIZACJI AMERYKA NIE WIDZIAŁA JUŻ OD DAWNA

Największe szanse na główne starcie w wyborach prezydenckich mają Hillary Clinton, jako kandydatka demokratów, oraz kontrowersyjny Donald Trump, jako reprezentant republikanów.

go państwa dostanie w spadku po odchodzącej administracji prezydenta Baracka Obamy wiele „min” w dziedzinie polityki zagranicznej, których rozbrojenie wcale nie będzie łatwe.

Strategicznie nieprzemyślana polityka obecnego prezydenta USA wobec wielu palących problemów międzynarodowych, szczególnie na Bliskim Wschodzie, doprowadziła bowiem m.in. do bezprecedensowego zaostrzenia sytuacji międzynarodowej w regionie oraz dramatycznego spadku możliwości oddziaływania Ameryki na bieg wydarzeń w tej części świata. Konsekwencją tego był np. wzrost politycznego znaczenia oraz militarnych zdolności i potencjału wielu sił islamistycznych. Obecne w tym regionie od dawna struktury dżihadu do perfekcji wykorzystwały wybuch licznych krwawych rewolt i wojen domowych, które pojawiły na tym obszarze po wybuchu Arabskiej Wiosny. Bodajże najgroźniejszą strategiczną konsekwencją chaosu, panującego ostatnio w tej części świata, okazało się jednak powstanie kalifatu w 2014 roku i pojawienie się nowej, wyjątkowo brutalnej i zdemoralizowanej generacji dżihadu w postaci tzw. Państwa Islamskiego.

Sprawa to, że obecnie perspektywa pokonania IS jest wciąż mglista, a trwająca już 15 lat wojna z islamskim terroryzmem daleka od rozstrzygnięcia. Co gorsza, w ostatnich latach dało się zaobserwować dość wyraźny regres w tej materii – radykalny, wojujący islam jest w ofensywie, i to on nadaje ton całej kampanii, a wolny świat (utożsamiany z Zachodem) jedynie reaguje, choć chyba coraz mniej skutecznie, na zbrodnicze działania dżihadystów.

POGORSZENIE RELACJI

Jednym z najważniejszych problemów w amerykańskiej polityce wobec Bliskiego Wschodu w minionych ośmiu latach jest głęboki i wielowymiarowy kryzys sojusznich związków z dotychczasowymi głównymi regionalnymi partnerami USA. Zagadnienie to nie jest nowe. Pierwsze symptomy narastających kłopotów po-

jawiały się jeszcze u schyłku rządów poprzedniego prezydenta, Georga W. Busha, ale to dwie kadencje Baracka Obamy doprowadziły do pogłębienia problemu. Rzeczą dotyczy przede wszystkim relacji Ameryki z Izraelem, Arabią Saudyjską i Turcją, w mniejszym stopniu z Egiptem – generalnie dotychczasowych kluczowych sojuszników Waszyngtonu w regionie. Jeszcze do niedawna blisko z nim współpracowali i nie tylko prezentowali zgodne z amerykańskimi oceny sytuacji międzynarodowej w ich otoczeniu, ale też mieli z USA wiele wspólnych interesów i celów politycznych.

Dziś to już historia. Każde z tych państw, choć z innych powodów i w różnych okolicznościach, utraciło tamten strategiczny kontakt z USA, charakteryzujący się zwłaszcza wzajemnym zaufaniem. W wypadku wszystkich tych krajów, choć nadal nominalnie (a nawet, jak Turcja czy Izrael, także formalnie) pozostają one w ścisłych sojusznich związkach ze Stanami Zjednoczonymi, a ich relacje z tym mocarstwem są wciąż w zasadzie poprawne, gdzieś zniknął ten nieformalny element automatycznie funkcjonującej wspólnoty przekonań i interesów. Cele i poglądy całej trójki w najważniejszych kwestiach odnoszących się do regionalnej sytuacji bezpieczeństwa są dziś nierzadko diametralnie odmienne od amerykańskich.

Także i w tym wypadku duża część odpowiedzialności za ten stan leży po stronie Waszyngtonu i realizowanej przezeń po 2009 roku strategii uporczywego nieangażowania się w regionalne problemy, które jednak w dużej mierze zostały wywołane wcześniejszymi działaniami USA. Sytuacja ta jest szczególnie niekomfortowa dla Izraela, którego geopolityka od samego początku istnienia tego kraju opierała się na zbudowaniu bliskich relacji z potężnym patronem spoza Bliskiego Wschodu. Przez wiele dekad Stany Zjednoczone gwarantowały istnienie Izraela i możliwość realizacji jego polityki w regionie. Dzisiaj Izraelczycy coraz wyraźniej przekonują się, że „nowa Ameryka”, uosabiana w wymiarze politycznym przez przesiąknięte lewico-



wymi poglądami elity „pokolenia roku 1968”, aktywne zwłaszcza w Partii Demokratycznej, coraz częściej przypomina Europę Zachodnią, której elity nie ukrywają już nawet niechęci do Izraela i jego polityki regionalnej.

Taka sytuacja sprawia, że ostateczny wynik amerykańskiej batalii o prezydenturę będzie mieć też bez wątpienia znaczący wpływ na przyszłość konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Przez długi czas USA dawały w tej materii Tel Awiwowi-Jafie strategiczny parasol ochronny, zapewniając mu m.in. korzystne rezultaty głosowań w ONZ i na innych forach międzynarodowych, a także dzieląc optykę państwa żydowskiego co do ścisłych związków Palestyńczyków z międzynarodowym terroryzmem. Dzisiaj to właśnie Amerykanie szczególnie mocno naciskają na Izraelczyków w kwestii powstrzymania rozwoju żydowskiego osadnictwa na ziemiach okupowanych, a także przyznania Palestynie jak najszerszych prerogatyw państwowych, z niepodległością włącznie.

ATOMOWE ARGUMENTY

Kolejnym aspektem amerykańskiej polityki wobec Bliższego Wschodu, szczególnie zależnym od rezultatu wyborów prezydenckich w USA, jest kwestia irańska. Doprowadzenie do resetu w stosunkach z Iranem było jednym z głównych celów politycznych Baracka Obamy od samego początku jego prezydentury. Porozumienie z Teheranem w sprawie irańskiego programu atomowego – wypracowane ostatecznie w 2015 roku pod auspicjami grupy mocarstw (tzw. formuła P5+1), ewidentnie pod presją czasu (zbliżający się koniec drugiej kadencji prezydenckiej) – ma wiele słabych punktów i nie daje pełni gwarancji, że Iran rzeczywiście zarzucił plany dotyczące posiadania broni atomowej.

Waszyngton przedstawia jednak układ z Iranem jako największy sukces prezydentury Obamy, nie bacząc na wspomniane obawy swych regionalnych sojuszników i negatywne skutki dla geopolityki całego regionu. Z drugiej strony, ewentualne otwarcie irańskiego rynku (80 mln konsumentów) na świat, jako efekt zniesienia sankcji, to perspektywa, która dla zachodnich firm i koncernów jest bardziej niż atrakcyjna.

Istotnym elementem tego strategicznego równania staje się także coraz ważniejsza rola, jaką Teheran odgrywa w walce z Państwem Islamskim, będącym obecnie największym zagrożeniem dla Zachodu. Choć na razie nikt tego w USA czy Europie nie przyznaje oficjalnie i głośno, to nieformalnie jest przecież oczywiste, że bez irańskiego zaangażowania politycznego i militarnego sytuacja w Iraku czy Syrii w kwestii walki z IS



przedstawiałyby się dzisiaj o wiele gorzej, niż jest w rzeczywistości.

W SZRANKACH WYBORCZYCH

Jak zatem wyniki wyborów w Stanach Zjednoczonych mogą wpłynąć na dalszy kierunek działań tego państwa wobec wymienionych najważniejszych problemów bliskowschodnich? Trudno przewidzieć to precyzyjnie. Każdy prezydent wykorzystuje bowiem w swych działaniach, oprócz programu własnej partii i jej ideologiczno-filozoficznej bazy, także inne kryteria, takie jak własne doświadczenia polityczne i życiowe, światopogląd, a nawet charakter i temperament.

Wiele oczywiście zależy też od tego, kto ostatecznie stanie w szranki wyborcze w USA. Wydaje się, że największe szanse na główne starcie mają Hillary Clinton, jako kandydatka demokratów, oraz kontrowersyjny Donald Trump, jako reprezentant republikanów. Jeśli tak się rzeczywiście stanie, to wyborczy wyścig w ich wydaniu będzie w istocie starciem dwóch skrajnie odmiennych wizji i strategii amerykańskiej polityki oraz



Z DUŻĄ DOZĄ PRAWDOPODOBIEŃ- STWA MOŻNA ZAŁOŻYĆ, ŻE AMERYKAŃSKA **POLITYKA** WOBEC BLISKIEGO WSCHO- DU NIE ULEGNIE W DAJĄCEJ SIĘ PRZEWIDZIEĆ PRZY- SZŁOŚCI ISTOTNYM ZMIANOM

amerykańskiego przywództwa w świecie jako takim, a na Bliskim Wschodzie w szczególności. Jedno jest pewne: tak ostrej rywalizacji (w sensie ideologicznym i programowym, a także pewnej fundamentalnej wizji dotyczącej roli i znaczenia USA w świecie) Ameryka nie widziała już od dawna.

Zwycięstwo kandydata demokratów oznacza najpewniej, w mniejszym lub większym stopniu, kontynuację

dotychczasowej polityki Baracka Obamy wobec szeroko pojętego Bliskiego Wschodu. Polityki skupionej na unikaniu za wszelką cenę konfliktów, nieantagonizowaniu potencjalnych rywali w regionie (Iran, Turcja), niereagowaniu na prowokacyjne działania innych mocarstw zewnętrznych (Rosji, w przyszłości może także Chin). Polityki generalnie charakteryzującej się niepodjęciem zdecydowanych działań, które – choć ryzykowne – mogłyby dać Ameryce szansę na autentyczne odbudowanie jej pozycji w regionie bliskowschodnim. Takich, jak choćby zdecydowane wsparcie dla Kurdów w zamian za ich większy i skuteczniejszy udział w walce z kalifatem. Wygrana demokratów to także najpewniej dalsze prowadzenie polityki wobec regionu bliskowschodniego na bazie utartych schematów i geopolitycznych pryncypiów. Były one dobre może jeszcze przed kilkoma laty, ale dzisiaj są już całkowicie anachroniczne i nieskuteczne. Chodzi np. o trwanie przy aksjomacie nienaruszalności granic i całego geopolitycznego status quo ante bellum na Bliskim Wschodzie, będącego wszak wprost następstwem epoki kolonialnej i dzisiaj właśnie skutecznie remontowywanego, nie tylko przez kalifat.

Amerykańscy demokraci są już politycznie „zgrani” jako formacja kierująca nawą państwową od niemal dekady. Trudno zatem oczekiwać, żeby byli zdolni do radykalnej zmiany dotychczasowych kierunków działania i sposobów myślenia o polityce międzynarodowej i pozycji Ameryki w świecie.

Z drugiej strony, perspektywa wygranej najpewniejszego obecnie kandydata republikanów, choć statystycznie znacznie mniejsza, również nie napawa optymizmem. Jeśli w szranki wyborcze stanie obecny faworyt wyścigu po stronie republikańskiej, formacja ta nie będzie najpewniej w stanie przełamać dotychczasowego impasu w wysiłkach na rzecz przekonania większości Amerykanów do swej wizji politycznej i strategicznej.

Poglądy, opinie i program Trumpa czynią z niego kandydata mało poważnego, wręcz groteskowego. A jego dotychczas upublicznione plany i strategiczne zamiary wobec Bliskiego Wschodu, kwestii irańskiej czy zagrożenia ze strony terroryzmu i radykalnego islamu są po prostu oderwane od realiów współczesnego świata. Sprawia to, że trudno sobie nawet wyobrazić amerykańską prezydenturę w jego wydaniu, choć oczywiście wszystko może się wydarzyć – demokracja jest w takich sytuacjach nieprzewidywalna. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można jednak zakładać, że amerykańska polityka wobec szeroko rozumianego Bliskiego Wschodu najpewniej nie ulegnie w dającej się przewidzieć przyszłości istotnym zmianom. Ze szkodą tak dla samego regionu, jak i Stanów Zjednoczonych. ■



*Ameryka nie jest
tak zideologizo-
wana jak Europa,
ale jest pań-
stwem, które żyje
w ciągłym poczu-
ciu, że musi
pozostać silne
i potężne*

PRZEDWYBORCZE PROGNOZY

Z Andrzejem Manią

o wyborczym show i o tym, jak wynik głosowania społeczeństwa amerykańskiego wpłynie na różne regiony świata, rozmawia Małgorzata Schwarzgruber.

Jak co cztery lata, świat interesuje się wyborami w Stanach Zjednoczonych. To jedno z ważniejszych wydarzeń nie tylko dla Amerykanów.

Wybory w USA to także wielkie show, które przez dominację mediów amerykańskich stało się elementem naszej kultury. Wielu zastanawia się, jak bardzo wynik tego głosowania wpłynie na ich kraj i na nich bezpośrednio. Taka analiza nie jest łatwa.

Wiele wskazuje na to, że w listopadzie zmierzą się Hilary Clinton i Donald Trump. Po raz pierwszy kobieta i osoba spoza polityki. O ile kandydatka demokratów jest osobą przewidywalną, o tyle Trump uchodzi za nieobliczalnego. Jak wytłumaczyć jego sukces?

Przypomnę, że osiem lat temu Hilary Clinton do końca marca miała wyższe notowania niż Barack Obama. Później się to zmieniło. Trudno wytłumaczyć, co się stało. Zapewne elity partyjne zdecydowały, że należy postawić na czarnoskórego mężczyznę. Teraz Clinton wróciła do wielkiej polityki, ale czy otrzyma nominację, okaże się w połowie lipca podczas konwencji demokratów. Trump natomiast jest symbolem procesu, który ma miejsce we wszystkich demokracjach: establishment wywołuje niechęć u dużej części obywateli. W Europie przeciwko władzy występują grupy o wyraźnym profilu ideologicznym, na popularności zyskują radykalne partie prawicowe. Ameryka nie jest tak zideologizowana, ale jest państwem, które żyje w ciągłym poczuciu, że musi pozostać silne i potężne. Świat się jednak zmienił i ta potęga nie jest już tak wielka. Potencjał Trumpa po-

lega m.in. na tym, że on chce przywrócić wielką Amerykę. Miałem okazję słuchać kilku jego wystąpień – stwarza on poczucie indywidualnej rozmowy z każdym wyborcą. Treść przemówień mnie irytuje, ale muszę przyznać, że Trump jest dobrze przygotowany.

Jego wystąpienia dotyczą polityki wewnętrznej. Nie wiemy, jaka byłaby zagraniczna polityka USA, gdyby Trump został prezydentem.

Gdy Barack Obama został prezydentem, miał jeszcze mniejsze doświadczenie. Trump sprawdził się w biznesie, odnosił sukcesy, bo wiedział, że należy działać wtedy, gdy się rozumie interesy drugiej strony, a sojusze trzeba zawierać z silnymi. Na świat patrzy jak na sferę interesów, a w niej ważniejszy jest potężny partner.

Zaniepokojenie wywołała jego lekceważąca wypowiedź na temat NATO.

Miał nieco racji, gdy wskazał na niskie budżety obronne państw europejskich. Części amerykańskich wyborców podobają się takie wypowiedzi Trumpa, bo uważają, że Europejczycy bardziej powinni sami troszczyć się o własne bezpieczeństwo. Wojsko jest częścią potencjału państwa, ale to potężna grupa mająca także swoje interesy. A Trump z pogardą wyraża się o sojuszu będącym największą strukturą militarną.

Powinniśmy się bać takich przekonań?

Trochę tak. Wstąpiliśmy do NATO, aby zyskać gwarancje bezpieczeństwa. Niezależnie od opcji, politycy są



zgodni, że sojusz jest najważniejszym elementem polskiej struktury bezpieczeństwa. I choć zmienia się on z sojuszu typowo obronnego na bardziej polityczny, to lekceważenie tej struktury może nas zaniepokoić.

Czy spodziewa się Pan, że Amerykanie zmniejszą swoje zaangażowanie w NATO?

Nie sądzę, żeby tak się stało. Gdyby Amerykanie kontynuowali wycofywanie się ze Starego Kontynentu, przyzwoliliby na bardziej agresywną politykę rosyjską i pozostawiliby nieporadną Europę w radzeniu sobie z falą uchodźców. Gdybyśmy wymazali NATO, Europę scalałaby Unia Europejska, która jest pewnym spoiwem, ale nie wystarcza do zapewnienia bezpieczeństwa. Następny prezydent może ostrzej domagać się od nas zwiększenia wydatków na bezpieczeństwo i przygotowanie się na nowy typ zagrożeń. Republikańscy prezydenci będą żądali tego bardziej stanowczo, ale oni nie chcą osłabienia Europy.

Obawiałby się Pan polityki zagranicznej w wydaniu Trumpa?

Obawiałbym się, gdybym był przekonany, że jego wypowiedzi wynikają z przemyślanego planu polityki międzynarodowej, tymczasem uważam, że on mówi pod publikę. W wypowiedziach stara się wywołać zainteresowanie wyborców, dlatego opowiada o kryminalistach z Meksyku, o zbudowaniu muru wzdłuż południowej granicy, chce karać kobiety przerywające ciążę. To świadomie dobrany zestaw wypowiedzi przeznaczony dla przeciętnego białego wyborcy. Nie widzę w jego wypowiedziach jasnej wizji polityki międzynarodowej. Amerykańskie wybory obserwuję od lat i wiem, że sprawy międzynarodowe nigdy nie były w kampanii ważne. W 1980 roku po raz pierwszy oglądałem debatę między kończącym kadencję Jimmym Carterem i rywalizującym z nim Ronaldem Reaganem. Carter mówił o konflikcie w Iranie, o spotkaniu z polskim papieżem – te poglądy trafiały do mnie jako Europejczyka. Reagan zaś mówił o zmianie systemu podatkowego i przedsiębiorczości Amerykanów. Uważałem, że debatę wygrał Carter, tymczasem wszyscy wskazali na Reagana. Dziś jest podobnie. Trump też zwraca się bezpośrednio do Amerykanów i też mówi o sprawach dla nich ważnych.

Wśród republikańskich kandydatów spore szanse na nominację ma Ted Cruz. Czy zagraniczna polityka USA w wydaniu republikanina i Trumpa bardzo by się różniła?

Uważam, że nie. Mówimy o ostrej w słowach kampanii wyborczej, która ma miejsce w państwie o wykształ-

conej i długotrwałej demokracji. Ktokolwiek wygra wybory, wejdzie w mechanizmy państwowe. W Ameryce nie ma rewolucyjnych nastrojów, które sprzyjałyby gwałtownej przemianie. Społeczeństwo nie oczekuje radykalizmu. Kraj porusza się po torach wyznaczonych przez demokratów i republikanów, sfera wahnięć jest relatywnie ograniczona. Na początku kampanii padają ostre słowa, ale im bliżej konwencji i wyborów, tym bardziej stonowane są wypowiedzi. System „uciera” kandydata.

Czego oczekują Amerykanie w polityce międzynarodowej?

Przede wszystkim zapewnienia bezpieczeństwa. Trump przekonuje Amerykanów, że to robi. Dziś zmienia się postrzeganie przeciwnika, który może nam zagrozić. Dawne myślenie natowskie nie przystaje do współczesnych realiów. Wiemy, że Rosja jest potężna i ma niepokojące nas aspiracje polityczne, ale zagrożenia płyną też z innych kierunków – wymienię choćby takie problemy, jak terroryzm, podział świata na bogatą Północ i biedne Południe, czego rezultatem jest wielka fala imigrantów, z którą nie potrafimy sobie poradzić. Hillary Clinton będzie prowadziła bardzo przewidywalną politykę zagraniczną, co nie oznacza, że jako była sekretarz stanu zechce kontynuować działania Baracka Obamy. Oboje nieco różnili się w sprawach zagranicznych, np. Clinton była bardziej zdecydowaną zwolenniczką włączenia się w wojnę w Syrii.

„Wygrana Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich w USA to jedno z największych zagrożeń dla świata w 2016 roku”, napisano w „The Economist”. Słusznie?

To niepotrzebne straszenie ludzi, bo demokracja ma wypracowane silne mechanizmy, które ograniczają działania prezydenta. Art. 2 konstytucji amerykańskiej daje prezydentowi pełnię władzy wykonawczej, ale on się porusza w obrębie budżetu uchwalonego przez Kongres. Pewne działania głowy państwa podlegają ocenie sądu najwyższego – myślę o sądowej ocenie konstytucyjności ustaw.

Co amerykańskie wybory oznaczają dla Azji?

Stany Zjednoczone są mocarstwem zdolnym do prowadzenia polityki w wielu miejscach świata. Nie ma właściwie regionu, który byłby pominięty. Kierunkiem strategicznym jest dynamicznie rozwijająca się Azja. Jest ona, i pozostanie, priorytetem w amerykańskiej polityce. To w tym regionie znajduje się reżim Korei Północnej, zdolny do szaleńczego atomowego gestu, mogą-

Niezależnie od opcji, politycy są zgodni, że sojusz jest najważniejszym elementem polskiej struktury bezpieczeństwa

cego wywołać efekt domina. To na Morzu Południowochińskim znajdują się amerykańskie lotniskowce. Ostatnio czytałem, że Chińczycy pokazali raketę mogącą pokonać 15 tys. km, co oznacza, że w jej zasięgu znalazły się Stany Zjednoczone. Poza tym Ameryka jest zadłużona u Chińczyków i zaburzenie międzynarodowego porządku mogłoby sprawić, że papiery rządowe stałyby się diabła warte. Pewien poziom współpracy leży w interesie obu stron.

Czy reorientacja amerykańskiej polityki nie otwiera Rosji pola do działania w Europie? Z Moskwy dochodzą głosy, że pod rządami Trumpa USA ostro skrzyłyby w kierunku izolacjonizmu, zostawiając Moskwie wolne pole do działania na świecie.

Putin jest graczem dużej klasy, a Rosja wykazuje ogromną dynamikę na arenie międzynarodowej i jako państwo niedemokratyczne ma szersze pole do działania niż demokracja, która ma pewne ograniczenia ustrojowe. Testem będzie odpowiedź nowego amerykańskiego prezydenta na pytanie: czy Waszyngton będzie wspierał utrzymanie sankcji wobec Rosji w odpowiedzi na jej zachowania wobec Ukrainy? Dziś to Amerykanie namawiają Europejczyków do ich utrzymania – w ten sposób dają jasno do zrozumienia, że postępowanie Moskwy wobec Ukrainy nie jest akceptowane. Gdyby nie było takiego sygnału, Rosja mogłaby posunąć się dalej. Trzeba

jednak przyznać, że te sankcje mają pewne zadziwiające luki, m.in. dotyczące współpracy energetycznej. W niektórych sferach współpraca jest jednak konieczna. Moskwa i Waszyngton działały razem w sprawie porozumienia z Iranem, wspólnie ostrzegły Koreę Północną przed podejmowaniem kolejnych prób z bronią jądrową. Uważam, że takie wspólne działania pozwalają także na reakcję wobec nowych nietypowych zjawisk, jak np. zbudowanie przez terrorystów brudnej bomby atomowej. Każdy amerykański prezydent w kwestii walki z terroryzmem musi współpracować z innymi krajami, bo w tej stawce chodzi także o bezpieczeństwo jego narodu. Zakładam, że republikanie będą bardziej radykalni w wyrażaniu krytycznych ocen, naruszających porządek działań agresywnych. Wyraźny sygnał sprzeciwu wobec postępowania Rosji nie jest atakiem antyrosyjskim, lecz podkreśleniem, że Zachód nie akceptuje takich działań, jak np. zajęcie Krymu.

Jak amerykańskie wybory wpłyną na region Bliskiego Wschodu?

Dla USA Izrael jest tak samo ważny jak Europa. Zazwyczaj bardziej proizraelską postawę wyrażają prezydenci wywodzący się z Partii Demokratycznej. I chociaż Izrael sam potrafi troszczyć się o własne bezpieczeństwo, to amerykańska pomoc na pewno zostanie utrzymana. Państwa arabskie stoją przed wielką przemianą proporcji sił. Gdyby zakończyła się wojna w Syrii lub upadł reżim prezydenta Al-Asada, oznaczałoby to znaczne wzmocnienie Arabii Saudyjskiej. Duży spadek cen ropy odbija się negatywnie na gospodarce nie tylko rosyjskiej, ale także państw arabskich. Zakończenie konfliktu wokół Iranu stwarza dodatkowy trudny element, choć szyicki Iran może być w regionie elementem równoważącym.

Kto 8 listopada zostanie 45. prezydentem USA?

Chyba jednak Hilary Clinton. Ma ona odpowiednie kwalifikacje. Dla niej ważne będzie i NATO, i europejskie bezpieczeństwo. O wyniku wyborów mogą zdecydować amerykańskie kobiety. Gdy oglądam w telewizji wiece wyborcze, widzę, że przeważają na nich kobiety. Może zadziałać też dobry przykład: wybór czarnoskórego prezydenta nie spowodował, że Ameryka się rozsyłała. Może czas na prezydenta kobietę? ■

Prof. ANDRZEJ MANIA jest politologiem. Jego zainteresowania naukowe obejmują historię i politykę USA oraz najnowszą historię stosunków międzynarodowych. Od 2008 roku jest prorektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

III BIEG CICHOCIEMNYCH

pod patronatem
Ministerstwa Obrony Narodowej

SOCHACZEW
26.06.2016

Bieg przełajowy
dorzeczem i korytem rzeki Bzury
Dla początkujących 6 km
Dla zaawansowanych 14 km

START - PLAC KOŚCIUSZKI, GODZ. 11:00

META - RUINY ZAMKU KSIĄŻĄT MAZOWIECKICH

ODDZIELNA KLASYFIKACJA DLA SŁUŻB MUNDUROWYCH

ORGANIZATORZY:



FUNDACJA IM. CICHOCIEMNYCH
SPADOCHRONIARZY ARMII KRAJOWEJ



ZGŁOSZENIA ORAZ SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE WWW.BIEGCICHOCIEMNYCH.PL

PATRONI MEDIALNI I SPONSORZY

e-Sochaczew.pl

**Kropla
Beskidu**

FUNDACJA IM. CICHOCIEMNYCH
SPADOCHRONIARZY ARMII KRAJOWEJ



express
SOCHACZEWSKI

surge
Polska Zbrojna

Bakoma

Coca-Cola

SPS
ZWIĄZEK WYSTAW

redolite
sochaczew
Fundacja
Kształcenia
i Rozwoju

SOCHACZEW 24.10.16

MARS
polska

SPECIAL OPS

ECHO POWIATU
SOCHACZEW 24.10.16

PEENA
OLTURKA
WALCOW

FRIGO SOLBINGS

BAST
Klub Sportowy
Bast

CYTABELA
ASG

ENERGY OFFICE

GROM



WITOLD REPETOWICZ

Terroryści w odwrocie

Irakijczycy narzekają, że obraz ich kraju w mediach jest zafałszowany i nagłaśnia się jedynie porażki. Tymczasem wkrótce w rękach Państwa Islamskiego zostanie tylko Mosul.

Armia iracka nie przypomina już wojska, które uciekało przed tzw. Państwem Islamskim w 2014 roku i które jeszcze latem roku następnie poniosło upokarzającą klęskę w Ar-Ramadi, tracąc to miasto na rzecz terrorystów. Od wielu miesięcy siły rządowe nie odnotowały żadnej porażki, a proces wyzwalania kolejnych terytoriów postępuje, choć wciąż tempo ofensyw nie jest zbyt imponujące. Obecnie walki toczą się przede wszystkim w prowincji Al-Anbar i pustynnej, zachodniej części prowincji Salah ad-Din. W rękach Państwa Islamskiego pozostaje też część prowincji Niniwa z Mosulem oraz zachodnia część prowincji Kirkuk.

WYZWOLENIE AR-RAMADI

„28 grudnia iracka flaga znów zawisła nad siedzibą władz prowincji w Ar-Ramadi”, powiedział mi na początku marca Suhaib al-Rawi, gubernator prowincji Al-Anbar. Nie było to jednakże przywrócenie stanu sprzed zajęcia centrum Ar-Ramadi przez Państwo Islamskie w czerwcu 2015 roku, gdyż znaczna część tego miasta wpadła w ręce terrorystów już w czerwcu 2014 roku. Teraz pod kontrolą armii znalazło się całe Ar-Ramadi.

Ostatni etap walk doprowadził do zniszczenia miasta w 80%. Ewakuowano wszystkich mieszkańców i nic nie wskazuje na to, by mieli szybko wrócić do swoich domów. Głównym problemem są bowiem liczne pozostawione przez Państwo Islamskie bomby. Władze prowincji przyznają, że korzystają z pomocy ekspertów brytyjskich i amerykańskich w rozminowywaniu miasta, brakuje im jednak sprzętu. W wyzwolonym centrum Ar-Ramadi wznowił działalność urząd gubernatora Al-Anbaru, ale władze wciąż urzędują głównie w biurze otwartym na terenie irackiego ministerstwa spraw zagranicznych w Bagdadzie.

Al-Anbar to praktycznie jednolicie sunnicka prowincja Iraku i dlatego w ostatnich latach stanowiła ona bastion Al-Kaidy, następnie Państwa Islamskiego. Rządy Nuriego al-Malikiego, dążącego do konsolidacji władzy

w swym ręku, doprowadziły do pogłębienia podziałów. Czołowi politycy sanniczcy, pochodzący właśnie z Al-Anbaru, musieli uciekać z Iraku, gdyż zostały wydane na nich wyroki za wspieranie terroryzmu. Dlatego w 2014 roku bez większych problemów Państwu Islamskiemu udało się zająć niemal całą prowincję, a znaczna część lokalnych plemion poparła terrorystów.

Wyzwolenie Ar-Ramadi nie wstrzymało kampanii armii irackiej. Do połowy marca opanowano w zasadzie wszystkie tereny znajdujące się na wschód od tego miasta aż do Bagdadu (z wyjątkiem Al-Falludży).

Starania nowego premiera Hajdara al-Abadiego przyniosły w końcu efekt w postaci wsparcia rządowej ofensywy przez lokalne plemiona sunnickie (oddziały al-Hashd al-Watani). Pozwoliło to na wycofanie z Al-Anbar większości szyickich milicji walczących w ramach powszechnej mobilizacji (al-Hashd al-Shabi). Odegrały one ogromną rolę w początkowej fazie operacji, wpływając pozytywnie na morale wojska, osłabione m.in. upadkiem Ar-Ramadi. Obecność szyickich oddziałów nieregularnych w sunnickiej prowincji wzbudzała jednak niechęć znacznej części tutejszych mieszkańców, a także źle wpływała na współpracę z USA. Obawy dotyczyły przede wszystkim relacji niektórych oddziałów szyickich z Iranem i możliwości udziału w walkach irańskiej Gwardii Rewolucyjnej (Pasdaranu), uczestniczącej w operacjach w Salah ad-Din.

STREFY WPLYWÓW

Tymczasem w Al-Anbarze ogromne wpływy ma Arabia Saudyjska, której relacje z Iranem uległy na początku 2016 roku znacznemu pogorszeniu. Na zmianę podejścia sunnitów w tej prowincji do przywrócenia nad nią kontroli rządowej wpłynął też terror Państwa Islamskiego oraz poczucie przegranej, wyrażającej się postępującym zniszczeniem prowincji i exodusem mieszkańców. Możliwe jest też, że Arabia Saudyjska zweryfikowała swoją politykę w stosunku do Iraku, uznając, iż kontynuacja wojny →



Członkowie irackich sił bezpieczeństwa ze zdobyczną flagą Państwa Islamskiego wiwatują na znak zwycięstwa po uwolnieniu od dżihadystów miasta Ar-Ramadi, stolicy prowincji Al-Anbar. Grudzień 2015 roku

WOJNA Z PAŃSTWEM ISLAMSKIM POWODUJE ROZŁAM W IRAKU. SYTUACJI NIE POPRAWIAJĄ ANTYRZĄDOWE DEMONSTRACJE

w Al-Anbarze nie służy jej interesom. Na początku 2016 roku doszło do ponownego, po 25 latach przerwy, otwarcia ambasady saudyjskiej w Bagdadzie. I, co ciekawe, jednocześnie pogorszenie relacji irańsko-saudyjskich tego nie zablokowało, co świadczy o niezależności Iraku od Iranu. W operacjach w Al-Anbarze ogromną rolę odegrali też Amerykanie, zarówno szkoląc żołnierzy irackich, jak i dokonując nalotów na pozycje Państwa Islamskiego. Nie zmieniło to jednak rozpowszechnionego w Iraku poglądu, że USA wspierają lub wręcz stworzyły Państwo Islamskie, a naloty są niecelne i bardziej wymierzone w al-Hashd al-Shabi. Obnaża to słabość amerykańskiego PR w Iraku.

Na początku lutego Al-Falludża została całkowicie oblężona przez siły rządowe, a w mieście wybuchło powstanie przeciw Państwu Islamskiemu, które jednak zostało stłumione. Jeśli blokada miasta będzie szczelna, to pogarszająca się sytuacja humanitarna w mieście może zmusić mieszkańców do wsparcia ofensywy rządowej. Warto do-

dać, że na czele Państwa Islamskiego w Al-Falludży stoją obecnie miejscowi. Tamtejsi mieszkańcy mają też pełną świadomość nieuchronności przegranej Państwa Islamskiego i tego, że od zaciętości walk i długości operacji zależy, jak bardzo miasto zostanie zniszczone.

Ofensywa sił irackich jest też prowadzona w kierunku zachodnim. Chodzi o odzyskanie kontroli nad stutysiecznym miastem Hit, oddzielającym siły irackie nacierające od strony Ar-Ramadi od odciętego od półtora roku miasta Al-Hadisa, utrzymującego łączność z Bagdadem za pomocą mostu powietrznego. W połowie marca armia iracka nacierała na Al-Hadisę z dwóch stron – od Ar-Ramadi oraz od północy, gdzie siły irackie przebiły się przez pustynną część Salah ad-Din do Al-Hadisy.

Odzyskanie kontroli nad Hitem oraz Al-Falludżą przez siły rządowe będzie oznaczać koniec Państwa Islamskiego w prowincji Al-Anbar. W rękach terrorystów pozostanie wprowadzić jeszcze część tamtejszej pustyni z niewielkim miastem Ar-Rutba oraz graniczne miasto Al-Kaim, ale nie

będzie to miało większego znaczenia dla spójności kontroli rządowej nad prowincją. Aktywność Państwa Islamskiego zostanie wtedy sprowadzona do partyzantki terrorystycznej w niewielkich oddziałach, podobnie jak jest to w zachodniej części Salah ad-Din. Państwo Islamskie utrzymuje również zdolność do dokonywania samobójczych zamachów bombowych oraz od czasu do czasu próbuje podejmować niewielkie operacje kontrofensywne.

Drugim obszarem kontroli Państwa Islamskiego jest fragment prowincji Niniwa z Mosulem, zachodnia część prowincji Kirkuk z miastami Baszir i Hawidża oraz niewielki rejon Al-Szarkat na północy prowincji Salah ad-Din. Obszar ten jest coraz bardziej izolowany od innych terenów kontrolowanych przez Państwo Islamskie – łączność z Al-Anbarem i Syrią jest możliwa jedynie przez ogromne tereny pustynnych bezdroży Niniwy i Al-Anbaru. Siły rządowe, w tym szyckie oddziały al-Hashd al-Shabi, po wyzwoleniu Bajdzi doszły do ujścia rzeki Mały Zab do Tygrysu, a także zajęły niewielki obszar na południu prowincji.

Obecny status Kirkuku jest bardzo skomplikowany. Z jednej strony ta prowincja, będąca największym irackim zagłębiem naftowym, nie należy do Regionu Kurdystanu, ale jej wschodnią część zajęli peszmergowie już w 2014 roku. Kurdowie uważają bowiem Kirkuk za swoje terytorium, które uległo przymusowemu procesowi arabizacji za czasów Saddama Husajna, i deklarują, że się z niego nie wycofają. Władze prowincji nie ogłosiły jednak przyłączenia się do Regionu Kurdystanu, choć na ich czele stoi Kurd Najmiddin Karim. Jest on związany z Patriotyczną Unią Kurdystanu (PUK) Dżalala Talabaniego, czyli partią mającą lepsze relacje z Bagdadem niż Kurdyjska Partia Demokratyczna (KDP) Masouda Barzaniego. Tutejsi peszmergowie również są związani z PUK-iem i już wcześniej współpracowali z oddziałami szyckiej milicji al-Hashd al-Shabi Hadiego al-Ameriego. Ponadto Kurdowie raczej nie zgłaszają pretensji do zachodniej części prowincji Kirkuk, i dlatego nie podejmują ofensywy w celu wyzwolenia Hawidży.

15 marca do Kirkuku przyjechał jednak Hadi al-Ameri i jego spotkanie z gubernatorem zostało uznane za zapowiedź wspólnej operacji wyzwolenia Hawidży i reszty prowincji Kirkuk. Jeżeli te plany się powiodą, to kontrola Państwa Islamskiego w Iraku zostanie ograniczona do Mosulu i części Niniwy

WEWNĘTRZNY CHAOS

Już na początku 2016 roku rozpoczęto koncentrację armii rządowej (4,5 tys. żołnierzy) w rejonie Machmur w kurdyjskiej prowincji Irbil z zamiarem podjęcia w przyszłości ofensywy na Mosul. Wciąż jednak ta ope-

racja stoi pod znakiem zapytania, nie tyle z uwagi na niewystarczające przygotowanie bojowe, ile z powodu kontrowersji dotyczących tego, kto powinien brać w niej udział.

Kurdowie uważają, że operację powinna prowadzić armia rządowa, ale bez szyckich oddziałów al-Hashd al-Shabi, sami zaś deklarują jedynie wsparcie w walkach wewnątrz miasta. Jednocześnie w części równiny Niniwy, kontrolowanej przez Kurdów, znajdują się obozy szkolenych przez Turków sunnickich oddziałów byłego gubernatora Niniwy Atheela al-Nujaifiego. Turcja wprowadziła tu zresztą tysiąc własnych żołnierzy. Rząd iracki sprzeciwia się udziałowi w walkach o Mosul tych oddziałów i żąda natychmiastowego wycofania się Turków z Iraku. Al-Nujaifi kilka miesięcy temu został uznany bowiem za winnego upadku Mosulu w czerwcu 2014 roku, a szyccy uchodzący z Niniwy traktują go jak zdrajcę. Twierdzą też, że jego oddziały to byli policjanci z czasów reżimu Saddama, którzy następnie tworzyli zakon Nakszbandijja, który w 2014 roku pomógł Państwu Islamskiemu w ofensywie.

Władze Iraku chciałyby natomiast większego zaangażowania samych Kurdów oraz naciskają, by w operacji mogły uczestniczyć przynajmniej te milicje, które są złożone z mieszkańców Niniwy. Miejscowi szyici są również przeciwni współpracy z Turcją, ale nie chcą też, by na ich tereny weszli peszmergowie. Ocenia się przy tym, że w ponadtrzymilionowej prowincji Niniwa przed 2014 rokiem mieszkało około 400 tys. szyitów (obecnie wszyscy opuścili tę prowincję). Nie można też wykluczyć, że Turcja chce sama zająć Mosul przy pomocy oddziałów Al-Nujaifiego i peszmergów, licząc na proturecki przewrót w Mosulu. Turcja nie jest jednak gotowa zgodzić się na niepodległość irackiego Kurdystanu, a to sprawia, że udział w takim planie Kurdów staje się dla nich nieopłacalny.

Irakijczycy często narzekają, że obraz ich kraju jest zafałszowany w mediach i nagłaśnia się jedynie porażki i zamachy – o upadku Ar-Ramadi w czerwcu 2015 roku było znacznie więcej informacji niż o wyzwoleniu tego miasta pół roku później. Z drugiej jednak strony wojna z Państwem Islamskim nie przyczynia się do jedności w świecie politycznym Iraku. Przez kraj przetaczają się też wielotysięczne manifestacje antykorupcyjne, a protestujący domagają się dymisji rządu.

Nie jest też przesądzony status terenów sunnickich w Iraku. Al-Nujaifi dąży np. do stworzenia „sunnilandu” i przekształcenia Iraku w federację trzech podmiotów: szyitów, sunnitów i Kurdów. Niektórzy politycy Al-Anbaru wprawdzie odrzucają tę koncepcję, ale chcą więcej praw dla sunnitów, grożąc jednostronnym wprowadzeniem w Al-Anbarze autonomii na wzór Kurdystanu. ■



MICHAŁ ZIELIŃSKI

Za granicą ubóstwa

W Libanie przebywa 1,2 mln Syryjczyków, którzy uciekli przed wojną. Ich los zależy nie tylko od prowadzonej na miejscu akcji humanitarnej, ale przede wszystkim polityki zagranicznej państw Unii Europejskiej.

Faraj al-Saleh, 71-letni uchodźca z Hims, ściska w rękę przetartą reklamówkę. Z jej wnętrza wyciąga medykamenty, które polecił mu zażywać libański lekarz. Lista chorób nękających Faraję jest proporcjonalna do jego wieku i przeżyć, nie tylko z ostatnich lat – cukrzyca, choroba wieńcowa, zakrzepica. U stóp mężczyzny leżą klisze rentgenowskie, które przywiózł ze sobą jeszcze z Syrii. Przed wojną stwierdzono u niego także cystę na nerce. Pięć lat temu kwalifikowała się do pilnego zabiegu chirurgicznego. Teraz nie ma szans nawet na diagnostykę – Faraja po prostu na nią nie stać.

„Leki są opisane w obcym języku, którego nie rozumiem. Mogłbyś mi powiedzieć, jak mam je zażywać?”, Faraj wpatruje się mądrymi, spokojnymi oczami i czeka. Na kolejnych ulotkach producent radzi, by przed użyciem

środków przeciwbólowych zapoznać się z dawkowaniem, a działania niepożądane konsultować z farmaceutą. Ostatnie opakowanie to żelazo i magnez.

Uchodźca wraz z żoną od pięciu lat mieszka w garażu. Gołe, brązowawe ściany odgradza potargany koc. Zaraz przy wejściu leży sterta kartonów i przybrudzony materac. To rzeczy córki, których u niej nie dało się już upchnąć. Kobieta w podobnych warunkach mieszka z mężem i trójką dzieci. W Libanie przebywa jeszcze syn Faraję, Abdul Azir. Parę dni temu znalazł pracę. Za sześć dolarów dziennie będzie musiał utrzymać siebie i swoich rodziców.

POWAŻNE KONSEKWENCJE

Zmagania rodziny Al-Saleh nie stanowią wyjątku, trudno je nawet zaliczyć do najcięższych. Kiedy w 2011 roku



JABIR PO CICHU MARZY, BY W PRZYSZŁOŚCI ODBUDOWAĆ TO, CO MUSIAŁ PORZUCIĆ W RODZINNYM HIMS

dodatkowe 1,5 mln ludzi. Nawet w warunkach bliskowschodnich jest to sytuacja bez precedensu.

„Ze względu na poważne konsekwencje gospodarcze, polityczne oraz społeczne władze Libanu zdecydowały się zatrzymać falę uchodźców i na początku 2015 roku formalnie zamknęły granice. Niestety, oczekiwania zupełnie minęły się z efektem. W ciągu ostatnich miesięcy liczba uchodźców tutaj, w Libanie, zmniejszyła się raptem o 5%”, mówi Wojciech Wilk, prezes Polskiego Centrum Pomocy Międzynarodowej (PCPM), który libańską filię kierowanej przez siebie fundacji otworzył już w 2012 roku. Skoncentrował się na programie polegającym na szukaniu i zabezpieczaniu schronienia dla tych najbardziej potrzebujących.

Ponad 85% syryjskich uchodźców w Libanie musi płacić comiesięczny czynsz za zajmowane przez siebie lokum, niezależnie od tego, czy jest to małe mieszkanie, piwnica, czy zwykły garaż. Mimo, wydawałoby się, ciepłego klimatu, znalezienie takiego miejsca jest kluczowe nie tylko podczas ciężkich, zimowych miesięcy. PCPM stara się zapewnić środki swoim podopiecznym na pokrycie wynajmu oraz podstawowych wydatków związanych z utrzymaniem. Dzięki ich staraniom pomoc dotarła do 18 tys. osób.

BUDŻET UCHODźCY

Zaynab, szepcząc słowo za słowem, opowiada swoją historię. Umiejętnie obniża głos w taki sposób, by nie niepokoić swojego męża. W Hims mieszkała w wille, jej dzieci uczęszczały do cenionych szkół, a ona sama cieszyła się spokojnym i dostatnim życiem. Do momentu wybuchu wojny utrzymywała się z dwóch sklepów, które prowadziła wraz z mężem. Niestety, bombardowania zabrały jej nie →

w syryjskim mieście Dara doszło do pierwszych starć, nikt nie przypuszczał, że świat stoi u progu największego kryzysu humanitarnego od czasów II wojny światowej. Dziś, w wyniku wojny domowej, liczba uchodźców w Syrii przekroczyła 11 mln osób, z czego prawie 5 mln szuka pomocy poza granicami swojego kraju. Dla ludzi uciekających przed wojną naturalnym kierunkiem są państwa graniczne, w których potrafią nie tylko odnaleźć się kulturowo, ale często również mają swoich krewnych. Jednym z nich jest Liban. Według ostrożnych szacunków na jego terenie przebywa obecnie około 1,2 mln uciekinierów z Syrii, co stanowi trochę ponad 25% społeczeństwa. To tak, jakby na terytorium wielkości województwa świętokrzyskiego przesiedlić 4 mln Polaków, stworzyć dla nich względnie działającą infrastrukturę, następnie wcisnąć tam

MICHAŁ ZIELIŃSKI (2)

PONAD 85% SYRYJSKICH UCHODźCÓW W LIBANIE MUSI PŁAĆ COMIESIĘCZNY CZYNSZ ZA ZAJMOWANE PRZEZ SIEBIE LOKUM, NIEZALEŻNIE OD TEGO, CZY JEST TO MAŁE MIESZKANKO, PIWNICA, CZY ZWYKŁY GARAŻ

tylko majątek. Zaraz po dotarciu do podzielonego między sunnitów i alawitów Trypolisu jej małżeństwo musiało stawić czoła kolejnej tragedii. Mąż dwukrotnie usiłował popełnić samobójstwo. Mimo opieki psychologów, jego stan wciąż się pogarszał. Najpierw siniaki pod hidżabem kryła tylko Zaynab, później siłę jego gniewu odczuły również dzieci.

„Zaciskałam zęby i starałam się coś zrobić, dla niego, dla nas. Jedyne pieniądze, jakie miałam, pochodziły ze wsparcia z zagranicy. Nie była to duża kwota, niecałe 150 dolarów miesięcznie, ale postanowiłam ją wykorzystać. Zajmowanym przez nas pokojem podzieliłam się z sąsiadami. W ten sposób mogłam zaoszczędzić na czynszu i kupić pierwsze produkty do mojego sklepu”. Zaynab sięga po chusteczkę i pośpiesznie przeciera oczy. Uważa się za silną, nowoczesną kobietę, której nie wypada okazywać słabości. Sklep, który prowadzi dosłownie na progu swojego nowego domu, przynosi jej kilka dolarów zysku dziennie. W ten sposób podwoiła domowy budżet. Z dumą dodaje, że coraz rzadziej zdarzają się dni, w których musi korzystać z własnych towarów.

Mimo że za pomoc socjalną przewidzianą dla jednej rodziny uchodźców w Polsce wynoszącą 1600 zł można utrzymać pięć takich rodzin na Bliskim Wschodzie, polityka krajów Unii Europejskiej jest nastawiona na przyjmowanie kolejnych fal migrantów. Pod względem ekonomicznym są to decyzje trudne do obrony. Według badań Instytutu Ifo w 2015 roku same tylko Niemcy na pomoc dla uchodźców z Syrii i Iraku w obrębie własnych granic wydały 24 mld dolarów. Jednocześnie roczna wartość pomocy humanitarnej w regionie, o którą prosi ONZ i współpracujące z nią fundacje, to niecałe 10 mld dolarów. Za tę kwotę można objąć kompleksową opieką wszystkich Syryjczyków bezpośrednio dotkniętych wojną. Warto przy tym zaznaczyć, że realny, w większości finansowany przez donatorów budżet organizacji pozarządowych działających na Bliskim Wschodzie nie przekracza 4,5–5 mld dolarów.

STANAĆ NA NOGI

„Osoby, które zostały na Bliskim Wschodzie, w szczególności te, które żyją w samej Syrii, znajdują się w najgorszej sytuacji humanitarnej. To ludzie, którzy nie mają gdzie mieszkać, nie mają co jeść, którzy pilnie potrzebują pomocy medycznej. Są to także dzieci, które nie mogą iść do szkół, gdyż w Libanie są one całkowicie przepełnione. Kilkaset tysięcy małych Syryjczyków pozostaje bez edukacji, gdyż po prostu nie ma dla nich miejsca”, Wojciech Wilk wlicza kolejne argumenty świadczące o przewadze

akcji humanitarnych prowadzonych na Bliskim Wschodzie. Pomoc tam jest znacznie tańsza, trafia do najbardziej potrzebujących, może być prowadzona precyzyjnie i doraźnie. Zaznacza przy tym, że w wypadku ludzi ukrywających się przed służbami bezpieczeństwa bądź cierpiącymi na poważne choroby, zapewnienie azylu w ramach przesiedlenia jest rozwiązaniem słusznym.

Za jego słowami przemawiają statystyki pochodzące z Biura Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych do spraw Uchodźców (United Nations High Commissioner for Refugees – UNHCR) – ponad 70% syryjskich uchodźców żyje poniżej granicy ubóstwa, z czego około 15% znajduje się w sytuacji skrajnej. By pomóc im stanąć na nogi, potrzeba miesięcznie 175 dolarów na rodzinę. To połowa kwoty, którą w Libanie średnio wydaje się na utrzymanie gospodarstwa domowego, ale Syryjczykom wystarczy, by odnaleźć się w nowej sytuacji. Pomoc taką otrzymuje jednak obecnie tylko 11% uchodźców. W tym samym czasie do Europy dostaje się przede wszystkim bliskowschodnia elita, której za równowartość 5–6 tys. dolarów udaje się zorganizować podróż.

Jabir dowiódł, że pomoc dla uchodźców to nie są pieniądze wyrzucane w błoto. Opowiedziana przez niego historia w wielu momentach pokrywa się z losami jego pobratymców. Ostatnie życie w Syrii, ucieczka z Hims po wybuchu wojny, bliscy, którzy zginęli w ogniu bomb lub zostali wtrąceni do syryjskich więzień. Chłopak się nie poddał. Jako mechanik samochodowy miał w ręku fach, który postanowił wykorzystać. Znalazł pracę w jednym z zakładów nieopodal Al-Kubajjat. Po wielu miesiącach ciężkiej harówki udało mu się odłożyć wystarczającą ilość pieniędzy, by w jednym z opuszczonych blaszaków otworzyć własny warsztat. Obecnie z usług Jabira korzystają nie tylko mieszkańcy Al-Kubajjat, ale również ludzie z pobliskich miejscowości. Nie przyszło to jednak łatwo.

„Pamiętam długie miesiące, kiedy nie dojadaliśmy, by tylko móc coś zaoszczędzić. Zaradny człowiek jest w stanie znieść wiele, ale bez pomocy fundacji, które wtedy się nami opiekowały, nie osiągnąłbym nawet części tego, co mam teraz. W Syrii razem z ojcem prowadziłem sklep z częściami samochodowymi, warsztat i myjnię. Tutaj mam własny garaż, z którego jestem tak samo dumny”.

Jabir w przyszłości chce rozbudować swoją działalność o kolejny warsztat, w innym mieście. Po cichu marzy również, by odbudować to, co musiał porzucić w rodzinnym Hims. Z wielkimi planami i równie wielką nadzieją czeka na koniec wojny. ■

20-22.06.2016 | Gdańsk | AMBEREXPO

14. Bałtyckie Targi Militarne

 **BALT
MILITARY
EXPO
2016**



WYSTAWA BEZĄŁOGOWYCH SYSTEMÓW
MORSKICH POWIETRZNYCH LĄDOWYCH

PARTNER MEDIALNY

PolskaZbrojna

Wojsko

MORZA

magX

**VII Międzynarodowa Konferencja
Naukowo-Techniczna**



**TECHNOLOGIE
MORSKIE
DLA OBRONNOŚCI
I BEZPIECZEŃSTWA**



ORGANIZATORZY



MTG
MIĘDZYNARODOWE
TARGI GDAŃSKIE SA



DYREKTOR PROJEKTU: **MAREK BUCZKOWSKI**
TEL. 58 554 92 13, 693 448 814, FAX 58 554 93 13
MILITARY@MTGSA.COM.PL
WWW.BALTMILITARY.PL



BIURO ORGANIZACYJNE: **MONIKA DOMAGAŁA**
TEL. 58 666 54 81
NATCONFERENCE@NATCONFERENCE.EU
WWW.NATCONFERENCE.EU

Wody Morza Południowochińskiego to jedna z głównych arterii światowego handlu, a także obszar, który w przyszłości może stać się punktem zapalnym regionu. Gdy w różnego rodzaju amerykańskich dokumentach strategicznych pojawiają się zapisy o konieczności zapewnienia swobodnego dostępu do tzw. dóbr wspólnych czy też swobody nawigacji na morzach otwartych, można być niemal pewnym, że autorzy tych sformułowań mieli na myśli również, a może nawet przede wszystkim właśnie Morze Południowochińskie. Roszczenia Chin wobec tego obszaru z każdym rokiem nabierają nowego wymiaru. Posługując się metodą faktów dokonanych, Pekin zmienia to, co wojskowi nazywają krajobrazem operacyjnym regionu.

PRETENSJE TERYTORIALNE

W 2015 roku świat obieżyły informacje o budowie przez Chińską Republikę Ludową sztucznych wysp. Podobno na niektórych z nich mają nawet powstać lotniska, co może być sposobem na wytyczanie na nowo obszaru wód terytorialnych i wyłącznej strefy ekonomicznej. Może, bo dla Pekinu obszar znajdujący się wewnątrz tzw. linii dziewięciu kresek i tak jest Chinom historycznie przynależny jako znajdujący się w obrębie tradycyjnej granicy morskiej.

Wytyczona jeszcze przez rząd Kuomintangu w 1947 roku linia, oznaczana wówczas na mapie za pomocą 11 kresek, została z niewielkimi modyfikacjami zaadaptowała przez komunistyczny rząd Czou En-laja i do dziś stanowi symbol chińskich pretensji terytorialnych. Gdy w 2012 roku ChRL zaczęła wydawać paszporty, na których kartach zarysowano granicę państwa, okazało się, że w skład kon-

tynentalnych Chin wchodzi także Tajwan oraz wyspy Spratly i Paracelskie. Protesty Tajpej, Hanoi czy Manili nie zrobiły na Pekinie większego wrażenia. Dwa lata wcześniej Morze Południowochińskie zostało po raz pierwszy określone mianem obszaru kluczowych interesów Państwa Środka. Wcześniej podobny status miały jedynie Tajwan i Tybet. Widać zatem, jak bardzo wzrasta zainteresowanie tym akwenem, co jest naturalną konsekwencją co najmniej dwóch grup czynników.

Po pierwsze, należy wziąć pod uwagę, że rozwój gospodarczy Chin jest uzależniony od handlu morskiego, zarówno import (w tym niezwykle istotnych dla gospodarki surowców energetycznych), jak i eksport własnych towarów odbywa się głównie drogą morską. Z gospodarczego punktu widzenia Morze Południowochińskie jest niezwykle istotne dla całego regionu, a wziąwszy pod uwagę powiązania handlowe – dla całego świata. Rocznie tą drogą transportuje się 40% towarów światowego handlu, co implikuje również znaczenie militarne tego akwenu. Zakłócenia żeglugi byłyby także natychmiast i dotkliwie odczuwalne dla Japonii, Republiki Korei, Tajwanu, czyli głównych sojuszników Stanów Zjednoczonych w tej części kontynentu, oraz oczywiście dla państw ASEAN (Stowarzyszenie Narodów Azji Południowo-Wschodniej).

UZBROJONE RAFY

Mówiąc o znaczeniu Morza Południowochińskiego, trudno nie wspomnieć o Hajnan, największej wyspie spośród tych należących do ChRL. Jest ona ważną bazą marynarki wojennej, stacjonują na niej m.in. strategiczne okręty

RAFAŁ CIASTOŃ

Dziewięć kresek niezgody

Jeśli Pekin do 2030 roku będzie stosował strategię małych kroków, to Morze Południowochińskie stanie się chińskim jeziorem.

podwodne klasy Jin, a w przyszłości mają tu trafić także lotniskowce Państwa Środka. Wykute w skałach kotwiczniki chronią okręty podwodne zarówno przed niepożądanymi satelitami obserwacyjnymi, jak i potencjalnym atakiem. Im dalej od Hajnanu są wysunięte chińskie instalacje militarne (m.in. radary, lotniska z rozlokowanymi nań myśliwcami i systemy obrony powietrznej), tym bardziej jest utrudnione podejście do wyspy i tym mocniej jest ona wpisana w sieć systemów realizujących zadania tzw. strategii antydostępowej (A2/AD).

Jest to istotne zwłaszcza dlatego, że uwikłane w spory z Chinami wokół statusu Wysp Spratly czy rafy Scarborough Shoal Filipiny zbliżają się ku USA, a amerykańska obecność wojskowa na archipelagu staje się na nowo faktem (na nowo, bo bazy Subic Bay i Clark zostały przez Amerykanów opuszczone w 1992 roku). Jeśli spojrzymy na mapę, łatwo zauważymy, że dla Chińczyków obecność Stanów Zjednoczonych na Filipinach może się jawić jako domknięcie pierścienia zamykającego ich państwo wewnątrz własnych wybrzeży – poczynając od Japonii i Republiki Korei, poprzez Republikę Chińską, a na Filipinach skończywszy, mamy do czynienia z państwami, dla których USA są głównym sojusznikiem i zarazem gwarantem stabilności i integralności terytorialnej.

Niedysponujące w regionie Pacyfiku tzw. głębią strategiczną supermocarstwo wzmacnia swoją pozycję w ramach ogłoszonego w 2012 roku tzw. przebalansowania w stronę Azji, postrzeganego przez Chiny jako nowa wersja doktryny powstrzymywania, tym razem skierowanej przeciwko już nie Moskwie, lecz Pekinowi. Militaryzacja Morza Południowochińskiego jest więc wypadkową intere-

sów gospodarczych, ambicji politycznych i strategicznych kalkulacji ChRL.

MILITARYZACJA MORZA

W lutym 2015 roku w mediach pojawiły się informacje o rozmieszczeniu na największej w archipelagu Paracelskim wyspie Woody, oddalonej od Hajnanu o około 350 km, systemów obrony przeciwlotniczej. Trafiło tam osiem wyrzutni pocisków HQ-9, czyli chińskiej wersji rosyjskich S-300. Według ocen zachodnich ekspertów mają one zasięg do 200 km.

Kolejnym posunięciem Pekinu była, najprawdopodobniej czasowa, dyslokacja na wyspę kilku myśliwców J-11 i maszyn uderzeniowych JH-7. Ich liczba nie została ujawniona, ale lotnisko dysponuje 16 hangarami. Amerykański Departament Stanu przyznaje wprawdzie, że nie było to pierwsze rozmieszczenie na Woody samolotów bojowych (tamtejsze lotnisko funkcjonuje od lat pięćdziesiątych XX wieku, a w ostatnim czasie zostało poddane modernizacji), ale gdy się spojrzy na ciąg wydarzeń, powyższy krok nabiera znaczącego wymiaru. Adm. Harry Harris, szef dowództwa sił zbrojnych USA na Pacyfiku, określił to bardzo obrazowo: „Chiny w sposób oczywisty dokonują militaryzacji Morza Południowochińskiego i należałoby najpierw uznać, że Ziemia jest płaska, by sądzić inaczej”.

Gdy wydawało się, że dyskusję na temat posunięć Pekinu w regionie zdominuje kwestia Wysp Paracelskich, okazało się, że Chińczycy nie zapominają także o kontrolowanej przez siebie części Wysp Spratly – zdjęcia satelitarne ujawniły, że na rafach Cuarteron, Gaven, Hughes i Johnson →

USS „Fort Worth” podczas rutynowego patrolu na wodach międzynarodowych Morza Południowochińskiego w pobliżu Wysp Spratly →

South są budowane stacje radiowe. Na pierwszej z nich prawdopodobnie aż trzy, w tym jedna z radarem wysokiej częstotliwości (HF), na ostatniej zaś dwie. Oprócz stacji radiolokacyjnych na wszystkich czterech wysepkach pojawiają się lądowiska dla śmigłowców, dodatkowo także inne instalacje militarne – bunkry lub magazyny amunicji. Na Cuarteron i Hughes buduje się także lotniskowice, co służy Chinom do obrony tezy, że ich posunięcia nie mają wymiaru militarnego, lecz służą jedynie poprawie bezpieczeństwa warunków żeglugi w regionie.

STRATEGIA MAŁYCH KROKÓW

Na strategię ChRL na Morzu Południowochińskim należy patrzeć długofalowo. Powstające instalacje militarne to kolejny jej etap, wynikający wprost ze wspomnianego już uznania tego rejonu za obszar szczególnych interesów Państwa Środka, ustanowienia w 2012 roku prefektury Sansha, obejmującej wyspy Paracelskie i Spratly, powtarzających się regularnie incydentów z udziałem statków i okrętów chińskich oraz jednostek filipińskich, wietnamskich czy malezyjskich.

Baterie pocisków przeciwlotniczych, stacje radiolokacyjne, pasy startowe na rafach Subi i Fiery Cross to, jak ujął to adm. Harris, elementy zmiany krajobrazu operacyjnego Morza Południowochińskiego. Wezwał on przy tym państwa regionu, aby wsparły działania amerykańskie i prowadziły normalną aktywność w pobliżu tych obszarów, gdyż są to wody międzynarodowe, a nie chińskie morze terytorialne. Jaki wymiar militarny mogą mieć działania Pekinu z operacyjnego właśnie punktu widzenia?

Tzw. działania antydostępowe (A2/AD) są najczęściej definiowane jako uniemożliwienie rozmieszczenia lub operowania już rozlokowanymi siłami na teatrze działań. Dla Stanów Zjednoczonych, dla których supremacja na oceanie światowym jest jednym z głównych wyznaczników potęgi militarnej, każde działania, które ograniczają swobodę żeglugi i manewru na wodach uznawanych za międzynarodowe, są co najmniej wyzwaniem, jeśli nie wręcz zagrożeniem.

Tymczasem posunięcia Pekinu z jednej strony godzą właśnie w swobodę żeglugi, a z drugiej poszerzają znaczącą strefę obrony powietrznej, co również nie pozostaje bez

MILITARYZACJA MORZA POŁU- DNIOWOCHIŃ- SKIEGO JEST WYPADKOWĄ INTERESÓW GO- SPODARCZYCH, POLITYCZNYCH I STRATEGICZ- NYCH KALKULA- CJI CHRL

wpływu na planistów w Pentagonie, którzy w kontekście A2/AD określają trzy strefy obrony powietrznej, wewnątrz których musiałyby operować ich siły. Pierwszą z nich jest tzw. strefa maksymalnego ryzyka, gdzie szansę na wypełnienie misji i przetrwanie miałyby tylko najbardziej zaawansowane technologicznie samoloty o obniżonej wykrywalności, wyposażone w odpowiednie systemy samoobrony (czyli dziś de facto jedynie B-2A i F-22). W kolejnej strefie, wysokiego ryzyka, maszyny o nieobniżonej wykrywalności wymagałyby dodatkowego wsparcia, np. ze strony samolotów walki radioelektronicznej czy myśliwców F-22. Dopiero w trzecim ob-

szarze, czyli strefie niskiego ryzyka, gdzie siły amerykańskie mogłyby swobodnie operować, choć istniałoby potencjalne zagrożenie atakiem, używano by maszyn starszych typów, przenoszących broń klasy stand off.

Radary i pociski HQ-9 na Morzu Południowochińskim to powiększenie drugiej z tych stref. Eksperti think tanku Center For Strategic and International Studies ujmują to bardziej obrazowo – jeśli Chiny będą kroczyły obroną ścieżką do 2030 roku, Morze Południowochińskie stanie się chińskim jeziorem. Zaznaczają także, że radar na rafie Cuarteron prawdopodobnie będzie mógł wykryć bombowce B-2A oraz myśliwce F-22 i F-35 (choć jego możliwości nie pozwalają na naprowadzanie na cel pocisków). Należy tu także przypomnieć, że w listopadzie 2013 roku ChRL ustanowiła nieuznaną międzynarodowo strefę identyfikacji obrony powietrznej na Morzu Wschodniocińskim, w której obrębie znalazły się również Wyspy Senkaku, przedmiot sporu z Japonią. Dziś istnieją obawy, że podobne działania mogą wkrótce zostać podjęte wobec Morza Wschodniocińskiego...

Na reakcję USA nie trzeba było długo czekać – w 2015 roku okręty VII Floty spędziły na Morzu Południowochińskim łącznie ponad 700 dni, na początku marca w region została skierowana lotniskowcowa grupa uderzeniowa z USS „John C. Stennis” z dwoma krążownikami i dwoma niszczycielami rakietowymi w składzie. Demonstracja miała na celu podkreślenie, że te obszary są wodami międzynarodowymi. Mimo to pytanie o skuteczność chińskiej metody małych kroków nie traci na aktualności i w ciągu kolejnej dekady krajobraz operacyjny regionu rzeczywiście może ulec znaczącemu przekształceniu. ■



GRZEGORZ
JANISZEWSKI

Strategia chuligana



W poniedziałek 11 kwietnia 2016 roku dwa rosyjskie samoloty Su-24 przeleciały kilkanaście razy w bardzo bliskiej odległości od amerykańskiego niszczyciela USS „Donald Cook”, wykonującego ćwiczenia na międzynarodowych wodach na Bałtyku. Na pokładzie okrętu znajdował się polski śmigłowiec. Przyczyn działania Rosjan jest zapewne kilka. Wspólne polsko-amerykańskie manewry niedaleko Kaliningradu, z udziałem niszczyciela przenoszącego elementy systemu Aegis BMD, z pewnością wywołały ich rozdrażnienie. Nie dysponując ekwiwalentnym systemem u wybrzeży USA, postanowili pokazać swoją rzekomą siłę. Choćby myśliwce Su-24 nie należą do najnowszych osiągnięć rosyjskiego przemysłu lotniczego, sposób wykonania misji spowodował, że trafiła ona na czołówki serwisów informacyjnych na całym świecie. Działając na zasadzie „śmiały słaby, przeciw silnemu wycofanie”, Rosjanie chcieli osiągnąć propagandowy efekt przewagi nad Amerykanami.

John Kerry po zdarzeniu stwierdził, że USS „Donald Cook” mógł zestrzelić samoloty rosyjskie. Wzburzenie amerykańskiego sekretarza stanu zostało skwitowane trzy dni później ponownym niebezpiecznym manewrem. Również nad Bałtykiem, Su-27 zbliżył się do amerykańskiego samolotu rozpoznawczego RC-135 i wykonał nad nim beczkę. Rosjanie dobitnie pokazali więc, co sądzą o amerykańskich groźbach. Nie dysponowali przewagą sprzętową, użyli więc brawury i zaskoczenia, aby osiągnąć efekt zastraszenia.

Po „zakończeniu” operacji w Syrii jest kontynuowana misja prowokowania państw NATO. Na użytek wewnętrzny ta taktyka ma pokazać, że znakomicie wyszkoleni rosyjscy żołnierze mogą bez kompleksów rywalizować z Amerykanami, sparaliżowanymi samą obecnością maszyn sił powietrznych Rosji. Podtrzymuje się w ten sposób również odczucie zagrożenia zewnętrznego dla Rosji.

Należy się spodziewać, że wraz ze zwiększoną obecnością sił NATO w Europie Środkowo-Wschodniej i zbliżaniem się szczytu sojuszu w Warszawie, podobne działania rosyjskie będą się powtarzać. W wymiarze polityki zagranicznej są one obliczone prawdopodobnie również na wywarcie presji na niektórych członków sojuszu. Pod wpływem takiej strategii – mającej wpływ przede wszystkim na opinię publiczną – mogą być oni mniej chętni do podejmowania decyzji o stanowczych działaniach na wschodniej flance.



MJR DR GRZEGORZ JANISZEWSKI PEŁNI SŁUŻBĘ W DOWÓDZTWIE
3 SKRZYDŁA LOTNICTWA TRANSPORTOWEGO W POWIDZU.
SPECJALIZUJE SIĘ W TEMATYCE SIŁ ZBROJNYCH PAŃSTW BYŁEGO
ZSRR I POLITYCE ZAGRANICZNEJ FEDERACJI ROSYJSKIEJ.

HISTORIA

/ XX WIEK

PIOTR KORCZYŃSKI

SZPIEG W OBCYM MUNDURZE

**Jak polscy oficerowie wywiadu AK
wodzili za nos hitlerowski kontrwywiad.**

BERLIN 130 KM

PARIS 920 KM

WARSCHAU 630 KM

POSEN 142 KM



S

erial „Stawka większa niż życie”, o przygodach Stanisława Kolickiego, który jako oficer Abwehry kpt. Hans Kloss pracuje dla sowieckiego, a później polskiego wywiadu, ma do dziś status dzieła kultowego. Czasem zwraca się tylko uwagę na to, że J-23 był agentem sowieckim. Jego pierwowzorem miał być (choć scenarzyści temu zaprzeczali) syn niemieckiego fabrykanta z Łodzi, współpracownik GRU (sowiecki wywiad wojskowy) gen. Artur Ritter-Jastrzębski. Ten serial to jednak fikcja. W historii Polskiego Państwa Podziemnego można natomiast wskazać oficerów wywiadu Armii Krajowej, którzy wodzili za nos cały hitlerowski kontrwywiad.

Jeden z nich nie musiał się nawet przebierać w niemiecki mundur, gdyż był autentycznym oberlejttnantem, a następnie hauptmannem Wehrmachtu.

Mazur Emil Leyk (Lejk) urodził się 9 lipca 1893 roku w Lemanach koło Szczytna. Jego rodzice byli bardzo zaangażowani w walkę o polskość ziemi mazurskiej i w takim duchu wychowywali syna. Po wybuchu I wojny światowej Emil został w armii niemieckiej saperem. Ciężko ranny, do okopów już nie wrócił. Po rekonwalescencji budował fortyfikacje na terenie Francji. Zdemobilizowany w 1918 roku, wszedł w posiadanie fabryki, cegielni i tartaku w Wielbarku. Jednocześnie wspierał intensywnie polską akcję plebiscytową na Mazurach, za co zapłacił ciężkim pobiciem, a następnie konfiskatą całego majątku po przegranej przez Polskę plebiscycie w lipcu 1920 roku. Po tych przeżyciach wyjechał na pewien czas do Ameryki.

Kiedy wrócił, zamieszkał w Monachium, gdzie ożenił się z Niemką i ukończył studia inżynierskie. Z czasem całkowicie wrósł w środowisko niemieckie. Trzymał się z dala od polityki i obojętnie patrzył na burzliwe wydarzenia lat trzydziestych w Niemczech i Europie. Wstrząs przyszedł dopiero po agresji III Rzeszy na Polskę w 1939 roku. „Spadło to na mnie jak pio-

run”, wspomina. „Pomyślałem: przecież jestem Polakiem, a tam w tej chwili giną moi rodacy [...] tam jest mój brat i wszyscy moi bliscy [...]. Postanowiłem walczyć”.

W lipcu 1940 roku lejttnant rez. Emil Leyk otrzymał powołanie do czynnej służby w Wehrmachcie. Po awansie na oberlejttnanta jako inżynier budownictwa znalazł się w Inspektoracie Zbrojeń i Gospodarki Wojennej Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych. Po roku został zastępcą szefa Kriegswirtschaftskommando w Salonikach, placówki nadzorującej grecki przemysł przestawiony na potrzeby niemieckiej maszyny wojennej. Przez cały czas myślał o nawiązaniu kontaktu z ruchem oporu, ale nie miał do niego żadnych doświadczeń. Pomógł mu przypadek.

Pewnego dnia Emil wrócił do mieszkania o dwie godziny wcześniej niż zwykle i nakrył w nim gospodarza oraz dwóch nieznanym sobie Greków, słuchających radia. Wystraszeni, szybko je wyłączyli. Odbiornik mogli mieć tylko Niemcy, a obywatelom okupowanej Grecji groziła w takim wypadku kara śmierci lub w najlepszym razie zesłanie do obozu koncentracyjnego. Przerazenie zaskoczonych Greków było ogromne, ale jeszcze większe zdumienie, gdy niemiecki oficer na nowo włączył rozgłośnię BBC i zaprosił ich na kieliszek wina. Kontakt z konspiracją został nawiązany. Pierwsze usługi na rzecz greckiego podziemia, a co się z tym wiąże także brytyjskiego wywiadu, miały charakter „grzecznościowy”. Oficer przewoził służbowym samochodem broń lub paczki z ulotkami propagandowymi, które trafiały do zakładów pracy. Dostarczał też konspiratorom przepustki konieczne do poruszania się w czasie godziny policyjnej. Uprzedzał ich także przed akcjami i łapankami gestapo.

W POLSKIEJ KONSPIRACJI

Oberlejttnant Leyk w styczniu 1942 roku wyjechał służbowo do Berlina, a następnie do Ge-



KULT WOJSKOWEGO MUNDURU W NIEMCZECH BYŁ NIEZAWODNĄ TARCZĄ DLA WYWIADOWCÓW Z ARMII KRAJOWEJ

neralnego Gubernatorstwa. W Radości pod Warszawą, za pośrednictwem swego brata Mirosława, przystąpił do Polskiego Związku Wolności – wojskowej komórki Związku Mazurów Karola Małka, która została następnie włączona do Armii Krajowej. Przyjął wówczas pseudonim „Inżynier”.

Od 1 września 1942 roku Leyk, już jako hauptmann, stanął na czele Kriegswirtschaftskommando w Salonikach. Dzięki znacznemu rozszerzeniu kompetencji jego akcje nabrały rozmachu. Bez wiedzy Berlina przeprowadził np. transakcję z węgierską ambasadą. Za sprzedany Węgrom złom z podległych mu hut kupił żywność, która trafiła do głodujących mieszkańców greckich miast.

Gdy z kolei dotarła do niego informacja o planach wywiezienia do obozów zagłady kilku tysięcy greckich Żydów, zaproponował dowództwu konspiracji pomoc w masowym przetrzucaniu ich do Hiszpanii i Włoch jako robotników. Niestety, grecki ruch oporu był za słaby na tak wielką akcję, a większość Żydów uważała, że posłuszeństwo wobec okupanta uchroni ich przed śmiercią. Wkrótce transporty greckich Żydów ruszyły do Auschwitz.

Na początku stycznia 1943 roku kapitan Leyk został służbowo przeniesiony do Danii. Tutaj z miejsca przystąpił do pracy konspiracyjnej, przede wszystkim sabotowania instrukcji i rozkazów władz z Berlina oraz zbierania informacji wywiadowczych. W latach 1943–1944 dwukrotnie wyjeżdżał do Warszawy i za każdym razem prze-

kazywał cenne materiały, które trafiały do Londynu. W Danii pracował do października 1944 roku, kiedy to z powodu katastrofalnej sytuacji na froncie i konieczności uzupełnienia kadry dowódczej w oddziałach liniowych dostał przydział do 7 Zapasowego Batalionu Saperów w Monachium, z którym wyruszył na front.

W lutym 1945 roku „Inżynier” został oddelegowany do dyspozycji Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu. Miał szukać rezerw dla śmiertelnie zagrożonej tysiąclatniej Rzeszy, ale w ogólnym zamieszaniu i chaosie ostatnich miesięcy wojny udało mu się zaginąć. Po kapitulacji Emil Leyk ujawnił się i w 1946 roku wrócił w rodzinne strony, na Mazury. Tam założył nową rodzinę i zaangażował się w odbudowę regionu. Został m.in. kuratorem ewangelickiej diecezji mazurskiej i parafii w Szczytnie. Miał opinię człowieka o wielkiej odwadze cywilnej i uporze, co w połączeniu z konspiracyjną przeszłością spowodowało, że zaczęła się nim interesować bezpieka. 17 grudnia 1950 roku Leyka aresztowano, ale dzięki interwencji władz kościelnych w Urzędzie ds. Wyznań został dość szybko wypuszczony na wolność.

MUSZKIETER Z WARSZAWY

Mundur niemieckiego oficera w służbie dla Polski włożył również Kazimierz Leski. Urodził się 21 czerwca 1912 roku w Warszawie i szybko poszedł w ślady swego ojca, inż. Juliusza Leskiego. Po ukończeniu w le-



cie 1935 roku studiów na Wydziale Mechanicznym w Państwowej Wyższej Szkole Budowy Maszyn i Elektrotechniki w Warszawie wyjechał do Holandii. Rozpoczął tam pracę kreslarza w biurze konstrukcyjnym stoczni holenderskich, specjalizującym się w okrętach wojennych. Następnie, mianowany konstruktorem w dziale okrętów podwodnych, wziął m.in. udział w pracach nad dwoma polskimi okrętami podwodnymi – „Orłem” i „Sępem”.

Tuż przed wybuchem wojny Leski dostał powołanie do odbycia służby wojskowej w kraju. W kampanii obronnej 1939 roku walczył jako członek kombinowanej eskadry bombowej wyposażonej w porzucone przez inne oddziały samoloty wielozadaniowe Karaś. 14 września otrzymał rozkaz przelotu na samolocie łącznikowym do Czortkowa za Buczaczem. W rejonie stacji kolejowej w Buczaczu został zestrzelony i wzięty do niewoli. Zdołał jednak uciec i po krótkim pobycie w szpitalu we Lwowie wrócił do Warszawy. Tutaj rozpoczął działalność konspiracyjną w – jak sam to określił – „prywatnej agencji wywiadowczej” inż. Stefana Witkowskiego, czyli w „Muszkietarach”. Zajmował się tam organizowaniem sieci wywiadu komunikacyjnego, w tym lotniczego, i kontrwywiadu.

Podobne zadania dostał po przejściu w połowie 1941 roku do Związku Walki Zbrojnej, gdzie przydzielono go do sztabu szefa kontrwywiadu Bernarda Zakrzewskiego „Oskara”. W kontrwywiadzie ZWZ/AK stanął na czele Wydziału VII – Wywiady Obce, którego głównym zadaniem było rozpracowywanie Sicherheitspolizei i Abwehry. Do obowiązków Leskiego należało też – podobnie jak w „Muszkietarach” – prowadzenie wywiadu komunikacyjnego i utrzymywanie szlaków kurierskich w Europie Zachodniej. Drogą radiową wysyłano do Londynu tylko najważniejsze informacje, które dawały się skrócić (ze względu na zamiar nadawanie nie mogło trwać dłużej niż 20–30 s w jednym cyklu). Resztę, w tym mapy, plany czy fotografie, trzeba było przewozić. Początkowo ko-



ARCH. WIKTORA MARKA LEYKA

EMIL LEYK MIAŁ OPINIĘ CZŁOWIEKA O WIELKIEJ ODWADZE CYWILNEJ

rzystano ze szlaku południowego, przez Węgry, ale był on niezmiernie długi i dokumenty docierały z wielkim opóźnieniem. Próbowano też trasy przez Szwecję, ale efekty były podobne. Wreszcie na przełomie 1941 i 1942 roku w Oddziale II Komendy Głównej ZWZ postanowiono zorganizować przerzut „najkrótszą drogą” – przez Niemcy do Paryża. Tak powstała komórka „666”, którą stworzył i nią pokierował Kazimierz Leski.

ZAWADIACKI TERCET

Po pierwszych próbach przetarcia szlaku Leski stwierdził, że najłatwiej będzie kurierom jeździć przez Rzeszę w przebraniu niemieckich wojskowych: „Postanowiłem więc wcielić swoich współpracowników do armii wroga – siebie oczywiście też”, wspomina. „Należało tylko uzyskać możliwie dokładne informacje o zestawie dokumentów, jakimi w podróży posługują się oficerowie niemieccy, oraz o ich sposobach poruszania się. Takich danych dostarczył mi nasz wywiad, a dla większej pewności

współpracujący z nami (jak najbardziej ideowo) warszawscy kieszonkowcy postarali się o kilka oryginalnych zestawów dokumentów oficerów niemieckich przyjeżdżających na warszawskie dworce”.

Komórka „666” oprócz Leskiego liczyła trzy osoby: technika i studenta prawa Tadeusza Jabłońskiego „Jana”, inżyniera Bolesława Zieleniewskiego „Żaryna” i przedwojennego oficera, rotmistrza Aleksandra Stpiczyńskiego „Wilskiego”. Wszyscy doskonale znali język niemiecki i realia tego kraju. Po decyzji o udawaniu niemieckich wojskowych otrzymali awanse w armii: Jabłoński został organizatorem dostaw sprzętu dla wojska w randze wyższego urzędnika wojskowego; Zieleniewski, wysoki, elegancki, siwiejący, ze szramą na policzku i podpierający się laską zakończoną srebrną gałką, znakomicie się wcielił w pruskiego junkiera, weterana I wojny światowej; rotmistrz Stpiczyński z kolei – w rolę niemieckiego arystokraty, obersta barona Arnolda von Lücknera. W mundurze jak spod igły, z małym ostrym wąsikiem i monoklem pasował znakomicie do wizerunku oficera arystokraty.

Najwyżej „awansował” szef „666” – na generała. „Początkowo miałem pewne obawy, czy to nie nazbyt wysoko, jak na mój wiek, ale w Wehrmachcie byli generałowie przed trzydziestką, a ja miałem dodatkowy atrybut w postaci siwiejącej skroni”, wspomina Leski. „Zostałem więc Julusem von Hallmannem – generałem wojsk technicznych, specem od fortyfikacji, przydzielonym do »Süd-ost Front Ukraine«”.

TAJEMNICA VON HALLMANNA

Najmocniej w historii zapisały się wyczyny tandemu „von Hallmann – von Lückner”. Oba nie brakowało fantazji i zimnej krwi. W czasie jednej z akcji Leski miał przyjechać do Paryża, gdzie Stpicyński od dłuższego czasu przygotowywał jakiś większy przerzut materiałów do Anglii. Pech chciał, że pociąg, którym podróżował gen. von Hallmann, został ostrzelany przez lotnictwo alianckie i do stolicy Francji przyjechał kilka godzin po umówionym terminie. Strapiony Leski zastanawiał się, jak uda mu się teraz szybko odnaleźć współpracownika: „W ponurym nastroju jechałem na place de l’Opera, załatwiać w Stadtkommendatur zwykłe formalności związane z pobytem w Paryżu. Jakież było moje zdziwienie, gdy na dużej, czarnej tablicy ustawionej w holu komendatury zobaczyłem wypisane wielkimi literami zawiadomienie, że oberst baron von Lückner mieszka w hotelu – podana była nazwa – i prosi gen. Hallmanna o porozumienie się”. Tak dwaj polscy oficerowie wywiadu szybko skontaktowali się ... za pośrednictwem niemieckiej komendatury Paryża.

Generał Julius von Hallmann w latach 1942–1944 odbył kilkanaście podróży z Warszawy do Paryża. Z pomocą francuskiego ruchu oporu zorganizował sprawnie działającą sieć przerzutową do południowej Francji. Nawiązał bliskie kontakty z oficerami sztabu marsz. Gerda von Rundstedta, próbując załatwić z nimi możliwość... werbunku francuskich robotników na front wschodni i oferując pomoc przy budowie fortyfikacji zachodnich wybrzeży Francji, którą Niemcy rozpoczęli w 1942 roku. Dzięki tej przykrywce Leskiemu udało się wykraść plany odcinka fortyfikacji Wału Atlantyckiego. Na zakończenie wizyty, sztabowcy von Rundstedta wypłacili jeszcze „bohaterskiemu generałowi z frontu wschodniego” 500 marek, jako rekompensatę za wydatki poniesione we Francji. Jakaż musiała być ich konsternacja, gdy wyszło na jaw, że gen. von Hallmann nigdy nie dotarł do swej macierzystej jednostki, bo nie było takiego oficera w jej ewidencji... Jednak już niedługo we Francji zaczął pojawiać się inny generał – Karl Leopold Jansen, który miał rozległe kontakty z wojskowymi z Hiszpanii. W taki sposób

Kazimierz Leski stworzył szlak kurierski i przerzutowy przez terytorium hiszpańskie.

W powstaniu warszawskim kapitan Kazimierz Leski „Bradł”, który jako oficer wywiadu miał zakaz uczestniczenia w akcjach bojowych i pozostał bez przydziału, przyłączył się do oddziałów płk. Jana Szczurka-Cergowskiego „Sławbora”. Jako dowódca kompanii batalionu „Miłosz” za męstwo otrzymał Virtuti Militari i trzykrotnie Krzyż Walecznych. Po kapitulacji udało mu się wraz ze „Sławborem” uciec i zamelinować w Milanówku. Szybko nawiązali kontakt z nowym komendantem głównym AK, gen. Leopoldem Okulickim „Niedźwiadkiem”. Ten mianował Leskiego komendantem Obszaru Zachodniego AK.

Po zajęciu Polski przez Armię Czerwoną w 1945 roku, pozostając w konspiracji, Kazimierz Leski włączył się w odbudowę polskiego przemysłu okrętowego. Uruchał m.in. Stocznnię Gdańską. Na jego trop szybko wpadł UB. Leski został aresztowany, ale udało mu się uciec. Ponownie schwytany w lipcu 1945 roku, po dwóch latach zasiadł na ławie oskarżonych w pierwszym wielkim powojennym procesie publicznym w Lesznie – nazwanym przez propagandę procesem przywódców zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Dostał wyrok 12 lat więzienia, następnie zmniejszony do sześciu lat. W dniu zakończenia kary w 1951 roku Leski nie został jednak wypuszczony z więzienia, lecz pod zarzutem współpracy z Niemcami odprowadzony do innej celi. Zasądzono mu kolejne dziesięć lat. Wolność zwrócono Leskiemu w 1955 roku, a dwa lata później go zrehabilitowano. Inżynier Kazimierz Leski wrócił do pracy w przemyśle okrętowym, a następnie rozpoczął karierę naukową. Pełnił m.in. funkcję dyrektora Ośrodka Informacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk.

Przygody tajnych agentów działających w mundurach nieprzyjaciela budzą zainteresowanie do dziś, czego dowodem jest chociażby niegasnąca popularność serialu o Hansie Klossie. A tak mówił o tym gen. Julius von Hallmann – Kazimierz Leski: „Z pewnym zaskoczeniem stwierdzam, że zawsze największe zainteresowanie budzą moje wyprawy na Zachód. Tymczasem naprawdę o wiele niebezpieczniejsza była działalność tu w kraju, w kontrwywiadzie, gdzie miałem do czynienia z przeciwnikiem świadomym reguł gry, przebiegłym, gdzie byłem powiązany z mnóstwem ludzi szczególnie niebezpiecznych, jak choćby rozmówcy, którzy przyciśnięci, mogli w każdej chwili naprowadzić Niemców na mój ślad”. Kult wojskowego munduru w Niemczech był niezawodną tarczą dla wywiadowców z Armii Krajowej. ■

JAKI ZNAK TWÓJ?

Z Tadeuszem Jeziorowskim

o żywiołowym stosunku Polaków do znaków narodowych i braku wiedzy na ten temat rozmawia Łukasz Zalesiński.

Orzeł czy paw? A kto to wie? Dyskusja w tej sprawie nie przynosi jednoznacznych odpowiedzi.

Zapoczątkował ją zdaje się prof. Ryszard Kiersnowski, historyk i numizmatyk. Stwierdził, że na denarze Bolesława Chrobrego możemy oglądać nie najstarszy znany wizerunek polskiego orła, ale pawia właśnie. Temat podjął prof. Stanisław Sucho-dolski, wskazując na niektóre monety czeskie...

Rzeczywiście, w ówczesnej symbolice paw, choć utożsamiany głównie z nieśmiertelnością, był również kojarzony z władzą.

Podobno był przypisywany św. Wojciechowi?

To legenda. W każdym razie trzeba pamiętać, że wizerunek na denarze jest bardzo nieporadny, zwłaszcza jeśli porównamy go z monetami antycznymi. Tamte orły nie budzą wątpliwości. U nas, choć pewnie władca zatrudnił do pracy najbieglejszego rzemieślnika, stało się inaczej. Pewne jest jedno: na monecie widzimy ptaka. Według mnie – raczej orła. Wycho-dzę z założenia, że skoro symbolem Polski w kolejnych wiekach niezmiennie był orzeł właśnie, to pewnie już Bolesław Chrobry sięgnął po niego. Gdyby zdecydował inaczej, dlaczego kolejni władcy mieliby jego decyzję podważać?



Polskie „tricolores” symbolizowały jagiellońską ideę trzech równych ludów pod jedną koroną

A dlaczego właśnie orzeł?

Też nie do końca wiadomo. Wiemy za to, że orzeł to jeden z najstarszych na świecie symboli. Od początku był kojarzony z władzą. Król ptaków i ptak królów. Niezwykły, który lata wysoko i według legendy jako jedyne stworzenie potrafi patrzeć w słońce. Takim można go ujrzyć na pieczęci króla Przemysła II. Orzeł ma tam wysoko uniesioną głowę i koronę zsuniętą zupełnie na jej tył. Spogląda w słońce.

Jednocześnie orzeł stanowił symbol św. Jana Ewangelisty i Chrystusa. Konotacje były wielorakie i zawsze pozytywne. To symbol doskonały, dlatego w ówczesnej Europie pojawiał się bardzo często. Po wizerunek czarnego orła sięgnął cesarz, swojego orła mieli też Czesi, zanim zmienili go na lwa. Swoją herb mogliśmy zatem wzorować na symbolach sąsiadów. Pojawiały się też inne teorie. Przed II wojną światową Helena Polackówna, historyk i heraldyk, pierwowzoru polskiego orła dopatrywała się w totemicznym znaku wczesnych Piastów. Według mnie mogła to być noszona na żerdzi figura białego ptaka, która stanowiła znak bojowo-rozpoznawczy. Ale ta hipoteza nie jest obecnie przez badaczy podtrzymywana.

Ponad wszelką wątpliwość orzeł stał się symbolem polskich władców w XIII wieku. Pojawia się on wówczas na pieczęciach piastowskich książąt w różnych częściach rozbitego na dzielnice państwa. Na Śląsku,

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

w Małopolsce, w Wielkopolsce, na Kujawach... Najbardziej znany w pełni ukształtowany wizerunek Orła Białego – czyli orła ukoronowanego – pochodzi z pieczęci majestatycznej przygotowanej na koronację Przemysła II w 1295 roku. Znamienna jest też widniejąca na niej legenda, czyli napis. Głosi ona, że oto sam Bóg przywrócił zwycięskie znaki Polakom.

Przywrócił?

Tak, przywrócił. Dyskusja nad znaczeniem tych słów trwa, ale moim zdaniem są one jednoznaczne. Znak, który zawsze łączył mieszkańców tych ziem, znów połączył ich pod berłem jednego władcy. Przemysł II przecież obejmował tron po okresie rozbicia dzielnicowego. Od tej chwili możemy mówić o herbie Królestwa Polskiego, herbie Rzeczypospolitej.

A barwy narodowe?

Biel i czerwień po raz pierwszy pojawiły się na Szczerbcu. Na pochwie miecza użytego do koronacji Władysława Łokietka umieszczono wizerunek białego orła na czerwonej tarczy. Choć pochwa uległa zniszczeniu, znak ten został przeniesiony na miecz. Ale pamiętać trzeba, że od XVI wieku Rzeczypospolitej był przypisywany też kolor niebieski... Błękit to znak Litwy, z którą Polska zawarła unię. Co prawda oryginalnymi barwami litewskiej Pogoni są biel i czerwień, ale dla kontrastu w herbach były one niekiedy przedstawiane na niebieskim tle. W 1863 roku został wprowadzony herb trójkolorowy z Orłem, Pogonią i ze św. Michałem Archaniołem, patronem Rusi. Biała postać świętego widniała na czerwonym tle. Herb ten funkcjonował krótko, bo tylko w czasie powstania styczniowego, ale potem, już w obiegu nieoficjalnym, rozpowszednił się na jego pamiątkę z barwami czerwoną, błękitną i białą. I tak mieliśmy nasze polskie „tricolores”, tyle że biel, czerwień i błękit niosły zupełnie inne treści niż podczas rewolucji francuskiej. Symbolizowały piękną, ja-giellońską ideę trzech równych ludów pod jedną koroną.

A co symbolizowały biel i czerwień?

Bezpośrednio nawiązują do herbu; na flagę zostały przeniesione barwy heraldyczne. Ułożenie ich to pochodna znaczeń: w herbie znak jest ważniejszy od pola, dlatego biel znalazła się u góry, czerwień zaś na dole. Dziś symbolikę barw narodowych często tłumaczy się różnego rodzaju popularnymi teoriami – że biel to szlachectwo, a czerwień przelana krew... Nic z tych rzeczy. Biel i czerwień w postaci znaku państwowego pojawiają się w kawalerii narodowej pod koniec istnienia Rzeczypospolitej. Kawalerzyści mieli na nakryciach głowy kokardę, czyli znak upinany w koło – głównie białą, ale sporadycznie w takich

właśnie barwach. Oficjalnie za znak państwowy uznał ją sejm podczas powstania listopadowego, 7 lutego 1831 roku. Wtedy to wypowiedział on posłuszeństwo Rosji, zrzucił z tronu cara, wprowadził swoje symbole – herb z Orłem Białym i Pogonią, biało-czerwoną kokardę od herbu Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego. To było ostatnich dziewięć miesięcy niepodległości... W 1919 roku, już po jej odzyskaniu, polska flaga po raz pierwszy została zdefiniowana tak, jak dziś wygląda. Składa się z dwóch pasów: górnego białego i dolnego czerwonego. Kluczowe znaczenie mają też proporcje – pięć do ośmiu. Dopiero gdy te warunki zostaną dochowane, możemy mówić o flagie państwowej. Co ciekawe, Polska jest jedynym państwem w Europie, które ma dwie równorzędne flagi państwowe. Pośrodku białego pasa na drugiej z nich został umieszczony herb. Ta jest zastrzeżona do użytku zewnętrznego. Stanowi flagę placówek dyplomatycznych, lotnisk i portów, a jednocześnie jest banderą używaną na statkach.

Wspomniał Pan o kawalerzystach i biało-czerwonej kokardzie. Kiedy na wojskowych czapkach pojawił się orzeł?

Stało się to za panowania Augusta II. Orzeł z regaliaми w szponach pojawił się na czapkach grenadierskich gwardii pieszej koronnej i od tego czasu już stale towarzyszył polskiej armii. W pierwszych latach Księstwa Warszawskiego nadal trzymał on w szponach berło i jabłko, ale jednocześnie na czapkach pojawiła się pod nim tarcza Amazonek, czyli pelta. W kolejnych latach orzeł odrzucił regalia i „usiadł” na niej. Od tamtej chwili, a konkretnie od 1815 roku, możemy mówić o symbolu przypisanym właśnie wojsku. Potem oczywiście dochodziło do różnych zmian. Strzelcy i legionści Józefa Piłsudskiego mieli np. orła bez korony, odpowiednio z literkami „S” oraz „L” na tarczy Amazonek, choć ten legionowy przywdział z czasem koronę. W 1920 roku został wprowadzony do użytku orzeł marynarki wojennej, który miał kotwicę admiralicji oraz peltę zabarwioną na niebiesko. W 1936 roku pojawił się orzeł lotnictwa ze skrzydłami husarskimi. Ostatni nowy orzeł w armii pojawił się w 2007 roku, wraz ze sformowaniem wojsk specjalnych. On z kolei ma peltę zabarwioną na czarno.

Wróćmy jednak na chwilę do Józefa Piłsudskiego i legionistów. Dlaczego ich orzeł nie miał korony? Podobno zadecydował o tym przypadek. Czesław Jarnuszkiewicz, który na polecenie Marszałka przygotowywał symbol, wykonał pierwowzór ze zbyt kruchej blachy, korona po prostu się odłamała i orzeł poszedł pod sztandą już bez niej...



Nie sędzę, aby tak właśnie było, ponieważ znamy szkic orła, z którego ktoś, już u grawera, nożyczkami odciął koronę. Potwierdził to sam Jarnuszkiewicz w publikacji na łamach przedwojennego czasopisma „Broń i Barwa”. Autor nie podał, kto i dlaczego tak zrobił. Może wpływ na usunięcie korony mieli socjaliści, którzy dążyli do demokratyzacji strzelców... Trudno powiedzieć. Kwestia ta chyba już pozostanie zagadką.

A co w symbolice narodowej zmienił dokonany przez Piłsudskiego przewrót majowy?

Wiem, do czego pan zmierza, ale zbieżność dat jest przypadkowa. Przepisy ustawy o symbolach narodowych z 1919 roku były tymczasowe. A w Polsce to, co tymczasowe, zwykle trwa długo, więc trwało do 1927 roku. Nowy wizerunek orła opracował Zygmunt Kamiński, profesor Politechniki Warszawskiej, i w ten sposób... rozpętał burzę. Największą zmianą było wprowadzenie korony otwartej w miejsce zamkniętej z krzyżem. Przeciwnicy tego od razu zaczęli krzyczeć, że w Polsce władzę przejęli masoni. Tymczasem orzeł z zamkniętą koroną, choć nawiązywał do tego królewskiego, był niezgodny z zasadami heraldyki. Taki symbol tradycyjnie bowiem był przypisywany cesarzowi. Mówił on: oto ja, najwyższy suweren, nade mną jest już tylko Bóg. Zasadę tę jako pierwsi złamali władcy Francji, którzy zaczęli dowodzić, że każdy król jest u siebie niczym cesarz. Potem korony zamkniętej zaczęli używać też inni królowie, w tym polscy, ale w herbach, co trzeba podkreślić, korony zawsze były otwarte. Dopiero Stanisław August zamknął koronę orła w herbie państwa. Kamiński postanowił sięgnąć do źródeł, stworzyć syntezę orła z poprzednich wieków. Kolejna zmiana polegała na wprowadzeniu na skrzydłach rozetek, w których przeciwnicy widzieli masońskie gwiazdy, odrzuceniu złotych nóg i dodaniu białej przepaski, choć ta, jeżeli już, powinna być złota. Kamiński tłumaczył, że chciał bardziej jeszcze uwypuklić biel orła. Złote pozostały jedynie dziób i szpony. Nowy wizerunek był bardzo piękny, ale jego autor nie ustrzegł się błędów. Orzeł w jego ujęciu stał się trójwymiarowy, a przecież herby powinny być linearne. Ale to pewnie wpływ żony Kamińskiego, wybitnej rzeźbiarki.

W 1927 roku zmieniły się też barwy narodowe.

Nie do końca. Czerwień została po prostu zdefiniowana jako cynobrowa. I to też nawiązywało do podstawowych zasad heraldyki. Barwy muszą być czyste, jednoznaczne, bez odcieni, tak, by można je było rozpoznać na odległość. Nawiasem mówiąc, dziś te dawne prawidła są stosowane już tylko w jednej dziedzinie życia. Otóż zasady heraldyki przetrwały w znakach drogowych.

Kolejna tak duża zmiana to rok 1944 i odebranie orłowi korony?

Odebranie?! Korona została wręcz odcięta! Dosłownie. W 1945 roku zostały przygotowane pieczęcie państwowe z orłem ukoronowanym. Trafiły do licznych urzędów, do jednostek wojskowych. Początkowo komuniści chyba trochę obawiali się radykalnego odejścia od polskich tradycji. Ostatecznie jednak, czy to na skutek własnych przemyśleń, czy polecenia z Moskwy, zdecydowali się pozbawić orła korony. Z tego czasu zachowały się dokumenty, na których wyraźnie widać odciski pieczęci z zachowanymi śladami byle jak odcinanych koron... Działy się wówczas rzeczy haniebne. W latach siedemdziesiątych, kiedy jeszcze pracowałem w Wielkopolskim Muzeum Wojskowym, przyszedł do mnie emerytowany oficer, by zapytać, czy przyjmę do naszej kolekcji jego mundur. Powiedziałem: oczywiście. Zaraz po wojnie mundury były robione z kiepskich materiałów, dlatego nie zachowało się ich zbyt wiele. Kiedy ów oficer mi go wręczał, z trudem ukrywał zażenowanie. Początkowo nie bardzo wiedziałem, o co chodzi. „Panie kustoszu”, mówi. „Ale te guziki... Orzeł bez korony”. Ja na to, że oczywiście wiem. „Musiałem spiłować...”. I wtedy opowiedział swoją historię. Jako że po wojnie były problemy z aprowizacją, na własną rękę wystarał się o przedwojenne guziki. Zobaczył to wojskowy politruk i kazał mu pozbawić orła korony. Guzik po guziku, pilnikiem. A potem siedział i pilnował, czy ten oficer równo tnie. Pan sobie wyobraża, co on wtedy musiał czuć?!

Jak na taką zmianę zareagowali zwykli ludzie?

A jak mieli zareagować? Początkowo łudzili się, że wszystko jednak będzie po staremu. A potem zobaczyli, że za orła w koronie można trafić do więzienia. Żyli w strachu. Pamiętam, jak w latach siedemdziesiątych pewien bydgoski drukarz przekazał mi przedwojenny herb, który przez te wszystkie lata ukrywał w tapczanie. Kiedy powiesiłem go u siebie w mieszkaniu na ścianie, moja mama otworzyła szeroko oczy i zapytała tylko: „a ty się nie boisz, że ktoś na ciebie doniesie?”. Dekadę później organizowaliśmy wystawę o żołnierzach Władysława Sikorskiego i na zaproszeniach umieściłem orła, którego oni wówczas nosili. W odpowiedzi odebrałem pełen wściekłości telefon z komitetu wojewódzkiego partii... Takie to były czasy.

Na zmiany wprowadzone przez władzę ludową zareagował też rząd na uchodźstwie...

Tak, on kontynuował tradycję znaków narodowych. W 1956 roku zdecydował się zamknąć koronę i przy-



Narodowe znaki są niczym nasza twarz. Trzeba o nie dbać, ponieważ przez nie jesteśmy identyfikowani na zewnątrz

wrócić znak krzyża. Trochę w kontrze do tego, co się działo w kraju.

Kiedy po raz ostatni doszło do zmian w symbolach narodowych?

W 1990 roku orzeł odzyskał koronę. Został też poprawiony jego wizerunek. Rozetki na skrzydłach stały się bardziej wyraziste, tak by uciąć wszelkie dyskusje o gwiazdach. Sama tarcza też została lekko poszerzona ku górze.

Czy spodziewa się Pan dalszych zmian?

Te są konieczne, bo w kwestii symboli narodowych panuje u nas pomieszanie z poplątaniem. Herb Polski, czyli biały orzeł na czerwonym tle, jest np. nazywany godłem. Skąd ten błąd? Otóż ustawa z 1919 roku mówiła o godłach, w liczbie mnogiej. Pod tym pojęciem kryły się herb, flaga, chorągiew Rzeczypospolitej i pieczęć. W 1952 roku został zlikwidowany urząd Prezydenta, a wraz z nim chorągiew Rzeczypospolitej. W nowej konstytucji liczba mnoga została zastąpiona przez pojedynczą, termin „godło” zaś przypisano herbowi. Może w ten sposób komuniści chcieli ukryć nazwę kojarzącą się z królami i szlachtą... W każdym razie taki zapis był potem

powielany i obowiązuje do dziś. W konstytucji Rzeczypospolitej jest niestety błąd... Mało tego, bardzo często w różnego rodzaju oficjalnych dokumentach wizerunki orła różnią się między sobą, a większość z nich odbiega od wzoru kanonicznego.

A jaki stosunek do narodowych symboli mają sami Polacy?

Bardzo żywiołowy i spontaniczny. Myślę, że do naszych barw narodowych jesteśmy przywiązani. Podczas świąt narodowych z każdym rokiem w oknach i na balkonach pojawia się coraz więcej flag. Widać je również podczas rocznicowych uroczystości, zawodów sportowych. Kilka lat temu w Polsce rozpętała się gigantyczna awantura, kiedy Polski Związek Piłki Nożnej chciał usunąć orła z koszulek piłkarzy.

Niestety, za tym wszystkim nie idzie wiedza na temat symboli. Mało kto np. zdaje sobie sprawę z tego, że na fladze nie można umieszczać żadnych napisów. Pierwsze zaczęły pojawiać się jeszcze za czasów pontyfikatu Jana Pawła II, kiedy Polacy jeździli do Watykanu na pielgrzymki i chcieli pokazać, z jakich miejscowości pochodzą. Potem obyczaj ten rozplenił się tak bardzo, że trudno go ukrócić. Mało tego, niedawno zjawisko to zaobserwowałem również w innych państwach. Można przypuszczać, że staliśmy się inspiracją...

Inna sprawa to układanie flagi na trumnie. Dotyczy to zwłaszcza bandery. Umieszczony na niej orzeł nie może wisieć gdzieś z boku. Bezwzględnie musi spoczywać na wieku trumny i to tak, by zmarły miał go na piersi. Takie przykłady można by mnożyć. Ale to wszystko kwestia edukacji, którą powinniśmy się zająć. Narodowe znaki są niczym nasza twarz. Trzeba o nie dbać, ponieważ to właśnie przez nie jesteśmy identyfikowani na zewnątrz. ■

TADEUSZ JEZIOROWSKI JEST CZŁONKIEM KOMISJI HERALDYCZNEJ DZIAŁAJĄCEJ PRZY MINISTRZE SPRAW WEWNĘTRZNYCH I ADMINISTRACJI.

ANNA DĄBROWSKA

Tajemnice katyńskiego lasu

**Zbrodnia sowiecka z wiosny 1940 roku kryje
jeszcze wiele pytań.**

Minęło 76 lat od zbrodni popełnionej wiosną 1940 roku przez władze sowieckie na ponad 14 400 polskich jeńcach i 7305 cywilnych obywatelach naszego kraju. Mimo to nadal jest wiele kwestii dotyczących mordu katyńskiego, które muszą zostać wyjaśnione i rozstrzygnięte.

BRAKUJĄCE OGNIWO

Jak podkreślał dr Aleksander Gurjanow, koordynator Komisji Polskiej przy Stowarzyszeniu „Memoriał”, rosyjskiej organizacji dokumentującej zbrodnie stalinowskie, w tym mord w Katyniu, szczególnie ważne jest teraz imienne uznanie – zgodnie z rosyjskim prawem – wszystkich rozstrzelanych polskich jeńców i więźniów za ofiary represji politycznych. „Niestety, choć rosyjska główna prokuratura wojskowa uznaje, że na podstawie decyzji Biura Politycznego Komitetu Centralnego WKP(b) Związku Sowieckiego z 5 marca 1940 roku wymordowano tysiące polskich obywateli, odmawia uznania za ofiarę każdego rozstrzelanego oddzielnie, twierdząc, że nie ma dowodów, iż konkretną osobę zabiło NKWD”, tłumaczył rosyjski badacz na międzynarodowej XVIII Dorocznej Sesji Katyńskiej w Warszawie.

Powodem jest brak imiennych dokumentów, np. list egzekucyjnych, decyzji o skazaniu na karę śmierci czy protokołów z rozstrzelania. „Znamy decyzje, na których podstawie zbrodnia została popełniona: wniosek komisarza spraw wewnętrznych Ławrientija Berii do Józefa Stalina z propozycją rozstrzelania polskich jeńców i więźniów oraz decyzję z 5 marca”, wylicza dr Gurjanow. Jest też notatka Aleksandra Szelepina, przewodniczącego KGB, z 3 marca 1959 roku, w której pojawia się liczba 21 857 pomordowanych Polaków

– jeńców obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz cywilów, którzy po agresji ZSRR zostali osadzeni w więzieniach zachodniej Ukrainy i Białorusi. „Niestety brakuje ogniwa, które połączyłoby te decyzje z listami wysyłkowymi z obozów. Zdaniem rosyjskiej prokuratury, jeśli ich nie ma, nie wiadomo, czy poszczególni polscy jeńcy i więźniowie zostali na pewno zabici”, tłumaczył dr Gurjanow.

Jak wyjaśniał, „Memoriał” za brakujące ogniwo uważa wyniki ekshumacji przeprowadzone w Katyniu przez Niemców w 1943 roku. Wówczas odnaleziono w dołach śmierci 4408 zwłok – czyli tyle, ile nazwisk figuruje na listach wywozowych z obozu w Kozielsku. Zidentyfikowano też 2733 ofiary z tych list. „Także w Miednoje, gdzie chowano 6288 pomordowanych jeńców z Ostaszkowa, podczas prac ekshumacyjnych zidentyfikowano 46 nazwisk z list wywozowych z tego obozu”, dodawał historyk.

OSOBY POSTRONNE

Niestety, jak tłumaczy przedstawiciel „Memoriału”, rosyjska prokuratura nie uznaje tego łańcucha zależności ani tym bardziej identyfikacji zamordowanych na podstawie znalezionych przy nich w grobach dokumentów i przedmiotów. Problemem są też osoby, które zostały zidentyfikowane jako zamordowane przez NKWD i figurują na listach katyńskich, a w rzeczywistości nie zginęły w Rosji. „Nazywamy je umownie osobami postronnymi”. Najbardziej znane przypadki to Franciszek Biernacki, oficer Wojskowego Instytutu Geograficznego, i wybitny znawca prawa międzynarodowego prof. Remigiusz Bierzanek.

Pierwszego z nich Niemcy zidentyfikowali podczas ekshumacji w 1943 roku dzięki znalezionej w grobie książeczce PKO. Oficer jednak w 1939 roku przedo-

stał się do Wielkiej Brytanii i walczył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. „Istnieje hipoteza, że jego książeczkę PKO zabrał podczas ewakuacji z Warszawy któryś z kolegów oficerów i miał ją przy sobie, kiedy został zamordowany w Katyniu”, wyjaśnia dr Gurjanow.

Przypadek prof. Bierzanka, który całą wojnę spędził w Polsce, jest bardziej skomplikowany. Jak tłumaczył prawnik w swoich powojennych wspomnieniach „Przez wiek dwudziesty”, na liście znalazł się przez kolegów. Kiedy w 1943 roku Niemcy zaczęli publikować w prasie listę pomordowanych w Katyniu, polskie władze podziemne podejrzewały, że mogą na nią trafiać także

łączy „Memoriału”, takie przypadki powinni starać się jak najszybciej wyjaśnić polscy śledczy prowadzący sprawę Katynia.

Śledztwem w Polsce zajmuje się powołany w Instytucie Pamięci Narodowej specjalny zespół. Jego celem jest zbadanie i wyjaśnienie okoliczności sprawy, ustalenie wszystkich ofiar oraz sprawców tego ludobójstwa. „Niestety, póki strona rosyjska nie udostępni nam wszelkich materiałów archiwalnych dotyczących mordu z 1940 roku, nie poznamy szczegółów zbrodni”, tłumaczy prokurator Małgorzata Kuźniar-Plota, kierująca zespołem. Jak wyjaśnia,

**DOPÓKI STRONA ROSYJSKA
NIE UDOSTĘPNI WSZYSTKICH
MATERIAŁÓW ARCHIWALNYCH,
NIE POZNAMY SZCZEGÓŁÓW
ZBRODNI**



podawane przez rodziny nazwiska osób zaginionych. „Niemcy mogli w celach propagandowych dopasować je do niezidentyfikowanych zwłok”.

Koledzy Bierzanka, Bolesław Gałęzia i Stanisław Szczotka, działający w Armii Krajowej, postanowili to sprawdzić i bez jego wiedzy podali okupacyjnym władzom jego nazwisko jako osoby zaginionej. Faktycznie po niedługim czasie Remigiusz Bierzanek znalazł się na liście z adnotacją, że znaleziono przy nim wizytówkę i legitymację urzędniczą.

UTAJNIONE AKTA

W sumie w Katyniu, jak podaje dr Gurjanow, takich „osób postronnych” jest 41, a w Ostaszkowie zidentyfikowano trzy. „Niestety każdy taki niewyjaśniony przypadek podważa autentyczność listy katyńskiej, stanowi bowiem argument dla prokuratury rosyjskiej, że skoro nie zgadzają się na niej niektóre dane, to cała dokumentacja jest podrobiona”, wyjaśnia historyk.

Takiej argumentacji Rosja użyła zresztą kilka lat temu w odpowiedzi na pozew rodzin osób zamordowanych w Katyniu skierowany do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Dlatego, zdaniem dzia-

nadal jest niedostępnych 35 spośród 183 tomów akt śledztwa rosyjskiego. Utajniono m.in. postanowienie Głównej Prokuratury Wojskowej Federacji Rosyjskiej z 2004 roku o umorzeniu śledztwa i jego uzasadnienie. „Wiemy tylko, że uznano mord za nadużycie władzy ze strony kilku funkcjonariuszy z kierownictwa NKWD. Według nas natomiast jest to zbrodnia wojenna i zbrodnia przeciwko ludzkości w jej najcięższej postaci – ludobójstwa”, dodaje prokurator.

Nieznana jest też tzw. białoruska lista katyńska, dotycząca 3870 polskich obywateli zatrzymanych na terenach zachodniej Białorusi i zabitych na mocy decyzji z 5 marca 1940 roku. Jak przypuszczają polscy badacze, zostali oni rozstrzelani przez NKWD w więzieniu w Mińsku i pogrzebani w pobliskich Kuropatach.

„Mimo oporu strony rosyjskiej zbrodnia katyńska musi zostać całkowicie udokumentowana, a utajnione akta – udostępnione badaczom. Będziemy się o to, jako państwo polskie, upominać aż do skutku”, obiecywał na konferencji prof. Wojciech Fałkowski, wiceminister obrony narodowej. ■

95
LAT

ANNA DĄBROWSKA

Za mundurem panny sznurem

Mundury muszą odpowiadać względem zdrowia, taktyki, estetyki i finansów.

Wymagania nowoczesnej taktyki wojskowej i względy ekonomiczne zmuszają nas do racjonalnych reform umundurowania. Są one dla nas bardziej naglące niż gdzie indziej, bo w tej dziedzinie pozostaliśmy w tyle za innymi armiami”, argumentował mjr Kazimierz Paprocki w „Polsce Zbrojnej” w 1927 roku. Jak dodawał, prócz wymagań zdrowia przy opracowywaniu mundurów muszą być wzięte pod uwagę względy taktyczne, estetyczne i finansowe.

HARTOWANIE W ARMII

Można sądzić, że jego postulat nie do końca został spełniony, skoro w 1936 roku płk Kazimierz Januszewicz podkreślał w gazecie, iż sprawa ubioru wojskowego wciąż porusza umysły oficerów. „Wszak ubiór polowy to część składowa uzbrojenia i maska, która pozwala ukryć

się przed okiem nieprzyjaciela. Dziś takiego ubioru właściwie nie mamy”.

Zgadzał się z nim mjr Janusz Barecki. „Zbyt powoli zdążamy do racjonalnych reform mundurów wojskowych. Jedną z przyczyn jest wpływ mody, drugą niedostateczne uświadomienie ogółu wojskowych o wpływie odzieży na zdrowie, nowoczesną taktykę wojskową i względy ekonomiczne”. Zdaniem majora, podczas reformy umundurowania trzeba uwzględnić konieczność zahartowania żołnierza na zmiany temperatury, deszcze, zaziębienia i choroby. „Dlatego należy zwrócić baczniejszą uwagę na higieniczną stronę odzieży”.

Jak postulował oficer, najlepszy dla naszych żołnierzy byłby mundur lekki z otwartym kołnierzem, pozwalający na swobodę ruchów, a zarazem ciepły i nieprzemakalny, wykonany z czystej tkaniny wełnianej.

Zimą pod mundurem żołnierz miałby nosić ciepły sweter, a latem cienką koszulę z tkaniny bawełnianej. „Spodnie z czystej wełny, krótkie do kolan. Tak ubrany żołnierz byłby lepiej zahartowany, a że strój taki będzie praktyczny, pokazują mundury harcerzy czy marynarzy”.

Na żołnierskie nogi kpt. Bernard Górniak

BATALION REPREZENTACYJNY

WOJSKA POLSKIEGO POTRZEBUJE NOWEGO MUNDURU, KTÓRY POŁĄCZY ELEGANCJĘ Z FUNKCJONALNOŚCIĄ

polecał buty z cholewami, a nie trzewiki z owijaczami. Argumentował, że te ostatnie skutkują mokrymi nogami, otarciami i odparzeniami w czasie marszu.

MUNDUR NA RATY

O roli mundurów w hartowaniu żołnierzy pisano też w powojennym „Żołnierzu Wolności”. „Planowane zmiany w zimowym umundurowaniu mają służyć temu, aby żołnierz mógł wykonywać wszystkie zadania niezależnie od warunków atmosferycznych, ale też aby hartował się i wyrabiał w sobie odporność na kapryśne skoki temperatury”, podawano w dzienniku w 1954 roku.

Jak informowano, główną zmianą ma być nowe nakrycie głowy. „Ponieważ dotąd czapki polowe nie chroniły należycie żołnierza przed zimnem i odmrożeniem uszu, wprowadzane są w tym roku wojskowe czapki furtzane”, czytamy w gazecie.

W tym samym roku dziennikarz „Żołnierza Wolności” wzywał armię do racjonalnej gospodarki mundurowej. Jak tłumaczył, oprócz kompletu umundurowania sukienkowego, żołnierze mają dodatkowy komplet ćwiczebno-roboczy, złożony z elementów munduru, których okres używalności już minął. „Jednak po starannym wyczyszczeniu i wyreperowaniu nadaje się on jeszcze do użytkowania podczas codziennych zajęć i ćwiczeń”.

Podkreślano też, że zimą niektórzy żołnierze otrzymują wyposażenie specjalne, np. buty filcowe, kożuchy czy wataowane kurtki. „Używać się ich powinno szczególnie oszczędnie. Jeśli żołnierz otrzymał buty filcowe, nie znaczy, że nosić je ma całą zimę, bo świadczy to o braku odpowiedzialności za cenne mienie wojskowe”. Zmiany w wojskowych mundurach wymuszały też reformę w ich sprzedaży. „W niedawnym gorącym okresie wymiany umundurowania w wojskach lądowych kadra, szczególnie w małych garnizonach, borykała się z brakiem możliwości nabycia konkretnego rozmiaru półbutów czy koszul. Stąd powstał pomysł, aby uruchomić sprzedaż wysyłkową artykułów mundurowych”, podawano w 1960 roku.

Jak zapowiedziano, punkt takiej sprzedaży miał zostać uruchomiony przy centralnym magazynie w Warszawie.

KURTKA DLA PILOTA

Z upływem lat armia nie ustawała w próbach opracowania munduru idealnego. „W wojskowej szafie znajdują się niedługo ciekawe nowości opracowane w Wojskowym Ośrodku Badawczo-Wdrożeniowym w Łodzi”, informował w 2007 roku Aleksander Rawski.

Wojskowe trampki miały zostać zastąpione przez pan-tofle sportowe ze specjalną podeszwą, zapewniającą do-

brą przyczepność na hali i boisku. Pojawiły się też letnie trzewiki wykonane ze skóry i tkaniny typu cordura, klapki kąpielowe, które przeszły testy na misji w Kongu, oraz odporne na wysokie temperatury taktyczne rękawiczki dla strzelców.

Jednym z pomysłów było wprowadzenie ubioru opartego na przedwojennym wzorze 36. Inni proponowali zastąpienie obecnego munduru batalionu reprezentacyjnego uniformami z czasów Księstwa Warszawskiego.

Nie zapomniano też o pilotach. „Zasiadający za sterami nowoczesnych samolotów lotnicy najszybciej doczekają się nowych skórzanych kurtki. Planuje się zakup 1,9 tys. sztuk dla personelu latającego Wojsk Lotniczych i Obrony Powietrznej, a także z Wojsk Lądowych i Marynarki Wojennej”, czytamy w tygodniku z 1999 roku.

Trzydzieści lat później piloci wszystkich rodzajów wojsk dostali do testów nowe kurtki, wzorowane na kultowych amerykańskich kurtkach lotniczych typu flyers. Uszyto je z wodoodpornej i wytrzymałej na ogień tkaniny, dzięki czemu miały poprawić wygląd żołnierzy i ich bezpieczeństwo. Jednak po kilku miesiącach testów okazało się, że piloci narzekają na ich złe dopasowanie i ciężar. „Kurtki nie przepuszczają też powietrza, ponieważ materiał od środka podszyty jest gumą, brakuje także w nich odpowietrzników pod pachami”, informowano w „Polsce Zbrojnej”.

WIELKA ZMIANA

Ukoronowaniem zmian mundurowych była reforma ogłoszona w 2012 roku. „Wojsko Polskie szykuje się do gigantycznej operacji – do 2018 roku wszyscy żołnierze wojsk lądowych oraz piloci i marynarze otrzymają mundury uszyte według wzoru 2010”, pisał Krzysztof Wilewski.

Jak wyliczał, w nowych mundurach nie będzie szelek i pasa, a spodnie podtrzyma nylonowy pasek z plastikową zapinką. Na łokciach i kolanach pojawiają się kieszenie na piankowe wkłady ochronne, a naramienniki zastąpi jeden, mocowany w okolicy zapięcia bluzy.

„Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych zamierza wyposażyć żołnierzy w nowe kurtki wyjściowe z ociepleniem z polaru i dopinany kapturem. Nowością będą również spodnie sztabowe wyjściowe i letnie sztabowe, wykonane z materiałów o wysokiej odporności na zagniecenia”.

Jak informowali dziennikarze miesięcznika, jako pierwsi nowe mundury dostaną wojskowi na misjach oraz żołnierze wojsk specjalnych. „Cała operacja przemundurowania potrwa sześć lat i będzie kosztowała około 2 mln zł rocznie”.

Napęd parowy w XIX wieku wypierał z marynarek wojennych świata jednostki żaglowe. Nowe okręty były coraz większe, silniej uzbrojone i opancerzone. W końcu XIX stulecia trzonem flot wojennych stały się pancerniki – symbol potęgi poszczególnych państw.

WSZYSTKIE DUŻE DZIAŁA

Budowane na przełomie XIX i XX wieku pancerniki miały zwykle cztery działa największego kalibru. Najpopularniejsze były w tym czasie 12-calówki, czyli działa kalibru 305 mm rozmieszczone w dwóch podwójnych wieżach na dziobie i rufie. Poza tym pancernik miał od kilku do kilkunastu dział średniego kalibru przy burtach, w wieżach lub kazamatach. Niektóre jednostki wyposażono w artylerię główną złożoną z dział dwóch kalibrów – 305 mm oraz 234 mm lub 254 mm. Później określano je jako semidrednoty. Doświadczenia z wojny rosyjsko-japońskiej w latach 1904–1905, w tym bitwy morskiej pod Cuszimą, wykazały jednak, że o sukcesie decyduje siła rażenia największych dział.

Niemniej jednak koncepcja uzbrojenia pancernika w kilkanaście potężnych dział, znana jako „all-big-guns”, pojawiła się już przed wybuchem tego konfliktu. Otóż oficjalnie pomysł budowy takiej jednostki przedstawił włoski projektant Vittorio Cuniberti w 1903 roku. Jako że nie znalazł wsparcia dla niego w ojczyźnie, zaczął przekonywać do takiego rozwiązania Brytyjczyków. Włoch zaproponował pancernik uzbrojony w tuzin dział kalibru 305 mm rozmieszczonych w czterech wieżach dwudziałowych i czterech jednodziałowych. W tym samym czasie za Atlantykiem okręt z liczną artylerią główną zaproponował oficer US Navy Homer Clark Poundstone.

Brytyjski adm. John Arbuthnot Fisher utrzymywał później, że koncepcja „all-big-gun” była mu znana, zanim przedstawił ją Włoch. Jednak jako pierwsi zaczęli budować taki okręt Japończycy. Pancernik „Satsuma”, zaprojektowany w 1904 roku, jeszcze przed bitwą pod Cuszimą, miał być uzbrojony w tuzin dział kalibru 305 mm. Jednak Japończycy mieli problemy z ich zakupem. Ostatecznie pancernik otrzymał załad-

TADEUSZ WRÓBEL

CZAS DREDNOTÓW

Przez kilkadziesiąt lat symbolem potęgi morskiej poszczególnych państw były posiadane przez nie pancerniki.



wie cztery takie działa, a pozostałe osiem było mniejszego kalibru.

2 października 1905 roku ruszyła wreszcie budowa pierwszego pancernika nowej generacji dla Royal Navy. Okręt, któremu nadano imię „Dreadnought”, był gotowy 2 grudnia 1906 roku. Napęd stanowiły turbiny parowe, które zapewniały mu prędkość 21 w. Był on najszybszym wówczas pancernikiem na świecie. Główną bronią okrętu było dziesięć dział kalibru 305 mm rozmieszczonych w pięciu wieżach. Przy czym dwie z nich rozlokowano przy burtach, pozostałe trzy zaś wzdłuż linii centralnej okrętu. Dzięki temu salwę burtową można było oddać z ośmiu dział. Tyle samo mogło strzelać do tyłu, sześć do przodu. Początkowo zasięg ognia z nich wynosił około 16,5 km, ale po modernizacji wież i zwiększeniu kąta podniesienia dział wzrósł do 18,7 km. Zapas amunicji to z kolei 80 pocisków na dział.

WIEKSZE, CORAZ WIEKSZE

HMS „Dreadnought” był na tyle nowatorską konstrukcją, że wszystkie nowo budowane pancerniki nazy-

wano dreadnotami, wcześniejsze konstrukcje zaś określano jako przeddrednoty.

Pancerniki typu South Carolina amerykańskiego projektu były pierwsze, w których całą artylerię główną rozmieszczono w czterech wieżach wzdłuż linii centralnej okrętu i superpozycji, czyli jedna nad drugą na rufie i dziobie. Tymczasem Brytyjczycy byli nadal przywiązani do wież bocznych. Jednak w pancernikach typu Hercules, Colossus i Neptune nie były one rozstawione symetrycznie. Na brytyjskich rozwiązaniach wzorowali się Niemcy, których pierwsze dreadnoty również miały wieże boczne.

Zmieniało się nie tylko rozmieszczenie wież, lecz także kaliber głównej artylerii. Zwodowane w latach 1910–1911 cztery brytyjskie pancerniki typu Orion uzbrojono w działa kalibru 343 mm. Taki sam dostały jednostki typu King George V i Iron Duke. Tak uzbrojone okręty są określane jako superdreadnoty. Później w typach Revenge i Queen Elizabeth, które weszły do służby już trakcie I wojny światowej, zamontowano działa kalibru 381 mm.



WYŚCIG GIGANTÓW

BUDOWA HMS „DREADNOUGHT” MIAŁA W PRZEKONANIU BRYTYJSKICH ADMIRAŁÓW I POLITYKÓW UTWIERDZIĆ DOMINACJĘ ROYAL NAVY.

Tymczasem Cesarstwo Niemieckie nie zamierzało oddać pola i rozpoczęły się gigantyczne zbrojenia morskie, które są uznawane za jedną z przyczyn wybuchu I wojny światowej. Wyścig dreadnotów był wyczerpujący finansowo dla jego uczestników. O jego skali świadczą liczby zbudowanych w latach 1906–1914 najpotężniejszych okrętów. Otóż w stocznich brytyjskich powstało wówczas 29 nowej generacji pancerników i dziewięć krążowników liniowych. Niem-

com udało się w tym samym okresie ukończyć 17 pancerników i siedem krążowników liniowych.

W rywalizację włączyło się kilkanaście państw z czterech kontynentów. W Europie, oprócz Niemiec i Wielkiej Brytanii, były to Francja, Grecja, Hiszpania, Turcja, Włochy, Rosja i Austro-Węgry. Nowoczesne pancerniki postanowiły nabyć trzy kraje Ameryki Południowej: Argentyna, Brazylia oraz Chile. Azję reprezentowała w tym wyścigu zbrojeń Japonia, a Amerykę Północną – USA. Marynarce wojennej

tego ostatniego państwa przekazano do czasu wybuchu wojny w Europie dziesięć dreadnotów. We Francji zbudowano ich siedem, a we Włoszech i Austro-Węgrzech po cztery. W przypadku Rosji latem 1914 roku żaden z budowanych dreadnotów nie był ukończony. Marynarka wojenna Japonii miała w tym czasie dwa nowoczesne pancerniki, w Ameryce Południowej Argentyna i Brazylia po dwa, Chile zaś jeden, który wszedł do służby dopiero w okresie międzywojennym. ■



Największym starciem z udziałem pancerników była bitwa jutlandzka, stoczona 31 maja i 1 czerwca 1916 roku. W skład floty brytyjskiej wchodziło 28 pancerników i dziewięć krążowników liniowych. Po stronie niemieckiej były 22 pancerniki (sześć przeddrednotów) i pięć krążowników liniowych. Taktyczne zwycięstwo odnieśli Niemcy, którzy stracili mniej okrętów i marynarzy, ale strategiczny sukces był po stronie Royal Navy. Brytyjczycy utrzymali kontrolę nad wodami otaczającymi Europę, cesarska flota zaś wycofała się do swoich baz.

ZMIERZCH GIGANTÓW

Po zakończeniu I wojny światowej zwycięzcy narzucili Niemcom twarde warunki, jeżeli chodzi o siły morskie. Mogli oni zachować m.in. tylko sześć pancerników. Niemniej jednak zwy-

HMS „Dreadnought”

Wyporność	– 21 845 t
Długość	– 160,6 m
Szerokość	– 25 m
Zanurzenie	– 9 m
Napęd	– cztery turbiny parowe Parsonsa o mocy 23 000 KM (17 MW); 18 kotłów Babcock & Wilcox; cztery śruby
Prędkość	– 21 w.
Zasięg	– 6620 Mm przy prędkości 10 w.
Uzbrojenie	– 5xII 305 mm; 27xI 76 mm; pięć wyrzutni torped 450 mm
Załoga	– 695–773 marynarzy

Brytyjsko-niemiecki wyścig w latach 1906–1914

Kraj	Wielka Brytania		Cesarstwo Niemieckie	
	pancernik	krążownik liniowy	pancernik	krążownik liniowy
1906	1	0	0	0
1907	3	3	0	0
1908	2	0	4	0
1909	2	1	3	0
1910	3	1	1	2
1911	5	2	3	1
1912	3	1	2	2
1913	7	1	3	2
1914	3	0	1	0
Razem	29	9	17	7

ciężcy byli też wyczerpani, a Amerykanie zaczęli z obawą spoglądać na szybką rozbudowę japońskiej marynarki wojennej. 6 lutego 1922 roku w Waszyngtonie pięć mocarstw morskich – USA, Francja, Wielka Brytania, Włochy i Japonia – podpisało traktat, który wprowadzał m.in. ograniczenia dotyczące liczby posiadanych pancerników oraz zakaz budowy nowych do 1931 roku, ale od tego ostatniego były pewne odstępstwa. Amerykanie mogli dokończyć budowę dwóch okrętów typu Colorado z działami kalibru 406 mm. Po

1931 roku nowe okręty mogły być budowane tylko na zasadzie wymiany starych. Traktat obowiązywał do 31 grudnia 1936 roku, gdyż już nie chciała się do niego stosować Japonia. Także hitlerowskie Niemcy, które nie były jego sygnatariuszem, rozpoczęły odbudowę marynarki wojennej. Co prawda 18 czerwca 1935 roku została podpisana niemiecko-brytyjska umowa morska wprowadzająca limity procentowe dla floty niemieckiej w stosunku do Royal Navy, ale w kwietniu 1939 roku Adolf Hitler jednostronnie wycofał się z tych uzgodnień. Rozbudowa marynarki wojennej nie była dla niego priorytetem, mimo to zakładano, że do 1945 roku będzie ona dysponować dziesięcioma pancernikami. W momencie wybuchu wojny miała dwa nowe typu

Scharnhorst (niektóre publikacje uznają je za krążowniki liniowe), trzy przeddrednoty i tyle samo pancerników kieszonkowych. W budowie były dwie jednostki, „Bismarck” i „Tirpitz”.

Japonia, która zerwała traktat waszyngtoński, zdołała zbudować tylko dwa superpancerniki typu Yamato, uzbrojone w potężne działa kalibru 460 mm. Flota brytyjska otrzymała w latach 1940–1942 pięć pancerników typu King George V. Swą potęgę gospodarczą i organizacyjną pokazały wówczas Stany Zjednoczone. W latach 1941–1944 ich marynarkę wojenną wzmocniło dziesięć nowych pancerników, których główną bronią było dziewięć dział kalibru 406 mm. Pewnie Amerykanie zbudowaliby ich więcej, ale w tym czasie kończyła się epoka tych potężnych jednostek. O sile flot wojennych zaczęły decydować lotniskowce. ■



HMS „Dreadnought”



USS „South Carolina”

KRZYSZTOF
KUBIAK

Obleżenie idealne



W Galii w 52. roku przed Chrystusem wybuchło wielkie antyrzymskie powstanie Celtów. Przeciwko stojącemu na jego czele młodemu księciu Aruernów, Wercyngetoryksowi, los postawił jednak najwybitniejszego, być może, wodza starożytności – Gajusza Juliusza Cezara. Rzymianin, niezrażony początkowymi sukcesami przeciwnika, szybko opanował sytuację i zmusił jego główne siły do zamknięcia się w położonej w widłach rzek Lutosa i Osera (obecnie l'Oze i Brenne) twierdzy Alezja. Była to silna pozycja, której położenie na wysokim wzgórzu czyniło atak frontalny niemal samobójczym. Cezar poszedł więc inną drogą. Galijska forteca została otoczona podwójnym pierścieniem fortyfikacji o długości ponad 15 km każdy. Wewnętrzny, złożony z czterech pasów umocnień (zasieki, wilcze doły, fosa, wał drewniano-ziemny), ograniczał manewry obrońców. Zewnętrzny zaś, ukierunkowany na powstrzymanie odsieczy, odcinał obleganych od pomocy z zewnątrz. Cezarowi udało się rozwinąć obleżenie niemal doskonale. 50 tys. legionistów skutecznie powstrzymało działania około 90 tys. Gallów zamkniętych w Alezji oraz szacowanych niekiedy nawet na 250 tys. wojowników wojsk idących im na pomoc. Działając w najwyższym stopniu bezwzględnie, czego przejawem była odmowa zgody na przejście łańcucha umocnień przez odesłane z Alezji kobiety i dzieci, Cezar zagłodził w końcu Gallów i zmusił ich wodza do złożenia broni. Wieziony w klatce Wercyngetoryks uświetnił triumf Rzymianina, a gdy okazał się już nieprzydatny, uduszono go.

Niemal 2 tys. lat później, w sytuacji bardzo podobnej do celtyckiego wodza znalazł się gen. mjr Charles Townshend z brytyjskiej Armii Indii. Jesienią 1915 roku prowadził on z północnego wybrzeża Zatoki Perskiej uderzenie na pozostający pod turecką władzą Bagdad. W listopadzie pod Ctesiphon jego pochód powstrzymały jednak oddziały Nureddina Beja. Na początku grudnia siły brytyjskie (około 12 tys. żołnierzy) cofnęły się do miejscowości Kut, gdzie postanowiono zataczyć warowny obóz i oczekiwać na posiłki. Miejsce było wybrane dobrze. Zakola rzeki Tygrys chroniły skrzydła, a ponadto wodna arteria zdawała się ułatwiać zaopatrywanie izolowanego garnizonu. Trudno orzec, czy turecki oponent Townshenda słyszał kiedykolwiek o Alezji i Cezarze (choć brytyjski generał z pewnością tak), ale działał ze skutecznością Rzymianina. Przeciwnika otoczono dwiema liniami umocnień, zewnętrzną i wewnętrzną, obsadzonymi przez około 18–20 tys. żołnierzy. Z ich pomocą odparto dwie próby odsieczy (styczeń 1916 roku, bitwy pod Sheikh Sa'ad, Wadi i Hanna oraz w marcu 1916 roku bitwa pod Dujailą). Kiedy pod Kut przybył stojący na czele południowego dowództwa tureckiego Khalil Pasza, prowadząc 20 tys. żołnierzy, los brytyjskiego garnizonu był w zasadzie przypieczętowany. Próby zaopatrywania obleżonych wojsk drogą powietrzną zakończyły się niepowodzeniem, podobnie jak misja transportującego zaopatrzenie, obsadzonego przez ochotników, parowca rzeczno-jezernego „Julnar”. 26 kwietnia 1916 roku Townshend przystał na zawieszenie broni, a trzy dni później skapitulował. Do niewoli poszło 11 tys. żołnierzy, głównie Hindusów. Brytyjski generał nie podzielił losu Wercyngetoryksa. Do końca wojny przebywał w luksusowej niewoli na jednej z wysp morza Marmara. W tureckich obozach masowo umierali jednak jego żołnierze.



PROF. DR HAB. KRZYSZTOF KUBIAK
PRACUJE W KATEDRZE KRAJÓW EUROPY PÓŁNOCNEJ NA UNIWERSYTECIE
JANA KOCHANOWSKIEGO W KIELCACH.

HORYZONTY

/ KULTURA



WOJSKO NIE TYLKO Z GABLOTY

Wizyta w obozowisku wojskowym, wystawa kostiumów filmowych, zwiedzanie niemieckiego schronu, rozmowa z komandosami czy inscenizacja przejęcia depozytu złota – w tym roku Noc Muzeów kusi wieloma atrakcjami.

KRZYSZTOF WOJCIEWSKI



Amatorzy wieczornego zwiedzania obejrzą m.in. prezentacje bractw rycerskich i grup rekonstrukcyjnych, pokazy współczesnej i historycznej broni, wezmą udział w turnieju szermierki, złożą słynnego kałasznikowa, pójdą śladami krakowskiej konspiracji z XIX wieku czy nauczą się udzielać pierwszej pomocy. Zmęczeni zwiedzaniem odpoczną, słuchając koncertu piosenki żołnierskiej i częstując się wojskową grochówką. Po raz drugi w Noc Muzeów włączy się Centrum Weterana Działań poza Granicami

Państwa, które pokaże m.in. przedmioty przywiezione przez żołnierzy z misji. Można też będzie posterować nowoczesnym dronem. W Koszalinie zostanie otwarte jedyne w Polsce Muzeum Obrony Przeciwlotniczej. W tym roku trzeba jednak zwrócić baczną uwagę na datę tych atrakcji. W części miast, np. Warszawie czy Wrocławiu, odbędą się one w nocy z 14 na 15 maja, krakowska Noc Muzeów jest natomiast zaplanowana dzień wcześniej. Gdynia, Hel czy Bydgoszcz z kolei swoje atrakcje udostępnią 21 maja, w przypadającą tego dnia X Europejską Noc Muzeów.

BYDGOSZCZ

MUZEUM WOJSK LĄDOWYCH

Miłośnicy militariów, którzy liczyli, że w tegoroczną Noc Muzeów uda się im przyjrzeć bliżej imponującej kolekcji jeżdżących pojazdów bydgoskiego muzeum, będą nieco zawiedzeni. Z przyczyn formalnych wystawa plenerowa na Osowej Górze zostanie otwarta dopiero za kilka miesięcy. Dyrektor Mirosław Giętkowski zapowiada jednak, że ci, którzy zdecydują się odwiedzić siedzibę Muzeum Wojsk Lądowych przy ulicy Czerkaskiej 2 w Europejską Noc Muzeów 21 maja, się nie zawiodą. Będzie na nich czekać nie tylko popularny czołg T-72, ale również czołg lekki Stuart, model M3A1, a także samochód zwiadowczy Daimler Dingo. Nie zabraknie również broni ręcznej. „Podobnie jak przed rokiem, udostępnimy kałasznikowy, które będzie można składać i rozkładać, oraz wiele ciekawych, zabytkowych typów broni, na co dzień schowanej w gablotach”, zapowiada dr Mirosław Giętkowski. Atrakcją będzie również otwarta 20 maja wystawa czasowa poświęcona współpracy militarnej Polski i Niemiec po transformacji ustrojowej z 1989 roku.

DRZONÓW

LUBUSKIE MUZEUM WOJSKOWE

„Imprezę 21 maja rozpocznie inscenizacja baletystyczna z okresu II wojny światowej, a konferansjerem podczas nocnego zwiedzania będzie członek bractwa rycerskiego Syrokomla”, mówi Magdalena Poradzisz-Cincio z lubuskiego mu-

zeum. Będą pokazy bractwa rycerskiego, prezentacje grup rekonstrukcji historycznej i pojazdów wojskowych z prywatnych kolekcji, przygotowane przez Grupę Operacyjną „Maxxim”, a także pokazy zainscenizowane przez jednostkę strzelecką z Zielonej Góry. Współczesny wojskowy sprzęt i wyposażenie zaprezentuje z kolei 11 Lubuska Dywizja Kawalerii Pancernej. „Nie wiemy, co dokładnie pokażą żołnierze, ale bardzo liczymy na leopardy. W ubiegłym roku czołg cieszył się ogromnym zainteresowaniem”, mówi Magdalena Poradzisz-Cincio. W planie imprezy przewidziano koncert piosenki żołnierskiej zespołu Siedemnastka z Wędrzyna. Na plenerowej wystawie będzie można zobaczyć samoloty, np. odrzutową iskrę, szturmowy Ił-10, myśliwsko-bombowy Su-22M4 czy rozpoznawczy MiG-21R, oraz sprzęt ciężki, w tym transportery opancerzone, czołgi, działa i armaty. Placówka otworzy także nowe wystawy czasowe poświęcone ciężarówce Wehrmachtu z zielonogórskiej fabryki Beuchelta i poczcie polowej Wehrmachtu.

GDYNIA

MUZEUM MARYNARKI WOJENNEJ

„W sobotę 21 maja od godziny 19.00 do 1.00 miłośnicy gier militarnych będą mogli spróbować swoich sił na jednym z kilkunastu stanowisk ustawionych przed budynkiem muzeum”, zapowiada Tatiana Baczyńska z MMW. W ubiegłym roku muzeum włączyło się w tworzenie popularnej gry „World of Warships”. To dzięki wiedzy pracowników placówki i zgromadzonym w niej ma-



teriałom udało się stworzyć i wprowadzić do zmagani polski niszczyciel ORP „Błyskawica”. „Stanowiska do gry będą czynne nie tylko podczas Nocy Muzeów, ale też następnego dnia, od godziny 12.00 do 18.00”, informuje Tatiana Baczyńska. Prócz tego goście muzeum będą mogli obejrzeć zgromadzone w nim eksponaty, a także prezentacje współczesnych jednostek wojskowych i grup rekonstrukcyjnych. Tej nocy bilet wstępu do muzeum będzie kosztował złotówkę. Za kolejną złotówkę będzie można zwiedzić pokład historycznego niszczyciela ORP „Błyskawica”.

HEL

MUZEUM OBRONY WYBRZEŻA



Chcesz zobaczyć, jak amerykańscy żołnierze wraz z uwolnionymi pracownikami przymusowymi przejmują depozyt złota i dzieł sztuki, który Niemcy za wszelką cenę starali się ukryć? Spędź noc na Helu. Plenerowy spektakl z udziałem grup rekonstrukcyjnych będzie główną atrakcją Nocy Muzeów, która na Pomorzu odbędzie się 21 maja. „Pomysł scenariusza zrodził się jeszcze w ubiegłym roku,

a resztę w pewnym sensie dopisało samo życie, kiedy to w mediach pojawiły się informacje o odnalezieniu »złotego pociągu«”, tłumaczy Władysław Szarski, wicedyrektor helskiej placówki. Pokaz rozpocznie się od przejazdu kolejką wąskotorową. W wagonach razem z turystami będzie podróżowała skrzynia po brzegi wypełniona skarbami. Potem akcja przeniesie się w pobliże tzw. stanowiska Caesar, gdzie podczas wojny mieściła się niemiecka bateria Schleswig-Holstein kalibru 406 mm.

KOŁOBRZEG

MUZEUM OREŻA POLSKIEGO

Nowo otwartą wystawę „Dawny Kołobrzeg” będzie można zwiedzać w nocy 14 maja. „Jest ona ikonograficznym zapisem dziejów miasta od VII do połowy XX wieku”, informuje Anetta Bolechowska z tamtejszej placówki. „Całość uzupełni prezentacja multimedialna odtwarzająca atmosferę, która panowała w przedwojennym kołobrzesckim uzdrowisku. Przygotowujemy też ekspozycję manekinów prezentujących modę plażową z początków XX wieku”. Będzie też można obejrzeć pozostałe zbiory muzeum, m.in. broń pancerną, wojskowe samochody, samoloty czy też bogatą kolekcję mundurów z I i II wojny. Najnowszą atrakcją stanowi skansen morski, w którym można podziwiać m.in. wyciągnięte na brzeg patrolowiec ORP „Fala” oraz kuter ORP „Władysławowo”.

KOSZALIN

MUZEUM OBRONY PRZECIWOLOTNICZEJ

Placówka powstaje jako filia Muzeum Sił Powietrznych w Dęblinie. W nocy 14 maja od godziny 18.00 do 21.45 po raz pierwszy otworzy swoje podwoje dla zwiedzających, choć oficjalna inauguracja działalności jest zaplanowana na →

1 września. Jedyne w Polsce muzeum poświęcone temu rodzajowi sił zbrojnych będzie prezentować dzieje polskiej obrony przeciwlotniczej od 1918 roku do czasów współczesnych. Zobaczymy oryginalne uzbrojenie: przeciwlotnicze rakiety, sprzęt radiolokacyjny, działka, a także poczwornie sprzężony przeciwlotniczy ciężki karabin maszynowy Maxim oraz radziecki zestaw raketowy S 75 Dżwina.

KRAKÓW

MUZEUM ARMII KRAJOWEJ



MAGDALENA KOWALSKA – SENDEK

Placówka przygotowała dla zwiedzających atrakcje w noc z 13 na 14 maja. Będzie można zobaczyć m.in. wystawy czasowe: „Z głową bez karabinu. Powojenne dokonania żołnierzy AK”, „Do broni! Wojna i propaganda w plakacie 1939–1989”, „Polskie Państwo Podziemne na Rzeszowszczyźnie 1939–1944/45” oraz wystawę mundurów filmowych. „Muzeum zaprasza także dzieci i młodzież. W programie są m.in. warsztaty dla dzieci w wieku 7–10 lat »Poznajemy współczesnych rycerzy«, dla młodzieży: »Dalsze losy cichociemnych« oraz dla osób niewidomych: »Wysłuchaj się w historię AK«”, mówi Piotr Koziaż z Muzeum AK. Co godzinę, od 19.30 do 23.30, o historii AK będą opowiadać muzealni przewodnicy. Będą też wyświetlane filmy dokumentalne. Zaprezentuje się także Podhalańska Grupa Rekonstrukcji Historycznej ZP Błyskawica. Będzie można porozmawiać z komandosami z Jednostki Wojskowej Nil, a uczniowie klas mundurowych przygotują pokazy z udzielania pierwszej pomocy. Nocne zwiedzanie umili koncert orkiestry kameralnej uczniów Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej oraz degustacja wojskowej grochówki. Zwiedzanie zakończy się o pierwszej w nocy. Muzeum prosi o rezerwację miejsc.

KRAKÓW

MUZEUM HISTORYCZNE MIASTA KRAKOWA

Zwiedzający obejrzą wystawy stałe i mogą wziąć udział w dodatkowych atrakcjach. Pałac Krzysztofory na Rynku

Głównym zaprasza na grę miejską „Ścieżki krakowskiej konspiracji XIX wieku”. Gracze wcielą się w postać XIX-wiecznego spiskowca. Przechodząc między poszczególnymi punktami i wypełniając zadania, uczestnicy poznają miejsca związane z powstaniem krakowskim i Wiosną Ludów oraz dowiedzą się, jaką rolę miasto odegrało w powstaniu styczniowym. Do udziału w grze muzeum zaprasza zespoły od trzech do pięciu osób (obowiązuje limit miejsc, dlatego placówka prosi o wcześniejsze zgłoszenia). Oprócz tego będzie można zwiedzić np. Barbakan i mury obronne. Odbędą się pokazy uzbrojenia i strojów z XVII wieku. Będzie można także obejrzeć broń białą, palną, pokaz szermierki oraz prezentację ubioru i uzbrojenia husarii. Występowi będą towarzyszyć projekcje filmów przedstawiających rekonstrukcje historyczne.

KRAKÓW

MUZEUM LOTNICTWA POLSKIEGO

Będzie dostępne już od godzin popołudniowych 13 maja. W placówce obejrzymy samoloty i śmigłowce. Niektóre z legendarnych maszyn będą otwarte, tak by miłośnicy awiacji mogli usiąść za sterami. Goście zobaczą nie tylko ekspozycję zgromadzone w gmachu głównym, lecz także ekspozycję „Skrzydła Wielkiej Wojny”. Uwagę przyciągnie na pewno latająca łódź Grigorowicz M-15 i brytyjski myśliwiec Spowith Camel. Gratką dla zwiedzających będzie możliwość podziwiania nowych nabytków muzeum, czyli jednego z pierwszych śmigłowców Roe Skeeter oraz samolotu Caudron-Renault CR.714 Cyclone. Dodatkową atrakcją może być spotkanie z przedstawicielami grup rekonstrukcji historycznej oraz projekcja filmów o tematyce lotniczej. W programie znajdują się także pogadanki i wykłady na temat samolotów. Zwiedzanie zakończy się o północy.

KRAKÓW

MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE

Podczas nocnego zwiedzania placówka zaprasza na wystawy stałe i czasowe. W gmachu głównym w galerii „Broń i Barwa w Polsce” będzie można obejrzeć wystawę „Mundur jazdy polskiej – od konfederacji barskiej do powstania listopadowego” oraz „Skrzydłaci jeźdźcy – pamiętki husarskie”.

OTWOCK WIELKI

PAŁAC BIELIŃSKICH

W weekend 14 i 15 maja zostanie zorganizowany tradycyjny piknik historyczny. Będzie można zwiedzić XVII-wieczne obozowisko wojskowe, zobaczyć pokazy musztry, prezentacje białej broni, wziąć udział w turnieju szermierki i turnieju łuczniczym. Otwarcie obozowiska zaplanowano na 12.00, dwie godziny później rozpocznie się

W TYM ROKU NOC MUZEÓW ODBĘDZIE SIĘ TRZY RAZY: **13, 14, 21 MAJA**

piknik. Wśród jego atrakcji są m.in. pokazy muszkieterskie i kozackiej sztuki walki, a wieczorem o 20.00 bitwa o pałac. W starciu weźmie udział ponad 200 rekonstruktorów z Polski, Czech, Węgier i Słowacji. W niedzielę o 12.00 będzie można z kolei zobaczyć potyczkę dwóch zważnionych wojsk i prezentację grup rekonstrukcyjnych. Atrakcje organizuje Urząd Miejski i Miejski Gminny Ośrodek Kultury w Karczewie oraz Muzeum Wnętrz w Otwocku Wielkim.

WARSZAWA

CENTRUM WETERANA

Po raz drugi w Noc Muzeów włączy się Centrum Weterana Działań poza Granicami Państwa. Podczas ubiegłorocznej edycji placówkę odwiedziło około 600 osób. Ci, którzy przyjdą w tym roku, dowiedzą się, w jakich misjach zagranicznych brali udział polscy żołnierze – w sali multimedialnej będą się odbywać cykliczne projekcje na ten temat. Zostanie także udostępniona sala tradycji, gdzie będzie można obejrzeć wiele oryginalnych przedmiotów przywiezionych przez weteranów z misji, m.in. drogowskazy, osobiste dokumenty, odznaczenia, naszywki, nieśmiertelniki, ryngrafy, pamiątki od kolegów z innych kontyngentów. Dodatkową atrakcją będzie możliwość przymierzenia kamizelek kuloodpornych czy hełmów, jakich polscy żołnierze używali na zagranicznych misjach. Na parkingu obok siedziby Centrum zostaną rozstawione promocyjne namioty, m.in. Żandarmerii Wojskowej, Wojskowego Instytutu Wydawniczego, Muzeum im. Józefa Piłsudskiego. Zaprezentują się także dwie organizacje pozarządowe – FIA i Strzelcy. Specjalną atrakcją będzie dron, który jeszcze nie wszedł do wyposażenia polskiej armii. Za pomocą symulatora każdy będzie mógł samodzielnie pokierować tym najnowszym statkiem latającym. „Planu-

jemy, że każdy, kto nas odwiedzi, otrzyma drobny upominek”, zapowiada Andrzej Korus, kierownik zespołu edukacji i tradycji.

WROCŁAW

FORT PIECHOTY NR 6 „POLANOWICE”

Jak zapowiada Wrocławskie Stowarzyszenie Fortyfikacyjne, opiekujące się niemieckim fortem z przełomu XIX i XX wieku, 14 maja do zwiedzania zostanie udostępniony schron koszarowy, a w nim kazamata komendanta i wystawa stała, dotycząca wrocławskich umocnień. Będzie też można zobaczyć kazamaty żołnierskie i eksponaty zgromadzone specjalnie na tegoroczną edycję Nocy Muzeów. Zwiedzający obejrzą betonową pozycję strzelecką fortu wraz z rekonstruowanym stanowiskiem obserwacyjnym. Będzie też można zajrzeć do obu schronów pogotowia oraz wartowni. Na trasie wycieczki zwiedzający spotkają członków grupy rekonstrukcji historycznej.

WROCŁAW

MUZEUM WOJSK INŻYNIERYJNYCH I CHEMICZNYCH

Placówka, będąca oddziałem Muzeum Wojsk Lądowych w Bydgoszczy, po raz pierwszy włączy się w Noc Muzeów. Jak informuje Daniel Kaźmierski, jej kierownik, będzie ona czynna w nocy z 14 na 15 maja, a chętni pragnący obejrzeć zbiory swobodnie przejdą przez bramę Centrum Szkolenia Wojsk Inżynieryjnych i Chemicznych, na którego terenie jest zlokalizowane muzeum. W tę noc pracowników placówki wesprą też członkowie wrocławskiej grupy kolekcjonerów militariów i miłośników historii „Militarni Wrocław”, którzy także udostępnią zgromadzone przez siebie eksponaty. Pokażą m.in. kolekcję sprzętu wojskowego: transporter BRDM-2, samochody GAZ 69M i 69AM, UAZ 469B, Dodge WC51, motocykle K750. Mogą się również pochwalić sporą kolekcją umundurowania i wyposażenia żołnierskiego.

WROCŁAW

SPOŁECZNE MUZEUM MILITARNE

Wystawa broni, eksponatów obrony cywilnej i dioramy multimedialne czekają na zwiedzających 14 maja. Będzie też można obejrzeć wystawę fotograficzną „Wrocławskie budowle militarne” i ekspozycję poświęconą 50-leciu serialu „Czterej pancerni i pies”. Odwiedzający zobaczą na niej kostiumy z filmu i archiwalny sprzęt filmowy ze zbiorów Wytwórni Filmów Fabularnych we Wrocławiu. Organizatorzy zapowiadają także poczęstunek z kuchni i piekarni wojskowej, jarmark militarny oraz koncert piosenki wojskowej. ■

AD, BP, KW, ŁZ, MKS, MS, PG



**AN-2
NR 7447
„WIEDEŃCZYK”**

Latający smok

Maszyna, która posłużyła do ucieczki za żelazną kurtynę, jest już po generalnym remoncie.

Słynny transportowo-desantowy AN-2 nr 7447, którym 1 kwietnia 1982 roku trzech wojskowych wraz z rodzinami uciekło za żelazną kurtynę, został wyremontowany. Dzięki staraniom Fundacji „Wiedeńczyk” w AN-2 wymieniono płótno na skrzydłach, zrobiono przegląd silnika i poszycia kadłuba. Maszyna zyskała oryginalny wygląd i ciekawy kamuflaż – na zielono-żółtym pokryciu kadłuba i skrzydeł wymalowano wizerunek drapieżnego smoka. AN-2 dostał też zezwolenia wymagane do wykonywania lotów.

Samolot powstał w 1967 roku w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego PZL Mielec. Po ucieczce pilotów do Wiednia maszyna została sprowadzona do Polski i nadal służyła wojsku. W 2013 roku wycofano „Wiedeńczyka” ze służby i przekazano jako eksponat do Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie. Maszyna ma być udostępniana dla zwiedzających podczas imprez oraz wykorzystywana do skoków spadochronowych. Będzie można ją zobaczyć m.in. na Międzynarodowym Pikniku Lotniczym w Krakowie w czerwcu tego roku. AD ■

Oko w kieszeni

US Army planuje zakup mikrodronów.

Armia amerykańska chce do 2018 roku wprowadzić do użytku mikrodrony, czyli małe latające urządzenia, które mogłyby przeprowadzać rekonesans dla żołnierzy sił lądowych. W ramach programu „Soldier Borne Sensors” naukowcy z The Maneuver Center of Excellence w Fort Benning w Georgii pracują nad ich skonstruowaniem.

Jak określiła armia, urządzenie ma ważyć do 150 g, być gotowe do lotu w 60 s, mieć zasięg do 1200 m i utrzymać się w powietrzu na jednym ładowaniu 15 min. Jak podaje portal Geek.com, dron musi być też wyposażony w kamerę, która z ponad 20 m zidentyfikuje obiekt wielkości człowieka. Takie drony, noszone przez żołnierzy w plecaku, mogłyby w razie potrzeby być wypuszczane, aby przeprowadzać rekonesans, np. w budynkach czy na ulicach miast. AD ■



Świadek na ścianach

Zabezpieczono historyczne napisy z powojennego aresztu śledczego.

Kalendarze z datami z lat 1945 i 1946, rysunki i napisy oraz wizerunki orła w koronie namalo-

wali i wydrapali na ścianach więzniowie aresztu śledczego znajdującego się po wojnie w piwnicach ówczesnej siedziby Informacji Wojskowej w Krakowie. Teraz te pamiątki po przetrzymywanych tam ofiarach udało się zabezpieczyć dzięki współpracy Instytutu Pamięi Narodowej, konserwatora zabytków oraz prywatnego inwestora – spółki będącej właścicielem budynku, która sfinansowała prace.

Konserwatorzy zabezpieczyli, a następnie zdjęli ze ścian 5,5 m² pamiątkowych tynków, które teraz będą czyszczone i uzupełniane. Zabezpieczono także drzwi z napisami pozostawionymi przez więźniów oraz kraty wraz z framugą okienną. Odtworzone sentencje oraz rysunki zostaną umocowane na nowym podłożu, aby można je było w przyszłości eksponować. AD ■



Podniebni bohaterowie

Scenariusz powstaje na podstawie książki Arkadego Fiedlera „Dywizjon 303”, a historię polskich lotników opowie reżyser Łukasz Palkowski, twórca filmu „Bogowie”. Nie wiadomo jeszcze, kto zagra w tej produkcji i kiedy odbędzie się premiera, ale pierwszy klaps ma paść już w sierpniu.

Jak zdradził Jacek Samojłowicz, producent i scenarzysta filmu, historia rozpocznie się w 1938 roku i będzie opowiadała o losach przyjaceli, którzy spotkali się w szkole lotników w Dęblinie. Zobaczymy historyczne samoloty, a dzięki specjalistom powstaną też komputerowe wizualizacje walk powietrznych. Film ma kosztować 14 mln zł z czego 2 mln wyłoży Polski Instytut Sztuki Filmowej.

W trwającej od 10 lipca do 31 października 1940 roku bitwie o Anglię wzięło udział 2900 lotników alianckich z 14 krajów, wśród nich 145 polskich pilotów. Na 1733 zniszczone samoloty wroga nasi lotnicy zestrzelili 203. Najskuteczniejszą formacją był polski Dywizjon Myśliwski 303, którego piloci stracili 126 maszyn Luftwaffe. EK ■

Żołnierz z płetwami

Rosyjska armia inwestuje w delfiny.

Mają mieć do pięciu lat, od 2,3 do 2,7 m i wykazywać się ruchliwością. Ministerstwo Obrony Federacji Rosyjskiej ogłosiło przetarg na kupno delfinów: trzech samców i dwóch samic. Jak podaje TASS, wartość transakcji to około 1,75 mln rubli. Armii interesuje butlonos zwyczajny, słynący

z chęci do nauki i przyjaznego podejścia do człowieka. Rosjanie nie zdradzili, do czego delfiny zostaną wykorzystane. Można przypuszczać, że będą szukać groźnych obiektów, takich jak miny. Tym zajmowały się też delfiny przejęte przez Rosję po zajęciu Krymu pod koniec 2014 roku. Ssaki te są wykorzystywane przez armie różnych państw, w tym USA. AD ■



Pogrzeb Niezłomnego

Ppłk Zygmunt Szendzielarz spoczął na Powązkach Wojskowych.

Legendarnego partyzanta i dowódcę 5 Wileńskiej Brygady Armii Krajowej pochowano w Warszawie z pełnym ceremoniałem wojskowym. Po mszy żałobnej w kościele św. Karola Boromeusza, której przewodniczył biskup polowy Wojska Polskiego Józef Guzdek, kondukt przeszedł na Powązki Wojskowe. Trumnę ze szczątkami „Łupaszką” odprowadził pododdział konny w barwach 4 Pułku Ułanów

Zaniemeńskich, w którym officer służył we wrześniu 1939 roku. Konduktowi towarzyszyli żołnierze z Orkiestry Reprezentacyjnej WP i Kompanii Reprezentacyjnej WP oraz członkowie grup rekonstrukcyjnych.

Pułkownik spoczął w grobie obok zmarłej w 2012 roku córki, Barbary Szendzielarz. Do trumny wraz ze szczątkami partyzanta rodzina włożyła pełne umundurowanie oficerskie 4 Pułku Ułanów oraz szablę wzór 34. Ppłk Szendzielarz został zabity 8 lutego 1951 roku w więzieniu przy ul. Rakowieckiej. Jego szczątki odnaleziono wiosną 2013 roku podczas prac ekshumacyjnych na terenie kwatery „Ł” na Cmentarzu Powązkowskim. AD ■



Nikodem Ziemecki:
„Do tytułu mistrza
świata idzie się,
walcząc przez dwa
dni, stacza się po
kilkna walk
dziennie, każda ma
trzy trzyminutowe
rundy”.



MATEUSZ CHALOT / WWW.FACEBOOK.COM/FOTO.CHALOT

PIOTR BERNABIUK

Droga do Vegas

W kolejnych walkach MMA ppor. Nikodem Ziemecki idzie od zwycięstwa do zwycięstwa. Następną stoczy w Las Vegas, o pas mistrza świata.

Niewielka sala sportowa w Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie. 18 marca 2016 roku, godzina 19.55. Na trybunach głównie młoda publiczność, podchorążowie, ale też przyjezdni z całej Polski. Prestiżu organizowanej po raz pierwszy przez wojskowych i rozgrywanej na terenie wojskowym gali MMA – mieszanych sztuk walki – nadają zasiadający wśród gości honorowych: reprezentujący rektora uczelni płk pil. dr Marek Bylinka, prorektor ds. wojskowych, płk. dr inż. Wojciech Kotlarz, dziekan Wydziału Lotnictwa, oraz, będący już w stanie spoczynku, płk nawig. dr Andrzej Marciniuk, były szef Katedry Nauk Ogólnokształcących, a zarazem miłośnik sportów walki.

W ostrych światłach reflektorów, przy muzyce i aplauzie widowni, w asyście zgrabnych hostess przemierzają kolejno rampę i wchodzi do sześciokątnej klatki zawodnicy. „Filip Ostroowski!, Hubert Szupiluk!”, anonsuje głosem wypełniającym całą przestrzeń hali konferansjer.

DUSZENIE W PARTERZE

Chwilę później rozpoczyna się pierwsza walka. Sierż. pchor. Filip Ostrowski, jeden z trzech żołnierzy występujących dzisiejszego wieczoru, szybko pozbywa się tremy. Bijąc konsekwentnie prostymi kombinacjami ciosów, osiąga przewagę. Po kolejnym uderzeniu czuje ostre ukłucie w kciuku. Coś złego się dzieje! Złamany? Wprawdzie adrenalina znakomicie znieczula, ale w takiej sytuacji nie może iść na całość. Wie doskonale, że Hubert Szupiluk, który nie jest się w stanie przedrzeć przez jego długie ręce, widzi szansę w sprowadzeniu walki do parteru. Nie może więc zmienić taktyki.

W pewnej chwili Szupilukowi nawet udaje się obalenie, ale ponieważ nie panuje nad sytuacją, sędzia Łukasz Bosacki podnosi walkę do stójki. W trzeciej rundzie reprezentant Armii Dęblin konsekwentnie rozbija zawodnika klubu Nastula&Okniński Team. W ostatniej minucie sędzia, w trosce o zdrowie Huberta, przerywa pojedynek.

Dramaturgia kolejnych walk rozgrzewa publiczność. W wadze do 52 kg Aleksandra Rola w pełnych trzech rundach pokonuje Klaudję Pawicką, zdobywając pas mi-

strzowski. Wreszcie czas na pojedynek dziesiąty. W świetle reflektorów pojawia się st. szer. Artur Skrzypiec, zwiadowca 2 Kompanii Dalekiego Rozpoznania z 2 Hrubieszowskiego Pułku Rozpoznawczego. Artur, znakomity niegdyś zapasnik, ma na swoją walkę prosty plan: nie dać się trafić i sprowadzić przeciwnika do parteru. Jacek Bednorz usiłuje zaproponować dokładnie odwrotną koncepcję pojedynku. Trafia tak celnie i mocno, że zwiadowcy ciemnieją w oczach. Otrząsa się jednak i chwilę później przeprowadza błyskawiczny atak – obala przeciwnika i zakłada trójkątne duszenie rękoma. Walka, zakontraktowana w systemie zawodowym na trzy razy po pięć minut, kończy się w drugiej minucie pierwszej rundy.

WALKA O PRZETRWANIE

Jest już prawie godzina 22, gdy do ostatniej walki gali, walki wieczoru, wychodzi trzeci z żołnierzy, ppor. Nikodem Ziemecki, który w pojedynku z Krystianem Petrusiewiczem będzie bronił pasa mistrzowskiego. W ubiegłym roku, podczas stanowiącej wielki show gali w rodzinnym Zgorzelcu, zdobył trofeum, pokonawszy swego przeciwnika w dwie minuty. Nikodem w kolejnych walkach idzie jak burza, od zwycięstwa do zwycięstwa, kończąc spotkania przed czasem. Dzisiejsze będzie miało szczególną wagę, stanowi przepustkę do udziału w mistrzostwach świata, rozgrywanych w Stanach Zjednoczonych.

W pierwszej rundzie, dominując nad przeciwnikiem, przenosi walkę do parteru. Następnie usiłuje zastosować kończące zmagania duszenie zza pleców. Bezskutecznie!

W drugiej rundzie, gdy ponownie rusza z furią na rywala, po raz kolejny wydaje się, że walka za chwilę się zakończy. Tak się jednakże nie dzieje, a do rundy trzeciej faworyt wychodzi na miękkich nogach.

Nikt, oprócz niego samego i sekundującego mu ppor. Filipa Bątkowskiego, nie wie, że przeżywa dramat. Z wysiłkiem wstając z taboretu, mówi: „Coś jest nie tak, mam ciemno w oczach”. Filip odpowiada z naciskiem: „Wygrałeś dwie rundy, jeszcze jedna, a wygrasz walkę”.

W trzeciej roli się odwracają. Nikodem, sprowadzony do parteru, niemal cudem wychodzi z balachy, dzwigni ➔

mogącej wyłamać rękę w łokciu. Mówi potem: „Byłem gotów się poddać, ale resztkami sił zmieniłem pozycję. Doskonale wiedziałem co robić... Skończyło się paliwo, a ja próbowałem wciskać gaz. Wszystkie techniki wzięty w łeb w tej sytuacji”.

W końcówce ostatniej rundy Krystian w dosiadzie bije z góry, ale też ma już miękkie ręce. Nikodem przyznaje, iż było niebezpiecznie: „W pełni sił by mnie rozbił, ale jego ciosy już nic nie ważyły. Wiedziałem, że przetrwam”.

MMA DO ARMII

Czwartym żołnierzem bohaterem dęblińskiej gali jest ppor. Filip Bątkowski, ubiegłoroczny absolwent uczelni, założyciel i pierwszy prezes zespołu sportowego MMA Armia Dąbłin, dowódca plutonu w Centrum Szkolenia Wojsk Łączności i Informatyki w Zegrzu.

Na pytanie, jaką rolę w niej odegrał, Filip Ostrowski i Nikodem Ziemecki wybuchają śmiechem: „Filip sprawdził się we wszystkich rolach! Wygrał na punkty jako organizator gali, menedżer potrafiący zdobyć sponsorów, przyciągnąć znakomitą publiczność, zaprosić renomowanych zawodników, a także jako trener, sekundant całej naszej wojskowej trójki”.

Filip Bątkowski nie ukrywa satysfakcji z kolejnego sukcesu w realizacji swojej idei łączenia sportów walki z wojskiem: „Cieszę się, że wraz z nowym prezesem Armii Dąbłin, st. kpr. pchor. Damianem Musiałem, wchodzimy z turniejami MMA do armii, pokazujemy, chociażby na przykładzie Filipa, Artura, a dziś szczególnie Nikodema, że żołnierz ma twardy charakter, jest wojownikiem, na którym można polegać, że nie poddaje się w najtrudniejszych chwilach”.

Ppor. Bątkowski marzy, by tak jak w Stanach Zjednoczonych, wojskowych wojowników było widać w całym kraju, by zdobywali popularność masowej widowni, występowali w wielkich salach, byli pokazywani w telewizji... Dlatego m.in. zaprosił na dęblińskie zawody wspańskiego gościa, por. mar. Piotra Hallmanna, polskiego żołnierza znanego lepiej w USA niż we własnym kraju. Zawodnik gdyńskiego MightyBulls, po dziewięciu kolejnych zwycięstwach, dostał przed trzema laty propozycję walki w UFC (Ultimate Fighting Championship), czołowej profesjonalnej federacji świata. Dziś Piotr jest dla nich, dla żołnierzy wojowni-

ków idolem. Znają na pamięć każdy szczegół jego pierwszej walki, stoczonej 4 września 2013 roku z Brazylijczykiem Francisco Trinaldo. Trinaldo (czarny pas w BJJ – brazylijskie jiu-jitsu) przegrał w drugiej rundzie przez poddanie z nieznanym wówczas na światowych arenach Polakiem. Filip Bątkowski pamięta, jakie wówczas przeżywał emocje: „Uświadomiłem sobie, że wielotysięczna widownia i pięć – sześć milionów ludzi na całym świecie zasiadających przed telewizorami słyszą zapowiedź spikera, że walkę wygrał polski oficer. Czy można lepiej promować armię? A w Polsce? Była z tego jakaś migawka w telewizji, taka o niczym”.

NIEPOKONANY NIKODEM

By zrozumieć co się wydarzyło teraz, na dęblińskiej gali, konieczny jest powrót do historii nieodległej w czasie. Filip Bątkowski, Nikodem Ziemecki i Przemek Gumółka byli przyjaciółmi od początku liceum lotniczego, w którym pobierali nauki. W szkole oficerskiej mieszkali w jednym pokoju i, jak twierdzi Filip, tworzyli razem superumysł, a ich twórcze rozmowy na temat sportowego rozwoju przyniosły świetne efekty. Dołączyło do nich wkrótce jeszcze dwóch Filipów – Ostrowski i Rybczyński. Filip



MATEUSZ CHALOT / WWW.FACEBOOK.COM/FOTO.CHALOT

OBOPÓLNA KORZYŚĆ

PRAWDZIWI SPORTOWCY SĄ DOBRZY WE WSZYSTKIM

Płk dr inż. Wojciech Kotlarz, dziekan Wydziału Lotnictwa WSOSP, niejednokrotnie widział treningi uczelnianych zawodników, ale dziś po raz pierwszy uczestniczył w gali MMA. Jest pod wrażeniem atmosfery zawodów: „Wspieramy wszystko, co jest przydatne podchorążym do służby albo przynosi uczelni sukcesy, szczególnie międzynarodowe. Tacy sportowcy jak ppor. Nikodem Ziemecki czy sierż. pchor. Filip Ostrowski (na zdjęciu z prawej) swoimi występami przydają Szkole Orłąt splendoru, ponadto są propagatorami zdrowego stylu życia, zdrowej diety, stanowią dla pozostałych znakomity przykład. Wspieramy ich pod warunkiem, że sportowi towarzyszą sukcesy w nauce. Z reguły, jak obserwuję, prawdziwi sportowcy są dobrzy we wszystkim”. Pułkownik podkreśla również rolę ppor. Filipa Bątkowskiego, ubiegłoroczne-

go absolwenta: „Z walki wykluczyła go kontuzja, ale zaangażował się jako trener i organizator. W efekcie powstał zespół sportowy MMA Armia Dęblin. Po promocji Filip odszedł, ale zostawił w szkole, w katedrze nawigacji, Nikodema, licząc na kontynuację dzieła”.

Szczególnie cieszy dziekana to, że sporty walki w formule MMA zainicjowała uczelniana młodzież: „Wyboru dyscyplin sportowych nikt studentom u nas nie narzuca. Wszystko zrobili sami. My im jedynie nie przeszkadzaliśmy. Dziś spotykają się na uczelni z wielką życiowością pracownikami, od dziekana po ratownika medycznego Grzegorza Białomyzego, który przychodzi ze swoim czarodziejskim plecaczkiem na każde zawody”.



Rybczyński, noszący ksywę „Filip zapaśniczy styl życia Rybczyński”, uczył ich zapasów, a Filip Ostrowski boksowania. Na kolejnym etapie, na kurs do dęblńskiej szkoły przyjechał z Hrubieszowa Artur Skrzypiec, znakomity zapaśnik w stylu klasycznym. Przyszedł do nich na trening, gdzie każdego chętnego witają z otwartymi rękami, i MMA wciągnęło go bez reszty. Uczył się walki w stojące, zadawania kopnięć i ciosów, dzieląc się zarazem z nowymi kolegami swą sztuką.

Wkrótce zaczęli jeździć na zawody i wygrywać. Nikodem pierwsze 12 walk w Amatorskiej Lidze MMA wygrał... z rozpędu. Dwa lata temu, w dniu urodzin Bątkowskiego, 27 lutego, założyli zespół sportowy mieszanych sztuk walki Armia Dęblin. Uczelnia dała im 6 tys. zł na działalność, zrewanżowali się sukcesami.

Jednakże, jak twierdzi Filip, ich zapał nie wystarczał do wielkich sukcesów: „Musieliśmy się rozwijać. Każdy z nas na przepustce jechał do domu, a przy okazji odwiedzał kluby walki. Na przepustce Nikodem w Zgorzelcu doskonalił się w BJJ, »Ryba« we Wrocławiu ćwiczył zapasy. W stolicy odwiedziłem wszystkie kluby sportów walki. I trafiłem wreszcie do Mirosława Oknińskiego, pioniera MMA w Polsce. Jeszcze dziesięć lat temu Mirek był niemalże linczowany za próby wprowadzania »barbarzyńskich« walk w klatce, dziś organizuje rocznie 30 gal MMA w kraju. Od razu wyczuł moją energię i motywację. Wkrótce przyjechałem do niego z Nikodemem, który tre-

nował dopiero dwa lata, a wygrywał z zawodowcami o dziesięcioletnim stażu. Niedługo potem Nikodem otrzymał propozycję walki o pas. A dziś, po jego obronie, ma cztery miesiące na przygotowanie się do startu w mistrzostwach świata, które odbędą się w Las Vegas, i to podczas weekendu UFC 200”.

ROBIENIE WAGI

Nikodem, zanim wybierze się do Stanów Zjednoczonych, wraca na ziemię. Ostatnią walkę rozstrzygnął na swoją korzyść największym wysiłkiem. Na szczęście doskonale wie, co się stało: „Zdobyłem bolesne, ale cenne doświadczenie przed mistrzostwami świata. Największą zmaganiem zawodników MMA jest »robienie wagi«. Z reguły zrzucam przed walką około 8 kg. Tym razem zrobiłem to zdecydowanie za szybko. W Las Vegas, przy takim osłabieniu, gdybym nawet pierwszą walkę wygrał, byłby koniec turnieju. Do następnej, tego samego dnia, z pewnością bym już nie wyszedł. A do tytułu mistrza świata idzie się, walcząc przez dwa dni, stacza się po kilka walk dziennie, każda to trzy trzyminutowe rundy”.

Pytany o treść przed zbliżającym się wydarzeniem, Nikodem mówi raczej o ekscytacji: „Czy to będzie punkt przełomowy? Przygotowuję się, jak tylko potrafię, a tam wszystko się zweryfikuje”. A co planuje podchorąży Ostrowski? „Jak Nikodem pojedzie do Stanów i wygra, chciałbym przejąć po nim mistrzowski pas”.



ANNA DĄBROWSKA

ANNA DĄBROWSKA

Pod kamiennym obeliskiem

**Spoczywają tu polscy jeńcy, więźniowie
z kilkunastu krajów Europy i radzieccy żołnierze.**

Był koniec stycznia 1945 roku. Front zbliżał się nieubłaganie i z każdym dniem wojska Armii Czerwonej były coraz bliżej Woldenbergu, gdzie się mieścił największy obóz jeniecki dla polskich oficerów. 24 stycznia komenda oflagu II C dostała rozkaz ewakuacji w kierunku Szczecina. W obozie zostało tylko 153 chorych pod opieką polskiego lekarza.

OMYŁKOWY STRZAŁ

Jeńców podzielono na dwie kolumny zgodnie z nazwami podobozów. Grupa „Zachód” wyruszyła 25 stycznia. Część ewakuowanych po kilku dniach doszła do miejscowości Bobrówka, gdzie 30 stycznia odzyskali wolność. Pozostali przekroczyli Łabę i tam po trzech miesiącach doczekali się zakończenia wojny.

Prawie 3 tys. jeńców z kolumny „Wschód” dotarło natomiast do majątku Dziedzice pod Barlinkiem i 30 stycznia zostali wyzwoleni przez wojska radzieckie. Niestety w czasie oswoabadzania doszło do tragedii. Radziecki czołg omyłkowo oddał strzał do stodoły, w której schroniła się grupa jeńców.

Od wybuchu pocisku zginęło i zmarło z ran 21 osób. Byli wśród nich m.in. kpt. mar. Alfred Jougan, dowódca oddziału kutrów podczas obrony Helu, rtm. Czesław Juściński z 17 Pułku Ułanów i ppor. rez. Walerian Kajda, dowódca I Szwadronu Kolarzy 7 Pułku Strzelców Konnych.

ZA DRUTAMI

Niedaleko Woldenbergu (Dobiegniewa) od 28 września do 21 maja 1940 roku istniał obóz dla podoficerów.

rów i szeregowych – stalag II C. Przetrzymywani tam polscy żołnierze wznosili budynki pod przyszły obóz oficerski. Na 25 ha powstało 25 murowanych baraków mieszkalnych oraz budynki gospodarcze.

21 maja 1940 roku nastąpiła zmiana nazwy i charakteru obozu. Już tydzień później do oflagu przywieziono 495 oficerów i 172 ordynansów. Potem Niemcy zwozili do Woldenbergu polskich jeńców wziętych do niewoli podczas wojny obronnej 1939 roku oraz walk we Francji w 1940 roku przetrzymywanych dotąd w małych oflagach.

W kwietniu 1942 roku było już 6740 jeńców, w tym 5944 oficerów i 796 żołnierzy o niższych stopniach. Jesienią 1944 roku do obozu przywieziono 103 starszych oficerów Armii Krajowej, którzy dostali się do niewoli po upadku powstania warszawskiego.

Więźniami obozu byli m.in. gen. bryg. Jan Chmurowicz, dowódca obrony Przemyśla i konspiracyjny komendant obozu, kadm. Józef Unrug, dowódca obrony Wybrzeża, płk Józef Szostak, szef sztabu Komendy Głównej Armii Krajowej, i kpt. Franciszek Dąbrowski, zastępca komendanta Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte.

WALKA JEŃCÓW

Baraki w oflagu były zimne, wilgotne, słabo oświetlone i przepełnione, często brakowało jedzenia i leków. Prawa jeńców były nieustannie naruszane. Zabijano osoby, które zachorowały psychicznie, np. strzelano do nich, kiedy znalazły się koło drutów kolczastych. W ten sposób zginęli m.in. por. Bolesław Gonera i ppor. Dominik Gorzelany.

Strażnicy strzelali też do uciekających więźniów – w nocy z 4 na 5 sierpnia 1942 roku zabili ppor. Kazimierza Cierkowskiego, a 27 marca 1944 roku pchor. Tadeusza Starca. 5 lutego 1943 roku z kolei, podczas pacyfikacji jeńców cieszących się z przegranej Niemców pod Stalingradem, strażnicy zabili dwóch polskich oficerów.

Mimo to żołnierze stworzyli w obozie konspiracyjną organizację zajmującą się szkoleniem wojskowym, nasłuchem radiowym, wydawaniem tajnego dziennika i przygotowaniem ucieczek jeńców. W sumie przeprowadzono ich ponad 20, a z oflagu zbiegło 34 żołnierzy. Najślynniejszą ucieczkę zorganizowano 19 marca 1942 roku. Wówczas pięciu jeńców wyprowadził z obozu kpt. Zdzisław Pacak-Kuźmirski, przebrany w mundur wartownika i uzbrojony w drewnianą imitację karabinu Mauser.

W oflagu zmarło, zginęło lub zostało zamordowanych niemal 70 jeńców. Spoczywają oni na cmenta-

rzach w Dziedzicach, Barlinku, a największa grupa – 54, w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie zostali przeniesieni z cmentarza obozowego w 1953 roku.

NOC I MGŁA

Cmentarz w Gorzowie powstał w 1952 roku. Na nekropolię przeznaczono 3,5 ha terenu przy alei Franciszka Walczaka. Początkowo miało to być cmentarz dla żołnierzy Armii Radzieckiej poległych podczas walk o przełamanie Wału Pomorskiego, w tym zdobywanie twierdzy Kostrzyń. Od 2 lutego do 30 marca 1945 roku zginęło tam prawie 15,5 tys. czerwonoarmistów. Po walkach chowano ich na polach, w parkach czy na skwerach, a po wojnie przenoszono na duże cmentarze wojenne Armii Czerwonej.

Na gorzowskiej nekropolii pogrzebano także jeńców i więźniów zamordowanych w niemieckim więzieniu Sonnenburg (Słońsk). Z tamtejszego cmentarza ekshumowano szczątki 1160 obywateli narodowości belgijskiej, czeskiej, słowackiej, francuskiej, Wielkiego Księstwa Luksemburg, holenderskiej, jugosłowiańskiej, norweskiej, radzieckiej, ukraińskiej, polskiej i niemieckich.

W Słońsku niedaleko Kostrzyna naziści w 1933 roku utworzyli jeden z pierwszych niemieckich obozów koncentracyjnych. Od jesieni 1942 roku trafiali tam więźniowie polityczni aresztowani w ramach akcji „Nacht und Nebel” (Noc i mgła). Jej celem była pacyfikacja antyfaszystowskiego ruchu oporu w okupowanych krajach Europy Zachodniej. Aresztowano polityków, naukowców, oficerów, księży – w sumie około 7 tys. osób.

Najślynniejszym więźniem Słońska był niemiecki pacyfista i publicysta Karl von Ossietzky, laureat pokojowej Nagrody Nobla z 1935 roku. W więzieniu panowały złe warunki, śmiertelność była wysoka, a osadzonych torturowano. Podczas likwidacji obozu w nocy z 30 na 31 stycznia 1945 roku Niemcy rozstrzelali 819 więźniów.

W sumie na cmentarzu w Gorzowie w 191 mogiłach zbiorowych i 135 indywidualnych spoczywa 7571 osób, z których 3025 zidentyfikowano. Wśród nich jest 5972 żołnierzy radzieckich i 433 polskich.

Groby rozmieszczono symetrycznie po obu stronach głównej alei. Prowadzi ona do sześciometrowego obelisku z piaskowca wzniesionego w 1967 roku. Upamiętnia on wszystkich poległych w II wojnie światowej.

Nekropolia jest zadbana, opiekują się nią władze miasta, a 1 listopada harcerze obejmą warty pod tutejszymi pomnikami. ■

„W momencie śmierci bliskiego
uderza człowieka świadomość niczym
nie dającej się zapęlić pustki”.

J.S. Tischner

Wyrazy głębokiego współczucia

Pani Bożenie Bulacek

z powodu śmierci

Męża

oraz najszczerze kondolencje
składają komendant, żołnierze i pracownicy wojska
44 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Krośnie Odrzańskim.

„Odszedłeś tak nagle,
że ani uwierzyć, ani się pogodzić”.

św. Jan

**Panu komandorowi Adamowi Rzekowskiemu
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu tragicznej śmierci

Ojca

składają dowódca operacyjny rodzajów sił
zbrojnych generał broni Marek Tomaszewski
oraz kadra i pracownicy wojska Dowództwa
Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

„Śmierć przychodzi bardzo cicho.
Niezapowiedziana, nieproszona
jest zawsze gościem nie na czas”.

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerze kondolencje

Rodzinie

z powodu nagłej śmierci

śp. ppłk. Tomasza Michalskiego,

dowódcy 34 Chojnickiego Batalionu

Radiotechnicznego,

składa zastępca dowódcy batalionu – szef sztabu

mjr Andrzej Lubczyński

wraz z żołnierzami i pracownikami

34 Chojnickiego Batalionu Radiotechnicznego.

Z głębokim smutkiem i żalem
zawiadamiany, że po długiej i ciężkiej chorobie
odszedł od nas

st. chor. rez. Dariusz Piechuta.

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie

składają dowódca, żołnierze i pracownicy

5 Batalionu Dowodzenia

im. gen. broni Stanisława Hallera w Krakowie.

Wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia

szer. Kamilem Kurp

z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy

Batalionu Ochrony Bazy w Redzikowie.

Panu ppłk. Sławomirowi Więclawowi,
szefowi Wydziału Techniki Dowodzenia i Łączności
oraz Jego żonie Ewie i Najbliższym,

w trudnych chwilach słowa wsparcia oraz wyrazy
głębokiego współczucia i najszczerze kondolencje
z powodu śmierci

Teściowej i Mamy

składają szef, żołnierze i pracownicy wojska

Szefostwa Dowodzenia i Łączności

Inspektoratu Uzbrojenia.

Panu gen. bryg. rez. Stanisławowi Butlakowi,
dyrektorowi Biura do spraw Umów Offsetowych,
oraz Jego Rodzinie

wyrazy szczerego współczucia oraz głębokiego żalu
z powodu nagłej i niespodziewanej śmierci

Żony

składają połączeni w żałobie i smutku żołnierze
i pracownicy Biura do spraw Umów Offsetowych.

Nekrologi przyjmujemy tylko w formie elektronicznej. Treść kondolencji należy przysłać pod adresem: polska-zbrojna@zbrojni.pl
z nagłówkiem wiadomości: „Nekrologi”. Prosimy o telefoniczne potwierdzenie zamieszczenia kondolencji: 261 845 213,
261 845 230, 261 840 227

Panu mjr. Januszowi Nelec,
zastępcy wojskowego komendanta w Gdańsku,
oraz Jego Rodzinie,
wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci
Ojca
składają kadra zawodowa i pracownicy wojska
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Gdańsku.

Dyrektorowi Biura ds. Umów Offsetowych
Panu gen. bryg. rez. Stanisławowi Butlakowi
oraz Jego Rodzinie i Bliskim
wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci
Żony
składają dyrektor, żołnierze i pracownicy
Departamentu Polityki Zbrojeniowej.

Dyrektorowi Biura do spraw Umów Offsetowych
Panu Stanisławowi Butlakowi
szczerze kondolencje
oraz wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Żony
składają szef, kierownictwo, kadra oraz
pracownicy wojska Inspektoratu Uzbrojenia.

„Człowiek żyje tak długo,
dopóki trwa w naszej pamięci”.

Panu płk. w st. spocz. Stanisławowi Kubielewiczowi
wyrazy głębokiego współczucia
oraz najszczerze kondolencje
z powodu śmierci
Żony
składają koleżanki i koledzy
z byłego Biura Koordynacyjnego SGWP.

Wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje
Panu gen. bryg. rez. Stanisławowi Butlakowi
z powodu śmierci
Żony
składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
23 Śląskiego Pułku Artylerii.

Panu mjr. Przemysławowi Strykowskiemu
oraz Jego Najbliższym
wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje
z powodu śmierci
Teściowej
składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
5 Lubuskiego Pułku Artylerii w Sulechowie.

Panu kmdr. ppor. Mariuszowi Gryko
oraz Jego Rodzinie i Bliskim
wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci
Ojca
składają szef, kadra oficerska i pracownicy wojska
4 Rejonowego Przedstawicielstwa Wojskowego
w Gdańsku.

Słowa wsparcia
oraz wyrazy głębokiego współczucia
Panu kpt. Krzysztofowi Orzechowi
z powodu śmierci
Ojca
składają dowódca operacyjny
rodzajów sił zbrojnych
oraz kadra i pracownicy wojska.

Panu plut. Grzegorzowi Gronowskiemu
oraz Jego Rodzinie
w trudnych chwilach słowa wsparcia oraz wyrazy
współczucia i żalu z powodu śmierci
Ojca
składają dowódca operacyjny
rodzajów sił zbrojnych
wraz z żołnierzami i pracownikami wojska.

Panu st. szer. Przemysławowi Stefaniukowi
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Teścia
składają dowódca operacyjny
rodzajów sił zbrojnych,
kadra i pracownicy wojska.

Panu chor. Robertowi Chalczyńskiemu
wyrazy głębokiego żalu i szczere kondolencje
z powodu śmierci

Żony

składają dowództwo, żołnierze i pracownicy
resortu obrony narodowej Pułku Ochrony
w Warszawie.

**Panu płk. Grzegorzowi Królowi
oraz Jego Rodzinie**
wyrazy najszczerzego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają dyrektor, żołnierze i pracownicy
Departamentu Wojskowej Służby Zdrowia.

Panu płk. Grzegorzowi Królowi,
szefowi służby weterynaryjnej
– inspektorowi weterynaryjnemu WP,
wyrazy szczerzego współczucia z powodu śmierci

Ojca

składają oficerowie Wojskowej Inspekcji
Weterynaryjnej.

Wyrazy głębokiego żalu i szczerzego współczucia
**Panu kmdr. ppor. Maciejowi Nadolskiemu
oraz Jego Rodzinie i Najbliższym**
z powodu śmierci

Ojca

składają szef, żołnierze i pracownicy wojska
Rejonowego Zarządu Infrastruktury w Gdyni.

Panu st. chor. sztab. Tomaszowi Wojewódzkiemu
wyrazy głębokiego żalu i szczere kondolencje
z powodu śmierci

Teściowej

składają dowództwo, żołnierze i pracownicy
resortu obronny narodowej Pułku Ochrony
w Warszawie.

Panu kpt. Tomaszowi Szajerka
w trudnych chwilach słowa wsparcia
oraz wyrazy współczucia i żalu z powodu śmierci

Ojca

składają kierownictwo, kadra i pracownicy
służby cywilnej Wojskowej Komendy Uzupełnień
w Lesznie.

Panu płk. Jackowi Rolakowi,
dowódcy Brygady Wsparcia Dowodzenia WKP-W,
wyrazy współczucia i szczere kondolencje
z powodu śmierci

Teściowej

składają zastępcę dowódcy Korpusu
Północno-Wschodniego,
szef Zespołu Wsparcia DWKP-W,
żołnierze i pracownicy kwatery Korpusu
w Szczecinie.

Panu kpt. Piotrowi Romanowskiemu
wyrazy głębokiego współczucia i szczere
kondolencje z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, kadra zawodowa
i pracownicy wojska Centrum Szkolenia
Artylerii i Uzbrojenia w Toruniu.

Słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego
współczucia

Panu chor. Mariuszowi Wojtanowskiemu
z powodu śmierci

Matki

składają dowódcę operacyjny rodzajów sił
zbrojnych oraz kadra i pracownicy wojska.

Z głębokim żalem zegnamy
mjr. rez. Jacka Twardowskiego.

Rodzinie Zmarłego

wyrazy głębokiego współczucia
składają dowódcę, kadra i pracownicy wojska
2 Rejonu Wsparcia Teleinformatycznego
Sił Powietrznych.

„Nie umiera ten, który trwa w pamięci żywych”.

Panu ppłk. pil. Andrzejowi Paczkowskiemu
najszczerze wyrazy współczucia
i z serca płynące słowa otuchy
z powodu śmierci

Teściowej

składają żołnierze oraz pracownicy Inspektoratu
Sił Powietrznych Dowództwa Generalnego RSZ.

**Panu pułkownikowi Bogumiłowi Szambelanowi
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**

wyrazy głębokiego współczucia i żalu oraz słowa
wsparcia w trudnych chwilach z powodu śmierci

Mamy

składają koledzy i koleżanki
z byłego Dowództwa Wojsk Lądowych.

Wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje

Panu kmdr. ppor. Maciejowi Nadolskiemu
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, żołnierze oraz pracownicy
wojska Komendy Portu Wojennego Gdynia.

Panu Krzysztofowi Chyle

wyrazy głębokiego współczucia i szczerzego żalu
z powodu śmierci

Żony

składają komendant, żołnierze i pracownicy
wojska Wojskowej Komendy Transportu
Katowice.

Pani Irenie Galej

oraz córkom Jolancie, Barbarze, Marzenie

wyrazy głębokiego współczucia i żalu z powodu
nagłej śmierci

Męża i Ojca,

wieloletniego pracownika wojska,
st. sierż. sztab. rez. Ludwika Galeja
składają komendant, żołnierze i pracownicy
wojska Wojskowego Centrum Kształcenia
Medycznego w Łodzi.

Pani mgr Katarzynie Grabowieckiej,

naczelną pielęgniarkę szpitala,

oraz Jej Rodzinie i Bliskim,

wyrazy szczerzego oraz głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają komendant, żołnierze i pracownicy
109 Szpitala Wojskowego z Przychodnią SP ZOZ
w Szczecinie.

Panu mł. chor. Piotrowi Nowińskiemu

wyrazy głębokiego współczucia
oraz najszczerze kondolencje z powodu śmierci

Ojca

składają koledzy z sekcji ochrony obiektów
Pułku Ochrony w Warszawie.

Panu płk. w st. spocz. dr. Edwardowi Przewodzkemu
oraz Jego Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia
oraz najszczerze kondolencje
z powodu śmierci

Matki

składają żołnierze zawodowi i pracownicy wojska
Zarządu Planowania Użycia Sił Zbrojnych
i Szkolenia – P3/P7
Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

Panu mjr. Krzysztofowi Głowczewskiemu

wyrazy szczerzego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają dyrektor, żołnierze i pracownicy
2 Wojskowego Ośrodka Metrologii w Bydgoszczy.

Pani Dorocie Kalczyńskiej

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają dyrektor oraz żołnierze i pracownicy
Departamentu Spraw Socjalnych MON.

Naszej Koleżance

Dorocie Kalczyńskiej

i całej Rodzinie

wyrazy współczucia oraz słowa wsparcia
w trudnych chwilach po stracie

Mamy

składają koleżanki i koledzy
z Centrum Operacyjnego
Ministra Obrony Narodowej.

Panu st. chor. szt. Pawłowi Choińskiemu
wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają komendant bazy, żołnierze
i pracownicy wojska
2 Regionalnej Bazy Logistycznej w Warszawie.

**Panu st. chor. szt. rez. Andrzejowi Romaniukowi
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Matki

składają komendant, żołnierze i pracownicy wojska
Wojskowego Centrum Kształcenia Medycznego
w Łodzi.

**Pani Krystynie Stankiewicz
oraz Jej Najbliższym**

wyrazy głębokiego współczucia i najszczerze
kondolencje
z powodu śmierci

Matki

składają dyrekcja, kadra i pracownicy Departamentu
Komunikacji Społecznej MON.

Rodzinie i Bliskim

śp. sierż. Rafała Boguckiego

wyrazy szczerego współczucia
składają żołnierze i pracownicy wojska
21 Batalionu Logistycznego.

Z głębokim żalem i bólem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci
st. chor. szt. rez. Sławomira Hadzewicza,
byłego żołnierza 23 Batalionu Radiotechnicznego
w Słupsku.

Wyrazy najgłębszego żalu i szczerego współczucia
Rodzinie i Najbliższym
składają przyjaciele, koledzy, znajomi.

„Życie to czas, w którym szukamy Boga.
Śmierć to czas, w którym Go znajdujemy.
Wieczność to czas, w którym Go posiadamy”.
św. Franciszek Salezy

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

**ppłk. Jacka Krzesickiego
Żonie, Synowi i Rodzinie**

składają koleżanki i koledzy z pracy.

Szczere wyrazy współczucia

Panu płk. Jackowi Rolakowi

z powodu śmierci

Teściowej

składają żołnierze i pracownicy
Dowództwa Brygady Wsparcia Dowodzenia
Wielonarodowego Korpusu
Północno-Wschodniego.



Pamiętamy

st. sierż. Kazimierz Boroch
7 maja 1997 r., UNIFIL Liban

mł. chor. sztab. Marek Krajewski
8 maja 2004 r., PKW Irak

kpt. Sławomir Stróżak
8 maja 2004 r., PKW Irak

kpr. Wiktor Ciereszko
12 maja 1976 r., UNEF II Egipt

kpr. Zbigniew Grochowina
12 maja 1976 r., UNEF II Egipt

st. chor. sztab. Aleksander Safon
19 maja 1975 r., UNEF II Egipt

st. szer. Józef Stępnik
19 maja 1975 r., UNEF II Egipt

st. szer. Tomasz Ługowski
21 maja 2000 r., KFOR Kosowo

st. chor. Andrzej Bakselerowicz
25 maja 1993 r., UNTAC Kambodża

kpr. Tomasz Chmura
29 maja 1994 r., UNDOF Syria

szer. Józef Zuzański
29 maja 1994 r., UNDOF Syria

POD NASZYM PATRONATEM

W hołdzie generałom

**To nie są jedynie portrety nietuzinkowych oficerów,
lecz gawędy o mężach, ojcach, synach
i przyjaciółach.**

Kazimierz Gilarski 7 kwietnia 2010 roku towarzyszył premierowi w uroczystościach upamiętniających zbrodnię katyńską. Miał zostać na miejscu i poczekać na prezydenta. Jak zwykle zapracowany generał miał jednak jeszcze kilka spraw do załatwienia, wrócił więc do Polski. Za trzy dni na pokładzie tupolewa 154M Lux spotkał się m.in. z generałami: Andrzejem Błasiakiem, Tadeuszem Bukiem, Mirom Chodakowskim, Franciszkiem Gągorem, Andrzejem Karwetą, Bronisławem Kwiatkowskim, Tadeuszem Płoskim i Włodzimierzem Potasińskim...

Powstał zbiór opowieści o tych dziewięciu oficerach, którzy wówczas zginęli w katastrofie smoleńskiej. Janusz Grochowski spotkał się nie tylko z żołnierzami służącymi

razem z nimi, lecz także z ich przyjaciółmi i bliskimi. Poznajemy zatem ich karierę wojskową – od fascynacji mundurem, przez pierwsze doświadczenia w armii, po nominacje generalskie. Autor pokazuje, jak ci nietuzinkowi oficerowie zmienili wojskową rzeczywistość, a jak wiele pozostało w sferze ich planów i marzeń. W czasie lektury książki „Drużyna. Przerwane życiorysy” często przychodzi zatem refleksja, jak wiele straciło Wojsko Polskie 10 kwietnia 2010 roku.

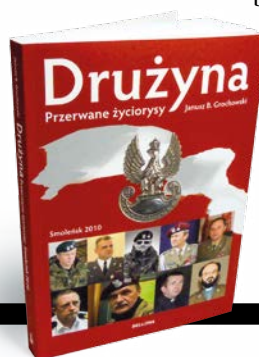
Najcenniejsze w tych opowieściach są jednak nie portrety wybitnych żołnierzy, lecz gawędy o mężach, ojcach, synach i przyjaciółach. Poznajemy ich pasje, fascynacje i słabości. Dowiadujemy się np., że Tadeusz

Buk był prawdziwym człowiekiem renesansu, znał łacinę i grekę, często odwoływał się do klasyki literatury, z pamięci recytował „Trylogię” i jak z rękawa sypał cytataми z „Misia” czy „Rejsu”. Fascynowała go historia – słynne były jego zakładki o to, co się wydarzyło w danym roku. Inna anegdota opowiada o tym, jak Mariola Karweta nie chciała uwierzyć mężowi, że został dowódcą marynarki wojennej, bo lubił sobie w ten sposób żartować. Swego czasu wmówił jej, że wyjeżdżają służbowo do Brazylii. Z poczucia humoru słychać też Tadeusz Płoski. Kiedyś powiedział, że im dłuższa jest jego znajomość z Apolonią, tym bardziej żałuje. Usłyszał to arcybiskup Edmund Piszczyński. Żachnął się, bo myślał, że chodzi o kobietę. A ksiądz mówił o swojej starej skodzie 105 w kolorze yellow

bahama z wielkim akumulatorem od jelicza. ■

ANETA
WIŚNIEWSKA

Janusz B. Grochowski,
„Drużyna. Przerwane
życiorysy”,
Bellona, 2016



KSIĄŻKA

Kula i cel

Imad Fayed Mugniyah, znany też jako Hadżdż Radwan, znajdował się na liście najbardziej poszukiwanych przez USA terrorystów. Według służb specjalnych zorganizował m.in. zamach na ambasadę Stanów Zjednoczonych w Bejrucie w 1983 roku, w którego wyniku śmierć poniosły 63 osoby. Był odpowiedzialny za ataki na koszary francuskich i amerykańskich żołnierzy służących w Libanie. Zginęło wówczas m.in. 241 marines.

Departament Sprawiedliwości wydał na niego tajny nakaz aresztowania w związku z porwaniem amerykańskiego samolotu do Bejrutu i zabójstwem nurka US Navy, jednego z pasażerów. Robert B. Bear, wówczas agent CIA, usłyszał o tym w trakcie spotkania z ambasadorem USA w Bejrucie we wrześniu 1986 roku. Na słowa urzędnika: „znajdźcie człowieka, a wtedy zdecydujemy, jakie siły trzeba zgromadzić”, zebrani porozumiewawczo wymienili spojrzenia. Wiadomo – chodziło o jego zabicie. I choć ostatecznie to nie Bear posłał kulę zaadresowaną do Radwa-

na, to pościg za tym człowiekiem posłużył mu za kanwę opowieści o skrytobójstwie – zdelegalizowanym w USA na mocy dekretu prezydenta Geralda Forda – i refleksji na temat korzyści z wyboru tego rodzaju formy walki z wrogiem. Podając liczne przykłady z historii świata i polityki, Robert Bear opisuje reguły, jakimi powinni się kierować ludzie biorący na siebie to zadanie. ■

KATARZYNA PIETRASZEK

Robert B. Bear,
„Zabójstwo doskonałe”,
Świat Książki, 2016



KSIĄŻKA

Droga bez powrotu

Bardzo dawno temu Lilith i Inarius, demon i anioł, dali początek nowemu gatunkowi, nefalemom. Specjalnie dla nich Inarius powołał do istnienia Sanktuarium, które ukrył przed swoimi pobratymcami. Z czasem jednak stał się on polem bitwy dla tych, którzy dali początek nefalemom. Aż pewnego dnia na szachownicy, na której Inarius i Lilith rozgrywali swoją partię, pojawił się czarny koń, Uldyzjan, rolnik o niezwyklej mocy i sile. Tak mogłaby się rozpoczynać saga o dzielnym wybawicielu świata. Niestety, w trzeciej części trylogii

Richarda A. Knaaka krucjata Uldyzjana i jego armii edyremów dobiega końca. Nieuchronnie zbliża się czas wielkiego finału, który zaważy na losach Sanktuarium. A przyszłość tajemnego świata jest coraz bardziej zagrożona, zwłaszcza że przestał być już tajemnicą dla aniołów, przerażonych zdradą Inarius, które uważają dzieci jego i Lilith za wynaturzenie zasługujące jedynie na całkowitą zagładę.

Losy Sanktuarium dla wytrwałych czytelników serii „Diablo”, inspirowanej bestsellerową grą komputerową o tym samym tytule, nie są zaskoczeniem. Knaak cofnął się bowiem do czasów poprzedzających wydarzenia opisywane we wcześniejszych częściach serii. Łatwo jednak o tym zapomnieć podczas lektury. Wojna grzechu wchłania w swój mroczny świat.

Wędrownie Uldyzjana, jego brata Mendelna i armii edyremów towarzyszy nieustanne poczucie zagrożenia. Wydarzenia toczą się szybko jak lawina, a koniec wcale nie wydaje się taki oczywisty. Losy bohaterów są niepewne, a pobudki tych, którzy nimi kierują, nieoczywiste. Komu bardziej zależy na tym, żeby Sanktuarium ocalało? Szalonemu aniołowi czy armii demonów? Całość prowadzi do dość prostej konkluzji. Niezależnie od wielu determinantów zewnętrznych nasz los jest tylko w naszych rękach. Na szczęście Uldyzjan musiał przejść długą drogę, aby to zrozumieć, a dzięki temu my, czytelnicy, mogliśmy mu w tym towarzyszyć. ■

JOANNA ROCHOWICZ

Richard A. Knaak, „Diablo. Wojna grzechu. Fałszywy prorok”, Insignis, 2016

KSIĄŻKA

Lekcja z Zagłady

Zrozumienie Holokaustu jest naszą szansą – być może ostatnią – by ocalić ludzkość”, pisze Timothy Snyder, amerykański historyk specjalizujący się w historii nowożytnego nacjonalizmu i Europy Środkowej i Wschodniej.

Znamy liczby. W wyniku działań nazistów śmierć poniosło około 11 mln osób, z czego prawie 6 mln Żydów (około 3 mln z Polski), miliony Romów, Polaków, radzieccy jeńcy wojenni, ludzie niepełnosprawni, przedstawiciele wyznań religijnych itd. Znamy miejsca kaźni. Niektóre, jak chociażby Auschwitz, stały się niemalże synonimem „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. Obozy pracy stworzone przez nazistów na zawsze naznaczyły ciała i umysły osób skazanych na morderczą pracę.

Przeszłości nie da się cofnąć. Nie da się wymazać hańbiących ludzkość wydarzeń. Na kartach historii na zawsze pozostaną te, o których można tego świata najchętniej pamiętałoby jedynie przy okazji upamiętniających je rocznic. Niestety XX wiek pozostanie okresem krwawych wojen światowych i Zagłady, bezprecedensowego mord na przemysłową skalę na ludziach reprezentujących, według propagandy III Rzeszy, gorszy gatunek, „hańbiących rasę”.

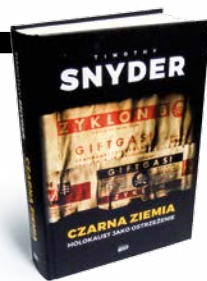
Timothy Snyder, autor znany polskim czytelnikom m.in. dzięki książce „Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem”, pokazuje szerokie tło polityczno-społeczne wydarzeń poprzedzających Shoah, kreśli też metody działań wyznawców III Rze-

szy. Podkreśla, że do wszystkich najważniejszych zbrodni niemieckich doszło tam, gdzie „instytucje państwowe zostały zniszczone, rozmontowane lub poważnie naruszone”, wskazując tym samym, że gwarantem praw swoich obywateli jest państwo.

Jak wskazuje podtytuł, książkę tę należy traktować jak ostrzeżenie. Czy zatem wyciągnęliśmy naukę z tej lekcji historii? Czy zrozumieliśmy ją na tyle, żeby tego rodzaju hańbiące ludzkość „plany” nigdy nie zostały wprowadzone w życie? Czy my, ludzie żyjący w XXI wieku, jesteśmy mądrzejsi o tę wiedzę? Spójrzmy na Afrykę, Bliski Wschód. Argumenty uzasadniające konieczność podjęcia drastycznych kroków w imię wolności, w imię zachowania suwerenności czy walki z szeroko pojętym wrogiem są wykorzystywane przez rządzących tym światem wcale nie tak rzadko. ■

KATARZYNA PIETRASZEK

Timothy Snyder, „Czarna ziemia. Holokaust jako ostrzeżenie”, Znak Horyzont, 2015



KSIĄŻKA

Wojna to dopiero początek

Opór zbrojny Polaków trwał praktycznie do końca lat osiemdziesiątych XX wieku.

Od kilku lat na półkach księgarskich jest coraz więcej pozycji związanych z historią i losami żołnierzy wyklętych. Można odnieść wrażenie, że ten rozdział dziejów Polski został już dokładnie zbadany i opisany. Najnowsza pozycja wydawnicza Andrzeja Solaka jest tego zaprzeczeniem. Autor w swojej

książce w niezwykle intrygujący sposób przedstawia losy polskiego podziemia antykomunistycznego. Nie skupia się na osobach. Przedstawia zachowania i postawy ludzkie. W jego opowieści miłość, braterstwo, a nawet pojednanie przeplatają się ze zdradą, z bezwzględną walką do samego końca i torturami. Naj-

większą zaletą tej książki są opowieści o ludziach, których dziś nazwalibyśmy „żołnierzami wyklętymi na emigracji” lub „nowym pokoleniem wyklętych”. Solak niezwykle dokładnie opowiada o Polakach, którzy z przyczyn ideowych walczyli z komunizmem na całym świecie. Indochiny, Wietnam, Oman, Afganistan czy inne najdalsze zakątki świata, w służbie Legii Cudzoziemskiej – wszędzie tam byli nasi rodacy. Jest to obowiązkowa lektura dla każdego pasjonata powojennej historii. ■

JAKUB NAWROCKI

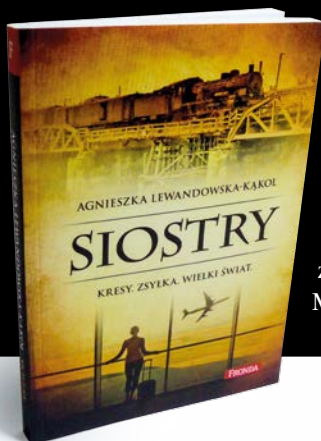
Andrzej Solak, „Krucjata Wyklętych. Z bronią w rękę przeciw komunie”, eSPe, 2016

KSIĄŻKA

Sensacja zamiast zadumy

To mogłaby być historia uniwersalna. O tym, jak wojna – nawet gdy nie odbierze nam życia – dzieli, odwraca od siebie, niszczy bliskość i przywiązanie, więzy rodzinne i osobiste.

Historia trzech sióstr z Wilna: Barbary, Heleny i Ludmiły, została oparta na prawdziwych życiorysach. Choć wojna jest w niej pokazana marginalnie, bo siostry doświadczają jej przez wypędzenie, a nie przez czynne czy bierne uczestnictwo w walkach, to jest pewne, że to ona kształtuje ich losy... I to kształtuje na całe życie.



W łagrze w Kazachstanie siostry tracą matkę, która nie wytrzymuje trudów zsyłki. Po ogłoszeniu amnestii w 1941 roku Barbara decyduje się zostać w ZSRR i wyjść za mąż za Rosjanina, który wcześniej jej pomagał. Pozostałe dwie siostry, chcąc wrócić do Polski, gubią się po drodze. Trafiają w różne strony świata: do Afryki i Kanady.

Przed każdą z nich stają inne wyzwania. Barbara, żyjąca w ZSRR w wielodzietnej rodzinie, zмага się z innymi problemami codziennej egzystencji niż osiadła w Kanadzie i robiąca naukową karierę Helena.

Losy całej trójki mogłyby poruszać i być doskonałym studium oddalania się od siebie bardzo bli-

skich sobie osób, jednak czytelnik nie odnajdzie w książce takich wzruszeń. Przede wszystkim przedstawiona historia zdumiewa w kilku fragmentach do tego stopnia, że ginie zasadnicze przesłanie. Można zaryzykować

twierdzenie, że autorce nie udało się właściwie rozłożyć akcentów i tym samym przywołane przez nią doraźne, choć trudne przeżycia, przyćmiły wewnętrzny proces zaniku więzi rodzinnej.

Tak jest za sprawą m.in. opisów śmierci narzeczonego Ludmiły, którego w Afryce zabił i zjadł krokodyl... i po mężczyźnie został tylko palec z charakterystycznym sygnetem, czy też niebywałej historii męża Barbary, który porzucił pracę po to, by tropić pozaziemskie cywilizacje i w niewyjaśnionych okolicznościach zaginął na zawsze. Te wydarzenia, nawet jeśli są prawdziwe (a ponoć większość jest – tak twierdzi autorka), wzbudzają ledwie zdziwienie i nie przenoszą w głąb tego, co powinno być sensem tej opowieści. Końcowe, pojedyncze zdanie książki: „Siostry już nigdy się nie spotkały” swoją lakonicznością przekonuje, że istota tej historii nie została odkryta i opisana. ■

KRZYSZTOF KOWALCZYK

Agnieszka Lewandowska-Kąkol, „Siostry. Kresy. Zsyłka. Wielki świat”, Fronda, 2016



POD NASZYM PATRONATEM

Specjalsi od kuchni

**Zajrzeć za kulisy wojsk
specjalnych.**

Choć od likwidacji 56 Kompanii Specjalnej (istniała od 1967 do 1994 roku) minęły 22 lata, jej legenda trwa. I właśnie o tej jednostce opowiadają w swojej książce byli specjalsi Arkadiusz Kups i dziennikarz Piotr Bernabiuk. „Chcemy zachować kawałek pięknej historii, po której dziś nic już niemal nie pozostało”, mówią.

Piotr Bernabiuk wrócił do tematu po ośmiu latach od pierwszego wydania „Mjr Kups o 56. Kompanii Specjalnej”. Obecna pozycja to jednak nie wznowienie, ale całkiem nowe opracowanie. Oprócz wielu dawnych wątków, znajdziemy także sporo nowych fragmentów, przede wszystkim opisujących „szlak bojowy” mjr. Kupsa.

Dzięki książce zajrzymy za kulisy nie tylko 56 Kompanii, ale też innych polskich elitarnych jednostek specjalnych z tamtych lat. Dowiemy się, jak ich żołnierze ćwiczyli, jak byli dobierani, jak działali. Zobaczymy wojskowy świat oczami mjr. Kupsa i zrozumiemy jego fascynację działaniami specjalnymi.

Wśród opowieści jest m.in. historia o tym, jak żołnierze tej jednostki mieli ochraniać Jana Pawła II pod

czas jego trzeciej wizyty w Polsce. Niestety w czasie ćwiczeń przed przylotem papieża zaginęły dwa granaty zaczepne i zapalniki do nich. Kto przeczyta książkę, dowie się, co było dalej.

Autor nie ucieka też przed trudnymi tematami, w tym politycznymi i ideologicznymi. Porusza wątki pominięte w poprzedniej książce, m.in. dotyczące wydarzeń Sierpnia 1980 i stanu wojennego. „Prawdziwe chwile grozy przeżywaliśmy po tragedii w kopalni »Wujek«, kiedy wraz z czwartym rocznikiem, uzbrojeni i z załadowaną amunicją, czekaliśmy dwie doby w gotowości do użycia. Baliśmy się tego, że po drugiej stronie nie będą stali jacyś abstrakcyjni źli ludzie, ale nasi bracia i ojcowie”, opowiada Kups.

Dla czytelników hobbistów nie zabrakło rozdziału poświęconego technice i uzbrojeniu spąsalsów, a także kwestiom nurkowania i skokom spadochronowym. Książkę uzupełniają też pamiątkowe zdjęcia przysłane przez kolegów żołnierzy. Jednak największą zaletą publikacji jest lekki język, jakim została napisana, oraz mnóstwo zamieszczonych w niej ciekawostek i anegdot, oddających klimat tamtych czasów. Polecam każdemu, nie tylko miłośnikom sił specjalnych. ■

ANNA DĄBROWSKA

**Piotr Bernabiuk, „Major Kups
odłania kulisy. 56 Kompania
Specjalna”, Combat 56, 2016**



W poszukiwaniu tajemnic

**Hitler był honorowym
obywatelem miasta
założonego przez Piastów.**

Liczne miasta z tzw. ziem odzyskanych uniknęły zagłady i zniszczenia w czasie pożogi wojennej, a mimo wszystko zostały zniszczone... podpalone przez pijanych czerwonoarmistów. Kolejna książka Leszka Adamczewskiego, dziennikarza, podróżnika i publicysty, to tym razem wyprawa w region Dolnego Śląska i Pogórza Izerskiego. Autor ze znaną czytelnikom pasją stara się odsłonić tajemnice i ciekawostki z czasów II wojny światowej związane z tymi ziemiami. Ludzkie dramaty, zaginione skarby, tajne laboratoria i bazy dla ściśle tajnej broni III Rzeszy – to wszystko przeplata się ze świetnie napisaną historią II wojny światowej. Adamczewski jest daleki od taniej sensacji. Z benedyktyńską dokładnością i skrupulatnością przedstawia fakty, opierając się na dostępnych źródłach. W swoich reportażach najczęściej skupia się na miejscach mało znanych, ale często mających ogromny wkład w historię Polski i Polaków. Jego książka jest godna polecenia nie tylko miłośnikom historii, ale również turystom zwiedzającym Sudety i Góry Sowie. ■

JAKUB NAWROCKI

**Leszek Adamczewski, „Zejście do
piekła. Od Niederschlesien do Dolnego
Śląska”, Replika, 2016**



POWIEŚĆ Z CYKLU
„CZERWONA
OFENSYWA”

POD NASZYM PATRONATEM

Kierunek wschodni

**Alternatywna historia II wojny światowej według
Piotra Langenfelda.**

Co by było gdyby? Gdyby wojna nie skończyła się w maju 1945 roku, a Rosjanie postanowili zwrócić się przeciw dotychczasowym sprzymierzeńcom? Gdyby pobożne życzenie gen. George’a Pattona, żeby podrzeć podłe porozumienia z Sowietami i ruszyć prosto na wschodnie granice, mogło stać się rzeczywistością?... W najnowszej książce Piotra Langenfelda „Ci szaleni Polacy” wszystko staje się możliwe. Władzę w Związku Radzieckim przejmuje Ławrientij Beria. Patton opanowuje ze swoją armią znaczną część Europy

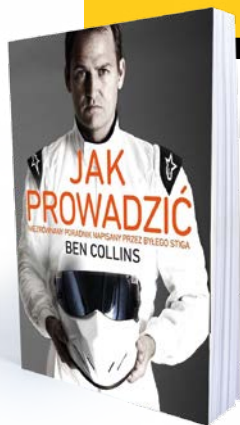
i wkracza do Polski. Na Dolnym Śląsku gen. Władysław Anders organizuje sztab II Korpusu i polową kwaterę naczelnego wodza, aby dowodzić wojskami jak najbliżej frontu. W Wielkopolsce biją się żołnierze gen. Stanisława Maczka. Polacy za wszelką cenę chcą odzyskać ojczyznę z rąk Sowietów i ruszyć na wschód. Jednak to, czego pragną Polacy, nie do końca pokrywa się z tym, co planują przywódcy zachodnich mocarstw.

„Ci szaleni Polacy” to już czwarta powieść Langenfelda z cyklu „Czerwona ofensywa”. Autor, dzienni-

karz, publicysta i korespondent wojenny, jest również rekonstruktorem historii armii amerykańskiej z czasów II wojny światowej. Ci, którzy przeczytali wcześniejsze książki z serii, z ciekawością sięgną także i po tę najnowszą, choćby po to, by poznać dalsze losy znanych już sobie bohaterów, m.in. mjr. Alojzego Wójcika czy kpt. Jana Węglińskiego. Szkoda tylko, że losy poszczególnych bohaterów trochę giną w mnogości wątków i poszatowanej akcji, ale do tego już pewnie wierni czytelnicy zdążyli się przyzwyczaić. Niewątpliwym atutem książki są mocne, niezwykle obrazowe opisy bitew i soczysty, bardzo współczesny sposób narracji. ■

JOANNA ROCHOWICZ

Piotr Langenfeld, „Ci szaleni Polacy”,
War Book, 2016



KSIAŻKA

Na zakręcie

Jeśli uważasz się za mistrza kierownicy, koniecznie przeczytaj tę książkę.

Mogło by się wydawać, że jest to poradnik dla początkujących kierowców. Trochę taki podręcznik dla

opornych. Na początku padają nawet takie frazy, jak: „Chcesz nas uczyć, jak ruszać, Ben? Uważasz swoich czytelników za kompletnych kretyków?”. Nic jednak bardziej mylnego. Ben Collins, brytyjski kierowca rajdowy i autor książki „Jak prowadzić...”, twierdzi, że, po pierwsze, najlepiej naukę zacząć od podstaw, a po drugie, na każdym etapie prowadzenia auta można wyeliminować błędy, nawet u doświadczonych kierowcy. Jest to zatem poradnik nie

tylko dla nowicjuszy, lecz również (a może przede wszystkim) dla tych, którym się wydaje, że są mistrzami kierownicy. Autor, odwołując się do swoich doświadczeń, pokazuje bowiem, jak zbytnia pewność siebie i rutyna mogą doprowadzić do dramatycznych sytuacji na drodze.

Według Collinsa o perfekcyjnym prowadzeniu samochodu można mówić dopiero wtedy, gdy opanuje się trzy elementy: przewidywanie zdarzeń, płynność jazdy i kontrolowanie prędkości, na co składa się wiele drobnych czynności, takich jak odpowiednie wchodzenie w zakręt, umiejętne obserwowanie otoczenia czy właściwa ocena odległości. Spełnienie tych warunków zapewnia

bezpieczną i oszczędniejszą jazdę. Ta książka nie przypomina jednak żadnego z podręczników do nauki jazdy. Czyta się ją jednym tchem, bo rady dla kierowców przeplatają się z anegdotami i ciekawostkami. Jeśli zatem dążysz do perfekcji w prowadzeniu samochodu, a na dodatek chcesz się dowiedzieć, dlaczego w czasie jazdy nie powinno się słuchać piosenki „Hey Mama” zespołu The Black Eyed Peas lub dlaczego większość ludzi na świecie jeździ po niewłaściwej stronie drogi, koniecznie przeczytaj tę książkę. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

Ben Collins, „Jak prowadzić, niezrównany poradnik napisany przez byłego Stiga”,
Insignis, 2015



ANDRZEJ
FĄFARA

Mistrz Szenajch



Trudno nadążyć ze składaniem gratulacji zaprzyjaźnionemu z „Polską Zbrojną” Andrzejowi Szenajchowi. Wydaje się, że przed chwilą dzwoniłem do niego – po festiwalu polskich filmów, na którym dostał nagrodę za kostiumy do „Hiszpanki”, a już musiałem wykonać telefon po uroczystości wręczenia Orła, którego otrzymał z tego samego powodu. Musiałem? Rozmowa z panem Andrzejem to przyjemność w najczystszej postaci. Piękna polszczyzna, znajomość rzeczy, no i to, co lubię najbardziej: nieograniczona skłonność do anegdot.

Kostiumy to w przypadku Andrzeja Szenajcha głównie mundury. Jest na tym polu niezrównany. Guziki, wypustki, wyłogi, odcienie... Wie wszystko. Szczegółarz, tak jak inspektor Przygoda z filmu Juliusza Machulskiego „Vabank”. Nic dziwnego, że każdy reżyser, który ma w scenariuszu wątki militarne, telefonuje do Szenajcha.

Zamiłowanie do wojska jest u niego czymś oczywistym. Dzieciństwo spędził w pułku kawalerii w Garwolinie, gdzie służył jego ojciec. Sam jednak nie poszedł tym śladem. Służba w ludowej armii jakoś go nie ciągnęła. Zresztą i tak nie miałyby chyba zbyt dużych szans jako syn przedwojennego oficera. Zdawał więc do szkoły aktorskiej i po jej ukończeniu mundur wkładał na scenie teatru lub planie filmowym. Kostiumologiem i konsultantem został wiele lat później.

W tę sprawę jest zamieszany jeden z najwybitniejszych polskich reżyserów Andrzej Wajda, też syn przedwojennego oficera. Podczas kręcenia jakiegoś filmu, grający drugoplanową rolę Szenajch wygłosił długi wywód na temat munduru. Wtedy Wajda rzucił mimochodem: „A może zrobiłby pan z tego zawód?”. Dlaczego nie?, pomyślał. Propozycje posypały się jedna za drugą. Od tamtej pory pracował z najlepszymi. Z Wajdą przy „Pierścionku z orłem w koronie”, „Kronice wypadków miłosnych”, „Panu Tadeuszu”, „Zemście” i „Katyniu”, z Tadeuszem Konwickim przy „Lawie”, z Romanem Polańskim przy „Pianiście”, z Jerzym Hoffmanem przy „Bitwie warszawskiej”, z Agnieszką Holland przy „W ciemności”, a nawet ze Stevenem Spielbergiem przy „Liście Schindlera”. Przy okazji niemal zawsze dostawał jakąś rolę aktorską. Pod tym względem też osiągnął wyzyny, bo w „Hiszpance” zagrał generała (Alexandra Schimmelfenniga).

W natłoku zajęć trudno mu znaleźć czas dla „Polski Zbrojnej”. Ale jak już da się namówić, wychodzi perełka, taka jak rok temu, w majowym numerze, o historii polskiego munduru. Liczymy mimo wszystko, że ciąg dalszy nastąpi. I że po kolejnych filmach znów będą nagrody, z powtórnym Orłem włącznie. Nadal wysokich lotów, Panie Andrzeju! ■



PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

expo
MAZURY

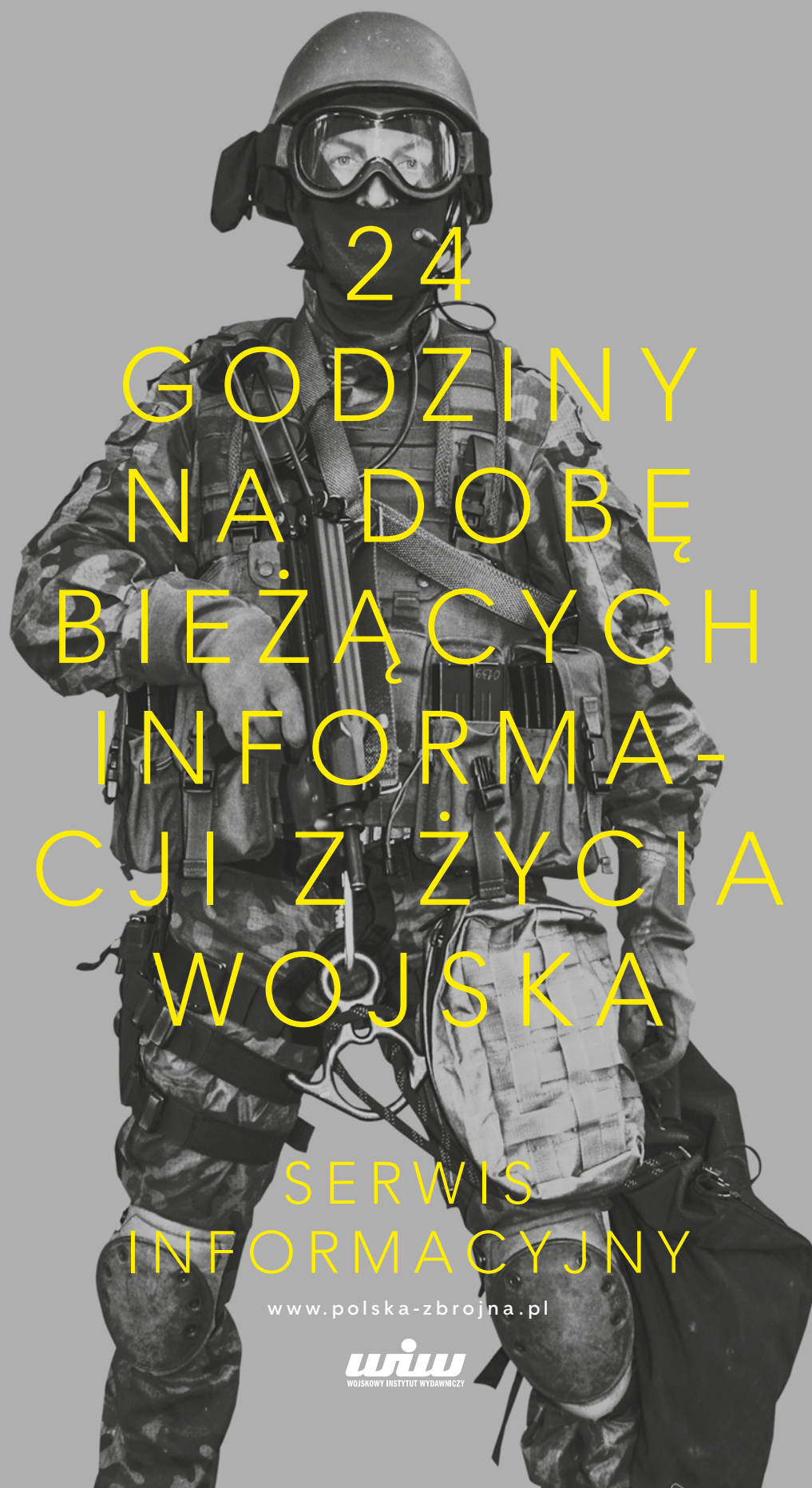
02-05
CZERWCA
2016



**TARGI
PROOBRONNE**
KONGRES ORGANIZACJI
PROOBRONNYCH KRAJÓW NATO

www.PRO-DEFENSE.PL

POLSKA-ZBROJNA.PL



24
GODZINY
NA DOBĘ
BIEŻĄCYCH
INFORMA-
CJI Z ŻYCIA
WOJSKA

SERWIS
INFORMACYJNY

www.polska-zbrojna.pl

wiww
WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY